INNY ŚWIAT



kwartalnik anarchistyczny nr 3(33) / 2010

Rafał Górski (1973-2010)
Polacy pod specjalnym nadzorem
Anarchiści wobec konfliktu na Bliskim Wschodzie
Radykalna Akcja Solidarna - Kolektyw Antygraniczny

Grecki ruch anarchistyczny
Bunt gdańskich lokatorów
Kurdyjscy anarchiści



ISSN1898-7680

Spis rzeczy:

SŁOWEM WSTĘPU...

„Źle się dzieje w państwie duńskim..." - ten cytat zna chyba każdy Polak. I można rzec, iż faktycznie - źle się dzieje... Rząd neoliberałów, o dziwo, zamiast obniżać podatki, zafundował społeczeństwu podwyżkę VAT-u od 1. stycznia 2011 roku. Oczywiście według premiera Tuska i jego przydupasów, owa podwyżka nie powinna wpłynąć na podwyżki cen i podobne fanaberie, którymi przejmują się tylko zwykli obywatele... Wzrost podatków niestety wpłynie także na nasze pismo i w przyszłym roku dalsza jego egzystencja stanie zapewne pod dużym znakiem zapytania (tym bardziej, iż w redakcji na dziś dzień, tylko jedna osoba funkcjonuje na stałym etacie...). Ale jestem pełen optymizmu, tym bardziej, że jeden z naszych czytelników uświadomił nam, iż „jak zacznie się wojna nuklearna, to ludzkość raczej nie zginie - jak to mówiono kiedyś - ale wszelkie zapisy elektroniczne (Internet etc.) pod wpływem wybuchu (nie znam się, nie jestem fizykiem) znikną. Przyszłe pokolenia będą więc uczyć się o anarchizmie właśnie z *Innego Świata* a nie z *CIA* :)". I jak tu nie być optymistą...

Pewien zespół z Trójmiasta (swoją drogą polecamy tekst o walkach lokatorskich w Gdańsku) śpiewał, iż „Prawdziwych wieśniaków już nie ma...". Pewnie miał rację, zważywszy na zupełne rozmydlenie pomiędzy dzisiejszą wsią a miastem... Jednak nie o tym chciałem. Gdy przypomniałem sobie ów kawałek zespołu *Po Prostu*, przyszło mi na myśl, iż tak naprawdę „prawdziwych Cyganów już nie ma". A to tak *a propos* przymusowych wysiedleń Romów we Francji, ponoć ojczyzny międzyludzkiej solidarności i braterstwa (tudzież siostrzeństwa...). Nie wiem na ile owi Romowie tak naprawdę tęsknią za wędrownym trybem życia, wszak wydziedziczono ich z niego lata już temu (przynajmniej w krajach „realnego socjalizmu", gdzie poczyniono to pod przymusem i skąd głównie przyjeżdżają do Francji...), jednak jak dla mnie - własny styl życia, własna droga, nawet najbardziej odrażające dla mieszczańskiego stylu bycia, są ich wyborem i jakiekolwiek państwo, nawet w ramach dbania o dobro swoich obywateli, nie powinno się do tego mieszać. A że przy okazji potrafią zadbać o własny los, choćby wykorzystując pomoc socjalną, to tylko dobrze świadczy o ich zaradności... Oczywiście zdaję sobie sprawę z pewnych „trudnych" do zaakceptowania dla poczciwego anarchisty tradycji romskich, jednak dla mnie ich dawny „styl życia" nadal pozostanie w pewnym sensie bardzo romantyczny i poprzez to - bardzo anarchizujący... Mimo, iż w życiu nie widziałem prawdziwego cygańskiego taboru, czuję za nim tęsknotę... I dlatego panu Sarkozy'emu (*notabene*, potomkowi żydowskich imigrantów z Węgier) mogę powiedzieć tylko jedno - Daj pan spokój, wstydu oszczędź!

INNY ŚWIAT
kwartalnik anarchistyczny

Kwartalnik *Inny Świat* nie reprezentuje żadnego określonego kierunku w szerokiej gamie ruchów i idei anarchistycznych. Poglądy prezentowane przez poszczególnych autorów nie muszą być zbieżne z poglądami redakcji.
Pismo ma również charakter nie-komercyjny. Nikt z członków redakcji, ani osób współpracujących, nie odnosi z tego tytułu żadnych korzyści materialnych.

Kontakt z redakcją (propozycje tekstów i innej współpracy przy tworzeniu pisma): innykrawat@wp.pl, Janusz Krawczyk, skr. poczt. 24, 39-301 Mielec 3

Redakcja: Arkadiusz Jeleń, Janusz Krawczyk (**redaktor naczelny**), Agnieszka Maria Wasieczko (ACK), Łukasz Weber, Michał Wojcieszak

www.innyswiat.most.org.pl



Do powstania tego numeru przyczynili się również:
Antonis (*Occupied London*), *Inicjatywa AntyNuklearna*, Dorota Jędruch, Monika Kupczyk, Łukasz Muzioł, Mateusz Pietryka, *Powsinoga*, Michał Przyborowski, Lech L. Przychodzki, Antoni *Pacuk* Radczenko, Jakub Rudnicki, Radosław Skrycki, Katarzyna Szymielewicz, Iwona Urbańczyk, *Wila*, Łukasz Wójcicki

Adres redakcji: *Inny Świat*, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Wydawca: Oficyna Bractwa *Trojka*, Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań

Nakład: 500 egz.

Druk: z.p.w. M-DRUK Janusz Muszyński, ul. Konopnickiej 50, 62-100 Wągrowiec

„**G**dy uderzymy, runie mur, nie może przecież wiecznie trwać. Na pewno runie, runie, runie, nie pozostanie po nim ślad. Jeśli uderzysz mocno tu, a ja uderzę mocno tam - na pewno runie, runie, runie i wolny każdy będzie z nas" - tak śpiewał kiedyś Filip Łobodziński z *Zespołem Reprezentacyjnym* (oczywiście był to tylko, o wiele lepszy od Kaczmarskiego, przekład pieśni Lluísa Llacha). Wspominam ten utwór nie tylko dlatego, iż przy pisaniu niniejszego wstępniaka słucham *Zespołu Reprezentacyjnego*... Mury, które tak chętnie zwalczaliśmy za tzw. *komuny*, niestety nie odeszły w niepamięć... Wystarczy popatrzeć na dzisiejsze nowobogackie osiedla, otoczone z każdej strony przez mury i obserwowane przez kamery. Wystarczy przyjrzeć się murom międzyludzkiej obojętności, murom pozwalającym, by państwo budowało ściany pomiędzy swoimi obywatelami. Dlatego m.in. tyle miejsca poświęcamy w piśmie problematyce kontroli społecznej - zjawisku, które ma tak naprawdę coraz większy wpływ na życie wszystkich osób, zamieszkujących nasz kraj. Powszechna kontrola społeczeństwa wydaje się być pomijana przez tzw. media głównego nurtu, dlatego musimy zajmować się nią właśnie my. I dlatego m.in. o „Polakach pod specjalnym nadzorem" postanowiliśmy porozmawiać z dyrektorką Fundacji *Panoptykon*, Katarzyną Szymielewicz - zdając sobie przy tym sprawę, iż nie będzie ona reprezentować anarchistycznego punktu widzenia problematyki kontroli społecznej. Niemniej, myślę, że i tak warto było, bo temat ważny i bezustannie aktualny...

Kiedyś także jakiś zespół (zdaje się, że z Łodzi), śpiewał, iż „Na Bliskim Wschodzie wszystko w porządku, na Bliskim Wschodzie wszystko gra"... Oczywiście ani wtedy, ani dziś, na Bliskim Wschodzie nic nie gra i nic nie jest w porządku... Anarchiści na Bliskim Wschodzie są z pewnością mniejszością - ale warto zauważyć, iż SĄ! Dlatego - między innymi - poświęciliśmy im tyle miejsca w niniejszym numerze pisma.



Reklama

Nie ukrywamy, iż duży wpływ na taką a nie inną zawartość „IŚ" miały wydarzenie, jakie nastąpiły w nocy z 30. na 31. maja, gdy izraelscy komandosi dokonali bezprawnego napadu na *Flotyllę Wolności* - konwój statków z pomocą humanitarną dla Strefy Gazy. W konwoju tym płynęła m.in. Ewa Jasiewicz, aktywistka międzynarodowego ruchu solidarności z narodem palestyńskim, wywiad z którą ukazał się w poprzednim numerze pisma. Nie udało nam się niestety powtórnie porozmawiać z Ewą, już po tragicznych wydarzeniach na Morzu Śródziemnym, ale w przyszłości z pewnością będziemy śledzić dalsze losy zarówno organizacji *Free Gaza* (która była jednym ze współorganizatorów *Flotylli Wolności*) jak i również wszelkich przejawów myśli i ruchu anarchistycznego na całym Bliskim Wschodzie.

Znajdą się pewnie tacy, którym okładka tego numeru bardzo się spodoba. Ale pewnie będą i tacy, jakim się podobać nie będzie... Ja tam zawsze będę twierdzić, iż greccy anarchiści przeważnie na zdjęciach wychodzą bardzo emocjonalnie. I to właśnie chcieliśmy uchwycić w tej okładce. O greckim anarchizmie pisze się ostatnimi czasy dość sporo. Dobrych kilka numerów wstecz, gdy *Inny Świat* był pismem dostępnym tylko wśród „wtajemniczonych", również sporo pisaliśmy o ruchu anarchistycznym pod Akropolem. Od tego czasu jednak sporo się zmieniło. Postanowiliśmy więc znów porozmawiać na temat sytuacji w Grecji, o tamtejszym anarchizmie, miejskich partyzantach, rewolcie z grudnia 2008 roku i obecnym kryzysie ekonomicznym, jaki dotknął ten kraj. O wszystkim tym poczytać można w wywiadzie z Antonisem, greckim anarchistą do-mieszkującym w Londynie i współredagującym *bloga*, poświęconego sytuacji społeczno-politycznej na Peloponezie, oczywiście z anarchistycznej perspektywy... Przy okazji, warto chyba zareklamować polską stronę internetową, poświęconą tej samej tematyce: **http://grecjawogniu.info/**. Naprawdę warto tam zaglądać raz na jakiś czas i dowiedzieć się, czy ogień w tym kraju nadal płonie i czy greccy anarchiści nadal tak emocjonalnie podchodzą do kontaktów z przedstawicielami państwa.

Gdy ten numer pisma trafi w ręce większości czytelników, umieszczona obok reklama *Londyńskich Anarchistycznych Targów Książki* będzie już niestety zdezaktualizowana. Mimo tego, umieszczamy ją, choćby z tego powodu, iż ponownie będzie można nabyć na owych targach *Inny Świat*, z czego się ogromnie cieszymy. Dzięki zaangażowanym w działalność anarchistyczną i związkową Polaków, mieszkających w Londynie (i nie tylko), na targach tych był też obecny polski delegat, biorący udział w dyskusji nt. przyszłości anarchosyndykalizmu. Mamy nadzieję, że w przyszłości polskie akcenty na tej ważnej na anarchistycznej mapie świata imprezie - będą bardziej zauważalne. Można by wreszcie pomyśleć o jakimś reprezentatywnym dla polskiego ruchu anarchistycznego stoisku. O ile ktoś zechce współpracować z innymi z „Innego...".

8. lipca pożegnaliśmy Rafała Górskiego - nieodżałowanego towarzysza naszej wspólnej walki. Wspominki o Rafale zamieściliśmy na ostatnich stronach pisma - a teraz chcielibyśmy jedynie serdecznie podziękować wszystkim, którzy udzielili Rafałowi pomocy w jego walce z chorobą. Nie będzie ona nikomu zapomniana i na zawsze pozostanie przykładem czegoś, o co Rafał walczył przez całe swe życie - pomocy wzajemnej! Raz jeszcze więc **DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM!**

W imieniu redakcji: **J. K. K.**

P. S. Informujemy również, iż *Inny Świat* objął patronat medialny nad grudniową konferencją poświęconą polskiemu anarchizmowi. Szerzej o samej konferencji napiszemy w kolejnym numerze pisma.

Zapowiedź

PIERWSZA W POLSCE KONFERENCJA, POŚWIĘCONA POLSKIEMU RUCHOWI ANARCHISTYCZNEMU

Radosław Skrycki

We wstępie do wydanej przed szesnastoma laty monografii, poświęconej ruchowi anarchistycznemu w Europie Zachodniej, profesor Daniel Grinberg zwrócił uwagę na marginalne traktowanie anarchizmu przez historyków. Wskazało na to zresztą omówienie literatury, dokonane w dalszej części książki; polskie piśmiennictwo, tyczące się tego nurtu społeczno-politycznego jest wyjątkowo ubogie. I choć wnioski Grinberga odnosiły się do innej epoki, bo końca XIX i początków XX wieku oraz innego obszaru, bo Europy Zachodniej, to wydaje się, że można je teraz rozciągnąć także na historiografię anarchizmu w Polsce międzywojennej oraz po 1945 roku. Takie też konkluzje płyną ze *Wstępu* profesora do wydanej w 2006 roku książki Piotra Laskowskiego.

Powstaje tedy pytanie: czy w wyniku prac, prowadzonych w ostatnich kilkunastu latach, które minęły od wydania książki Grinberga, ocenę tę można zmienić? Warto, jak sądzę, zastanowić się nad aktualnym stanem badań nad polskim anarchizmem, ale też może trochę ambitniej wskazać jego przyszłe ścieżki. Powstające bowiem prace mają różną wartość naukową, a co za tym idzie, mogą zaciemniać lub deformować obraz minionej rzeczywistości. To szczególnie silne wyzwanie w czasach, gdy wiedzę o najnowszej historii Polski kreuje jedna, silnie zaangażowana politycznie, instytucja państwowa.

Organizacji konferencji podjęli się ludzie, którzy na różnych etapach swojego życia w jakiś sposób z ruchem anarchistycznym byli lub są związani, czy to poprzez poglądy, czy zainteresowania naukowe. To, wydaje się, pozwoliło nam spojrzeć na dzieje polskiego ruchu anarchistycznego wnikliwiej; zdajemy też sobie sprawę z zagrożenia nieobiektywnością.

Z tych powodów zainteresowaliśmy przedsięwzięciem Szczecińskie Towarzystwo Naukowe, które wsparło inicjatywę pracowników Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego. W wyniku tych starań 2. i 3. grudnia 2010 roku zostanie zorganizowana konferencja, poświęcona myśli anarchistycznej, ze szczególnym uwzględnieniem Polski. Odbędzie się ona w Ośrodku Szkoleniowo-Wypoczynkowym US w nadmorskim Pobierowie.

Widzielibyśmy ją w podzieloną na następujące części:
- powszechna historia anarchizmu i myśli anarchistycznej;
- historia anarchizmu polskiego do 1945 r.;
- historia anarchizmu polskiego po 1945 r.;
- anarchizm współczesny - wymiar praktyczny. Ta część będzie mieć charakter panelu dyskusyjnego, do jakiego szczególnie zapraszamy „praktyków", biorących udział w kreowaniu powojennego ruchu anarchistycznego w Polsce, którzy zechcą podzielić się swoimi wspomnieniami, refleksjami, spostrzeżeniami. Zapraszamy więc nie tylko naukowców.

Zainteresowanych prosimy o kontakt: bifa@poczta.onet.pl (Michał Przyborowski), Radoslaw.Skrycki@univ.szczecin.pl (Radosław Skrycki), e.krasucki@poczta.fm (Eryk Krasucki).



Mieszkanie prawem, nie towarem...

TACZKI DLA PREZYDENTA, MIESZKANIA DLA LUDZI!

13. września 2010 roku w Bielsku-Białej przeciwko szykanom wobec ruchu lokatorskiego protestowali członkowie *Komitetu Lokatorskiego „Pod Bezpiecznym Dachem"* oraz wspierający ich anarchiści i lewicowcy.

Bezpośrednim powodem akcji lokatorskiej był proces karny, jaki prezydent miasta Bielsko-Biała, Jacek Krywult, wytoczył Marii Jury, działaczce bielskiego *Komitetu Lokatorskiego „Pod Bezpiecznym Dachem"*. W prywatnym oskarżeniu zarzucono pani Marii pomówienie. Rzekomo miała ona powiedzieć, iż włodarz miasta przyjął korzyści majątkowe od pewnego bielskiego biznesmena w zamian za pozytywne załatwienie sprawy w magistracie. Według samej oskarżonej, jak też zdaniem protestujących lokatorów, proces ma za zadanie zastraszenie ruchu lokatorskiego i pokazanie im, gdzie jest miejsce zwykłych ludzi - gdzie zaś władzy.

Pikieta rozpoczęła się o godzinie 10:00 przed Sądem Rejonowym w Bielsku-Białej, gdzie miała odbyć się rozprawa Marii Jury. Oprócz członków *KL „Pod Bezpiecznym Dachem"* pikietowali również przedstawiciele organizacji, które od lat walczą o prawa lokatorów. Byli więc członkowie *Federacji Anarchistycznej*, *Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza"*, *Kancelarii Sprawiedliwości Społecznej* i Stowarzyszenia *Młodzi Socjaliści*, w sumie około 40 osób. W czasie trwania pikiety do protestujących dotarła informacja, iż sprawa pani Marii została przełożona na inny termin... Większość pikietujących uznała tą decyzję za unik ze strony sądu jak i władz miasta. A pan prezydent Krywult (prezydentem był on również w czasach stanu wojennego...) nawet nie pofatygował się, by znaleźć się w Sądzie przy ul. Bogusławskiego (gdzie niegdyś swą siedzibę miała bielska SB...).

W dwie godziny po pikiecie pod Sądem Rejonowym odbyła się kolejna pikieta, tym razem pod bielskim Ratuszem. Była ona o wiele głośniejsza (sprzęt nagłaśniający, z którego płynęła muzyka oraz przemówienia) przez co zebrała znacznie liczniejsze grono protestujących, bo ponad 100 osób. Poza przedstawicielami wyżej wymienionych organizacji przemawiali również, zazwyczaj bardzo emocjonalnie, zwykli ludzie, którzy dzielili się swymi życiowymi dramatami i rzucali ostre słowa względem prezydenta i władz miasta. Działacze lokatorscy przedstawili również swoje postulaty, jakie później złożyli na piśmie w sekretariacie pana prezydenta. Natomiast pod koniec pikiety grupa około 20-30 osób zdecydowanie weszła do budynku Ratusza, by oko w oko stanąć z miejskim włodarzem. Na ich drodze stanęli strażnicy miejscy, ale dopiero przy samych drzwiach, prowadzących do prezydenckiego gabinetu. Gdy okazało się, iż jaśnie prezydent nie zamierza przyjąć przedstawicieli protestujących mieszkańców, zaczęto wznosić okrzyki: „To jest wasza demokracja!". A na odchodne krzyczano jeszcze: „Ktoś się nas przestraszył! Ktoś się nas przestraszył!".

Obie pikiety, mimo widocznej obecności tajnych i jawnych sił policyjnych, zakończyły się bez żadnych problemów z ich strony. Władze miasta po lokatorskich pikietach nie chciały komentować obu wydarzeń... Będą jednak musiały się jakoś odnieść do postulatów, przedstawionych przez *KL Pod Bezpiecznym Dachem,* a brzmiących następująco:

1. Budowa brakujących zasobów mieszkań komunalnych

Na kanwie opracowywania i zatwierdzania *Uchwały Budżetowej Gminy Bielsko - Biała* wnosimy postulat przyjęcia i zrealizowania przez Gminę wieloletniego programu budowy mieszkań komunalnych, który zakłada oddanie do użytku każdego roku co najmniej 250 nowych mieszkań komunalnych. Postulat programowy powinien uwzględniać dane statystyczne Urzędu Stanu Cywilnego (liczba zawieranych małżeństw i urodzeń) oraz Urzędu Skarbowego (brak dochodów i zdolności kredytowania na zakup własnego mieszkania). W polityce mieszkaniowej należy uwzględnić model kształtowania polityki prorodzinnej, opartej na wzorcach państw członkowskich Unii Europejskiej.

2. Abolicja czynszowa

Postulat jednorazowego umorzenia zaległości czynszowych lokatorów mieszkań komunalnych, jeżeli wykażą, iż nie stać ich na uregulowanie tych zaległości z powodów niezależnych tj. utrata pracy czy zdrowia, a jednocześnie zobowiążą się do regularnego płacenia czynszu w takim zakresie, na jaki pozwala ich sytuacja materialna (po pokryciu niezbywalnych potrzeb życiowych).

3. Miejski program oddłużeniowy

Postulat opracowania i realizacji programu oddłużeniowego o charakterze socjalnym dla mieszkańców Bielska-Białej, borykających się z problemem zaległości czynszowych, a zwłaszcza lokatorów, którzy zamieszkują w innym niż gminnym zasobie mieszkaniowym. Program dotyczy lokatorów mieszkań spółdzielczych i kwaterunkowych, znajdujących się w budynkach, należących do prywatnych właścicieli. Miasto powinno utworzyć specjalny fundusz, z którego pochodziłyby środki na pokrycie zaległości czynszowych (w całości lub w części) dla osób objętych programem. Warunkiem jest, że osoby te wykażą, iż sytuacja materialna nie pozwala na pokrycie zaległości z tytułu podwyżek czynszu.

4. Partycypacja obywatelska w kształtowaniu polityki mieszkaniowej Miasta

Postulat utworzenia Stałej Rady Społecznej ds. Polityki Mieszkaniowej przy Prezydencie Miasta Bielska-Białej. W jej skład wchodziliby przedstawiciele władz miasta i organizacji lokatorskich. W ramach inicjatyw obywatelskich *Społeczna Rada Lokatorów* opracowywałaby własne projekty, a także uczestniczyła w opiniowaniu programu w zakresie



polityki mieszkaniowej Gminy Bielsko-Biała. Społeczna Rada powinna uczestniczyć w przygotowaniu wszelkich aktów prawa miejscowego, w zakresie, w jakim mają one wpływ na sytuację lokatorów mieszkań komunalnych, a także innych spraw, wynikających z realizacji przez Miasto zadań określonych w art. 7 ust.1 pkt 7 *Ustawy o samorządzie gminnym*.

5. Aktywna i skuteczna obrona zasobu mieszkań komunalnych

Postulat dotyczy aktywnego i skutecznego udziału przedstawicieli władz Miasta Bielska-Białej w postępowaniach sądowych, które skutkować mogą uszczupleniem zasobu mieszkań komunalnych, w szczególności dotyczących roszczeń spadkobierców byłych właścicieli. Postulat dotyczy realizacji programu zapobiegania bezdomności, spowodowanej zmianą właściciela, wymuszoną eksmisją czy egzekucją komorniczą. W przypadku sprzedaży nieruchomości przez nowego właściciela należy usankcjonować prawo pierwokupu nieruchomości z tytułu zasiedzenia oraz inwestycji, wykonanych przez lokatorów.

6. Udział *Społecznych Komitetów Lokatorskich* w opracowywaniu projektów pozyskiwania środków z funduszu Unii Europejskiej z przeznaczeniem na:

- projekt rewitalizacji i ochrony budynków mieszkalnych osiedla Grunwaldzkiego, które wymaga kompleksowego remontu, z uwagi na wiek oraz skutki ujemnego oddziaływania elektrociepłowni;
- projekt remontu i konserwacji zabytkowych budynków, w których znajdują się mieszkania komunalne (budynki mieszkalne przy ulicach: Barlickiego, Komorowickiej, Legionów itd.);
- projekt modernizacji mieszkań oraz infrastruktury pod kątem zaspokojenia potrzeb osób niepełnosprawnych (podeszły wiek, inwalidzi ruchu i stan zdrowia);
- projekt, uwzględniający inwestycje Gminy Bielsko-Biała w zakresie ochrony środowiska na rzecz budynków mieszkalnych i osiedli, zlokalizowanych w strefie przemysłowej.

7. Społeczna aktywizacja najemców mieszkań komunalnych i spółdzielczych przez tworzenie Spółdzielni Socjalnych

W oparciu o rządowy program aktywizacji zawodowej *50+* oraz projekt UE - *KAPITAŁ LUDZKI - Nie jesteś sam*, Spółdzielnie Socjalne mogą tworzyć lokatorzy, dotknięci kryzysem bezrobocia. W oparciu o *Ustawę z zamówieniach publicznych* Spółdzielnie Socjalne posiadają prawo świadczenia usług w ramach potrzeb i zadań zleconych przez Gminę (prace remontowe, porządkowe i inne usługi w budynkach mieszkalnych).

Oprac. JKK

NIC O NAS BEZ NAS, czyli bunt gdańskich lokatorów

Łukasz Muzioł

Gdańscy lokatorzy buntują się przeciwko planowanym na przyszły rok drastycznym podwyżkom czynszów w mieszkaniach komunalnych, które wiele rodzin zepchną na skraj nędzy. W odpowiedzi na jawne próby łatania dziury budżetowej pieniędzmi z kieszeni najuboższych mieszkańców miasta, powstał oddolny i całkowicie niezależny ruch, jaki oprócz anulowania podwyżek stawia również postulaty, dotyczące zwiększenia udziału mieszkańców w podejmowaniu decyzji na szczeblu samorządowym.

Zanim jednak zaczniemy analizować walkę lokatorów przeciwko podwyżkom czynszów, warto przyjrzeć się ogólnej sytuacji politycznej w mateczniku *Platformy Obywatelskiej*. Tutejszy model samorządu - o ile samorządem można go nazwać - może okazać się zwiastunem tego, co czeka nas wszystkich po spodziewanym zagarnięciu całej władzy w kraju przez partię Tuska. Model ten oparty jest na trzech filarach: silnym ośrodku władzy wykonawczej, kompletnej wasalizacji instytucji uchwałodawczo-kontrolnych oraz umiejętnej działalności PR-owskiej, prowadzonej przy współpracy z korporacyjnymi mediami.

W Gdańsku na szczycie piramidy zasiada prezydent Paweł Adamowicz - klasyczny liberał, wyznawca teorii skapywania, co wprost przekłada się na prowadzoną przez niego politykę, zawsze sprzyjającą grupom już uprzywilejowanym finansowo. Medialnie całkiem sympatyczny, rodzinny, trochę pocieszny facet, który osobom rozumiejącym działalność miasta przez pryzmat *bilboardowych* haseł może wciskać wizerunek przyzwoitego gospodarza. Lubi chwalić się przeszłością opozycjonisty a konkretnie stanowiskiem Przewodniczącego Komitetu Strajkowego podczas strajku studentów Uniwersytetu Gdańskiego w 1988 roku, choć - według pamiętających tamte wydarzenia działaczy *Ruchu Wolność i Pokój* - ze strachu przed ZOMO chciał jak najszybciej zakończyć okupację uczelni.

Prezydent bardzo umiejętnie dobrał sobie współpracowników, dzięki czemu właściwie nigdy nie musi wychodzić z roli dobrego wujka. Kiedy trzeba przeciąć wstęgę, ogłosić sukces inwestycji, wręczyć stypendium, otworzyć festiwal szekspirowski czy wypiąć pierś do orderu, Adamowicz jest zawsze na miejscu. Natomiast ogłaszanie niepopularnych decyzji, tłumaczenie porażek miasta, czy... polewanie wodą z hydrantu ulicznych handlarzy przypada w udziale jego zastępcom, z których jeden - Maciej Lisicki - jest szczególnie znienawidzonym przez gdańszczan autorem reformy czynszowej, o której mowa w dalszej części tego tekstu.

W myśl obowiązującej od 1990 roku ustawy o samorządzie gminnym, stanowienie miejskiego prawa jak i kontrola działalności prezydenta - spoczywają na Radzie Miasta Gdańska, która jednak - w wyniku totalnego upartyjnienia - w praktyce wcale nie spełnia tych funkcji. Posiadający większość klub radnych *Platformy Obywatelskiej* składa się z zaprzyjaźnionych lokalnych przedsiębiorców, miernych, ale od lat wiernych działaczy oraz ambitnych młodych partyjniaków, liczących na miejsca na listach wyborczych do Sejmu. Jedyny opozycyjny klub to *Prawo i Sprawiedliwość*, któremu na szczeblu samorządowym - gdzie nie ma miejsca na dyskusje o stosunkach z Rosją czy kwestii *in vitro* - kompletnie brakuje pomysłu jak zaproponować alternatywę wobec partii rządzącej, w efekcie czego jest opozycją pozorną, sensem istnienia której jest chyba tylko pobieranie uposażeń i diet za udział w posiedzeniach. Taka Rada Miasta to dla ludzi

Adamowicza błogosławieństwo, bo pozwala przeprowadzać właściwie dowolne projekty uchwał, a skuteczne próby rozliczenia efektów prowadzonej przez ratusz polityki są mniej więcej tak samo prawdopodobne jak to, że rosyjska Duma zacznie patrzeć na ręce Putinowi.

Filar trzeci - polityka medialna, którą gdańska władza - trzeba przyznać - opanowała do perfekcji. Biuro prasowe Urzędu Miasta codziennie przygotowuje i rozsyła do lokalnych mediów komunikaty, przedstawiające osiągnięcia administracji, sformatowane zgodnie z najnowszymi trendami *public relations* oraz tradycyjnymi zasadami tzw. szkoły goebbelsowskiej. Oto kilka przykładów:

- na budowie *Europejskiego Centrum Solidarności* zaoszczędzimy 85 milionów złotych! Czyli wydamy ponad 200 milionów zamiast planowanych 300.

- prezydent przekazał rodzinom klucze do 100 nowych mieszkań komunalnych, jakich w sumie zbudowaliśmy 2,5 tysiąca! Zajęło to 10 lat, w trakcie których z miejskiego zasobu ubyło kilkakrotnie więcej lokali, a ta nowa setka to właściwie nie „komunałki", tylko TBS-y dla średniozamożnych.

- dług mieszkańców to już 120 milionów złotych, dlatego nie ma na remonty mieszkań. Nie dlatego, że Gdański Zarząd Nieruchomości Komunalnych rocznie wydaje ponad 20 milionów na pensje urzędników, a 60 milionów na „zakup usług pozostałych" (cytat ze sprawozdania finansowego GZNK).

Taki mniej więcej przekaz trafia do mieszkańców miasta bezpośrednio od władzy (np. w formie finansowanych



z funduszy europejskich broszurek informacyjnych), bądź za pośrednictwem „wolnych i niezależnych" mediów, które z zaskakującą łatwością dają się przekonać do wizji rzeczywistości, serwowanej im przez miejskich speców od wizerunku. Pomijając konformizm części dziennikarzy, w tej kwestii nie bez znaczenia pozostaje otwarcie proplatformerska linia ideowa niektórych redakcji (szczególnie tych należących do *Agory*). Skuteczność propagandowa takiego tandemu medialno-urzędniczego jest naprawdę godna podziwu - dość powiedzieć, że po 12 latach rządów, w trakcie których nie rozwiązano praktycznie żadnego z kluczowych problemów Gdańska, ekipa Adamowicza może spokojnie szykować się do kolejnej kadencji u steru.

Czym więc zajmuje się, będąca w tak komfortowej sytuacji, gdańska władza? Głównie czerpaniem korzyści z piastowanych stanowisk, prywatyzowaniem majątku należącego do miasta oraz innymi działaniami, których celem jest przekazywanie publicznych pieniędzy w prywatne ręce. Krótko mówiąc zakrojonym na szeroką skalę złodziejstwem w majestacie prawa, choć o „zwykłym" złodziejstwie również od czasu do czasu wróble ćwierkają.

Od wstąpienia do Unii Europejskiej rozpoczął się złoty okres dla tego typu działalności. Płynące szerokim strumieniem unijne pieniądze umożliwiają równoległe prowadzenie wielu „prestiżowych" i kosztownych inwestycji, z których każda to oczywiście okazja na doskonały zarobek zarówno dla organizatorów jak i zwycięzców ogłaszanych przetargów. Można by machnąć na to - jakże znajome w Polsce - zjawisko, gdyby realizowane projekty były planowane z głową i miały za zadanie służenie wszystkim mieszkańcom miasta, a nie tylko wąskiej grupie elit. Niestety - jest zupełnie inaczej. Inwestycje drogowe, owszem, będą korzystne dla właścicieli samochodów, ale oznaczają również niszczenie tkanki miejskiej i pogorszenie jakości życia w okolicznych osiedlach, jak w przypadku budowy Nowej Słowackiego, gdzie planuje się przeprowadzić wielopasmową drogę szybkiego ruchu praktycznie przez środek miasta. Stadion na Euro 2012, budowany kosztem prawie miliarda złotych, ma wprawdzie ultranowoczesną lożę dla VIP-ów, ale po mistrzostwach pewnie będzie świecił pustkami ze względu na wysokie ceny wejściówek, miasto zaś będzie zmuszone utrzymywać obiekt, co według szacunków kosztować ma 10 - 12 milionów złotych rocznie.

Lista „prestiżowych" inwestycji jest długa. Kolejne przykłady to zbudowana wspólnie z Sopotem hala sportowa, Teatr Szekspirowski czy siedziba Gdańskiego Inkubatora Przedsiębiorczości. Jednak najbardziej jaskrawym przykładem gigantomanii i oderwania Adamowicza od rzeczywistych potrzeb społecznych jest inwestycja, której prezydent jest pomysłodawcą i wielkim orędownikiem - budowa kosztem ponad 200 milionów złotych siedziby Europejskiego Centrum *Solidarności*. Ma ono zajmować się „upowszechnianiem dziedzictwa i idei *Solidarności*", co w praktyce będzie pewnie polegało na prezentowaniu wersji historii, w myśl której agent *Bolek* rozwalił komunę, a strajkujący robotnicy domagali się wprowadzenia neoliberalnego kapitalizmu. Utrzymanie kierowanej przez o. Macieja Ziębę instytucji będzie co roku kosztować 17 milionów złotych, czyli zdecydowanie więcej, niż miasto wydaje na remonty wszystkich należących do niego budynków mieszkalnych.

Unia Europejska pokrywa tylko część kosztów realizacji wymienionych projektów, a więc pojawia się zasadnicze pytanie - skąd pochodzą wydawane pieniądze, skoro w miejskiej kasie od kilku lat hula wiatr? Oczywiście z zaciąganych w coraz większych kwotach kredytów, które prezydent Adamowicz z uśmiechem na ustach usprawiedliwia mówiąc, że „Gdańsk musi wykorzystać swoje pięć minut w postaci funduszy europejskich"... nawet za cenę zadłużenia miasta po uszy i w trakcie szalejącego na świecie kryzysu. Na efekty tej obłąkańczej polityki nie trzeba było długo czekać. W ciągu ostatniego roku zadłużenie miasta wzrosło z 42% do 58%, a gdyby nie kreatywna księgowość prowadzona przez miasto, wyprowadzające część zobowiązań z budżetu do miejskich spółek, z pewnością byłoby jeszcze wyższe. Jednak nawet najbardziej kreatywną księgowością nie da się długo oszukiwać rzeczywistości, więc w obliczu zagrożenia przekroczeniem ustawowego progu 60% zadłużenia (co oznacza ustanowienie w gminie zarządu komisarycznego), zapadła decyzja o szukaniu dodatkowych dochodów.

Brakujące kwoty postanowiono wydrzeć z... kieszeni osób najmujących od miasta lokale. Do akcji wkroczył wiceprezydent Maciej Lisicki - zajadły neoliberał, który w przeciwieństwie do swojego przełożonego nie musi kryć prawdziwych intencji za zasłoną uśmieszku i gładkich słówek, świetnie więc czuje się w roli faceta od brudnej roboty. Na pierwszy ogień poszli przedsiębiorcy, prowadzący działalność w miejskich lokalach użytkowych, gdy z początkiem 2009 roku Lisicki podniósł im czynsze średnio o kilkaset procent (pechowcom, którzy znaleźli się w obrębie nowo utworzonej „strefy prestiżu" opłaty wzrosły nawet dziesięciokrotnie). Część najemców próbowała organizować się i protestować przeciwko planom miasta, jednak w wyniku wymierzonej w nich agresywnej kampanii medialnej, ich apele o solidarność pozostały bez odpowiedzi. Tuż przed wejściem w życie podwyżek na łamach *Kuriera Samorządu Gospodarczego* pisali: „Dziś podwyżka czynszu na lokale - jutro na mieszkania. (...) Jeśli myślicie, że Was to nie

dotyczy, Wy na pewno będziecie następni". Te słowa okazały się prorocze.

Zaraz po rozprawieniu się z drobnymi przedsiębiorcami, Lisicki zabrał się do pracy nad kolejnym posunięciem, mającym przynieść miastu dodatkowe wpływy - tym razem padło na mieszkańców lokali komunalnych. W Urzędzie Miasta powstał projekt uchwały, podnoszącej czynsz we wszystkich lokalach do kwoty 10,2 złotego za metr kwadratowy, co jest maksymalną stawką, dopuszczalną przez ustawę o ochronie praw lokatorskich (3% wartości odtworzeniowej) i oznacza podwyżkę o 100-150% w stosunku do stanu obecnego. Wprawdzie projekt wprowadza również system ulg przyznawanych osobom o niskich dochodach, ale progi uprawniające do zniżek ustanowiono na tak niskim poziomie, że załapie się na nie znikoma część mieszkańców. Co więcej, szereg zapisów ogranicza dostęp do ulg (ze względu np. na „ponadnormatywny" metraż, czy posiadanie jakiegokolwiek zadłużenia) oraz czas ich trwania - miały być one przyznawane na okres 12 miesięcy... nie częściej niż co 3 lata. Innymi słowy planowano uchwalić, iż w Gdańsku biednym można być raz na 3 lata!

Ekipa Adamowicza musiała zdawać sobie jednak sprawę, że tym razem może ją czekać trudniejsza przeprawa. Mieszkań komunalnych jest w Gdańsku ponad 25 tysięcy (w porównaniu do 1800 lokali użytkowych) i w zdecydowanej większości mieszkają w nich osoby niezamożne, można więc było spodziewać się negatywnego przyjęcia i szerokiego sprzeciwu wobec planowanych zmian, co mogłoby okazać się szczególnie bolesne w roku wyborów samorządowych. Obmyślono więc precyzyjny plan wprowadzenia podwyżek pod płaszczykiem szeroko zakrojonej reformy systemu mieszkalnictwa komunalnego. W listopadzie zeszłego roku Radą Miasta Gdańska otrzymała pod głosowanie projekt wieloletniego planu gospodarowania gminnym zasobem komunalnym na lata 2009-2013, stworzonym przez wiceprezydenta Lisickiego. Autor projektu ogłosił, że projekt zakłada przyspieszenie sprzedaży mieszkań komunalnych najemcom za 10% ich wartości, w wyniku czego miasto w ciągu 10 lat zarobi 200 milionów złotych, jakie będzie mogło przeznaczyć na budowę nowych komunałek. Żeby zachęcić najemców do wykupywania mieszkań miasto przeprowadzi „regulację" stawek czynszowych, która oznaczać będzie podwyżkę, ale tylko dla stosunkowo zamożnych mieszkańców. - *Najubożsi zapłacą mniej* - kłamliwie ogłosił Lisicki, po czym radni *Platformy* ochoczo podnieśli ręce za proponowaną uchwałą. Opozycja właściwie nie protestowała, dziennikarze nie dopytywali o szczegóły. Można było odnieść wrażenie, iż nikt z zainteresowanych nie przeczytał całego projektu uchwały, na co prawdopodobnie liczył jej autor, ukrywając zapisy dotyczące kształtowania wysokości czynszu w gąszczu bezsensownych statystyk, wyliczeń i wziętych z kosmosu szacunków, opisujących planowany efekt reformy (cała uchwała ma ponad 50 stron). Oczywiście wszelkie mydlenie oczu może trwać tylko do momentu, kiedy ludzie dostaną do zapłacenia czynsz o 150% wyższy niż dotychczas, dlatego termin wejścia w życie nowych stawek określono na 2011 rok, czyli... po wyborach samorządowych. Póki co Adamowicz i Lisicki odnieśli sukces - obyło się właściwie bez dyskusji, a podwyżki czynszów zostały przegłosowane.

Kolejna sesja Rady Miasta odbywała się na tydzień przed Wigilią, a w jej programie najważniejsze były dwa punkty - głosowanie nad budżetem miasta na rok 2010 oraz... spotkanie opłatkowe z udziałem arcybiskupa Sławoja Leszka Głódzia, od niedawna metropolity gdańskiego. Zgodnie z ustawą o samorządzie, sesjom Rady mogą przysłuchiwać się mieszkańcy, jednak mało kto z tego przywileju korzysta. Tym większym zdziwieniem reagowali radni i inne osoby uczestniczące w obradach na obecność kilku „nietypowo" wyglądających osób, członków *Federacji Anarchistycznej*, które zajęły miejsca na końcu sali. Można było wyczuć atmosferę pewnego napięcia, szczególnie, że prowadzący obrady przewodniczący Bogdan Oleszek co rusz przypominał zebranym, iż „do 13-tej musimy mieć budżet, bo czeka nas spotkanie z ważnym gościem". Przyczyny wizyty anarchistów stały się jasne w trakcie wystąpienia prezydenta Pawła Adamowicza, gdy rozwinięty został pokaźny transparent z napisem „NIC O NAS BEZ NAS", a jeden z aktywistów przez megafon zaczął domagać się od prezydenta wyjaśnienia przyczyn podwyżek czynszów w mieszkaniach komunalnych. Protestujący po chwili byli już przy stole prezydialnym, Adamowicz jak za starych dobrych czasów czmychnął z sali, a w jego miejsce pojawili się pracownicy ochrony. Wywiązała się spora szarpanina, w trakcie której jeden z ochroniarzy uderzył działacza *FA* pałką w brzuch, co - w połączeniu z filmującymi wszystko kamerami lokalnych telewizji - spowodowało przerażenie przewodniczącego Oleszka, który odwołał strażników i nakazał wezwać policję. Ta ostatnia pojawiła się (w sile 7 radiowozów) dopiero po dwudziestu minutach, w trakcie których aktywiści powiedzieli to, co chcieli i zakończyli akcję. *Sala Herbowa zhańbiona, radni bezradni* - napisała w relacji z obrad dziennikarka *Gazety Wyborczej*.

Po akcji protestujący rozesłali do mediów oświadczenie, gdzie czytamy między innymi:

***P**rzyszliśmy na sesję Rady Miasta, aby wyrazić sprzeciw wobec polityki włodarzy miasta Gdańska, którzy w dobie kryzysu i narastających problemów społecznych przeznaczają pieniądze podatników na bizantyjskie inwestycje typu Europejskie Centrum „Solidarności", Inkubator Przedsiębiorczości czy Teatr Szekspirowski. Kiedy brakuje pieniędzy na mieszkania komunalne, przedszkola, ścieżki rowerowe czy baseny miejskie realizuje się kosztowne projekty, które służyć będą wyłącznie jako pomniki pychy Pawła Adamowicza i jego świty.*

***K**osztami nowych inwestycji rządzący planują obciążyć najbiedniejszych mieszkańców miasta. Po podniesieniu opłat za wodę oraz wywindowaniu na horrendalny poziom cen biletów komunikacji miejskiej, radni zaplanowali drastyczną podwyżkę czynszów w mieszkaniach komunalnych nawet o 150%! W połączeniu ze skandalicznie niskimi progami dochodów, od których można starać się o dofinansowanie czynszów oznacza to nadchodzącą falę eksmisji, wzrost bezdomności, nierówności społecznych, przestępczości i innych patologii.*

***O**prócz samych decyzji włodarzy miasta, protestujemy również przeciwko sposobowi, w jaki są one podejmowane. Władza nie prowadzi żadnego dialogu społecznego, brakuje jakichkolwiek konsultacji w sprawach dotyczących mieszkańców i ich pieniędzy. Decyzje zapadające w zaciszu gabinetów są jedynie ogłaszane w komunikatach o „rozwoju miasta", formą przypominających propagandę sukcesu za czasów Gierka. Dlatego właśnie przerwaliśmy przemówienie Pawła Adamowicza i korzystając z transparentu oraz własnego nagłośnienia, powiedzieliśmy uczestnikom sesji prosto w twarz o tym, co czują dziś mieszkańcy Gdańska i co myślą o polityce władz miasta.*

Akcja zakończyła się połowicznym sukcesem - skutecznie zburzyła błogi spokój gdańskich radnych, którzy do tej pory funkcjonowali niejako w oderwaniu od nastrojów społecznych, ale nie wywołała dyskusji na temat planowanych podwyżek. Media relacjonując protest zamiast na jego przyczynie, wolały skupiać się na awanturze z ochroniarzami oraz podkreślać poglądy polityczne protestujących. Wobec tego w styczniu postanowiono odwiedzić Radę Miasta ponownie, tym razem w innej formie. Zamiast przerywać obrady, aktywiści planowali zająć miejsca na sali obrad z zaklejonymi taśmą ustami i postulatami wypisanymi na tabliczkach, w ten sposób

obrazując sposób prowadzenia w Gdańsku konsultacji społecznych (kilka dni wcześniej odbyło się spotkanie prezydenta Adamowicza z mieszkańcami, podczas którego ci ostatni mogli przekazywać pytania... na karteczkach). Okazało się jednak, że przewodniczący Oleszek - wiedząc o planowanej akcji - postanowił złamać konstytucyjną zasadę jawności instytucji państwowych i uniemożliwić przybyłym aktywistom wejście do budynku Rady. Jakież musiało być jego zdziwienie, gdy kilkunastu strażnikom miejskim i ochroniarzom nie udało się powstrzymać naporu protestujących, z których dwóch przedostało się na salę obrad i zajęło mównicę, domagając się wpuszczenia wszystkich mieszkańców na salę. Ostatecznie Oleszek uległ żądaniom i planowany protest doszedł do skutku, choć okazało się, że w demokratycznej ponoć Polsce władze samorządowe, zamiast prowadzić politykę zgodną ze społecznymi oczekiwaniami, wolą odgrodzić się od mieszkańców kordonami umundurowanych zbirów.

Niestety, odbijające się głośnym echem w lokalnych mediach anarchistyczne wizyty na Radzie Miasta wciąż nie skutkowały rozpowszechnianiem informacji o drastycznych podwyżkach czynszów, więc postanowiono zmienić taktykę i na fali rozgłosu związanego z protestami powołać grupę inicjatywną dla informowania lokatorów mieszkań komunalnych o planach miasta oraz organizowania ich w szeroki ruch oporu wobec zmian w regulacjach czynszowych. Grupa przyjęła nazwę *NIC O NAS BEZ NAS* i zabrała się za organizację serii spotkań informacyjnych w różnych dzielnicach miasta (do dziś takich spotkań odbyło się już 10) oraz zbieranie podpisów pod petycją, żądającą od miasta wycofania się z podwyżek. Oczywiście nie zaprzestano prowadzenia protestów, ale od tej pory miały one stanowić uzupełnienie prowadzonej na co dzień pracy organicznej. Zresztą władze miasta same dawały aktywistom powody do kolejnych wystąpień. W kwietniu gdańscy radni przyznali prezydentowi Adamowiczowi medal św. Wojciecha za... „szczególne zasługi w umacnianiu idei samorządu", więc kilka dni później w trakcie sesji Rady Miasta otrzymał on kolejne wyróżnienie - aktywiści uroczyście wręczyli mu medal św. Judy Tadeusza, patrona spraw beznadziejnych, za *doprowadzenie miasta do tak beznadziejnej sytuacji, że pomóc może tylko wstawiennictwo świętych.* Laureatowi nagrody puściły nerwy i zażądał od jednej z aktywistek pokazania PIT-u, bo... *prawo do wypowiadania się mają tylko ci, którzy wkładają wystarczająco dużo do miejskiej kasy,* w ten sposób jednym zdaniem podsumowując ideologię, na jakiej oparte są jego rządy, służalcze wobec „oświeconych" elit i posiadaczy kapitału.

Nowa taktyka zaczęła przynosić rezultaty, a grupa *NIC O NAS BEZ NAS* rosnąć w siłę. Na spotkania informacyjne przychodziło po kilkadziesiąt osób i po każdym z nich powiększała się lista osób, chcących angażować się w kampanię przeciwko podwyżkom czynszów - lokatorów oburzonych faktem, że na skutek polityki marnotrawstwa, prowadzonej przez ekipę Adamowicza planuje się wprowadzić podwyżki, z którymi część osób, krótko mówiąc, nie będzie sobie w stanie poradzić. Osoby te zaczęły w zorganizowanych grupach pojawiać się na dyżurach radnych i publicznych spotkaniach przedstawicieli władz miasta. Pomimo początkowych zapewnień, iż uchwalone zapisy nie będą podlegać zmianom, wkrótce udało się poczynić pierwszy wyłom w murze, dzięki wizycie lokatorów na spotkaniu Adamowicza z mieszkańcami dzielnicy Aniołki, na którym jeden z aktywistów *NONBN* wprawił w zakłopotanie urzędników, podnosząc kwestię przyznawania ulg dochodowych raz na trzy lata. Ku zaskoczeniu wszystkich, wiceprezydent Lisicki oświadczył wtedy, że *owszem taki zapis istnieje, podyktowany chęcią zachęcenia lokatorów do znalezienia sobie lepszej pracy* (*sic*!), ale natychmiast zadeklarował też, że miasto się z niego wycofa, co stało się podczas kolejnego posiedzenia Rady Miasta.

W szybkim tempie rósł też plik arkuszy z podpisami pod petycją protestacyjną, które lokatorzy sami zbierali wśród swoich sąsiadów. Po skompletowaniu w ciągu paru tygodni prawie trzech tysięcy podpisów, *NONBN* przygotowało projekt uchwały, anulującej wieloletni plan gospodarowania zasobem komunalnym, w uzasadnieniu domagając się opracowania nowego, tym razem na bazie szerokich konsultacji społecznych. Pod projektem podpisało się siedmiu radnych *PIS*-u, dzięki czemu trafił on pod głosowanie na czerwcowej Radzie Miasta (formalnie jako projekt radnych, jednak w rzeczywistości jako pierwszy w historii gdańskiej Rady obywatelski projekt mieszkańców). Po drodze udało się jeszcze uzyskać dla projektu pozytywną opinię miejskiej Komisji Polityki Gospodarczej i Morskiej, na co nie bez wpływu był fakt, że w czasie gdy obradowała komisja, na placu pod Radą Miasta odbywała się zorganizowana przez *NONBN* pikieta lokatorska, której uczestnicy głośno domagali się anulowania podwyżek. Dodatkowy szum medialny wokół sprawy wywołał incydent podczas pikiety, kiedy kilkudziesięcioosobowa grupa lokatorów odbiła z rąk policji jednego z aktywistów, którego próbowano bezpodstawnie przewieźć na komisariat. Niestety, w wyniku zarządzonej dyscypliny głosowania w klubie *PO* obywatelski projekt przepadł, więc aktywiści *NONBN* w odpowiedzi opublikowali na swojej stronie nazwiska i fotografie wszystkich radnych, którzy podnieśli ręce za podwyżkami. Co ciekawe, jako że rzecz działa się niedługo przed wyborami prezydenckimi, część radnych postanowiła podkreślić swoje partyjniactwo przychodząc na obrady w koszulkach z napisem „Głosuję na Bronka", łamiąc w ten sposób zakaz prowadzenia agitacji wyborczej w budynkach administracji publicznej. Skompromitowała się również policja, która nie chciała przyjąć zgłoszenia o popełnieniu wykroczenia twierdząc, że... *nie wiadomo, kto to jest Bronek.*

Wyraźnie zaskoczone zorganizowaniem i sukcesami ruchu sprzeciwu wobec podwyżkom, władze miasta popełniły kolejny strzał w stopę, rozpętując kampanię medialną przeciwko *NONBN*, obejmującą zarówno oczernianie mieszkańców lokali komunalnych jak skupianie uwagi na anarchistycznej działalności organizatorów ruchu, okraszone sporą dawką kłamstw i oszczerstw. Urzędnicy wypowiadali się o rzekomym „sojuszu" anarchistów z *PIS*-em, a niektóre lokalne gazety atakowały *NONBN* za składanie doniesień do prokuratury (np. w sprawie łamania jawności obrad Rady Miasta) pisząc, że to... niezgodne z ideami anarchizmu. Aktywiści zauważyli też zwiększoną aktywność pewnego internetowego *trola*, który namiętnie wypisywał antylokatorskie bzdury pod wszystkimi artykułami związanymi z podwyżkami, a na koniec założył *blog*, na którym atakował *NONBN*. Jednak podczas rejestracji na jednym z forów osobnik ten nieopatrznie ujawnił swój adres IP, dzięki czemu wyszło na jaw, że pisze z... Urzędu Miejskiego. Póki co władze miasta nie chcą przyznać, jakoby jeden z ich pracowników był etatowym proadamowiczowskim politrukiem, ale fakty zdają się temu przeczyć.

Grupa Inicjatywna *NIC O NAS BEZ NAS* wzywa lokatorów mieszkań komunalnych do otwartego sprzeciwu wobec podwyżek i żądania wpływu na zapadające decyzje. Planowana jest szeroko zakrojona akcja protestacyjna przed nadchodzącymi wyborami samorządowymi, w nadziei, że radni w obliczu możliwości utraty stołków przypomną sobie kogo powinni reprezentować. Jednocześnie aktywiści zapowiadają, iż po wyborach będą uważnie patrzeć na ręce nowej administracji, niezależnie od tego jaka partia ją stworzy, a jeśli podwyżki wejdą w życie, władze będą musiały zmierzyć się ze strajkiem czynszowym.

NIC O NAS BEZ NAS

Stop podwyżkom czynszów! Samorząd w ręce mieszkańców!

Bez atomu w naszym domu!

DARŁOWO PRZECIWKO ATOMOWI!

Inicjatywa AntyNuklearna

„*Gmina Darłowo naszym domem! Precz z atomem, precz z atomem!*" - takie hasło przyświecało zebranym na darłowskim rynku, w niedzielę 29. sierpnia br., okolicznym mieszkańcom. Protestowali oni przeciwko planom umiejscowienia w rejonie miasteczka planowanej przez polski rząd elektrowni jądrowej.



Mimo deszczowej pogody, wiec zgromadził kilkaset osób, w tym przedstawicieli lokalnych stowarzyszeń i sołtysów okolicznych wsi. Na zaproszenie organizatorów przyjechała też delegacja *Inicjatywy AntyNuklearnej*. Mieszkańcy byli dobrze zorganizowani i zdecydowanie wyrażali swój sprzeciw wobec grożącej im budowie jądrowego kompleksu, jak również przeciwko nie liczeniu się z ich głosem i podejmowaniu decyzji ponad ich głowami (przygotowania do protestu były dla wielu mieszkańców pierwszą informacją o tym, że ich gmina została wytypowana jako lokalizacja siłowni). Obecni byli również przedstawiciele innych zagrożonych budową miejsc, apelujący by „sprzeciw wobec atomu" dotyczył całej Polski, gdyż nie tylko Darłowianie nie życzą sobie nuklearnych instalacji na swoim terenie.

Manifestanci podnosili kwestie zniszczenia krajobrazu Ziemi Darłowskiej, upadku ruchu turystycznego i rybołówstwa w regionie. Obecne obostrzenia, wynikające z unijnych dyrektyw dotyczących sieci *Natura 2000*, stanowią poważne utrudnienia dla jakiejkolwiek aktywności mieszkańców, nie są jednak, jak się okazuje, przeszkodą dla gigantycznej inwestycji. Poruszali też kwestię indoktrynowania przez *lobbystów* uczniów, przywodzącego na myśl najgorsze skojarzenia z minioną epoką, kiedy to wracające ze szkoły dzieci tłumaczyły rodzicom „co jest słuszne". Wielu spośród demonstrantów uczestniczyło w analogicznych protestach 20 lat temu.

Zgromadzeni mieli okazję usłyszeć o „mięsie dla REM" - czyli sezonowych, niewykształconych pracownikach, zatrudnianych w nuklearnych instalacjach m.in. przy usuwaniu przypadkowych skażeń radioaktywnych. Podczas agitacyjnych spotkań mieszkańcy słyszą jedynie o tworzonych dla nich miejscach pracy, nie są jednak informowani o wynikających z niej zagrożeniach. Usłyszeli też o promieniotwórczych związkach, przedostających się do otoczenia podczas pracy elektrowni jądrowych i ich przypadkowych awarii.

Obecny na wiecu wójt Franciszek Kupracz dyplomatycznie stwierdził, że żadne wiążące decyzje jeszcze nie zapadły, unikał też jednoznacznego opowiedzenia się za lub przeciw. Chętnie za to fotografował się z antynuklearnymi gadżetami (których później mimo nalegań organizatorów nie zwrócił), chociaż jego dotychczasowe poczynania jednoznacznie wskazują, iż przeciwnikiem atomu bynajmniej nie jest. Świadczą o tym umieszczenie na oficjalnej stronie Urzędu Gminy Darłowo specjalnej zakładki poświęconej energetyce jądrowej, zawierającej linki do proatomowych stron, a także propagandowe pogadanki dla dzieci i młodzieży - oficjalnie organizowane w gminnych szkołach.

Podczas trwającego prawie dwie godziny protestu, Janusz Chomontek - światowy rekordzista w podbijaniu piłki, przy tym mieszkaniec Darłowa - żonglował piłką na środku placu. Jej upadek miał oznaczać powodzenie rządowych planów, ale nie nastąpił, mimo próby zakłócenia występu przez wójta - który później tłumaczył się, iż „*chciał jedynie zaproponować artyście piwo*".

Liczba obecnych na miejscu mediów nie przełożyła się ani na ilość, ani na jakość relacji. Ogólnopolskie telewizje informacyjne nie wyemitowały nagranych materiałów, również relacje prasowe ograniczyły się do informacji o tym, iż wiec się odbył, bez przedstawienia racji protestujących. To, jak z wywiadem *Lelego* dla „Rzeczypospolitej" przed demonstracją *IAN* w Warszawie - nie ukazał się nigdy. Cóż, wypowiedzi demonstrantów zdecydowanie odbiegały od wykreowanego przez *lobbystów* wizerunku „oszołoma". Nie było więc straszenia Hiroszimą - a jedynie trzeźwe i racjonalne argumenty, co mogło być przyczyną przemilczenia lub zmarginalizowania akcji.

Mieszkańcy zapowiadają, że ta demonstracja to dopiero początek, a w swoim sprzeciwie są zdeterminowani. Życzymy powodzenia i wytrwałości w walce. Zgoda lokalnej społeczności jest uznana za niezbędną, by elektrownia atomowa mogła powstać. Liczymy, iż nigdzie w Polsce jej nie będzie.



Żaden człowiek nie jest nielegalny

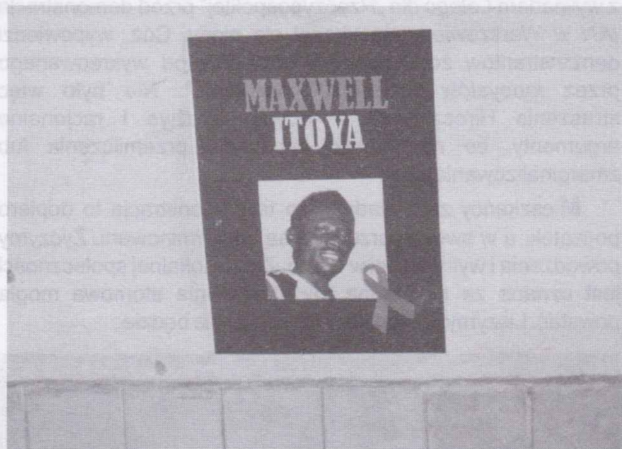
RADYKALNA AKCJA SOLIDARNA - KOLEKTYW ANTYGRANICZNY

Kolektyw *Radykalna Akcja Solidarna* (*RAS*) powstał na początku lipca, jako kontynuacja działań i misji grupy *Solidarni z Maxem*, która zawiązała się spontanicznie 23. maja 2010 roku po tym, jak na targowisku przy *Stadionie Narodowym* (d. *Stadion X-lecia*) na warszawskiej Pradze policjant zastrzelił Maxwella Itoyę. Postulaty kolektywu są następujące: ochrona przed deportacją wszystkich świadków zdarzenia, pomoc rodzinie ofiary brutalnej akcji policyjnej oraz natychmiastowe wyjaśnienie zatrzymania na 48 godzin trzydziestu dwóch osób, pochodzących z krajów afrykańskich w związku z zamieszkami, jakie wybuchły po śmierci Maxwella Itoi.

Przebieg zdarzeń 23. maja 2010

W niedzielę 23. maja 2010 roku około godziny dziesiątej rano w trakcie prowadzonej przez policjantów z wydziału gospodarczego kontroli ulicznych sprzedawców, zastrzelono jednego z handlarzy. Był nim trzydziestosześcioletni Polak pochodzenia nigeryjskiego, Maxwell Itoya. Zostawił żonę i trójkę dzieci.

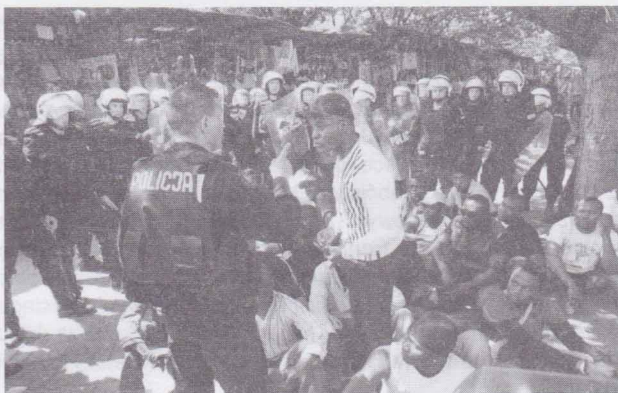
Do zabójstwa doszło na targowisku przy budowanym w Warszawie *Stadionie Narodowym*. Dwóch nie umundurowanych policjantów podeszło do jednego



z czarnych sprzedawców w celu skontrolowania, czy handluje podrobionymi produktami firm *Nike* i *Adidas*. Inni sprzedawcy, którzy byli świadkami tego zdarzenia, zeznali, że policjanci byli agresywni i straszyli bronią. Kontrolowany na widok broni zaczął uciekać. Świadkowie twierdzą, iż ten sam policjant straszył wcześniej sprzedawców, że ich zabije. Policjanci rzucili się za nim. Według słów świadków zdarzenia, w trakcie pościgu jeden z policjantów przewrócił się, wypuszczając broń z ręki. Opóźniło to pościg. Zanim podniósł się z ziemi, goniony mężczyzna zdołał zbiec. Policjanci wpadli do tunelu przy dworcu PKS Warszawa - Stadion i brutalnie zatrzymali jednego z czarnych mężczyzn, którzy przypadkowo stali w tym miejscu. Zaczęła się szarpanina. Policjantom udało się założyć kajdanki tylko na jedną jego rękę. Wtedy do szarpiących się osób podszedł inny czarny mężczyzna, jak sam twierdzi, zaskoczony przemocą policji, zupełnie nieadekwatną do sytuacji. Poczuł się w obywatelskim obowiązku zareagować. Mimo, że jego polszczyzna nie była bezbłędna, zapewnił policjantów słowami, które musieli zrozumieć: „Już, ja już mówię do niego i on będzie spokój". Zatrzymany zdołał wykrztusić: „Ja tylko chcę zadzwonić do żony, co ja zrobiłem?". Niestety, jeden z policjantów, najwyraźniej zniecierpliwiony, wyciągnął broń i wycelował w brzuch mężczyzny, próbującego mediować. Maxwell Itoya znalazł się w grupie stojącej w tunelu i zareagował na taki obrót sytuacji, podchodząc do mężczyzn z uniesionymi w górę rękoma oraz prosząc, by schowali broń, ponieważ ludzie się boją. Według słów mężczyzny, który chciał mediować, Itoya zapytał policjanta „Co on takiego zrobił?", a potem dodał: „To nie chodzi o pistolet, zostaw ten pistolet". Aresztowany w tym czasie stawiał opór. Maxwell, biegłym polskim, powiedział (według relacji naocznych świadków): „Pan mu powie, żeby się położył, pan mu powie, żeby się położył". Policjant odepchnął Maxwella i strzelił. Mierzył w nogi Itoi, ale kula przeszyła tętnicę udową i wyleciała przez lewy pośladek. Wbrew zapewnieniom policji, Maxwell nie był agresywny i nie próbował odebrać broni policjantowi.

Postrzelony nie złamał polskiego prawa, policjant nie wzywał go do poddania się kontroli ani nie nawoływał do niczego innego. Z relacji bezpośrednich świadków wynika, że policjant nie wykonał strzału ostrzegawczego - zamiast ostrzeżenia padło tylko: „Zastrzelę cię!". Wbrew temu, co twierdzi rzecznik Komendy Głównej Policji, Mariusz Sokołowski, policjant nie próbował reanimować postrzelonego. Policjanci są szkoleni w udzielaniu pierwszej pomocy i dobrze wiedzą (albo - powinni wiedzieć), jak ona wygląda. Zasady udzielania pierwszej pomocy regulują wytyczne *Polskiej Rady Resuscytacji*. Zgodnie z tymi wytycznymi policjant powinien wykonywać 15 ucisków klatki piersiowej i oddech zastępczy, tymczasem policjanci po prostu klęczeli przy Maxwellu, trzymając ręce na jego klatce piersiowej, co jest wyraźnie widoczne na materiale filmowym. Pierwsza pomoc nie została udzielona. W czasie gdy policjant, który strzelił, miotał się po tunelu z ręką na broni, jego kolega filmował całe zdarzenie. Po chwili policjanci oddalili się w stronę pozostałych funkcjonariuszy i przyjaciele Maxwella próbowali tamować krwawienie. Pogotowie, jakie bardzo szybko przyjechało na miejsce, nie było jednak w stanie pomóc postrzelonemu, który zmarł na miejscu.

Po zabójstwie Maxwella doszło do zamieszek. Policjantów obrzucono kamieniami i innymi przedmiotami. Zniszczono kilka radiowozów, a sześciu funkcjonariuszy trafiło do szpitala z obrażeniami. Zamieszki były reakcją na policyjną przemoc i na to, że kordon policji nie dopuszczał nikogo do konającego Maxwella, podczas gdy sama policja nie zrobiła nic, by go uratować. Po zamieszkach aresztowano 32 osoby: 29 Nigeryjczyków, Kameruńczyka, Gwinejczyka i Hindusa. Wszystkich zabrano na komisariat przy ulicy Grenadierów, gdzie trzymano ich przez 48 godzin. Większości z nich postawiono zarzuty czynnej napaści na funkcjonariusza. Po zwolnieniu z aresztu otrzymali dozór policyjny. Jednakże, jak mówiła reprezentująca Nigeryjczyków mecenas Małgorzata Flint, „dozór nie jest w tym wypadku konieczny. Można zastosować łagodniejszy środek zapobiegawczy, np. poręczenie osoby godnej zaufania publicznego". Jednego z podejrzanych, Agu Chidiego, trzymano w areszcie tymczasowym na Grochowie pięćdziesiąt jeden dni. Zwolniono go ze względu na brak wystarczających dowodów. Prokuratura potrzebowała prawie dwóch miesięcy na ustalenie, iż Agu Chidi jest niewinny.



Po zabójstwie Maxwella Itoi

Rzecznik Komendy Głównej Policji, Mariusz Sokołowski, wbrew zeznaniom naocznych świadków, nagraniom i materiałom wideo, uparcie podaje nieprawdziwą wersję zdarzeń. Według niego, policjanci w trakcie kontroli zostali zaatakowani przez sprzedawców. Policjant został zmuszony do użycia broni. Strzelił, bo jeden ze sprzedawców chciał zabrać mu broń. Zeznania kilkudziesięciu świadków przedstawiają odmienny przebieg wydarzeń. Policja zasłania się hasłami o „służbie w obronie polskiego prawa”, zaś prokuratura od kilku miesięcy nie potrafi zebrać wystarczających dowodów. Maciej Karczyński, rzecznik stołecznej policji, zapewnia nas, iż „policjanci mieli skontrolować nielegalny handel i to było jedyne kryterium, jakim się kierowali. Nikt nie brał pod uwagę koloru skóry podejrzanych, ich wzrostu ani długości włosów. Ale kiedy spotkali się z agresją, musieli reagować”. Ani słowem natomiast nie wspomina o systematycznych prześladowaniach i nękaniu czarnych sprzedawców przez policję.

O rasistowskim tle morderstwa i późniejszych aresztowań świadczy zachowanie policji i reakcje Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (MSWiA). Ministerstwo nie zaoferowało żadnej pomocy żonie ani dzieciom Maxwella, który zginął zastrzelony przez funkcjonariusza państwowego. Po zabójstwie Maxwella Itoi, policja wyłapywała wyłącznie osoby o ciemnym kolorze skóry. „W ruch poszły policyjne pałki. Bez większych ceregieli otoczono grupę czarnoskórych handlarzy. Łapali wszystkich o czarnym kolorze skóry” - opowiada jeden ze świadków. Osoby, które widziały zdarzenie, najczęściej chcą pozostać anonimowe, gdyż boją się zastraszania i szantażu ze strony policji. Policja potrafi straszyć deportacją nawet tych cudzoziemców, jacy mają polskie obywatelstwo. Niektórzy z nich, jak na przykład James (nie chciał podać nazwiska), prezes *Nigeryjskiego Forum Przyjaciół*, otwarcie mówią o systemowym rasizmie w Polsce. „Zostałem zakuty w kajdany, choć na stadion przyjechałem uspokajać ludzi. To ja prosiłem: protestujcie bez przemocy. Ale policja zatrzymywała po prostu obcych. Handlują na bazarze, bo Polacy odmawiają im pracy, także takim, którzy mają legalne papiery. Dlaczego? Bo są kolorowi. To czysty rasizm, choć nie wypowiadany otwarcie”. Po zabójstwie Maxwella, ochrona targowiska, we współpracy z policją, wypuszczała tylko białych, zostawiając na terenie bazaru osoby o ciemnym kolorze skóry. Jak dodaje Adam Bodnar z *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka*, „w myśl orzecznictwa Trybunału w Strasburgu w przypadku, gdy istnieje podejrzenie, że śmierć z ręki funkcjonariusza miała tło rasowe, a władza temu zaprzecza, na państwie ciąży obowiązek udowodnienia, iż tak nie było”. Po zamieszkach, w których brały udział osoby różnej narodowości, także o jasnych odcieniach skóry, policja zatrzymała wyłącznie osoby czarne.

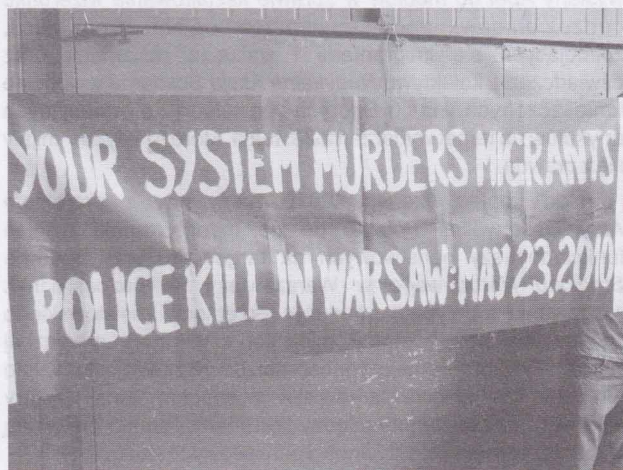
Jeden z zatrzymanych świadków skarżył się, że na komisariacie zabrano mu kartę pamięci z telefonu. Rzeczniczka praskiej prokuratury Renata Mazur wyznaje: „Od osób zatrzymanych po zajściu zabraliśmy telefony komórkowe, także po to, by przejrzeć zawartość ich kart pamięci i sprawdzić, czy zawierają nagrania z przebiegu wydarzeń”. Jaki jest jednak los kart pamięci z telefonów skonfiskowanych zaraz po morderstwie Maxwella, nie wiadomo. Ślad po nich zaginął. Innemu świadkowi, gdy skarżył się, iż kajdanki są za ciasne, wstrzyknięto jakąś substancję. Tak odurzonego zawleczono na przesłuchanie. Katarzyna Krukowska, żona jednego z zatrzymanych, opowiada, że o godz. 6. rano do domu przyszli policjanci. „Pytali, czy mąż bierze narkotyki, czy mnie bije. Jak czekałyśmy tutaj [z innymi żonami zatrzymanych], policjanci, żartując, nagrywali nas na komórki”. Naoczny świadek, Dominika Cieślikowska, której relacja z wydarzeń z 23. maja, odmienna od wersji policji, ukazała się w mediach jako pierwsza, nie została poproszona przez prokuraturę na zeznania. Jak informuje pani prokurator Mazur: „Prowadzimy dwa równoległe śledztwa - pierwsze w sprawie czynnej napaści na funkcjonariuszy policji, drugie w sprawie **ewentualnego** [*podkreślenie kolektywu RAS*] przekroczenia uprawnień, skutkującego nieumyślnym spowodowaniem śmierci”. Przy czym pierwsze naruszenie prawa dla prokuratury jest oczywiste, drugie „ewentualne”. Prokurator generalny Andrzej Seremet na pytanie, czy zamierza prześledzić rzetelność prokuratury w sprawach o bezzasadne użycie broni przez policję, nie udzielił odpowiedzi. Na jakim etapie są śledztwa, nie wiadomo. Wiceszef Prokuratury Okręgowej Warszawa Praga, Jarosław Onyszczuk, zasłania się niepełnym materiałem dowodowym, który nie pozwala mu się wypowiadać.

Akcje kolektywu *RAS*

Działania solidarnościowe, jakie zostały podjęte po śmierci Maxwella Itoi, dały początek grupie *Solidarni z Maxem*. 24. maja została zorganizowana spontaniczna pikieta solidarnościowa z Maxwellem i jego rodziną w miejscu, gdzie został zastrzelony. Pikieta przerodziła się w marsz. Manifestanci udali się w kierunku posterunku, gdzie przetrzymywano 32 osoby, aresztowane poprzedniego dnia. Domagano się ich uwolnienia. W czasie manifestacji zabierali również głos przedstawiciele społeczności afrykańskiej.

W ciągu 48 godzin od zabójstwa Maxwella powstała strona internetowa www.solidarnizmaksem.bzzz.net (lub www.max-solidarity.pl), na bieżąco informująca o akcjach w sprawie śmierci Maxwella i o postępach w śledztwie. Z grupą współpracowały (i nadal współpracują) także osoby nie będące jej członkami ani członkiniami. Reguły funkcjonowania i zasady przyjmowania nowych osób nie były wówczas jasno określone. Od początku jednak szczyciliśmy się tym, że działamy na rzecz imigrantów wspólnie z imigrantami. Razem z nimi zaczęliśmy przygotowywać demonstrację, która miała odbyć się pod koniec maja w Warszawie.

W tym samym czasie napisaliśmy petycję do premiera RP Donalda Tuska, apelującą między innymi „o podjęcie kroków zmierzających do wprowadzenia systemowego rozwiązania



problemów dyskryminacji i rasizmu, doświadczanych zbyt często przez osoby o odmiennym kolorze skóry". Okoliczności śmierci Maxwella, jak i wydarzenia, które nastąpiły bezpośrednio po jego zabójstwie, a także późniejsze reakcje władz i komentarze w prasie, przekonały nas ostatecznie, iż całe zajście miało podłoże rasistowskie.

29. maja, na placu przed dworcem PKS *Warszawa Stadion*, przy wejściu do tunelu, w którym zginął Maxwell, odbył się *happening*: aktywiści nadali placowi imię Maxwella Itoi, a na latarni w centralnym punkcie placu zawisła tabliczka, informująca o jego nowej nazwie. *Happening* był wyrazem sprzeciwu wobec przemocy, motywowanej rasizmem. W tunelu, w którym zginął Maxwell Itoya, został także wyklejony *billboard*, upamiętniający jego śmierć i przypominający o innych ofiarach policyjnej przemocy.

W niedzielę 30. maja odbyła się demonstracja przeciwko represjom wobec imigrantów i brutalności policji. Zorganizowaliśmy ją wspólnie ze środowiskiem imigranckim. Około 400 osób przemaszerowało pod budynek Komendy Stołecznej Policji. Po demonstracji zostaliśmy zaproszeni do kilku ogólnopolskich radiostacji, by nagłośnić sprawę Maxwella.

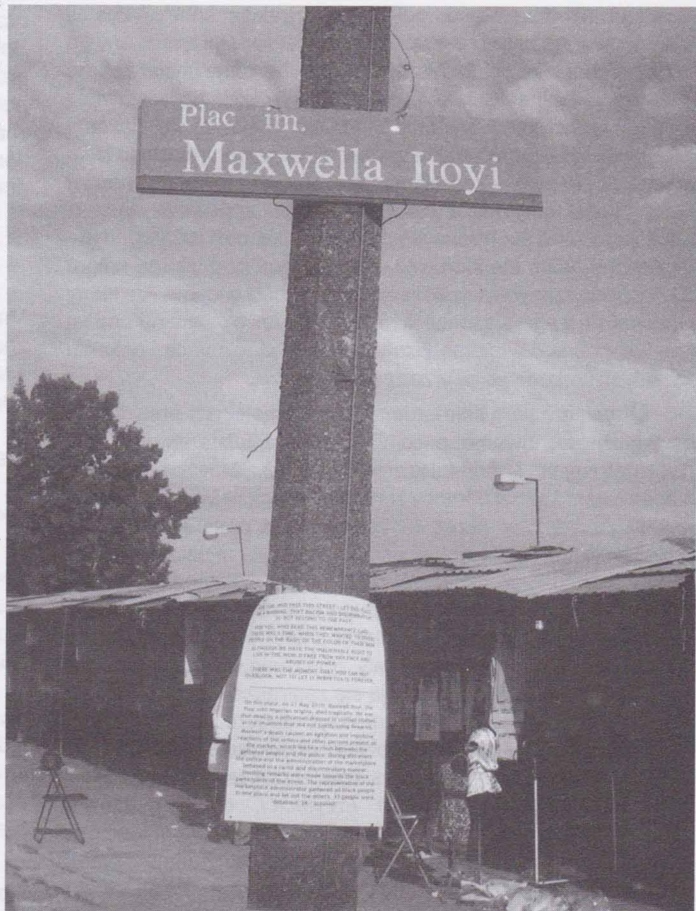
W tym samym czasie kilka osób ze świata nauki, kultury i sztuki, zaniepokojonych przebiegiem śledztwa, wystosowało apel do prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta, domagając się m.in. „zebrania pełnego materiału dowodowego, tak ze strony policji, jak i od naocznych świadków oraz uczestników i obserwatorów późniejszych zamieszek". Formularz służący do podpisywania się pod apelem był przez cały czas zbierania podpisów dostępny na naszej stronie internetowej. Podobnie było z petycją do premiera i petycją w sprawie amnestii dla imigrantów o nieuregulowanym pobycie, jaka została wystosowana przez komitet *Imigranci na rzecz abolicji*.

Dzięki obecności aktywistki z naszego kolektywu we Francji, 9. czerwca francuscy imigranci zorganizowali demonstrację solidarnościową z Maxwellem pod ambasadą Polski w Paryżu. Przyszło tysiąc pięćset osób. Tego samego dnia na portalu społecznościowym (*Facebook*) zawiązała się grupa *Solidarni z Maxwellem*, którą administrują między innymi członkinie i członkowie kolektywu *RAS*. Cały czas podejmowane były (i są) działania zmierzające do położenia kresu rasistowskiej retoryce w mediach i do napiętnowania nieprawidłowości w postępowaniu polskich władz. W tym celu umieściliśmy na stronie internetowej wnioski do polskiego i europejskiego Rzecznika Praw Obywatelskich, między innymi „w związku z przekroczeniem uprawnień przez policję", a także skargę na rzecznika prasowego Policji, Macieja Karczyńskiego, za nieprawidłowe i nierzetelne przekazanie opinii publicznej informacji na temat okoliczności śmierci Maxwella Itoi. Do prasy został wysłany *Apel do mediów w sprawie kształtowania wizerunku cudzoziemców*, podpisany przez osiem organizacji, zajmujących się imigrantami i walką z rasizmem, oraz oświadczenie kolektywu *Radykalna Akcja Solidarna* w sprawie umieszczonych na niektórych portalach informacyjnych artykułów na temat wydarzeń z 23. maja, które to artykuły mijały się z prawdą.

Pod koniec czerwca 2010 ruszyliśmy z projektem *Akcja/Obserwacja*. Polegał on na monitorowaniu działań funkcjonariuszy państwowych na targowisku przy budowie *Stadionu Narodowego* w Warszawie i na bezpośrednim reagowaniu w przypadku nadużyć, przemocy i rasistowskiego zachowania policji, straży miejskiej czy straży granicznej w trakcie wykonywania czynności służbowych. Projekt trwał do momentu zamknięcia targowiska z końcem lipca. Dyżury odbywały się codziennie między godzinami ósmą a dwunastą w czasie największej aktywności państwowych służb.

1. lipca zainaugurowaliśmy *Międzynarodowy Tydzień Solidarności z Imigrantami*. Tego samego dnia odbyła się konferencja prasowa pod tytułem *Sytuacja prawna świadków morderstwa Maxwella Itoi. Problemy cudzoziemców przebywających w Polsce*. Następnie pod prokuraturą generalną miała miejsce pikieta solidarnościowa z jednym z zatrzymanych po zabójstwie Maxwella - przetrzymywanym w areszcie tymczasowym Agu Chidim. (Chidi wyszedł na wolność 14. lipca po 51 dniach aresztu). Po pikiecie odbył się panel dyskusyjny *Sytuacja imigrantów w Polsce. Traktowanie imigrantów przez przedstawicieli służb państwowych*. W ciągu całego tygodnia odbyły się akcje solidarnościowe w kilku miejscach w Europie: w Hiszpanii, Francji, Niemczech, Holandii i Islandii.

W tej chwili strona internetowa www.max-solidarity.pl zamieniła się w portal antygraniczny, jako że zakres aktywności kolektywu *RAS* zaczął wykraczać poza działania, ściśle związane ze sprawą zabójstwa Maxwella Itoi, dotykając



wszelkich trudności, z jakimi na co dzień spotykają się imigranci czy uchodźcy w Polsce i całej Unii Europejskiej. W planach kolektywu są następujące działania: dalsze zacieśnianie współpracy międzynarodowej z innymi grupami imigranckimi i kolektywami antygranicznymi; regularne wydawanie gazety dla uchodźców i wszystkich tych, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o sytuacji imigrantów w Europie i na świecie; otwarcie schroniska dla imigrantów o nieudokumentowanym pobycie na czas realizowania formalności związanych z legalizacją pobytu; realizacja filmu na temat warunków życia, pracy i perspektyw imigrantów w Polsce; asystowanie imigrantom w integracji społecznej oraz działania na rzecz całkowitej eliminacji państwowego systemu represji wobec nich.

Sierpień 2010

Anarcho-turystyka

NIESFORNI (?) NAD CADYŃKĄ

Lech L. Przychodzki

Na nasze nogi wszędzie stąd blisko. Do sklepu i przydrożnych kontenerów na śmieci. Do potoku, zwanego Cadyńką i przystanku PKS. Dobre miejsce.

Po łagodnej grańce wiatr hula rzadko, niosąc deszcz od Makowa. Namiot stary, PRL-owski chyba jeszcze, ale opiera się i wodzie i podmuchom zimnego powietrza. Za to, gdy nad głową słońce, można rozłożyć śpiwór na kobiercu macierzanek i przyglądać się, jak nieco wyżej tańczą lekko liście żółknącej z wolna brzozy.

Czas się leni, ja również. I całkiem mi z tym dobrze.

Niecałe 3 tygodnie wcześniej szanse na uczestnictwo w obozie oceniałem niemal zerowo. (Rok wcześniej wylądowaliśmy w Temelínie, choć Andrzej czekał nad Cadyńką, toteż zawalenie sprawy drugi raz z rzędu wcale mi się nie uśmiechało). Jeśli jednak istnieje wybór: jechać - nie jechać, to właściwie wyboru nie ma. Jest droga. W roku 2009 zaprowadziła na południe Czech, teraz na południe Polski.

Obóz jest pomysłem cennym. I, co ważniejsze, systematycznie od czterech lat realizowanym. Wykłady to sprawa istotna. Nikt z nas omnibusem nie jest, wiedzy nigdy za dużo. Ale poza nimi toczy się tu codzienne życie - ludzie wędrują w dół nad Cadyńkę, pełniącą rolę kąpieliska, do pobliskiego źródła po czystą wodę, do sklepu po prowiant... Inni ruszają w góry ekipą w miarę zorganizowaną czy gaworzą przy podtrzymywanym wciąż ognisku.

Do popołudnia hulaj dusza. Czas dla siebie i kumpli. Jest spokojnie. Może nawet ZA spokojnie, jak na moje oczekiwania. Bardziej to podobne do obozu *ZHR* niż *F@/IP*. Ale i ludzie tacy i miejsce leniuchowaniu sprzyja. Jedynym, który próbował namieszać, był dawno w Polsce nie widziany „Owca". Ale mieszał na tyle specyficznie, iż niewielu pobudził do myślenia. A jego obecne flamandzkie realia nijak się na grunt polski przeszczepić nie dawały.

Obóz zaludniał się w porze wspólnego obiadu, potem czyjś wykład... Jako „Czecholub" za arcyciekawe uważam wystąpienie Kuby Rudnickiego: „Wątki anarchistyczne i pacyfistyczne w poglądach Petra Chelčickiego". Co prawda nie tylko myśliciele husyccy - ale i władcy Średniowiecza mogą być posądzani o prekursorstwo wobec idei anarchii (choćby zbój nad zbójami - Bolesław Chrobry), ale to mniej istotne. Ważne, iż w krąg naszych zainteresowań trafiają wciąż nowe postaci i okazuje się, iż jednak anarchizm nie pojawił się „znikąd", a jego zalążki istniały pewnie od chwili, gdy pierwsi odważni zaczęli podważać boski status całkiem ziemskiej władzuchny. Zaś władcy słowiańscy mniemaną wyższość władców germańskich.

Prywatnie - żałuję bardzo, iż nie posłuchałem ani „Seksy" ani Konrada, *leadera Inicjatywy AntyNuklearnej*. Wyjechali wcześniej, ale - zaproponowawszy swoje. Reszty nie odpuściłem. I dobrze. Wiem więcej.

Nie przybyli wprawdzie (z całkiem różnych względów) dwaj kumple, na których czekałem - Oskie i „Krawat" - ale wszak rok temu nie było mnie. Każdy ma swoje...

A tubylcy? Czwarty sezon @-flagi nad wzgórzem przyjęli sympatycznie. Nas również. Zwłaszcza właścicielka „sklepu ze wszystkim" w dolinie. Konfliktów ani ze wsią ani z POstępową władzą nie było - wszak współcześni anarchiści RP to wzory łagodności oraz obyczajowej kultury.



Kadra IV obozu F@. Fot. Sylwia Urbańczyk

Może inne zdanie na ten temat ma „Yeti", któremu nikt nie kwapił się pomóc w wywozie do kontenerów obozowych śmieci, ale jako „starszyźnie" nie wypadało mu manifestować wrogości do nikogo. Zwłaszcza - chwilowej - bo wszak „Yeti" gniewać się nie umie. Chyba, żeby się pogniewał...

Jędrkowi Klisiowi, „Yetiolkowi" i „Żetonowi" chwała za wcześniejszy przyjazd i przygotowanie bazy. A za jej sprawny demontaż jeszcze innym, którzy pomogli w/w ekipie.

„Kadra" IV obozu na pewno miała się dobrze. Ze sobą wzajem i z innymi. Czy młodzi uczestnicy *meetingu* również? Tu miałbym wątpliwości, ale mówić za nikogo z nich nie zamierzam.

Kontrola społeczna...

NARODOWY SPIS POWSZECHNY 2011 - OBYWATELSKI OBOWIĄZEK?

Monika Kupczyk

W ciągu dwóch miesięcy (1. kwietnia - 31. maja 2010) na terenie 16 gmin przeprowadzony został próbny spis. W ramach prac przygotowawczych do Narodowego Spisu Powszechnego 2011 mieszkańców m.in. Rembertowa, Terespola, Kołobrzegu, Wąchocka, Tarnowa, Kościeliska pytano przede wszystkim o wiek, płeć, wykształcenie, źródła utrzymania, sposób dojazdu do pracy czy strukturę rodziny. Badano również migracje oraz kwestie mieszkaniowe. Jak wyjaśnił rzecznik prasowy GUS, Wiesław Łagodziński, nowością były pytania, dotyczące pozostawania w nieformalnym związku oraz przynależności wyznaniowej. Udzielenie na nie odpowiedzi było jednak dobrowolne. Ankietowani nie musieli też odpowiadać na dwa pytania, które już się w spisach pojawiały - o swoją niepełnosprawność oraz o to, ile chcą mieć dzieci.

Po raz pierwszy przy spisie ludności zastosowane zostały formularze elektroniczne. Osoby, decydujące się na samospis miały czas do 16. maja. Potem zastosowano inne metody - telefoniczną rozmowę lub bezpośrednie spotkanie z rachmistrzami. Ci ostatni rejestrowali informacje na specjalnym komputerze wielkości telefonu komórkowego, tzw. handheldzie. To właśnie na nim wyświetlają się pytania i w nim zostają zapisane odpowiedzi. Za pomocą GPS automatycznie lokalizowano na elektronicznej mapie adres przepytywanych osób. Następnie rachmistrz logował się do systemu w celu przeprowadzenia wywiadu. Była to również dodatkowa informacja o tym, gdzie w danym momencie znajduje się rachmistrz i ile osób spisał.

To zaledwie próba generalna przyszłorocznego spisu powszechnego, który będzie pierwszym od wejścia Polski do Unii Europejskiej (poprzedni odbył się w 2002 r.). Jego koszt - łącznie z kosztem tegorocznego spisu próbnego - szacowany jest na 535 mln zł. Tymczasem od 1. września do 31. października trwa Powszechny Spis Rolny. Jednym z jego głównych celów jest pozyskanie wiedzy o tym, jak przedstawia się stan rolnictwa w Polsce po przystąpieniu do Unii Europejskiej. Wyniki spisu będą rzutowały na przyszłe decyzje, podejmowane przez UE, zwłaszcza przy tworzeniu przez Komisję Europejską nowej wspólnej polityki rolnej, jaka będzie obowiązywać po 2013 roku. Pozyskane dane zostaną wykorzystane do tworzenia polityki regionalnej, społecznej i środowiskowej. Dlatego też spisy powszechne we wszystkich krajach Wspólnoty Europejskiej mają być organizowane co dekadę.

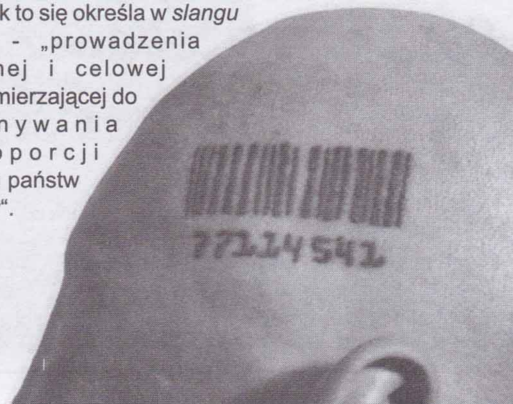
Taki obowiązek nakłada rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady Europy 763/2008 z 9. lipca 2008 r. w sprawie spisów powszechnych ludności i mieszkań. Oznacza to, iż państwa członkowskie Unii Europejskiej będą musiały co dziesięć lat przedstawiać Komisji dane na temat ludności i ich mieszkań. - *Zbadamy także migracje ze szczególnym uwzględnieniem wyjazdów zagranicznych. Bilans ludnościowy sąsiedniego kraju, Europy i świata są ze sobą powiązane. Swoboda przemieszczania się i przebywania na całym terytorium Unii jest fundamentem koncepcji jej obywatelstwa. Komisja chce więc mieć całościowy obraz skali i kierunków migracji wewnętrznych* - mówi Władysław Łagodziński z GUS.

Pozostaje postawić pytanie: po co państwu te informacje, skoro już dawno zostały one zebrane przez podlegające mu instytucje?

Podstawowe dane społeczno-demograficzne (wiek, płeć, stan cywilny itp.) są znane, gdyż każde wydarzenie - jak: urodziny, śmierć, ślub, rozwód, egzamin maturalny, dyplom etc. są rejestrowane w odpowiednich instytucjach państwowych. Każda gmina ma dokładne plany wszystkich działek i domów ze swojego terenu - istnieją przecież rejestry nieruchomości i ziemi w postaci ksiąg wieczystych. Kwestie związane z infrastrukturą komunalną, jak: gaz, centralne ogrzewanie czy wodociągi leżą również w gestii państwa, a precyzując: „państwowych firm". Liczbę bezrobotnych odnotowuje w każdej gminie PUP, czyli Państwowy Urząd Pracy. Czy to nie wystarczy? Po co wprowadza się dodatkowy przymus, nakładając na obywateli obowiązek uczestnictwa w NSP 2011 pod groźbą kary grzywny (lub w wypadku udzielenia „nieprawdziwych" informacji - kary pozbawienia wolności)?

Unijni decydenci już spieszą z udzieleniem odpowiedzi. Pomimo, iż każde państwo prowadzi badania statystyczne i posiada własny urząd, który gromadzi i przetwarza najróżniejsze dane na temat warunków społecznych i gospodarczych w kraju, pozyskane informacje nie są jednak wiarygodne. A pozyskiwane dane muszą być możliwe do porównania. Stąd konieczność standaryzacji badań (zakres uzyskanych danych), jak i ustalenie częstotliwości ich przeprowadzania. Jako przykład wskazuje się na Grecję, która ubiegając się o wejście do strefy euro, nie podała rzeczywistych parametrów ekonomicznych. Przedstawione dane okazały się „niewiarygodne". Wspólnota, dążąc zatem do pozyskania własnych, możliwych do porównania danych - chce posłużyć się jednolitym narzędziem badawczym - spisem powszechnym ludności i mieszkań oraz spisem rolnym.

Do tej pory każdy z krajów unijnych indywidualnie przeprowadzał spis. Badania realizowane były w różnym czasie, nie odbywały się równocześnie. Ostatni spis powszechny w Polsce odbył się w 2002 roku, wcześniejszy - w 1988 roku. Dlatego też uzyskane dane pochodzące z różnych momentów spisowych są niejednorodne. Nowy „obowiązek spisowy" ma zagwarantować, że zbiór informacji uzyskanych w spisie na potrzeby Unii będzie identyczny. A stąd już łatwiej do kształtowania polityki społecznej i ekonomicznej, czy też jak to się określa w *slangu* unijnym - „prowadzenia świadomej i celowej polityki, zmierzającej do wyrównywania dysproporcji w rozwoju państw i regionów".



NADZÓR W SZKOLE

Agnieszka Maria Wasieczko

Współczesna szkoła stała się miejscem wszechobecnej kontroli. Coraz bardziej rozpowszechnionym w niej kamerom, bazom danych, przeszukiwaniom rzeczy osobistych i innym, codziennym przejawom nadzoru nad uczniami, poświęcono kolejne „Seminarium *Panoptykon*", zorganizowane 28. czerwca br., w stołecznym *Nowym Wspaniałym Świecie,* w ramach cyklu rozmów o „społeczeństwie nadzorowanym". Zaproszeni specjaliści zastanawiali się, na ile te praktyki są legalne, a także w jaki sposób wpisują się w potrzebę dyscyplinowania oraz relacje władzy w szkole.

Powodu, dla którego organizator spotkania - Fundacja *Panoptykon* - podjęła taki właśnie temat, raczej nie trzeba wyjaśniać. Szkoła tradycyjnie uznawana jest za jedno z miejsc nadzoru (podobnie jak więzienie), a dziś zmieniły się jedynie jego techniki. Z jednej strony mówi się o wychowaniu bezstresowym i partnerstwie, całkowicie odchodząc od stosowania kar cielesnych, a z drugiej - stosuje takie formy kontroli, jak: monitoring wizyjny, e-dzienniki oraz zbieranie informacji na temat ścieżki edukacyjnej oraz kariery uczniów. Media zaś mówią o powszechnym "rozpasaniu" i braku dyscypliny w szkołach oraz o tym, że szacowna instytucja nie działa. Czy zatem to, co widzimy, to nowa forma nadzoru, czy stara, przebrana „w nowe szaty"? Czy jest ona legalna oraz jak ma się do praw człowieka? - na te pytania starali się odpowiedzieć Anna Błaszczak, która w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich zajmuje się naruszeniami praw uczniów oraz Piotr Laskowski, dyrektor warszawskiego Wielokulturowego Liceum Humanistycznego im. Jacka Kuronia. Wraz ze zgromadzoną publicznością rozmawiali też o ideałach wychowywania w rzeczywistości nadzoru, a także o jego wpływie na godność i intymność uczniów oraz realizację prawa do prywatności.

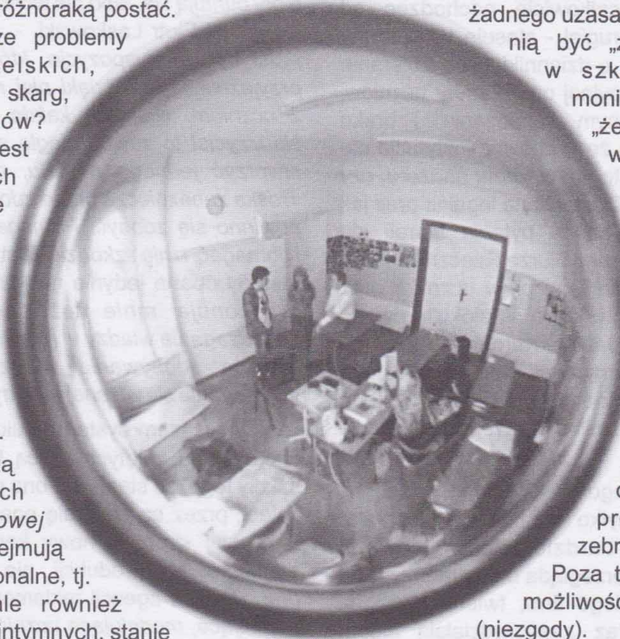
Zdaniem Piotra Laskowskiego współczesne techniki nadzoru to nic innego, jak tylko archaiczna technika dyscyplinowania, acz nieco bardziej znowelizowana technicznie. Jako dyrektor szkoły przegląda oferty monitoringu różnych zgłaszających się do niego firm, twierdzących, iż „zapewniają bezpieczeństwo" oraz „przeciwdziałają aktom wandalizmu". - *Foucault napisał, że cywilizacja wynaturza poczucie zagrożenia, co pociąga za sobą wzmożenie kontroli* - powiedział Laskowski. - *Wcale przy tym nie chodzi o to, by patrzeć w monitor, ale o to, aby kamera była wiecznie obecna, socjalizując społeczeństwo. Nie uważam, aby monitoring przynosił informacje. Ma on służyć dyscyplinowaniu i zmuszać do zachowania wedle oczekiwań: <Masz się zachowywać tak, jak chcemy, acz nie interesuje nas, co się dzieje>. To czysta hipokryzja*. Choć młodzi ludzie spędzają dziś w szkole 5 dni w tygodniu, średnio po 8 godzin - i wedle Laskowskiego nie jest ona miejscem, gdzie dostarczana jest im wiedza - oraz uczą się umiejętności, które potem rozwijają w życiu dorosłym i budowy pewnego społeczeństwa. Nie jest w nim możliwe istnienie żadnej społeczności, opartej na zaufaniu (E. Abramowski), a jedynie takiej, gdzie odgrywamy pewne role. Niestety, z niezrozumiałych powodów nie buntujemy się przeciwko niej. Powstały też nowe formy nadzoru. Sfera naszej prywatności niemalże nie istnieje, gdyż najpopularniejszym miejscem budowania relacji stał się dziś Internet. To miejsce, w którym odgrywamy pewną rolę. Pisząc swe *Społeczeństwo spektaklu* Guy Debord przeciwstawił nasze „ja" - „spektaklowi", lecz jak zauważył trafnie Piotr Laskowski, obecnie jego myśl uległa radykalizacji. Dziś również lubimy odgrywać „spektakl", lecz ilość ról, w które wcielamy się chociażby na internetowych stronach społecznościowych - jest nieporównywalna z niczym innym. Na ile poddają się one kontroli?

Co do wychowania bezstresowego, antyautorytarnego - Piotr Laskowski zgodził się z tym, że chyba wszystkie szkoły odchodzą dziś od modelu „pruskiego". Według niego rodzi się jednak problem: skoro szkoła ma być miejscem wychowania (musi - inaczej byłaby fikcją) - powinna ona budować swój model wychowawczy. Wymaga to od nauczyciela wiedzy, co się dzieje z uczniami. To oczywiście stwarza szansę wywierania na nich presji. - *Nie jestem tak wolnościowy, by nie wierzyć zupełnie w jej istnienie* - wyznał Laskowski. - *Wychowawcze impulsy zawsze można ocenić jako presję.* Niestety, jego zdaniem nie ma granicy, co jest dopuszczalne, a co nie, toteż nauczyciele popełniają błędy. Na tym polega dylemat ich pracy. - *Albo ma się wiedzę i wchodzi się w życie uczniów „z butami", a oni buntują się, albo nie wchodzi się i uczniowie są zaniedbani* - wyjaśnił Piotr Laskowski. - *Jednak w zawodzie nauczyciela musi być ta dyspozycja, którą można nazwać troską, czy przyjaźnią. Tylko dzięki niej można zbudować dobrą relację z uczniem. Niestety, każda szkoła popełnia pewne błędy. Nauczyciel to zawód ciągle skazany na porażki i nie da się stworzyć jednego modelu, odpowiedniego dla wszystkich. Troska zabezpiecza przed zdobyciem pewnej wiedzy, jakiej nie powinno się zdobyć.* Pomaga też wzbudzić pewne zaufanie *i pomagać, a nie szkodzić*. Dlatego Laskowski odrzuca wszelkie metody oparte jedynie na kontroli, uczące zakłamania. - *Nie przekonuje mnie też pseudo-interpretacja Foucault i dostrzeganie władzy w różnych relacjach* - dodaje. - *Szkoła to miejsce zdobywania wiedzy, zatem i władzy, ale też wyzbywania się własnej hipokryzji.*

Tymczasem system edukacyjny w Polsce nie wie, czego chce. Wielu zajętych pracą lub sobą rodziców wymaga od szkoły tego, że stanie się ona przymusową „przechowalnią" ich dzieci, przez co stają się one łatwiejsze do dyscyplinowania. Z drugiej strony - nowy kapitalizm oczekuje od placówek edukacyjnych produkcji nie robotników, a „kreatywnych" pracowników agencji reklamowych. *Czy jednak nowe metody profilujące, modelujące uczniów, nie są bardziej inwazyjne niż kamery, które widać?* - spytała Katarzyna Szymielewicz, dyrektor Fundacji *Panoptykon*, a zarazem moderatorka spotkania. Zdaniem Piotra Laskowskiego na pewno tak jest, gdyż współczesny, skrajne stymulujący system edukacyjny, nas zniewala. Bardziej od kamer dyscyplinują rankingi, punkty w CV, gdyż rozbijają one poczucie więzi i solidarności w społecznościach. Sprzyja to wychowaniu jednostek - z jednej strony bardziej ambitnych, a z drugiej - bardziej konformistycznych. Kariera oraz życiorys współczesnego człowieka uległy skrajnej instrumentalizacji, a 15-letni uczeń musi wiedzieć, co chce robić w przyszłości. Zinstrumentalizowaniu uległy również przedmioty nauczania, służące jedynie zdobywaniu pewnej ilości punktów na świadectwach i egzaminach.



Prawnej oceny kontroli i dyscyplinowania uczniów z perspektywy Rzecznika Praw Obywatelskich (RPO) dokonała Anna Błaszczak z jego biura. Jakie są źródła prawne, przydatne do ochrony prywatności? Artykuł 47. *Konstytucji RP* mówi o tym, iż „każdy ma prawo do ochrony prawnej życia prywatnego, rodzinnego, czci i dobrego imienia oraz do decydowania o swoim życiu osobistym". Jego ograniczenia muszą spełniać wymogi ustawy zasadniczej, zatem konieczne jest zastosowanie ustawy. Np. prawo rodzica do decydowania o prywatności dziecka wynika z prawa do jego wychowania, acz dobro dziecka jest priorytetem. Do niedawna pojęcie o jego prawach było w naszym kraju mgliste. Panowało powszechne przekonanie, że „Ryby i dzieci głosu nie mają"! Prawo do poszanowania ich prywatności wprowadziła *Konwencja Praw Dziecka* z 1989 roku - jeden z nielicznych aktów międzynarodowych, które poparły prawie wszystkie kraje ONZ. Polska podpisała ją w 1991 r. Jednocześnie rząd RP złożył tzw. deklarację do *Konwencji*. Opiera się ona na *Ustawie o prawie edukacyjnym*, jaka zakłada tzw. nadzór pedagogiczny. Brak w niej miejsca, mówiącego o prawie uczniów do ochrony prywatności. Jaki jest poziom przestrzegania praw ucznia? - zdaniem Anny Błaszczak zależy on od szkoły, zatem wygląda różnie, raz lepiej, a raz gorzej. Zakres praw ucznia reguluje statut szkoły, co też przybiera różnoraką postać. Jakie są zatem najważniejsze problemy Rzecznika Praw Obywatelskich, obierającego rocznie 70 tys. skarg, w tym - wiele od uczniów? Pierwszym, najważniejszym - jest ochrona danych osobowych ucznia, drugi to przeszukiwanie jego rzeczy osobistych, a trzeci, bardzo istotny - to monitoring wizyjny.



Co do ochrony danych osobowych ucznia - jej zasady nie różnią się od tych ogólnych. W poszczególnych gminach szkoły oraz placówki społeczno-wychowawcze już gromadzą dane o uczniach w ramach *Systemu Informacji Oświatowej* (*SIO*). Jest ich bardzo dużo i obejmują one nie tylko ogólne dane personalne, tj. imię, nazwisko i PESEL, ale również najbardziej poufne: o sprawach intymnych, stanie zdrowia uczniów, korzystaniu z pomocy społecznej, pobieraniu zasiłków, a także wyniki testów psychologicznych. Na ile jednak zakres tych informacji jest niezbędny do funkcjonowania systemu oświaty? Obecnie tworzone są nowe przepisy o centralizacji różnych danych, którym przygląda się Rzecznik Praw Obywatelskich oraz Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych (GIDO). Oczywiście zawsze istnieje niebezpieczeństwo ich wycieku z bazy Ministerstwa Edukacji, lecz zdaniem Anny Błaszczak znacznie gorsze jest tu zwykłe, ludzkie gadulstwo oraz nieumiejętność zachowania dyskrecji. W efekcie cała szkoła dowiaduje się, iż np. ojciec pewnego ucznia jest alkoholikiem i pobiera zasiłek. Z tego też względu dostęp do takich danych powinien mieć pracujący z nim nauczyciel, a nie każdy, gdyż mogłoby to przyczynić się do stygmatyzacji dziecka. We współczesnej szkole stale lekceważy się jego podmiotowość. Kolejne problemy, z jakimi boryka się RPO, to „prawo oświatowe" oraz tzw. tajemnica rady pedagogicznej, która jest zarówno nie dochowywana, jak i nadużywana. Jeśli chodzi o przeszukiwania rzeczy osobistych ucznia - sprawa jest trudna, gdyż są one zwykle motywowane najlepszymi intencjami, np. chęcią znalezienia w plecakach oraz w szafkach uczniów narkotyków czy środków odurzających. Tak czy inaczej to bezprawne. Samodzielnie pracownicy szkoły nie mogą dokonywać przeszukiwań, lecz muszą zawiadomić stosowne organy, np. policję. Uczniom nie pozwala się też nosić telefonów komórkowych, aby nie oglądali... niedozwolonych filmów, jednak nauczyciel, tłumaczący zwykle chęć sprawdzenia komórki ucznia swą „dobrą intencją" (skontrolowania zachowanych na niej nagrań), nie może tego robić.

Anna Błaszczak zarysowała również szereg problemów, związanych z obecnością w szkołach monitoringu wizyjnego. Bodźcem do interwencji w tym zakresie stały się nagłośnione przez media przypadki eskalacji wyjątkowej agresji i przemocy, jak choćby ten najbardziej tragiczny, kiedy dręczona przez swych kolegów uczennica gdańskiego gimnazjum popełniła samobójstwo (2006 r.). Odpowiedzią stał się rządowy program *Zero tolerancji dla przemocy w szkole*. Z kolei specjalne rozporządzenie Ministerstwa Finansów, regulujące zasady zakładania w szkołach monitoringu wizyjnego, określa jedynie jego parametry techniczne oraz podstawy, wg których szkoły mogłyby się ubiegać o jego refundację z budżetu państwa. Tymczasem orzecznictwo Trybunału w Strasburgu jest w tym zakresie czytelne. Uznał on, że nagrywanie, czy podsłuchiwanie rozmów narusza prawo do prywatności. Natomiast regulacja Ministerstwa Finansów nie podaje żadnego uzasadnienia dla monitoringu. Czy może nią być „zapobieganie wandalizmowi" np. w szkolnych szatniach, które są monitorowane jedynie z tego względu, „że są kradzieże!"? - Nie, gdyż w procesie sądowym takie, nielegalnie zdobyte źródło, nie mogło by zostać wykorzystane jako dowód. Czemu ma również służyć montowanie kamer w toaletach? Założono, iż nie powinny być one instalowane w kabinach, ale o pisuarach, znajdujących się często poza nimi, już zapomniano. Toteż Ministerstwo wycofało się z owego zapisu, gdyż dochodzi tu do naruszenia „zasady proporcjonalności", nakazującej zebranie jedynie niezbędnych danych. Poza tym monitorowana osoba nie ma możliwości wyrażenia na to swej zgody (niezgody).

Jednakże monitoring wizyjny jest co do zasady dozwolony, choć żadne przepisy całkowicie nie regulują jego użycia, np. w szkołach. Istnieją jedynie programy, refundujące kamery, ale nie jest to uregulowane ustawowo. Szkoły nie mają pozwolenia na instalowanie kamer, jednak czynią to ze względu na obietnicę refundacji. Brakuje też odpowiednich regulacji, precyzujących zasady zabezpieczenia i wykorzystania danych z monitoringu. Obecnie upoważnienie do montażu kamer wydaje się w celu zapewnienia uczniom bezpieczeństwa, ale tym sposobem można pozwolić na bardziej wyrafinowane techniki nadzoru, np. skanowanie całych ciał wszystkich osób. Reasumując, Biuro RPO zgadza się z istnieniem monitoringu wizyjnego w szkołach co do zasady (jest w niej legalny), ale nie zgadza się ze sposobem, w jaki jest instalowany. Obecnie „okopało się" w swym stanowisku, przeciwnym do tego, które zajmuje Ministerstwo Finansów. Potrzebny jest więc *consensus*. Wygląda jednak na to, iż monitoring ze szkół szybko nie zniknie. Omamieni wizją powszechnego bezpieczeństwa zdążyliśmy się już do niego przyzwyczaić.

I - jak trafnie zauważył jeden z uczestników spotkania - dziś akcja usuwania kamer ze szkół przypominałaby bardziej „zdejmowanie krzyży ze ścian"!

POLACY POD SPECJALNYM NADZOREM

Agnieszka Maria Wasieczko rozmawia z Katarzyną Szymielewicz, prawniczką oraz dyrektorką Fundacji Panoptykon.

Na początek przedstawmy Fundację *Panoptykon*. Czym ona jest oraz kiedy i dlaczego powstała?

Fundacja powstała w kwietniu 2009 roku. Inicjatywa założycielska wyszła od czterech osób, m. in. - ode mnie. Naszym inspiratorem był Adam Bodnar z *Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka*, potem zebraliśmy do Rady Programowej *Panoptykonu* jeszcze innych specjalistów, zajmujących się ochroną praw człowieka oraz problematyką danych osobowych, Internetu i technologii nadzoru. Naszą misją jest ochrona praw człowieka w kontekście społeczeństwa nadzorowanego. W Polsce jest to problem mało znany, termin „społeczeństwo nadzorowane" nie funkcjonuje jeszcze nawet w polskim języku akademickim. A zatem nasze pierwsze wyzwanie to wynalezienie odpowiedniego języka do opisu zagrożeń, związanych z nadzorem i jego promowanie w dyskursie publicznym. Analizując zagrożenia, związane z technologiami nadzoru, badamy zarówno relacje horyzontalne, głównie na linii człowiek - korporacja, jak i wertykalne, na linii człowiek - państwo. Działamy na razie społecznie, bez zewnętrznych funduszy.

Czym się zajmuje Fundacja i jakimi metodami działa?

Działamy zasadniczo na czterech obszarach: jako *watchdog*, który monitoruje zagrożenia związane z nadzorem, informuje o nich społeczeństwo i w miarę możliwości podejmuje interwencje; jako *think-tank*, który zastanawia się nad optymalnymi rozwiązaniami prawnymi i społecznymi, np. w obszarze regulacji Internetu; jako inicjatywa edukacyjna, poprzez nasze cykliczne *Seminarium Panoptykon,* poświęcone różnym aspektom społeczeństwa nadzorowanego; wreszcie, jako grupa aktywistów, podejmująca działania w przestrzeni miejskiej i akcje uświadamiające w sieci. Jeśli chodzi o metody, te oczywiście zależą od celu i obszaru działania. Ale przede wszystkim, monitorujemy proponowane zmiany prawa i to, jak już obowiązujące prawo funkcjonuje, przyglądamy się działaniom Sejmu, poszczególnych Ministerstw, Rządowego Centrum Legislacji czy Kancelarii Premiera Rady Ministrów. Przyglądamy się także, w jaki sposób prawa używają korporacje i jakie pola do nadużyć mogą się pojawić w związku z brakami w regulacji.

Podstawowymi źródłami informacji są dla nas prasa i Internet, ale ogromnie pomocni bywają także ludzie, którzy informują nas o swoich doświadczeniach lub podsyłają informacje z niszowych mediów. To, co czytamy i słyszymy, następnie analizujemy z perspektywy ochrony praw człowieka i zagrożeń związanych z nadzorem. Jeśli dopatrzymy się problemu, najczęściej publikujemy swoje opinie. Nasze komentarze zamieszczamy na stronie www.panoptykon.org. Jeśli widzimy, że coś jeszcze można zrobić - interweniujemy na drodze legislacyjnej albo poprzez wnioski, kierowane do GIODO, RPO czy UOKiK-u. Współpracujemy też z mediami, gdyż zależy nam na animowaniu debaty publicznej.



Na jakich środowiskach zawodowych i społecznych opiera swą aktywność *Panoptykon*? Czy jest w nim miejsce również dla anarchistów, z założenia negujących ideę państwa?

Fundacja z założenia jest instytucją ekspercką, a zatem chcielibyśmy uniknąć przyklejania sobie metki określonej opcji politycznej. Jako jednostki mamy różne poglądy na bieżącą politykę, ale staramy się ich nie przenosić na Fundację. To oczywiście nie oznacza, że traktujemy swoje działania jako „apolityczne" w sensie unikania wszelkich związków z polityką. Takie stwierdzenie byłoby nieporozumieniem. Z definicji, nasze działania mają charakter polityczny, ponieważ bierzemy udział w swoistej walce o nowe rozumienie praw człowieka i nowe zdefiniowanie zagrożeń współczesności. To jest właśnie polityka *par excellence* i szkoda tylko, że na polskiej scenie politycznej jest ona tak rzadko uprawiana. Współpracujemy także ze środowiskami anarchistycznymi. Uczestniczyliśmy m.in. w anarchistycznej kontr-konferencji wokół działań agencji *Frontex*. Jednak jeszcze tego samego dnia, zdecydowaliśmy się zaangażować w *mainstreamowy*, liberalny *Kongres Wolności.* To dla nas istotne, aby pojawiać się i zabierać głos w różnych środowiskach, także po to, by wiedzieć, jak widzą problem nadzoru rozmaite opcje polityczne i ideowe. Staramy się wypowiadać z perspektywy praw człowieka. Mamy świadomość, iż zbyt często stają się one orężem walki politycznej, jednak ważnym celem, przyświecającym Fundacji, jest właśnie odzyskanie tego dyskursu dla społeczeństwa. W naszych interwencjach korzystamy ze ścieżki legislacyjnej, gdyż jest to jedyna droga, by zmienić prawo, a zatem dokonać zmian systemowych. Sami jesteśmy w większości prawnikami, więc robimy również to, na czym znamy się najlepiej. Fundacja, jako forma prawna, nie może mieć członków, a zatem nikt nie jest do *Panoptykonu* „zapisany". Z radością obserwujemy jednak, jak wokół nas tworzy się już niewielki ruch osób, które, tak jak my, czują problem nadzoru we współczesnym świecie. Niewykluczone, że to grono niedługo się sformalizuje. Pomimo tego, iż i założyciele i członkowie rady programowej to przede wszystkim prawnicy, zależy nam na tym, aby szerokie grono współpracowników Fundacji było jak najbardziej interdyscyplinarne i zróżnicowane. Takie założenie, jak na razie, całkiem dobrze się sprawdza. Współpracują z nami specjaliści od nowych technologii, dziennikarze, socjologowie, filozofowie i aktywiści o różnych orientacjach światopoglądowych.

Na stronie internetowej Fundacji *Panoptykon* można przeczytać, iż powstała ona po to: „(...) żeby działać na rzecz ochrony praw człowieka w kontekście zagrożeń, jakie niesie ze sobą dynamiczny rozwój społeczeństwa nadzorowanego". Spróbujmy pokusić się o podanie jego najprostszej definicji.

Definicja społeczeństwa nadzorowanego (ang. *surveillance society*) już istnieje, tylko nie została jeszcze przeniesiona na polski grunt. Studia nad nadzorem rozpoczęły się w Wielkiej Brytanii. Prekursorem tych badań był David Lyon, który zajął się nim już w końcu lat 80. XX wieku. Opisuje on przemiany, którym podlega współczesne społeczeństwo, oparte na przepływie informacji. Obecnie informacja staje się coraz tańsza i szybsza. Można powiedzieć, że narodziny społeczeństwa nadzorowanego są nieuniknionym skutkiem rozwoju społeczeństwa informacyjnego. Wiedza nie stała się

władzą w momencie, kiedy zauważył to Michael Foucault. Jednak, wraz z zaistnieniem społeczeństwa informacyjnyjnego, cena tej wiedzy zaczęła drastycznie maleć, a dostępność - rosnąć. Zaczęły powstawać ogromne ilości elektronicznych baz danych, pomiędzy którymi przekazywanie czy integrowanie informacji może być tak proste i szybkie, jak parę „kliknięć". Nasza Fundacja nie chce walczyć ze społeczeństwem nadzorowanym jako zjawiskiem cywilizacyjnym, podobnie jak nie sprzeciwia się rozwojowi technologii. Uważamy jednak, iż zdecydowanie istnieje potrzeba zgłębienia tego zjawiska, a także politycznej walki o zabezpieczenie - w tych nowych warunkach cywilizacyjnych - pewnych „starych" wartości, takich jak prawa człowieka.

Fundacja zadaje pytania o przyczyny, przejawy i społeczne konsekwencje rozwoju społeczeństwa nadzorowanego w Polsce. Jak powiada: „Nie proponuje gotowych odpowiedzi - cały czas ich szuka". Dlaczego?

Przede wszystkim, nie chcemy uzurpować sobie autorytetu moralnego, czy intelektualnego, do udzielania gotowych odpowiedzi na najtrudniejsze, być może, pytania współczesności. Każdy, kto mówi, że ma 100% racji, ociera się o totalitaryzm i podejmuje próbę ograniczenia wolności myślenia innych osób. A my z przejawami takich postaw staramy się przecież walczyć. Wychodzimy z założenia, iż musi istnieć pluralizm poglądów i nie jest tak, że jedynie nasze rozwiązania i poglądy są słuszne. Uznajemy ograniczenia, jakie narzuca złożoność świata i polityki oraz warunki działania tak młodej organizacji. Dlatego swój mandat ograniczamy do proponowania odpowiedzi i prezentowania argumentów na ich poparcie. Ocen naszego postępowania doszukujemy się w słowach odbiorców. To ważne, by zachować pokorę intelektualną wobec kwestii, z którymi się mierzymy. Tylko taka postawa pozwala myśleć „poza pudełkiem" i szukać niestandardowych odpowiedzi. Wreszcie, techniki nadzoru, jakie staramy się analizować, to dziedzina ogromna, a do tego niezwykle dynamiczna. Musimy uznać, iż nie nadążymy ze swoją analizą za wszystkim, co istotne w tej sferze.

Czy w Polsce mamy dziś do czynienia z obecnością „społeczeństwa nadzorowanego"? Patrząc wokół - trudno mieć co do tego jakiekolwiek wątpliwości. Jak powiedział Gavin Smith, kierownik pierwszych na świecie studiów nad nią oraz wykładowca *University of London:* „(...) wszyscy zbierają dane o wszystkich". Siebie nawzajem kontrolują: media, agencje rządowe, organizacje polityczne, wielkie korporacje, a także zwykli obywatele. Wszechobecne kamery śledzą nas w miejscach pracy, kawiarniach oraz na ulicach. Osiedli i sklepów pilnuje prywatna ochrona. Na lotniskach nasza nietykalność osobista poświęcana jest na rzecz bezpieczeństwa, a informacje zbierane o nas w niezliczonych bazach danych są wykorzystywane do tworzenia naszych profili jako potencjalnych terrorystów! Współczesna inwigilacja to również kontrola e-maili, zbieranie materiału DNA, portal *Facebook* oraz skanowanie tęczówki naszych oczu na lotniskach. Jednak czy rzeczywiście mamy do czynienia z nasilaniem się nadzoru? A może zmieniają się tylko jego techniki, a jego cele i natężenie cały czas pozostają takie same?

Istota władzy nad człowiekiem nie zmienia się, wciąż chodzi o to, by uzyskać jak największą kontrolę nad naszymi myślami i zachowaniami. To, co się niewątpliwie zmienia, częściowo na naszych oczach, to cele i narzędzia nadzoru ze strony państwa i kapitału. Cele, jakie realizuje państwo, są naturalnie wypadkową jego polityki. W przypadku Polski obserwujemy postępującą „integrację" polityki wewnętrznej i zewnętrznej, w tym polityki bezpieczeństwa i tzw. polityki praw człowieka (trzeba podkreślać i przypominać, że prawa człowieka to także sfera gorących sporów politycznych) z oficjalną doktryną Unii Europejskiej. Cele kapitału tak dynamicznie nie ewoluują. Najistotniejsza pozostaje efektywność pracy. Jednak i państwo i korporacje we współczesnym świecie muszą wypracować nowe metody dla zrealizowania swoich celów. Już nie wystarczy pałka policjanta czy zastraszenie pracownika w fabryce. Coraz częściej nadzór i kontrola odbywają się poprzez wzmocnienia pozytywne, metody oparte na motywowaniu i pokazywaniu domniemanych korzyści, płynących z podporządkowania systemowi. Ten sam mechanizm jest wykorzystywany w rozmaitych metodach zarządzania populacją: w polityce strachu, zgodnie z którą człowiek powinien uwierzyć, iż podporządkowanie ograniczeniom wolności zwiększy jego bezpieczeństwo; w korporacyjnych systemach motywowania, jakie za pełną dyspozycyjność obiecują pracownikom prestiż społeczny i łatwe poczucie sensu; czy wreszcie w marketingu, który powoduje, że kupujemy konkretny jogurt, by nie poczuć się wykluczonymi z konsumującego społeczeństwa.

Metody zarządzania ludźmi przesuwają się coraz bardziej od XIX-wiecznego nadzoru w kierunku mniej odczuwalnej, ale o wiele bardziej inwazyjnej, kontroli nad naszą codziennością: nad wizją świata i społeczeństwa, nad wyborami konsumenckimi i politycznymi. Tym samym, obserwujemy postępującą erozję wolności - kontrola społeczna zawłaszcza nowe terytoria. Dzięki wykorzystywaniu psychologicznych mechanizmów zarządzania i przetwarzaniu ogromnych ilości informacji na nasz temat, jesteśmy kontrolowani w o wiele większym stopniu i na głębszym poziomie, niż w autorytarnym systemie opartym na przymusie czy zastraszeniu.

Informacja jest doskonałą metodą kontroli, umożliwiającą zaprogramowanie zachowań człowieka w sposób w wiele skuteczniejszy, niż XIX-wieczne techniki władzy policyjna pałka czy szpital psychiatryczny. Dzisiejsze formy nadzoru stają się coraz mniej zauważalne, nieoczywiste. Dobrym przykładem są usługi internetowe, takie jak *Google* czy *Facebook.* Zarządzający nimi utrwalają nowy podział świata: na tych, co kontrolują informację i na tych, którzy biernie ją konsumują. W Internecie najlepiej widać masową ucieczkę od odpowiedzialności za własny wybór, na rzecz poszukiwania gotowych rozwiązań optymalnych. Decydując się na idealny produkt, jaki podsuwa nam *Google*, wpisujemy swoją aktywność w komercyjny szablon, za który płacimy, nie zawsze świadomie, twardą walutą Internetu - osobistymi informacjami.

Państwo, znane z polskiej rzeczywistości, nie korzysta z metod *a la Google*, nie zarządza poprzez kontrolę nad informacją. To się wiąże z jasnym wyborem politycznym - państwo liberalne nie musi aż tyle wiedzieć o obywatelach, bo usługi, jakie im świadczy, są ograniczone i mało wyrafinowane. Inaczej to wygląda w państwach opiekuńczych, które przypominają oświecony totalitaryzm. W tym sensie Szwecja bardziej upodabnia się do firmy *Google* - obydwie korzystają z informacji po to, aby jak najlepiej dopasować oferowany „produkt" do potrzeb odbiorcy, konsumenta czy podatnika, oczywiście za nieomal pełną kontrolę sposobu, w jaki z niego korzysta.

Jakie są źródła i przyczyny kontroli społecznej? Czy jest nim państwo jako takie oraz idea władzy człowieka nad człowiekiem, do czego przychylają się anarchiści? Czy jakakolwiek forma kontroli może służyć ich dobru? Często godzimy się na ograniczenie swobód osobistych, na obecność różnych form nadzoru, jak np. wszędobylskich kamer, usprawiedliwiając je względami „bezpieczeństwa". Gavin Smith zwrócił uwagę na to, że inwigilacja i zbieranie danych o obywatelach jest silnie powiązana z demokracją. Pomaga rządzącym lepiej zorientować się w potrzebach obywateli. Dzięki temu łatwiej rządowi wybrać odpowiedni program ochrony zdrowia czy ustaw socjalnych.

Oczywiście, informacja jest potrzebna każdej władzy, bez względu na intencje i represyjny potencjał. I tyrania i władza oświecona - wymagają informacji. Z tą różnicą, że w pierwszym przypadku jest to narzędzie opresji, a w drugim cena za pewną usługę, świadczoną przez państwo. Jeśli państwo chce skutecznie pomagać swoim obywatelom, bez wątpienia musi wiedzieć komu i w czym pomaga. Nie da się stworzyć państwa socjalnego bez nadzoru. Nadzór może być wykorzystany w różny sposób. Warto mieć na uwadze, że „władza" to tylko ludzie - intencje rządzących mogą się zmieniać, a wraz z nimi sposób wykorzystania informacji.

Z jednej strony inwigilacja służy utrzymywaniu władzy i sprawnej organizacji państwa, jakie nie może sobie pozwolić na niewiedzę. Z drugiej - straciło ono monopol na kontrolę społeczną. Dziś różnorakie informacje o nas zbierają też korporacje. Wszelkie firmy i agencje prywatne wymieniają się danymi na nasz temat równie skutecznie, co agencje rządowe. Czy zatem klasyczny język G. Orwella, którego przewidywania dotyczą wyłącznie inwigilacji ze strony państwa, jest nadal aktualny? Czy bardziej niebezpieczna jest kontrola, jaką sprawuje nad nami państwo, czy kapitał?

Przeciętne państwo pozostaje w tyle za międzynarodowymi korporacjami w technologicznym wyścigu o kontrolę nad informacją. I w tym sensie to kapitał ma większy potencjał wpływania na ludzkie opinie i wybory. Dlatego tę formę władzy - wpływania na nasz obraz świata i to, czego na tym świecie pożądamy - uważam za bardziej niebezpieczną. Oczywiście, są wyjątki. Chiny kontrolują umysły swoich obywateli niemal tak skutecznie, jak ruch w Internecie i tego potencjału nie wolno bagatelizować.

W jaki sposób władza wykorzystuje nowinki technologiczne przy sprawowaniu kontroli społecznej? Polska Straż Graniczna korzysta z systemu kontroli biometrycznej firmy *Pentacomp*, która dostarczyła jej samodzielnie opracowany system kontroli biometrycznej i rejestracji osób. Elektronicznie zapisuje on ich dane identyfikacyjne, tj. dane osobowe, odciski palców i dłoni oraz fotografie. Z portalu polskiej policji dowiadujemy się o tym, iż współpracuje ona z firmą *Microsoft* w działaniach przeciwko przestępstwom komputerowym, w tym - przeciwko *phisingowi*. Czy znane są przypadki sponsorowania przez władze badań nad nowinkami technicznymi, służącymi do kontroli obywateli?

Na ten temat mamy w Fundacji *Panoptykon* ograniczoną wiedzę. Rozmawiamy o relacji biznes - władza publiczna, a ten obszar jest niezwykle trudny do monitorowania i zbadania. To, co wiemy, pochodzi głównie z raportów zagranicznych, pokazujących te relacje w aspekcie międzynarodowym - np. z opracowań, tworzonych przez *Statewatch*. Na polskim gruncie temat przepływów finansowych pomiędzy biznesem bezpieczeństwa i strukturami państwowymi czeka na zbadanie. Trudność polega nie tylko na utajnieniu wielu źródeł, ale także na skali zjawiska. Samo dotarcie do informacji publicznych na temat realizowanych przetargów i zamówień publicznych na technologie nadzoru - to wielka i wymagająca determinacji praca.

Dla nas interesujące jest zrozumienie mechanizmów politycznych i ekonomicznych, napędzających popyt na technologię bezpieczeństwa. Wydaje się logiczne, że po zakończeniu zimnej wojny potencjał technologiczny musiał znaleźć sobie nowe ujście. Z bezpieczeństwa zewnętrznego pod hasłem „wyścigu zbrojeń", przemysł „przebranżowił się" w bezpieczeństwo wewnętrzne - wojnę z terrorem, korupcją czy innym „strachem". W Polsce rozwój technologii, służącej bezpieczeństwu finansowany jest w dużej mierze z pieniędzy Unii Europejskiej, w ramach projektów typu *R&D*. Przykładem tej tendencji może być bardzo kosztowny i równie kontrowersyjny projekt *INDECT*, którego celem jest wypracowanie i zbudowanie kompleksowego systemu inwigilacji. Jego elementami mają być: kontrola treści w Internecie, system monitoringu wizyjnego, połączony z rozpoznawaniem twarzy i integracja policyjnych baz danych. Liderem w tym międzynarodowym projekcie badawczym jest krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza.

Na swej stronie internetowej Fundacja *Panoptykon* deklaruje, iż nie występuje przeciwko korzystaniu z nowoczesnych technologii. Zależy jej na wypracowaniu: „(...) rozwiązań gwarantujących równowagę między konkurencyjnymi wartościami". Co to znaczy?

Za każdą korzyść jest pewna cena: może nią być także ograniczenie naszej prywatności. Informacja o nas to cena, którą płacimy za komfort funkcjonowania w społeczeństwie, korzystania z produktów dopasowanych do naszych potrzeb itd. Ludzie chcą żyć bezpieczniej i wygodniej, potrzebne są więc systemy nadzoru, które umożliwią zrealizowanie tych potrzeb. Problem leży przede wszystkim w zachowaniu proporcji ceny do korzyści i w nie zafałszowywaniu rzeczywistości przez tych, którzy te korzyści oferują. Wydaje mi się, że najlepszym przykładem zachwiania tej równowagi i zafałszowania obrazu świata jest powszechnie uprawniana na świecie polityka pod hasłem „bezpieczeństwo kosztem wolności". W dyskursie publicznym powtarza się mantrę, iż „ludzie chcą bezpieczeństwa". W jaki jednak sposób rosnące ograniczenia wolności gwarantują nam wzrost bezpieczeństwa?

Czy da się zbliżyć te konkurencyjne wartości? Nie wiem. Mamy nadzieję, że przynajmniej przyczynimy się do publicznej

Międzynarodowy Dzień Sprzeciwu Wobec Inwigilacji

11. września jest Międzynarodowym Dniem Sprzeciwu Wobec Inwigilacji. W rocznicę tragicznych wydarzeń z 2001 roku grupy obywatelskie organizują się, aby protestować przeciwko instrumentalnemu wykorzystywaniu tej tragedii do zwiększenia kontroli nad społeczeństwami, przeciwko polityce strachu i nasilającej się inwigilacji oraz by promować powrót do języka podstawowych praw i wolności.

W tym dniu, w Warszawie, odbył się *happening* przeciw inwigilacji i monitoringowi, zorganizowany przez **Fundację *Panoptykon***. W czasie trwania happeningu, aktywiści przypominali przechodniom, iż są monitorowani. Aby nikt nie miał wątpliwości, obraz wideo z monitoringu był wyświetlany na dużym ekranie. Uczestnicy akcji uspokajali przechodniów, że jest to normalna procedura i, że zarówno podmioty prywatne jak i państwowe mają stały dostęp do wszelkich informacji na temat obywateli.



Za: **www.cia.bzzz.net**

dyskusji na temat tego, gdzie ów punkt równowagi należy w społeczeństwie wytyczyć. Dla jednego człowieka granica bezpieczeństwa przebiega bardziej „na lewo", dla drugiego „na prawo" i na tym polega demokracja, by te granice negocjować. Obawiam się, iż nie ma modelu - wspólnego dla wszystkich. Powinna jednak istnieć wspólna dla wszystkich „dolna" granica - punkt, poniżej którego nie można zejść w ograniczaniu wolności. Taką nieprzekraczalną granicą, według *Konstytucji*, jest ludzka godność oraz zasada, że ograniczenia praw i wolności, przyjmowane w państwie demokratycznym, nie mogą naruszać ich istoty.

Na ile „bieda" staje się dziś narzędziem nadzoru pewnych kategorii osób, które według danego sytemu nadzoru są zdefiniowane jako „grupy ryzyka"? W jaki sposób przejawia się ich wykluczenie na różnych płaszczyznach życia społecznego?

To ogromny temat i jeszcze dogłębnie się nim nie zajmowaliśmy, ale z pewnością problem jest. O biedzie, jako formie wykluczenia społecznego, nie będę mówić, ponieważ to znowu temat spoza naszego obszaru kompetencji. Do tej pory interesowaliśmy się głównie specyfiką nadzoru nad osobami biednymi i wykluczonymi społecznie. Osoby biedne są poddawane specyficznym formom nadzoru i kontroli. Czy są przez to „bardziej" nadzorowane? Z jednej strony, biedni nie korzystają z pewnych usług, szczególnie tych komercyjnych, a zatem są w dużym stopniu wyłączeni z form kontroli, jakie realizują się poprzez rynek. Z drugiej strony - korzystają z pomocy społecznej, a więc państwo chce, i co do zasady ma prawo, wiedzieć o nich więcej.

Problem w tym, że człowiek biedny nie jest traktowany tak samo, jak ten, który ma pełnię praw ekonomicznych. Badacze zajmujący się pomocą społeczną czy bezdomnością potwierdzają, iż poziom poszanowania ludzkiej godności i prywatności w tym systemie bywa dramatycznie niski. Dane klientów pomocy społecznej czy osób bezdomnych bywają traktowane jak informacja publiczna. Tak oczywiście być nie powinno. Z punktu widzenia prawa, dane klienta MOPS i klienta banku są równie ważne. I taką logikę chcielibyśmy promować w społeczeństwie.

***Panoptykon* monitoruje działania instytucji publicznych i rynkowych, które tworzą systemy nadzoru, bądź z nich korzystają. Przygląda się praktykom kontroli, nadzoru i zbierania informacji, które dotyczą nas jako konsumentów, pracowników czy obywateli. W końcu 2010 r., w ramach rządowego projektu pl.ID, mają być wydane pierwsze biometryczne dowody osobiste, wzbogacone o mikroprocesor, służący do kodowania danych. Będą one spełniały funkcję „klucza", umożliwiającego dostęp do baz, znajdujących się w rejestrach państwowych. W 2011 roku, podczas przeprowadzania Narodowego Spisu Powszechnego, ma powstać „superbaza" informacji o Polakach. Znajdą się w niej poufne informacje o tym, ile zarabiamy, jakie płacimy podatki, alimenty, rachunki, czy jesteśmy karani. Proszę pokrótce scharakteryzować sprawy, które aktualnie monitoruje *Panoptykon*.**

Na początek pewna korekta dot. projektu pl.ID: dowody były i są biometryczne. Był plan wprowadzenia drugiej cechy biometrycznej - odcisku palca - ale w końcu od niego odstąpiono. Poza tym, na mikroprocesorze, wbudowanym w kartę dowodu osobistego, nie będzie zapisu danych osobowych, a jedynie elektroniczny klucz, umożliwiający dostęp do odpowiedniej bazy danych. W przypadku projektu pl.ID problem leży nie tyle w nowym dowodzie osobistym, co w integracji publicznych baz danych. Nie ma podstawy prawnej dla takiego działania ani odpowiednich, praktycznych gwarancji poszanowania prawa do prywatności obywateli, których dane mają być integrowane. Stworzenie systemu, jaki umożliwia dostęp do 6 publicznych baz według jednego klucza, stwarza pewne ryzyko nadużyć, z czym państwo powinno się zmierzyć. Dzięki przeprowadzanej integracji baz, jedno kliknięcie w klawisz „Enter" umożliwi wygenerowanie precyzyjnego profilu obywatela, co samo w sobie nie jest oczywiście złe, o ile z tego narzędzia nie będzie można skorzystać tylko w uzasadnionych przypadkach, a nie jak w obecnym stanie prawnym, także w celu ogólnie pojętej „prewencji", którą uprawia CBA, ABW i kilka innych służb. Dlatego Fundacja *Panoptykon* uważnie monitoruje ten projekt. Wzięliśmy także udział w dyskusji nad zmianą ustawy dotyczącej uprawnień służb specjalnych tj. *Centralne Biuro Antykorupcyjne* (*CBA*), które ma szerokie uprawnienia do przetwarzania danych (w tym danych wrażliwych), nie zawsze uzasadnione operacyjnie. Interesuje nas ogólnie problem braku transparentności w działaniach państwa, w szczególności służb specjalnych, które odmawiają dostępu do informacji na temat technik ich postępowania.

Odrębny problem, to mnożenie i integrowanie baz danych o obywatelach, czego przykładem jest wspomniany już projekt pl.ID, ale również rozbudowa *Systemu Informacji Oświatowej* (*SIO*), służącego m.in. do gromadzenia danych na temat ścieżki edukacyjnej uczniów. Jak zwykle, powstaje pytanie czy państwo w ogóle powinno zbierać takie informacje? Uważam, że nie. W Polsce popularne jest jednak podejście „im więcej danych, tym lepiej". Przyjmuje się nieomal automatycznie, że tworzenie dużych, publicznych baz danych jest dla społeczeństwa dobre.

Interesujemy się także rozrostem monitoringu wizyjnego w imię bezpieczeństwa w miastach, co uważamy za jeden z kluczowych problemów w Polsce, w obszarze ochrony prywatności. W sferze problematyki międzynarodowej, Fundacja *Panoptykon* interweniowała m.in. w sprawie przekazywania z UE do USA danych bankowych SWIFT (formalnie dla celów walki z terroryzmem) oraz tzw. „retencji" danych, czyli obowiązkowego zatrzymywania danych o połączeniach telekomunikacyjnych przez operatorów telekomunikacyjnych i dostawców powszechnie dostępnych usług internetowych. Wreszcie, jednym z naszych celów jest powstrzymanie, a przynajmniej znaczne opóźnienie, przyjęcia umowy międzynarodowej *ACTA*, czyli *Układu o Zwalczaniu Podrabiania w Handlu* (*Anti-Counterfeiting Trade Agreement*). W tym wypadku problemem są próby wprowadzenia kontroli nad korzystaniem z takich usług internetowych, jak komunikacja P2P oraz możliwości tzw. odcinania od Sieci za naruszenia praw autorskich.

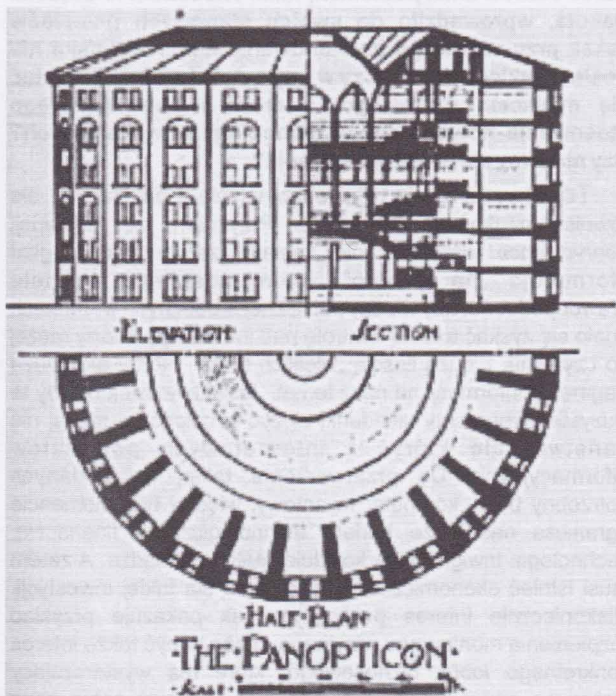
Czy Fundacja *Panoptykon* bada również formy nadzoru stosowane w więziennictwie? 1. września 2009 r. weszła w życie *Ustawa o wykonywaniu kary pozbawienia wolności w ramach systemu dozoru elektronicznego (SDE)*. Nowa forma kary polega na kontroli skazanego poprzez umieszczenie na jego nodze elektronicznej opaski, która, w połączeniu z wmontowanym w pobliżu systemem monitorującym, umożliwi odbywanie kary we własnym domu. Jaka jest opinia Fundacji na temat tego rozwiązania?

Akurat tym problemem polskiego więziennictwa nie zajmowaliśmy się i nie mamy w tej kwestii oficjalnej opinii. Natomiast ważny był dla nas problem stosowania monitoringu wizyjnego w zakładach karnych, także w miejscach przeznaczonych do czynności intymnych więźniów. W związku z serią samobójstw i pobić więźniów wprowadzono prawną możliwość monitorowania tzw. kącików sanitarnych. Należałoby się zastanowić, gdzie w tym wypadku przebiega owa „dolna granica" ograniczenia prawa do decydowania o sobie i poszanowania ludzkiej godności. Być może człowiek powinien mieć prawo odebrać sobie życie w więzieniu i państwo

nie powinno w to ingerować? Nie wiem. Tym bardziej oczekiwałabym w tej sprawie poważnych konsultacji z samymi zainteresowanymi, których przy projektowaniu rozporządzenia nie przeprowadzono.

Natomiast *Ustawa o wykonywaniu kary pozbawienia wolności* nie wydaje mi się na tym tle problematyczna. Kara więzienia, a więc zupełne pozbawienie wolności, zostaje przecież złagodzona na ograniczenie wolności poruszania się (do tego sprowadza się działanie elektronicznej obroży). Dzięki temu systemowi więzień może odbywać karę w bardziej przyjaznych warunkach (we własnym domu) i częściowo funkcjonować w społeczeństwie. W zamian za kontrolę w postaci obroży, oferuje mu się poszerzenie sfery wolności. To chyba uczciwa transakcja społeczna?

Zdaje sobie Pani sprawę z tego, że takie stanowisko zapewne nie spodoba się ruchom abolicjonistycznym, jak choćby *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, które walczą z więziennictwem, będącym najbardziej drastyczną formą z państwowych represji?



Jako Fundacja, nie polemizujemy z ideą więzienia ani z polityką karną. To zagadnienie po prostu nie leży w sferze naszych kompetencji. Mogę mieć na ten temat tylko osobiste zdanie i, jako obywatelka także, nie popieram polityki karnej w obecnym kształcie. Systemowa zmiana tej polityki to jednak pole dla karnistów, kryminologów i filozofów. Dlatego na ten temat wolałabym się nie wypowiadać jako szefowa Fundacji *Panoptykon*.

Fundacja analizuje rozwiązania prawne - te obowiązujące i dopiero proponowane (także na poziomie Unii Europejskiej) z punktu widzenia szeroko pojętego prawa do prywatności oraz interweniuje, kiedy jest ono zagrożone. Czy wysuwała jakieś inicjatywy legislacyjne? Celem *Panoptykonu* jest też prowokowanie dyskusji społecznej na temat funkcjonowania w Polsce powszechnego nadzoru. Czy dzięki niej udało się zablokować konkretne posunięcia władz oraz wypracować skuteczne narzędzia interwencji?

Mieliśmy na tym polu kilka małych sukcesów. Dzięki akcji podjętej przez *Panoptykon,* we współpracy z innymi grupami obywatelskimi i organizacjami pozarządowymi oraz zmasowanej reakcji społecznej, udało się zablokować bardzo niebezpieczny pomysł, jakim był projekt wprowadzenia *Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych*. Sygnalizowaliśmy też inne problemy, którymi w efekcie zajęli się Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych i Rzecznik Praw Obywatelskich, m.in. obowiązkowej personalizacji kart miejskich, integracji publicznych baz danych i obowiązkowych badań ginekologicznych dla kobiet. Udało nam się także podnieść w Polsce problem retencji danych i porozumienia *SWIFT*. W obydwu sprawach spodziewamy się interwencji Rzecznika. Nasza rola w tym procesie przypomina wrzucenie kuli do gry, które prowokuje dalszy ciąg akcji i reakcji. Trudno jest przypisywać sobie zasługę za końcowy efekt, ale mamy nadzieję, że nasze „inspiracje" popychają sprawy we właściwym kierunku.

Wiele rozwiązań legislacyjnych, służących kontroli społecznej, państwo wprowadza „po kryjomu". Od 22. czerwca 2009 r. wydawane są w Polsce paszporty zawierające drugą cechę biometryczną - obok obrazu twarzy także odciski palców. Jednak wprowadzenia tych dokumentów nie poprzedziła żadna debata publiczna. Pomiędzy 1. kwietnia a 31. maja 2010 r. w wybranych gminach przeprowadzono też spis próbny - najważniejszy etap prac przygotowawczych do Narodowego Spisu Powszechnego, który nas czeka w 2011 roku. Na ile przeciętny obywatel jest bezbronny wobec takich posunięć?

Unikałabym stwierdzenia, że nic nie da się zrobić. W dobie społeczeństwa informacyjnego widzę wielkie pole do działania dla ruchów społecznych i organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Wraz z Internetem zyskaliśmy naprawdę ogromne możliwości samoorganizowania się i wymiany informacji. Dzięki łatwości komunikowania się i organizowania w większe grupy, mamy rosnący wpływ na to, co się dzieje w polityce. Pokazał to przykład zmasowanej akcji wokół wspomnianego *Rejestru Stron i Usług Niedozwolonych*, której nie koordynował żaden centralny ośrodek. Najważniejszym czynnikiem, umożliwiającym takie oddolne działania, jest jednak nie sam Internet, ale dostęp do informacji. Uwolniona informacja działa na naszą korzyść.

Brakuje przede wszystkim otwartych i rzetelnych konsultacji społecznych na każdym istotnym etapie prac legislacyjnych. Potrzebny jest także scentralizowany i przyjazny użytkownikowi system publikowania projektów aktów prawnych. W takim systemie powinny być zamieszczane propozycje zmian prawa, pochodzące ze wszystkich źródeł: poszczególnych Ministerstw, Kancelarii Premiera Rady Ministrów, grup poselskich, Prezydenta - w otwartych formatach oraz w sposób, umożliwiający przetwarzanie tych informacji przez obywateli. Czegoś takiego obecnie nie ma. Każdy podmiot publikuje swoje propozycje we własnym *Biuletynie Informacji Publicznej* (*BIP*), najczęściej w formie zeskanowanego dokumentu, którego treść nie daje się automatycznie przeszukać. Dla przeciętnego obywatela, a nawet dla wyspecjalizowanej organizacji pozarządowej, stałe, „ręczne" monitorowanie takiego ogromu rozproszonej informacji jest niezwykle trudne.

Kończy się tym, że dobrze poinformowani są tylko ci, których Ministerstwo chce o swoich propozycjach zmian prawnych poinformować.

W jakim stopniu do wzrostu represyjności państwa polskiego oraz rozbudowy w nim różnych instrumentów kontroli społecznej przyczyniło się jego wstąpienie do Unii Europejskiej (UE) w 2004 r.? Podpisując *Układ z Schengen*, Polska zobowiązała się do wdrożenia systemu kontroli osób przekraczających część zewnętrznej granicy UE. W 2009 r. został opracowany pod złudną nazwą: *Przestrzeń wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w służbie*

***obywateli* kolejny, 5-letni plan Unii, tzw. *Program Sztokholmski*. Określa on cztery obszary współpracy państw na lata 2010-2014, a są nimi: policja i służby celne, ratownictwo, współpraca prawna, azyle, migracje i polityka wizowa. Obowiązuje też *Traktat z Prüm*, mówiący o zacieśnieniu współpracy transgranicznej w zakresie „zwalczania terroryzmu i przestępczości zorganizowanej". Policje wszystkich krajów UE tworzą bazę wymiany danych na temat DNA oraz cyfrowych zapisów odcisków palców osób podejrzanych, gwarantując przy tym wzajemny dostęp do informacji o ich danych personalnych.**

Odpowiedź jest zawarta w samym pytaniu. UE plasuje się w roli żandarma, stojącego na straży „globalnego bezpieczeństwa", a tym samym przypisuje sobie szereg uprawnień eksterytorialnych. W oficjalnym dyskursie UE mówi się wiele o „wolności", ale w jej działaniu widać przede wszystkim ograniczenia i dynamiczny rozrost instrumentów nadzoru. W *Programie Sztokholmskim* - dokumencie politycznym wyznaczającym cele UE w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego na najbliższe 5 lat - jest mowa o „cyfrowym tsunami", jako kluczowym narzędziu realizowania tej polityki. Unia oficjalnie przyjmuje zasadę: „Im więcej wiemy o naszych obywatelach, tym lepiej". Potrzeba gromadzenia danych jest dyktowana przez logikę prewencji wyprzedzania zagrożeń i zapobiegania „nieprawidłowym zachowaniom". Taka logika służy kreowaniu wewnętrznego wroga i bywa cynicznie wykorzystywana do daleko idących ograniczeń praw człowieka.



***Program Sztokholmski*, wdrażany obecnie w krajach Unii Europejskiej, budzi wiele kontrowersji z punktu widzenia praw człowieka. Zakłada on m.in. utworzenie ujednoliconej bazy danych z informacjami o obywatelach. Dane, pochodzące z systemów informatycznych Policji i służb bezpieczeństwa krajów członkowskich, łączy się z informacjami ze scentralizowanych baz danych, tj. SIS i Europol. Fundacja *Panoptykon* przyłączyła się do międzynarodowej kampanii *Reclaim Your Data* (*Odzyskaj Swoje Dane*) przeciwko *Programowi Sztokholmskiemu*. Zachęca wszystkich, by korzystali z obywatelskiego prawa dostępu do własnych danych, zgromadzonych w systemach informatycznych. Czy można prosić o przedstawienie wyników z prac w ramach tej kampanii? Jak odbywa się to „odzyskiwanie danych"?**

Kampania *Reclaim Your Data* jest próbą zainteresowania ludzi tym, co wie o nich państwo. Obecnie nie specjalnie wiemy, co się z tą informacją dzieje, w jaki sposób jest przetwarzana, komu i kiedy przekazywana. Mamy jednak prawo wiedzieć i warto nauczyć się z niego korzystać. Ta europejska kampania to także reakcja na nadmiarowe i prewencyjne zbieranie informacji w Unii Europejskiej. Chodzi głównie o funkcjonowanie europejskiej bazy danych SIS i policyjnego systemu wymiany danych SIRENE.

Akcja polega na tym, aby drogą takich obywatelskich prób „odzyskiwania danych", wypracować przyjazne procedury udostępnienia danych przez organy, takie jak policja czy ABW. W Polsce ogromnym problemem jest kultura tajności. Brakuje otwartej dyskusji na temat granic zatrzymywania danych i zakazywania dostępu do nich „ze względów bezpieczeństwa". To trzeba zmienić, dlatego zachęcam wszystkich do sprawdzenia, jakie informacje na Wasz temat są umieszczone w systemach informatycznych Policji oraz do dzielenia się z Fundacją *Panoptykon* wszelkimi doświadczeniami i uwagami.

Michael G. Michael - australijski naukowiec z *University of Wollongong's School of Information Systems and Technology*, stworzył nowe pojęcie *überveillance* - zbitkę słowną, pochodzącą od niemieckiego *über* (ponad) oraz *surveillance* (inwigilacja, śledzenie), oddając tym samym zarówno grozę niemieckiego totalitaryzmu czasów wojny, jak i współczesnego inwigilowania obywateli przez komórki rządowe, instytucje prywatne i półprywatne. Jego zdaniem w ciągu dwóch - trzech generacji wszyscy Australijczycy będą zaimplantowani mikrochipami w celu ich śledzenia. „Wydaje mi się, że mikroczipowanie stanie się w końcu obowiązkowe w kontekście identyfikacji jako elementu systemu „bezpieczeństwa narodowego" - powiada dr Michael. Spodziewając się takiej możliwości, sześć stanów amerykańskich, m.in. Wisconsin i Północna Dakota, wprowadziło do swoich stanowych przepisów zakaz przymusowego implantowania chipów. Polska nie posiada takiego prawa. Czy w przyszłości może zatem stać się miejscem szerokiego, a może i obowiązkowego stosowania nowoczesnych technologii inwigilacyjnych? Czy możemy się przed tym obronić?

Totalitaryzm to nie tylko wspomnienie z przeszłości, ale również nauka na przyszłość. Przyznam, że koncepcji *überveillance* wcześniej nie znałam, zatem swój pogląd sformułuję „na gorąco". Moim zdaniem, to mało prawdopodobne, aby władzy publicznej w obecnych warunkach udało się zyskać totalną kontrolę nad informacją. Mamy raczej do czynienia z dużą ilością „wielkich braci", którzy gromadzą fragmenty informacji na nasz temat. Jeśli ktokolwiek miałby te wszystkie fragmenty układanki złożyć w całość, to raczej nie państwo, ale któryś z internetowych potentatów informacyjnych. Do przetworzenia takiej ilości danych potrzebny byłby komputer kwantowy, więc w tym momencie ogranicza nas także bariera technologiczna i finansowa. Technologia inwigilacyjna kosztuje realne pieniądze. A zatem musi istnieć ekonomiczne uzasadnienie dla takiej inwestycji. Niekoniecznie interes publiczny - jak pokazuje przykład rozplenienia monitoringu wizyjnego, może to być także interes konkretnego *lobby* biznesowego, które ma wystarczający wpływ na państwo. O ile trudno mi wyobrazić sobie sens integracji danych krążących po Internecie w rękach państwa, o tyle skutecznie potrafię sobie wizualizować ekspansję technologii inwigilacyjnych, takich jak chipy czy skanery ciała. W tym kontekście najbardziej realnym zagrożeniem jest dalsze wzmocnienie *lobby* producentów technologii bezpieczeństwa, co może przekształcić politykę państwa w kierunku swoistego *überveillance*.

Co do samego chipowania - ten etap, niestety, wydaje się całkiem realny. Przy wdrażaniu każdej technologii bezpieczeństwa, obowiązuje zasada „małych kroków". Na początku ulegamy im dlatego, że dajemy się przekonać do ustępstwa na rzecz pewnych wartości, np. chipujemy przewlekle chorych ludzi dla ich własnego bezpieczeństwa. Stopniowo jednak przyzwyczajamy się i zaczynamy takie rozwiązania akceptować jako standard. Najpierw zgadzamy się na spersonalizowane karty miejskie, potem na projekt pl.ID... Być może za chwilę zaakceptujemy chipy, wierząc, iż dzięki nim poczujemy się bezpieczniej.

- Dziękuję za rozmowę.

Wywiad został przeprowadzony w lipcu 2010 roku

Ruch anarchistyczny

Gdy w 1989 roku upadał system komunistyczny, polscy anarchiści nie mieli złudzeń, co do sensu zachodzących zmian. Podobnie pewnie było i w innych krajach postsowieckich. Jednak upadek realnego socjalizmu wydobył również anarchizm na wierzch w krajach, gdzie praktycznie on nie istniał lub działał w bardzo głębokim podziemiu. Po ponad 20 latach od upadku przysłowiowego Muru Berlińskiego, możemy obserwować rozwój anarchizmu w takich państwach jak np. Rumunia. Dwa poniższe wywiady z pewnością będą dobrym wprowadzeniem do zrozumienia rumuńskiego ruchu anarchistycznego oraz sytuacji społeczno-politycznej w tym kraju. Obydwie rozmowy zostały przeprowadzone przez portal internetowy Syndikalismus.tk.

RUCH ANTYFASZYSTOWSKI I ANARCHISTYCZNY W JASSACH TO JEDNO

Wywiad z działaczami Actiunea Antifascista

Liczące 310 tysięcy mieszkańców Jassy, to czwarte co do wielkości miasto w Rumunii. Leży ono na północnym wschodzie kraju, około 20 km od granicy z Mołdawią. Działalność grup anarchistycznych w mieście rozpoczęła się w początkach XX wieku. Drukowane tu ulotki były rozprowadzane w całym kraju. 2. marca 1895 roku w Jassach urodził się znany teoretyk anarchoterroryzmu Eugen Relgis (prawdziwe nazwisko Eugen Sigler).

W Jassach aktywni są dziś i anarchiści i antyfaszyści. Swą działalność skupiają w *Actiunea Antifascista* (*Akcja Antyfaszystowska*) i *Federatia Anarhista* (*Federacja Anarchistyczna*). Obie grupy ściśle ze sobą współpracują, czego efektem była - zorganizowana 9. listopada 2009 roku - demonstracja przeciwko faszyzmowi, rasizmowi i wszelkim formom dyskryminacji. W 2009 roku było to jedyne tego typu wydarzenie w Rumunii. O wspomnianej demonstracji, rumuńskim ruchu anarchistycznym i trudnościach stojących na jego drodze opowiadają antyfaszyści z Jassów.

Zorganizowaliście w swoim mieście demonstrację przeciwko „faszyzmowi, antysemityzmowi i wszelkim formom dyskryminacji". Opiszcie swoje wrażenia z demonstracji. Jak wiele osób wzięło w niej udział? Czy dzięki akcji udało się wam dotrzeć z antyfaszystowskim przekazem do społeczeństwa? Jak zachowywała się policja? Czy media zamieściły relacje z demonstracji?

Na początku chcieliśmy zaznaczyć, że w Rumunii trudno jest zorganizować demonstrację, zwłaszcza jeśli jest to wystąpienie przeciwko rasizmowi i dyskryminacji. Musisz dokładnie uzasadnić, dlaczego je organizujesz. Jest to naprawdę dziwne, ale trzeba wyjaśniać szczegółowo, dlaczego sprzeciwiasz się rasizmowi, dyskryminacji Romów i Węgrów, ekspansji faszystowskich *Nowych Legionistów* i tłumaczyć, dlaczego ludzie powinni przyłączyć się do dema. Myślę, że żadna zdrowa na umyśle osoba nie potrzebuje tych wszystkich wyjaśnień, by sprzeciwiać się neofaszyzmowi i dyskryminacji mniejszości narodowych. Aby móc przemaszerować ulicami Jassów na dwa tygodnie przed demonstracją, musieliśmy udać się do ratusza, komendy głównej policji, do siedziby żandarmerii i trzy razy wypełniać ten sam wniosek, by uzyskać pozwolenie władz na przemarsz. Założyliśmy też stronę internetową www.actiuneaantifascista.blogspot.com, na której zamieściliśmy niektóre informacje o ugrupowaniach faszystowskich i o zagrożeniach reprezentowanych przez państwo, kościół i media. Rozdaliśmy setki ulotek, rozkleiliśmy masę plakatów - tak na ulicach miasta, jak i na uniwersytecie - rozesłaliśmy mnóstwo e-maili. Poszliśmy nawet do siedziby gminy żydowskiej, by zaprosić na przemarsz jej przedstawicieli, niestety - na demonstracji pojawił się tylko jeden jej reprezentant.

Na samą demonstrację przyszło jedynie około 50 osób. Mieliśmy jednak 12 szturmówek, jeden duży baner, dwie czerwono-czarne anarchistyczne flagi i przywiezioną z Berlina flagę *Antify*. Przygotowaliśmy również dwa wielkie, czarne transparenty z napisanymi na czerwono sloganami: „Solidarność z robotnikami z Chin i Bangladeszu" (w Jassach mieszka duża społeczność azjatycka) oraz „Rasizm jest największym zagrożeniem stwarzanym przez jednego człowieka innemu - maksimum nienawiści z minimum powodów". Mieliśmy tubę, która okazała się bardzo przydatna, jak również własny *sound system*, z którego puszczaliśmy między innymi *Alerta antifascista* Sin Dios, *La rage* Kenny



Arkana i kilka rumuńskich nagrań anarchopunkowych. Rozdawaliśmy ulotki, na które przechodnie reagowali bardzo przychylnie. Część z nich mówiła, iż demonstracja to dobry pomysł i że powinniśmy wysłać list do Corneliusa Tudora (lidera skrajnie prawicowej partii *PRM*), aby wyszydzić w nim jego poglądy. Z drugiej strony w pewnym momencie pojawił się samochód z dresiarzami, którzy krzyczeli w kierunku demonstracji „idźcie do domu".

Policja nie była wobec nas w porządku. Przez większą część trasy dwa policyjne radiowozy zasłaniały celowo jeden z transparentów tak, by nie mogli odczytać go przechodnie. W pewnej chwili podszedł do mnie gliniarz i powiedział, że „nie mamy zgody" na niesienie szturmówek z napisem „Jebać Hitlera! Jebać Stalina! Jebać Corneliu Zelea Codreanu!" ale go nie posłuchałem i w końcu się odwalił. Na początku policjanci próbowali udawać ważniaków, cytując nam różne paragrafy, jednak spuścili z tonu, gdy sami pokazaliśmy im przyniesione na



demo odpowiednie ustawy. Po demonstracji jeden z towarzyszy zauważył przy wejściu do miejskiego hotelu niemieckiego policjanta. Nie mam pojęcia, skąd wziął się w Jassach i dlaczego ubrany był w mundur?

Media nie były specjalnie zainteresowane naszą akcją, zjawili się tylko dziennikarze dwóch lokalnych stacji telewizyjnych, a jedna z gazet chciała się umówić na wywiad. Odmówiliśmy jej, ponieważ przez cały roku publikowała masę rasistowskich tekstów i oszczerstw pod adresem Romów, a słowo „anarchia" łączyła zwykle z katastrofami i chaosem. Zamiast tego przeprowadzili więc wywiady z dwoma przechodniami, którzy wypowiadali się o naszej akcji bardzo pozytywnie oraz z biorącą udział w demonstracji aktywistką z Francji. Ostatecznie więc zamieszczona przez nich relacja była i tak po naszej myśli.

Jak wygląda w Rumunii sytuacja, jeśli chodzi o neonazistów (czy raczej *Nowych Legionistów*) i neofaszystów? Czy są obecni w przestrzeni publicznej? W jaki sposób można ich powstrzymać?

Problem z faszyzmem w Rumunii polega na tym, że prawie każdy tutaj podziela jakąś część faszystowskich poglądów. Jeśli zapytać przypadkowego przechodnia, czy jest faszystą, oczywiście stanowczo zaprzeczy. Jeśli jednak spytać go, co sądzi o Romach, Węgrach lub gejach, odpowie: „nie widzę związku między faszyzmem a problemem romskim. Przecież Hitler nie żyje, nie ma już faszyzmu. A co się tyczy Romów, nienawidzę zasrańców, spalić ich, wygnać z kraju, zapędzić do pracy! Węgrzy powinni uczyć się rumuńskiego, to jest Rumunia, nie Węgry, więc jak się im nie podoba to niech wyjadą. A geje są pojebani. Powinno się ich zastrzelić!" Trudno jest spotkać w tym kraju kogoś, kto nie nienawidziłby Romów. Dużą część odpowiedzialności za to ponoszą zresztą media.

Neonaziści i legioniści nie przepadają za sobą nawzajem, zwykle się wręcz nienawidzą i czasem ze sobą walczą. Wynika to m.in. z tego, że większość neonazistów jest ateistami, natomiast zwolennicy *ND* (neolegioniści) uważają się za chrześcijan. Mimo to niektórzy neonaziści wzięli udział w demonstracji *ND* w Bukareszcie. Wielu neonazistów jest wśród członków piłkarskich „firm" z Timisoary i Bukaresztu, naziści pojawiają się na meczach nawet w Bacău pod Jassami! Ale to w sumie raczej neolegioniści niż neonaziści. *Nowa Prawica* (*Noua Dreapta*), polityczna organizacja legionistów, jest bardzo aktywna w Bukareszcie, Cluju, Timisoarze i Galați. W Jassach jest ich tylko 20, może 30 wspiera ich jednak wielu rockersów, choć nie akceptują wszystkich ich poglądów, podobnie jak nie zgadzają się ze wszystkimi poglądami neonazistów. Przywódcą *Nowej Prawicy* jest pewien adwokat z Bukaresztu, ma może ze 30 lat. Wielu członków tej organizacji przekroczyło trzydziestkę i ma dzieci, jest jednak kilku młodszych od nich, potężnych *skinheadów*.

Demonstracja w Jassach była jedyną w tamtym roku manifestacją antyfaszystowską w Rumunii! We wszystkich innych miastach antyfaszyści i anarchiści mają problemy z *ND*, ale jeszcze więcej kłopotów przysparza im *SRI* (*Serviciul Român de Informații* - rumuńska policja polityczna). Myślę, że służby bezpieczeństwa po cichu współpracują z *ND*. Dla przykładu, gdy w roku 2008 antyfaszyści z Bukaresztu poszli do ratusza, by zgłosić przemarsz, był tam już lider miejscowej *Nowej Prawicy*, który śmiał się im w twarz. Zgody na przemarsz oczywiście nie dostali, musieli zorganizować stacjonarną demonstrację na bardzo ograniczonej przestrzeni. Wszyscy jej uczestnicy w drodze na miejsce zbiórki byli zatrzymywani i przeszukiwani przez policję.

***N**owa Prawica* jest dość aktywna. Prowadzą wiele działań, jak się wydaje mają też mnóstwo pieniędzy - prawdopodobnie od włoskich neofaszystów z *Forza Nova* i od niemieckiej *NPD*, z którymi pozostają w dobrych stosunkach. Partia ta jest bardzo populistyczna, co widać było zwłaszcza w tym roku. Myślę jednak, że nie są już tak liczni jak w roku 2000, gdy *ND* powstawała. 24. stycznia 2010 roku organizują w Jassach ogólnokrajowe spotkanie. Byli tu już w zeszłym roku, pili na ulicach - choć w Rumunii jest to nielegalne - i byli naprawdę głośni. Natknęli się wtedy na jednego z naszych towarzyszy, anarchistę, którego wyzwali od komunistów. Na szczęście udało mu się ulotnić. Całe śródmieście zostało wtedy w biały dzień pokryte nacjonalistycznym *grafitti*. My umieszczamy swoje napisy na murach miasta pod osłoną nocy i musimy zachować przy tym szczególną ostrożność. Zwłaszcza od czasu, gdy jeden z nas został pobity przez policję za malowanie po murach w pobliżu posterunku. Najgorsze w tym było, iż policja wiedziała, że będzie robił *grafitti* tej konkretnej nocy i przygotowała na niego zasadzkę z udziałem pięciu radiowozów. Znali też jego nazwisko i adres. Najśmieszniejsze było jednak, gdy na nasze miejsce zbiórki przyszedł o północy jeden z lokalnych działaczy *ND*, szczególnie umysłowo ociężały, z transparentem „Bóg jest panem naszego kraju, niech żyje *Legion* i jego Kapitan" - *Legion* to faszystowska organizacja z okresu międzywojennego, której przywódcą - Kapitanem - był Corneliu Zelea Codreanu. Nawrzeszczeliśmy na niego i chcieliśmy go pobić, ale wtedy pojawiła się policja. W tym momencie on zaczął panikować i skarżyć się funkcjonariuszom, że został zwymyślany. Policjanci również nie czuli się pewnie, wszyscy bowiem byliśmy zamaskowani i ubrani na czarno. W końcu zabrali tego faszystę, a my poszliśmy w swoją drogę. W tym faszyście jest coś naprawdę dziwnego, podejrzewamy, że ma jakieś problemy psychiczne, być może nawet schizofrenię i dlatego zachowuje się jak kamikaze. Myślę, że tu w Jassach musimy po prostu dojechać każdego członka *ND*, a następnie zacząć terroryzować dzielnice, w których mieszkają antyfaszystowskim *grafitti*. Jednak do tego potrzebujemy zdecydowanie większej liczby anarchistów.

Wiele demonstracji odbywa się „przeciwko" czemuś. Jakie są cele *Actiunea Antifascista*? Jakiego rodzaju społeczeństwo chcecie zbudować?

Cóż, myślę, że to najtrudniejsze pytanie. Tak naprawdę nie jesteśmy jednorodną grupą, jeśli chodzi o poglądy polityczne czy filozoficzne, więc trudno jest mi się wypowiadać w imieniu nas wszystkich. Są wśród nas neomarksiści,





anarchokomuniści, anarchoindywidualiści, są anarchoprymitywiści i w końcu apolityczni antyfaszyści, z których część jest przeciwko kapitalizmowi i wojnie, ale nie uważa się za anarchistów. No i są anarchofeministki. Ja na przykład jestem anarchistą, naprawdę wierzę w anarchokomunizm i anarchoprymitywizm. Wielu z nas jest wegetarianami, jest też kilku wegan.

Myślę, że tym co łączy członków *Actiunea Antifascista* jest chęć zniszczenia *Nowej Prawicy* i kościoła. Chcemy organizować akcje bezpośrednie przeciwko profaszystowskim mediom, jak również propagować wiedzę o zagrożeniach związanych z rasizmem. Wypełniać w miarę możliwości wielki niedobór informacji o celach ruchów antyfaszystowskich, antykapitalistycznych i anarchistycznych.

Nie wiem dokładnie, w jakim społeczeństwie chcieliby żyć inni, jestem jednak pewien, że byłoby to społeczeństwo bez kapitalizmu, bez parlamentaryzmu, klas społecznych, niszczenia środowiska i faszyzmu. Ja na przykład podzielam poglądy Proudhona, według których dokonanie rewolucji i zmiana społeczeństwa wymagają całych stuleci. Mimo to nie czekam, aż ta zmiana się dokona i nadejdzie wielka rewolucja. Wierzę w rewolucję dnia codziennego, w akcję bezpośrednią. Chciałbym doczekać zniszczenia tej „cywilizacji": państw, kościołów, policji, armii, szkół czy organizacji faszystowskich.

Wierzę, że anarchiści są w stanie stworzyć komuny, oparte na zdrowych zasadach, ale nie oczekuję, żeby inni ludzie mieli z entuzjazmem przywitać nadejście anarchii - wielu z nich ma bowiem mentalność niewolników. Dlatego wierzę w teorię Proudhona. Ci ludzie naprawdę potrzebują bardzo długiego czasu, by zmienić samych siebie. Bardzo oddalili się bowiem od swej natury i od związanych z nią społecznych instynktów. Gdyby ktoś ich uwolnił, staliby się jak dzikie zwierzęta, które żyły całe życie w klatkach i na wolności są zbyt słabe, by przetrwać. Myślę, że dlatego nie wierzę w ideologie, których wyznawcy twierdzą, że znaleźli najlepszy sposób na życie dla każdego. Anarchizmu nie uważam za ideologię. W anarchizmie nie chodzi o decydowanie, co jest najlepsze dla każdego człowieka na ziemi, ale raczej o to, co zrobić, gdy nie ma dobrego rozwiązania dla wszystkich, gdy nie ma mowy o dobrej władzy. W anarchizmie chodzi o akcję bezpośrednią, o wolną inicjatywę każdej jednostki.

Oczywiście, nie ma sensu rozwodzić się nad wszystkimi anarchistycznymi teoriami, które są wielu dobrze znane.

Na szczęście w Waszym logo czarna flaga jest większa od czerwonej. Jakie są wasze relacje z ruchem anarchistycznym? Czy w Jassach są jakieś grupy anarchistyczne lub anarchosyndykalistyczne?

Ruch antyfaszystowski i anarchistyczny w Jassach to prawie jedno i to samo. Trudno zresztą mówić o jakimś ruchu anarchistycznym. Anarchistów jest tylko 10, może 20 w całym mieście. Tworzymy mino to *blog* www.federatia-anarhista.blogspot.com, na którym zamieszczamy informacje o anarchizmie. Inni antyfaszyści, którzy nie są anarchistami, pozostają z nami w dobrych stosunkach, nie są jednak tak aktywni w walce z kapitalizmem. Wspólnie organizujemy raz w miesiącu akcję *Food not Bombs*.

Z tego co wiemy, w mieście nie ma anarchosyndykalistów. Ruch anarchosyndykalistyczny pojawił się na chwilę przed kilku laty w lokalnych zakładach metalurgicznych, był to jednak raczej ruch syndykalistyczny niż anarchistyczny. Tak czy inaczej, była to jedna z najbardziej radykalnych i poważnych inicjatyw związkowych we współczesnej Rumunii. Grupa przestała istnieć, gdy w 2000 roku jej lider Virgil Sahleanu zginął od ciosów nożem, zadanych przez dwóch mężczyzn przed wejściem do bloku, w którym mieszkał. Do tego czasu Sahleanu zorganizował wiele strajków i demonstracji. Ciekawe jest, że w tym samym roku narodził się ruch neofaszystowski. Nie mamy jednak dowodów na związek między zamachem na niezależny ruch związkowy, a powstaniem *Nowej Prawicy*. Może służba bezpieczeństwa wie coś na ten temat.

Teraz związek zawodowy w kombinacie nosi nazwę *Związek Virgila Sahleanu*, powstała nawet poświęcona mu książka *Historia pierwszego mordu na związkowcu w Rumunii*. Trudno mi jednak powiedzieć, czy związek, który założył, jest anarchosyndykalistyczny. Pewnego razu odwiedziliśmy siedzibę związkowców zakładów metalurgicznych i znaleźliśmy w niej czarno-czerwoną flagę, jednak gdy ich spytaliśmy, co znaczą kolory na tym sztandarze (z nadzieją, że odpowiedzą, iż to flaga anarchistyczna), przywódca związku powiedział nam, że kolorystyka flagi wywodzi się jakiejś indyjskiej symboliki, ponieważ zakłady - *Arcelor Mittal* - należą do indyjskiego kapitalisty.

W Jassach mieszkali też inni anarchiści, którzy wyjechali z kraju - z dość oczywistych powodów - i dziś żyją we Włoszech, na skłotach w Wiedniu czy w Wielkiej Brytanii. Nie widzę wielkich nadziei na powstanie ruchu anarchistycznego w Jassach, mimo to robimy co w naszej mocy. Utrzymujemy bliskie kontakty z anarchistami z Cambridge i Sheffield, z którymi wymieniamy e-maile.

Dość trudno jest być anarchistą w Rumunii. Nie twierdzę, że w krajach zachodnich jest łatwo, ale przynajmniej więcej ludzi rozumie tam, czym jest anarchizm, zwłaszcza w miejscach, gdzie istnieją tradycje anarchistyczne - nawet teraz jest tam znacznie więcej anarchistów. W Rumunii nigdy nie było ruchu anarchistycznego, co najwyżej samotne jednostki, uważające się za anarchistów lub mające anarchistyczne poglądy. Gdy teraz mówimy ludziom o anarchii, każdy myśli, że oznacza ona chaos i nic więcej. Większość nie wie nawet, czym jest kapitalizm, czym jest faszyzm, wielu jest ignorantami i hipokrytami. Mam na myśli zwłaszcza młodzież.

Gdy nakleisz wlepkę lub plakat ściga cię policja, a gdy cię złapie - zostaniesz pobity lub w najlepszym razie dostaniesz grzywnę. To samo spotyka złapanych na robieniu *grafitti*.



Zatrzymują cię, gdy tylko pojawisz się na ulicy, sprawdzają dokumenty, zadają głupie pytania: co tu robisz? skąd przyszedłeś? dokąd idziesz? Oczywiście, znają twoją tożsamość, a mimo to codziennie cię zatrzymują. Czasem nawet wołają za tobą na ulicy (zwykle znają nazwisko na pamięć): „uważaj, dziś będziemy patrolować tę okolicę". Niektórzy z nas byli zatrzymywani na ulicach i przewożeni na posterunki, gdzie robiono nam zdjęcia i zdejmowano odciski palców. Potem informowano, że w okolicy dokonano kradzieży bądź rabunku, a my jesteśmy podejrzani. Oczywiście, nie było żadnego rabunku. Na przykład 16 października pięciu z nas zatrzymano i zabrano na posterunek za to, że rozdawaliśmy ulotki pod *McDonaldem*. Trzymali nas tam dwie godziny, zabrali wszystkie ulotki i zadawali masę pytań. Na koniec wypuścili. W szkołach i na uczelniach nauczyciele szydzą z anarchizmu, jeśli tylko dowiedzą się, że wśród uczniów jest anarchista. Wiele osób zrywa z tego powodu znajomość z nami.

To co najbardziej ich odstrasza to fakt, że jesteśmy ateistami. Większość z nich nie może sobie nawet wyobrazić społeczeństwa bez Boga! Uważają, że nie są w stanie kierować własnym życiem, jeżeli zabraknie im przywódcy. Nawet na demonstracji ludzie pytali nas, kto ją zorganizował, kto jest naszym dowódcą. Próbowałem im wyjaśnić, że jesteśmy anarchistami, nie mamy przywódców, że demo zorganizowali wszyscy, nie jakaś konkretna jednostka. Nie mamy szefów ani panów. Ale większość z nich tego nie rozumiała. Mówili: „ktoś wam za to zapłacił", „ktoś musi za tym stać".

Wielkie dzięki za wywiad i powodzenia na przyszłość.

Niech żyje Anarchia! *Traiasca Anarhia!*

Tłum.: **Wila**

„LUDZIE NIE MAJĄ NIC DO STRACENIA..."

Wywiad z rumuńskim anarchosyndykalistą

Na temat planowanych przez rumuński rząd cięć w wydatkach socjalnych oraz sytuacji społeczno-politycznej w Rumunii rozmawiamy z 30-letnim anarchosyndykalistą z Bukaresztu, zatrudnionym przez władze lokalne jako pracownik socjalny.

19. maja b.r. na ulice Bukaresztu wyszło ponad 50000 robotników, nauczycieli i emerytów, domagających się odwołania decyzji o ograniczeniach w budżecie na świadczenia społeczne. Czy uważasz, że demonstracja ta była sukcesem i że rząd wycofa się z antyspołecznych posunięć? Co myślisz o demonstracji z 19. maja?

Protesty 19. maja zwołane zostały przez związki zawodowe działające w Rumunii. Organizacje te nie są, moim zdaniem, zainteresowane obroną praw pracowniczych i niewiele różnią się od tzw. „żółtych związków". Wielu z przywódców związkowych jest milionerami, a same organizacje są bardzo dochodowe. Na konto związków wpływa 1% wynagrodzenia brutto każdego ich członka. Ponadto, jako że rumuńskie prawo obliguje każdego pracodawcę do podpisania zakładowego układu zbiorowego z organizacją związkową, nawet pracownicy odmawiający zapisania się do związku, zmuszeni są odprowadzać 0,6% wynagrodzenia brutto na specjalny, stworzony przez rząd fundusz, mający w założeniu służyć pokryciu kosztów negocjacji układów zbiorowych. Daje to w sumie dochody sięgające miesięcznie wielu milionów euro. To nie spekulacje - to czysta matematyka. Posiadając pieniądze ze składek członkowskich, związki zabiegają o środki z funduszu negocjacyjnego, pochodzące ze składek niezwiązkowionych pracowników. Myślę, że nawet gdyby na negocjacje z pracodawcami związki wynajęły siedzibę Ermitażu, ich koszty byłyby niższe.

W związkach zawodowych brakuje przejrzystości. Związkowi przywódcy pełnią swe funkcje dożywotnio, nie słyszałem nigdy o wewnętrznych dyskusjach ani o wolnych wyborach liderów. Wszystko to powoduje, że związki cieszą się wątpliwą reputacją, a obrona praw pracowniczych mało je interesuje.

Co sądzę o demonstracji 19. maja? Przykro mi to mówić, ale myślę, że demonstracja 50000 ludzi nie przyniosła żadnego efektu, a rumuńska opozycja uznała bieżącą sytuację za okazję, by wymienić obecny, kiepski rząd na inny, równie kiepski, lecz pochodzący z jej własnych szeregów. Przekonuje mnie do tego fakt, że cała krytyka pod adresem obecnych władz, płynąca ze strony związków zawodowych służy wyłącznie interesom politycznym opozycji. Dlaczego związkowi przywódcy mieliby ryzykować własne stanowiska? Wyszli na ulice, bo uznali, że rząd jest słaby, a jego obalenie przyniesie im polityczne profity. Dopóki nie zapanuje prawdziwy duch rewolty, nic się nie zmieni.

Nie wiem czy rząd wycofa się z obniżki wynagrodzeń, wiem jednak, że koszty obecnego kryzysu tak czy inaczej spadną na barki najbiedniejszych. Tak zaplanowały to obecne władze i tak zakładają wszystkie alternatywne programy przygotowane przez rząd jak i przez opozycję. Jest to po prostu wpisane w podstawy polityki państwa.

W innych krajach, w tym również w Niemczech, demonstracje antykryzysowe postrzegane są jako wstęp do niepokojów społecznych na wielką skalę. Zwłaszcza zdaniem radykalnej lewicy demonstracje, takie jak w Rumunii, stanowić mają zapowiedź znanych choćby z Grecji długotrwałych, masowych protestów i strajków generalnych. Czy te oczekiwania są realistyczne?

Tak wielkie oczekiwania mogą się skończyć wielkim rozczarowaniem. Jak miałoby do tego dojść przy znanej powszechnie postawie rumuńskich związków zawodowych? Strajk generalny i masowe protesty uliczne



rozpocząć się muszą z inicjatywy samych pracowników, bez udziału tak zwanych związków zawodowych - które, nie mam co do tego wątpliwości - zrobią wszystko by skierować pracowniczą rewoltę na ślepy tor, z pożytkiem dla tego lub kolejnego rządu.

Mimo to, w obecnej sytuacji perspektywa masowych protestów pracowniczych staje się bardziej realna z powodu grożącego pracownikom najemnym ubóstwa: rosnącego bezrobocia czy niemożności spłaty kredytów, zaciągniętych na zakup brzydkich, ciasnych i bardzo drogich w Rumunii mieszkań. Aby doszło do protestów społecznych na naprawdę dużą skalę, spełnione muszą zostać dwa warunki: po pierwsze, muszą się one rozpocząć spontanicznie, po drugie, muszą być organizowane poza tymi pasożytniczymi organizacjami, działającymi pod szyldem syndykalizmu.

Problemy ekonomiczne, jakie doprowadziły do masowych protestów w Grecji są znacznie mniej poważne niż te, z którymi zmaga się dziś rumuńska klasa robotnicza. Czas pokaże czy solidarność społeczna w tym kraju będzie równie silna jak w Grecji... Musimy jednak pamiętać, że Grecy mają o wiele bogatszą tradycję oddolnej działalności związkowej, a radykalne idee społeczne są tam bardziej zakorzenione w świadomości klasy robotniczej niż w Rumunii. Mimo to musimy stworzyć precedens, pozwalający na skuteczne działanie w podobnej sytuacji i anarchistyczna propaganda będzie nam bardzo potrzebna.

W przeszłości kilkakrotnie wybuchały już strajki generalne w różnych gałęziach przemysłu, nie towarzyszyło im jednak masowe poparcie ze strony robotników, niechętnych przenoszeniu protestu na ulice. Czy rumuńskie związki zawodowe są w ogóle zdolne wywierania realnej presji na władze? Jakie gałęzie przemysłu mają kluczowe znaczenie dla sukcesu akcji strajkowej?

Duża część pracowników strajkujących branż nie tyle została w domach, ile nie przyłączyła się do strajków pod presją pracodawców. Jak już powiedziałem - „żółte związki" mają monopol na obecność w zakładach pracy i każdy ich protest pachnie zdradą. Kto informuje pracowników o skali planowanego protestu? Nie związkowi przywódcy. Robią to pracodawcy i to pracodawcy decydują, kto weźmie udział w strajku, a kto zostanie w pracy. Brakuje komunikacji między przywódcami związków a ich szeregowymi członkami. Szefowie i związkowi przywódcy nie są zainteresowani wywieraniem realnej presji na władze.

Osobiście, podobnie jak na was, wielkie wrażenie zrobiły na mnie protesty, zorganizowane przez emerytów. Wiedziałem, że w Rumunii działa kilka organizacji emerytów, ale nie mam pojęcia, skąd nauczyli się oni tak sprawnej organizacji. Kierowani desperacją, dali dowody solidarności, których nikt się nie spodziewał. Ogłosili również, że 31. maja ponownie wyjdą na ulicę skuci łańcuchami, by symbolicznie zademonstrować niewolnicze warunki, w jakich żyją. Ta kategoria społeczna jest szczególnie upośledzona a ich walka jest walką o przetrwanie. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że w latach 2010 i 2011 śmiertelność w pokoleniu emerytów będzie najwyższa w historii. Ich uposażenie w przeszłości starczało jedynie na najtańszą żywność. Wobec 15% obniżki emerytur i ograniczenia świadczeń medycznych (rząd zlikwidował już wiele przychodni), wobec zniesienia dopłat do kosztów ogrzewania i innych świadczeń, nadchodzące lata będą dla nich najtrudniejsze od czasów II wojny światowej. Dla rumuńskich emerytów cięcia w wydatkach oznaczają ludobójstwo.

Czy Twoi koledzy ze związku również biorą udział w protestach? Czy rozmawiacie o cięciach budżetowych i możliwości wspólnych działań przeciwko planom rządu?

Nie jestem członkiem żadnego „żółtego" związku i nie zamierzam nim zostać. W przypadku „reorganizacji" w moim miejscu pracy, jako że nie jestem członkiem związku, zostanę zwolniony jako jeden z pierwszych. Pracodawcy mają obowiązek negocjacji listy osób przeznaczonych do zwolnienia z kierownictwem związku, który będzie bronił swoich członków. To więcej niż pewne. Rozmowy z kolegami z pracy dotyczą planowanych reorganizacji. Wielu z nich zdecydowało się zapisać do związków i wziąć udział w protestach. Te rozmowy skłaniają moich współpracowników do buntu, lecz ten bunt nie znajduje sposobów zewnętrznej ekspresji. Propaganda słowem nie wystarczy, by bunt tłumiony przez rumuńskich pracowników nagle eksplodował. Ludzie muszą uzyskać świadomość ogromnej siły, jaką dysponują i jaką daje im solidarność.

Jak oceniasz nastroje, panujące w rumuńskim społeczeństwie, szczególnie wśród klasy robotniczej? Czy tematy takie jak walka klas, czy walka o antykapitalistyczne społeczeństwo pojawiają się w codziennych rozmowach?

Wobec tragicznej sytuacji, kształtującej nastroje społeczne nie należy się dziwić, że dominuje w nich wściekłość. Wiedzą o tym związki zawodowe, wie o tym rząd, korzysta na tym opozycja. To nic nowego. Należy się za to zastanowić, jak wiele z elementów obecnych protestów jest reżyserowanych, a jak wiele autentycznych. W sytuacji, gdy ludzie walczą o przetrwanie, protesty społeczne powinny moim zdaniem przekroczyć ramy przewidziane prawem. Biorąc pod uwagę wpływy pasożytniczych związków zawodowych trudno się jednak dziwić, że walka klas i antykapitalizm rzadko pojawiają się w dyskusjach. Ludzie zastanawiają się raczej nad alternatywnymi możliwościami wyjścia z kryzysu, jak wzrost podatków zamiast cięć w wydatkach socjalnych.

Płaca minimalna w Rumunii wynosi 705 lei miesięcznie, czyli według oficjalnego kursu około 160 euro. Z drugiej strony ceny w kraju są często wyższe od niemieckich. Po dwudziestu latach kapitalizmu, gdy ceny dwupokojowych mieszkań osiągnęły 65000 euro przy przeciętnych zarobkach w przemyśle, wynoszących od 200 do 300 euro, ludzie powinni sobie uświadomić, że kapitalizm po prostu nie działa.

Czy w protestach dało się zauważyć obecność anarchosyndykalistów i anarchistów?

Nie. Nie należę do żadnej organizacji, a w kraju nie istnieje niezależny ruch związkowy. Ruch anarchistyczny w Rumunii dopiero powstaje i przejawia się raczej w działaniach artystycznych i kulturze niezależnej.

Co Twoim zdaniem najskuteczniej powstrzymałoby plany rządu?

Strajk generalny, który sparaliżowałby gospodarkę i - dodam od siebie - sabotaż w sektorze bankowym, odpowiedzialnym za rabowanie dorobku całego społeczeństwa. Ludzie nie mają nic do stracenia. Anarchosyndykalizm jest naszą przyszłością!

Wielkie dzięki za wywiad!

Tłum: **Wila**



O ANARCHIZMIE, TERRORYZMIE, REWOLCIE I NADZIEJACH NA PRZYSZŁOŚĆ...

Grecja nie ma w swej historii społecznej zbyt chlubnych kart, zapisanych tradycją anarchistyczną. Dziś jednak jawi się nam niemal jako ostoja europejskiego anarchizmu, z szeroko rozwiniętym ruchem dość osobliwym poparciem wśród reszty społeczeństwa. Ruch ten, korzeniami swymi sięgając z pewności do studenckich rewolt w latach dyktatury *Czarnych Pułkowników*, zaczął na szeroką skalę rozwijać się na przełomie XX i XXI wieku, a jego apogeum nastąpiło w momencie rewolty, jaka opanowała niemal cały kraj po zamordowaniu przez policjanta Alexandrosa Grigoropoulosa w grudniu 2008 roku. O greckim anarchizmie, wydarzeniach jakie miały na niego wpływ w ostatnich latach, zjawiskach jakie następują w jego obrębie, kryzysie gospodarczym i nadziejach na przyszłość - rozmawialiśmy z Antonisem, jednym z redaktorów *bloga*, poświęconego wydarzeniom społeczno-politycznym, oraz ruchowi anarchistycznemu w Grecji (www.occupiedlondon.org/blog/). Wywiad przeprowadził Wila w lipcu 2010 roku.

GRECY OKUPUJĄ LONDYN

Opisujący wydarzenia w Grecji *blog* na stronie www.occupiedlondon.org zaistniał na początku powstania w grudniu 2008 roku, łatwo więc zrozumieć, co było głównym powodem jego stworzenia. Czy były też inne powody?

Myślę, że główny powód założenia *bloga* właśnie w tym czasie jest dość oczywisty - zauważyliśmy, iż brakuje informacji pochodzących wprost z greckich ulic ogarniętych rewoltą, dostępnych dla anglojęzycznych czytelników i postanowiliśmy wypełnić tę lukę. To, że *blog* istnieje nadal, mimo że apogeum rewolty już minęło, wynika z tego, iż dostrzegliśmy potrzebę informowania internautów na całym świecie o naszej codziennej walce, o tym wszystkim, co dzieje się przed, pomiędzy i po dramatycznych wydarzeniach, znanych z serwisów korporacyjnych mediów. O tym właśnie staraliśmy się pisać przez ostatnie dwa lata.

Jak wiele osób jest bezpośrednio zaangażowanych w tworzenie bloga? Czy tworzycie zamknięty kolektyw redakcyjny, czy też jest to bardziej otwarty projekt, w którym również osoby spoza redakcji mają swój wkład w tworzenie serwisu?

Kolektyw redakcyjny *bloga* jest dość niezależny od redakcji serwisu i gazety *Occupied London*, choć wielu z nas bierze udział w obu tych projektach. Jest siedem, może osiem osób, publikujących regularnie na *blogu* i jedynie osoby posiadające na nim własne konto użytkownika mogą same publikować teksty. Poza tym wystąpiliśmy swego czasu z apelem do osób, chcących zaangażować się we współtworzenie bloga, jakispotkał się z pozytywnym odzewem. Z podobnym apelem chcemy wystąpić również tej jesieni. Oprócz stałych współpracowników, jest całe grono osób, przesyłających nam informacje i pomagających w tłumaczeniach, ukazujących się w dziale komentarzy. Większości z nich - nigdy nawet nie spotkałem.

Czy kolektyw posiada jakieś ściśle określone zasady, dotyczące publikacji tekstów? Jakiś rodzaj polityki redakcyjnej?

Jesteśmy oczywiście kolektywem anarchistycznym, toteż opisujemy rozwój wydarzeń w Grecji z anarchistycznej perspektywy. Pamiętając o tym, staramy się informować o możliwie szerokim spektrum wydarzeń, nawet jeśli nie zgadzamy się z poglądami zaangażowanych w nie osób. Jeśli chodzi o komentarze, usuwamy jedynie spam i treści jawnie faszystowskie - przypominamy jednak stale ich autorom, że dział komentarzy ma również funkcję informacyjną i nie chcemy, by przerodził się w kolejne internetowe forum!

Wasza strona jest jednym z najważniejszych źródeł informacji o sytuacji w Grecji dla polskich aktywistów i mediów niezależnych. Czy *blog* spotyka się również z zainteresowaniem ludzi w innych krajach. Jak wiele osób odwiedza przeciętnie Waszą stronę?

Rzeczywiście, serwis jest dość popularny. W grudniu 2008 roku, muszę to przyznać, ilość wizyt przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania. Każdego dnia na stronę wchodziło 80 000 – 100 000 osób. Jeśli chodzi o aktualną liczbę odwiedzin, wiele zależy od wydarzeń w Grecji. Codziennie jest to od 1000 do 2 000 osób, jeśli jednak wydarzy się coś ważnego, jak na przykład 5. maja, liczba ta szybko wzrasta do około 20 000 odsłon.



GRECKI ANARCHIZM

Grecja i Polska mają podobną historię walk o niepodległość narodową. W Polsce jednak miało to negatywny wpływ na historyczny ruch anarchistyczny, jako iż przez długi czas nawet klasa robotnicza angażowała się w walkę narodową. Jaka była historia greckiego ruchu anarchistycznego i czy napotykał on podobne problemy?

Cóż, jeśli tak, znaczy to, że w historii ruchów anarchistycznych w obu krajach pojawiały się podobne wątki! Chociaż ruch anarchistyczny nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem (może mieć na niego negatywny wpływ wiele innych ideologii, jednak nacjonalizm nie był nigdy jedną z nich), wciąż jest jednak jednym z elementów szerzej rozumianej greckiej lewicy, gdzie oczywiście wpływy nacjonalistów są widoczne. Sytuacja pogorszyła się jeszcze po interwencji w kraju MFW, gdyż, jak można się było spodziewać, spowodowała ona wzrost nastrojów nacjonalistycznych. Byłoby bardzo źle, gdyby opór społeczny przybrał w Grecji formę nacjonalistycznego izolacjonizmu.

Ciąg dalszy na str. 37

ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ



www.ack.most.org.pl

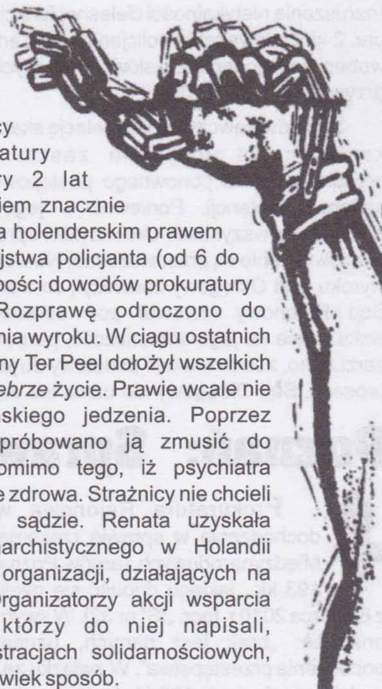
ANARCHISTYCZNY CZARNY KRZYŻ jest międzynarodową siecią grup anarchistycznych i pojedynczych osób, wspierających więźniów i osoby represjonowane. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Jednocześnie wielu jej aktywistów opowiada się całkowicie przeciwko więzieniom, centrom deportacyjnym i wszystkim innym systemom kontroli społecznej.

Grecja, Holandia: Michał Pawlak i Renata Żelazna na wolności!



9. czerwca 2010 r., z greckiego więzienia Koridallos został zwolniony polski anarchista, 23-letni malarz, Michał Pawlak [por. „IS" nr 32]. Za kratkami przebywał pół roku, po tym, gdy 5. grudnia ub. r. został aresztowany podczas policyjnego najazdu na ateńską dzielnicę Exarchia, poprzedzającego demonstracje w rocznicę zamordowania Aleksisa Grigolopoulosa. Michał Pawlak padł ofiarą pogromu policji, zorganizowanego przez ministra porządku publicznego, Chrysochountidisa, na rozkaz polityków i korporacyjnych mediów. Celem tej akcji było sterroryzowanie potencjalnych uczestników protestów społecznych 6. grudnia ub. r., jednak cel nie został osiągnięty. Choć policja nie dostarczyła wystarczających dowodów oskarżenia, na Michale nadal ciąży zarzut konstruowania materiałów wybuchowych. W związku z toczącym się postępowaniem karnym nie może on opuszczać Grecji.

Natomiast 3. sierpnia 2010 r., z holenderskiego więzienia Ter Peel została uwolniona przetrzymywana w nim od kilku miesięcy, polska anarchistka i weganka, Renata *Zebra* Żelazna, którą podejrzewano o usiłowanie napaści na policjanta [por. „IS" nr 32]. Skazano ją na wyrok w zawieszeniu, po czym wypuszczono na wolność. Poza nią w procesie wzięło udział 3 sędziów, prawnik reprezentujący prokuraturę i jej adwokat. Przesłuchania na pierwszej rozprawie z 21. lipca br., prowadzone po polsku i holendersku, trwały około 4 godzin, a Renata udzieliła obszernych, spójnych wyjaśnień w sprawie swego zatrzymania. Zeznający przedstawiciel prokuratury zażądał dla niej kary 2 lat więzienia, co jest wyrokiem znacznie niższym niż przewidziana holenderskim prawem kara za usiłowanie zabójstwa policjanta (od 6 do 12 lat) i świadczyło o słabości dowodów prokuratury przeciwko Renacie. Rozprawę odroczono do 3. sierpnia - daty ogłoszenia wyroku. W ciągu ostatnich kilku miesięcy zakład karny Ter Peel dołożył wszelkich starań, aby uprzykrzyć *Zebrze* życie. Prawie wcale nie dostawała ona wegańskiego jedzenia. Poprzez więzienie w izolatce próbowano ją zmusić do przyjmowania leków pomimo tego, iż psychiatra stwierdził, że jest zupełnie zdrowa. Strażnicy nie chcieli wyjaśnić tego faktu w sądzie. Renata uzyskała wsparcie od ruchu anarchistycznego w Holandii i w Polsce, a także od organizacji, działających na rzecz praw zwierząt. Organizatorzy akcji wsparcia dziękują wszystkim, którzy do niej napisali, uczestniczyli w demonstracjach solidarnościowych, czy pomogli jej w jakiejkolwiek sposób.



Warszawa: Policja zaatakowała Marsz Wyzwolenia Konopii



29. maja 2010 r. policja zatrzymała jedną osobę po *Marszu Wyzwolenia Konopii* w Warszawie. Manifestacja ta, która zgromadziła zwolenników liberalizacji polskiej polityki antynarkotykowej, zgodnie z zapowiedzią rozpoczęła się pod Pałacem Kultury i Nauki o godz. 15:00. Dzień wcześniej organizatorzy przeprowadzili mały *happening* uliczny, zachęcający przechodniów do przyjścia na demonstrację. Już wtedy byli nękani przez policję, utrzymującą, że kilka osób rozdających ulotki tworzy „nielegalne zgromadzenie". W dniu głównej demonstracji policja wystawiła 15 radiowozów i 3 polewaczki. Gdy demonstracja dobiegała końca pod Sejmem, jedna z osób publicznie zapaliła papierosa z marihuaną, krzycząc przy tym: „Dlaczego nie ma chętnych, żeby mnie zaaresztować?". Wtedy doszło do przepychanek z siłami porządkowymi, w wyniku czego aresztowano jedną osobę, przewiezioną potem do komisariatu przy ul. Wilczej. Pod komisariat ten udało się również około 200 osób, domagających się uwolnienia zatrzymanego.

Na podst. www.cia.bzzz.net

Warszawa: Atak policji na Bike Punk Fest



W nocy z 26. na 27. czerwca 2010 r. policja brutalnie wtargnęła na imprezę, mającą miejsce podczas 5. edycji dorocznego festiwalu rowerowego *Bike Punk Fest* na warszawskim skłocie *Elba*. Na jego terenie znajdowało się wtedy kilkudziesięciu uczestników imprezy. Około godziny 4:00 nad ranem przez otwartą bramę wjechał radiowóz policyjny, naruszając tym samym mir domowy. Policjanci bez ostrzeżenia wyjęli broń, a jeden z nich celował z pistoletu do ludzi. Wbiegając w tłum, wprowadzili zamieszanie, co spowodowało przepychankę. Funkcjonariusze używali przemocy, kopali ludzi, używali gazu łzawiącego, jeden z nich wyjął pistolet i wygrażał, mierząc nim w ludzi. W tym czasie przyjechały kolejne radiowozy, policjanci włamywali się na teren, przeskakując przez zamkniętą już bramę. Liczni już, agresywni funkcjonariusze nie zgodzili się podać swoich numerów służbowych, powodu interwencji, ani nie chcieli opuścić terenu skłotu. Policja odjechała dopiero po pertraktacjach. Uczestnicy zajścia napisali skargi na jej działania, żądając wyjaśnienia zaistniałej sytuacji.

Na podst. www.cia.bzzz.net



Warszawa: Wyrok na rozprawie apelacyjnej w procesie po III Szczycie RE

7. czerwca 2010 r., przed Sądem Okręgowym w Warszawie - X Wydział Karny Odwoławczy, zapadł wyrok końcowy w rozprawie apelacyjnej dwójki aktywistów, którzy zostali skazani na grzywny w procesie karnym po III Szczycie RE i złożyli od niego odwołanie. Sąd Okręgowy uchylił poprzedni wyrok Sądu Rejonowego i przekazał mu sprawę do ponownego rozpoznania. Oznacza to wznowienie ich procesu karnego.

Przypomnijmy: na mocy wyroku Sądu Rejonowego dla Warszawy – Śródmieścia z 3. grudnia 2008 r. dwójka aktywistów została uznana winnych popełnienia czynów z art. 222 par. 1 kk (naruszenie nietykalności cielesnej funkcjonariusza policji), art. 224 par. 2 kk (znieważenie policjanta) oraz art. 226 par. 1 kk (używanie wobec funkcjonariusza słów obelżywych). Skazano ich na kary grzywien [por. „IS" nr 32].

Sąd odwoławczy uznał apelację skarżących jedynie w zakresie konieczności uchylenia zaskarżonego wyroku oraz przeprowadzenia ponownego postępowania dowodowego przed sądem I instancji. Ponieważ w jego ocenie konieczne jest wyjaśnienie wszystkich okoliczności sprawy, wnioski oskarżonych o uniewinnienie są przedwczesne. Na wstępie swego uzasadnienia wyroku Sąd Okręgowy zauważył, że z analizy akt nie wynika, aby Sąd Rejonowy kierował pod adresem dwójki oskarżonych, wskazujące na jego stronniczość, personalne komentarze, co mu zarzucono, zatem brakuje podstawy do jego wyłączenia z dalszego procesu. Sąd Okręgowy nie uznał też argumentu, jakoby wydając swój wyrok sąd niższej instancji kierował się zasadą odpowiedzialności zbiorowej, gdyż dwie osoby uniewinnił. Natomiast zasadne są zarzuty oskarżonych, dotyczące niewłaściwego ustalenia stanu faktycznego, a także ich wnioski o uzupełnienie materiału dowodowego. Konieczne więc będzie dołączenie do niego akt ze sprawy Adama Pazuryny (wyłączonego z niniejszej sprawy), a także zapoznanie się z filmem - dowodem złożonym przez oskarżoną aktywistkę. Znacznie dłuższy od tego, który znajduje się już w aktach, jest pozbawiony cięć montażowych, zatem ujawnia inne okoliczności towarzyszące zatrzymaniu skazanych. Niezbędna więc będzie jego uważna analiza. Przy ponownym rozpoznaniu sprawy konieczne więc będzie uzupełnienie przewodu sądowego, a także wnikliwe przesłuchanie osób bezpośrednio związanych z oskarżonymi, w tym - świadków przez nich wskazanych. „Niezależnie od wyników postępowania dowodowego stanowisko sądu musi znaleźć odzwierciedlenie w uzasadnieniu zawierającym wnikliwą i wszechstronną ocenę wszystkich dowodów tak, aby nie pozostawiło wrażenia orzeczenia opartego na domniemaniach" - podsumował Sąd Okręgowy. Zdaniem pełnomocnika oskarżonej anarchistki, sprawa dwójki aktywistów trafi na wokandę warszawskiego Sądu Rejonowego za ok. 6 miesięcy od daty rozprawy apelacyjnej. Aktualnie czekają oni na wyznaczenie terminu ich sprawy. O jej przebiegu poinformujemy.

ACK - Warszawa

Poznań: Sprawa za protest pod MTP w toku

Prokuratura Rejonowa w Poznaniu umorzyła dochodzenie w sprawie rzekomego wtargnięcia na teren Międzynarodowych Targów Poznańskich, tj. naruszenia art. 193 kk., jakiego dopuść się mieli uczestnicy demonstracji z 8. marca 2010 r. [por. „IS" nr 32]. W swym uzasadnieniu stwierdziła ona, że: „brak jest danych, uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa". W związku ze śledztwem w charakterze podejrzanych z art. 193 kk (wdarcie się na ogrodzony teren i nie opuszczenie go na wezwanie zarządzającego) przesłuchano wszystkich zatrzymanych 8. marca br., którzy zgodnie odmówili składania wyjaśnień. Jednocześnie trwa postępowanie wobec 38 uczestników protestu z art. 50 kw (nie rozejście się na wezwanie funkcjonariusza policji). Choć takiego wezwania nie było, aktywiści otrzymali wyroki nakazowe (bez przeprowadzenia rozprawy) na kwotę 550 zł., do których wszyscy zgłosili swój sprzeciw. 21. lipca, w Sądzie Rejonowym przy ul. Kamiennogórskiej, odbyło się spotkanie przygotowawcze w związku z procesem wszystkich oskarżonych.

W Poznaniu miały także miejsce posiedzenia sądu w sprawach zażaleń na działania policji. W ciągu kilku dni po wydarzeniach 8. marca demonstranci, wobec których policjanci zastosowali przemoc, złożyli do prokuratury 15 skarg w związku z przekroczeniem uprawnień przez funkcjonariuszy policji, złożono również wnioski dowodowe i listy świadków do przesłuchania. Nie zapoznając się z żadnym wnioskiem dowodowym i bez przesłuchania świadków, Prokuratura Rejonowa Poznań-Grunwald hurtowo odrzuciła wszystkie skargi, uznając, że funkcjonariusze mieli prawo do użycia środków przymusu bezpośredniego, gdyż demonstrujący przebywali na terenie targów bezprawnie. Prokuratura zignorowała również opisy nadużyć, do których dochodziło w radiowozach i komisariatach, gdzie demonstranci byli bici, obrażani i zastraszani. W związku z powyższym wszyscy złożyli zażalenia. W celu ich rozpatrzenia, od 31. maja br. odbyło się 8 posiedzeń Sądu Rejonowego, z czego jedynie 3 zażalenia rozpatrzono pozytywnie. Według Agnieszki Rybak-Starczak, adwokat, reprezentującej uczestników protestu, część sędziów, którzy utrzymują w mocy postanowienia o odmowie wszczęcia śledztwa, łamie podstawowe procedury. Sąd działa w sposób arbitralny, skoro te same sprawy są uwzględniane przez innych sędziów, którzy trafnie wskazują, iż skarga obywatela na bezzasadne stosowanie przemocy przez Policję winna być zweryfikowana w drodze przeprowadzenia śledztwa. Od orzeczeń sądu nie ma już odwołania, jednak na skutek trzech, pozytywnie rozpatrzonych do tej pory zażaleń, prokuratura zmuszona została do rozpoczęcia śledztwa w sprawie przekroczenia uprawnień przez policjantów. Prokuratura, łamiąc wszelkie procedury, nie rozpatrzyła wniosków dowodowych obrony i skierowała sprawę do sądu. Stanowi to rażące złamanie prawa do obrony tych osób. Został już wyznaczony termin pierwszej rozprawy, jednak nie dotrzymano terminu powiadomienia strony oskarżonej. Wskazana wyżej adwokat, reprezentująca oskarżonych, wystąpiła z wnioskiem o zwrot sprawy do prokuratury i ponowne rozpatrzenie dowodów. Jeśli ta ponownie odrzuci wniosek, możliwe, że wkrótce rozpocznie się proces karny. Dalsze info w kolejnych numerach „IŚ".



Środki finansowe na wsparcie obrony prawnej w sprawie po demonstracji na terenie MTP można wpłacić na nr konta:

BZWBK SA 50 1090 1447 0000 0001 0910 8536

Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych Ulica, ul. Pułaskiego 21a, Poznań, tytuł przelewu: „MTP"

Na podst. www.ack.most.org.pl

Gdańsk: Nalot policji na skłot





13. lipca 2010 r. policja dokonała nalotu na gdański skłot znajdujący się przy ul. Jana z Kolna (okolice Trzech Krzyży). Zatrzymała siedem osób, a jedną pobiła. Wedle relacji FA - Trójmiasto do nalotu doszło przed południem. Policja pobiła jedną z mieszkanek skłotu, zdemolowała jego budynek i przez dłuższy czas przetrzymywała innych jego mieszkańców. Pilnując drzwi, nie pozwalała nikomu (z dziennikarzami włącznie) wejść do środka, pomimo tego, iż pod skłotem zaczęli gromadzić się zaalarmowani najściem ludzie. Przed godziną 13:00 wypuszczono dwie osoby spoza Gdańska, jednak pozostałe nadal przebywały uwięzione w budynku. Stopniowo zaczęto je zatrzymywać i przewozić na komisariat przy ul. Piwnej. Po dowiezieniu nań trzech skłotersów, policja zaczęła zatrzymywać osoby przebywające na zewnątrz skłotu, pod pretekstem przesłuchania w charakterze świadków. W sumie zatrzymano 7 ludzi, w przypadku niektórych - odmówiono podania przyczyny tego faktu. Nikt nie otrzymał kopii protokołu przesłuchania. Chwilę później pracownicy administracji odpowiedzialnej za pustostan złożyli zawiadomienie o nielegalnym zajęciu budynku. Po 16:00 zaczęto zwalniać pierwsze osoby, co najmniej trzem postawiono zarzuty.

Na podst. imc-pl

Państwo - codzienny aparat represji - relacja z konferencji w Poznaniu



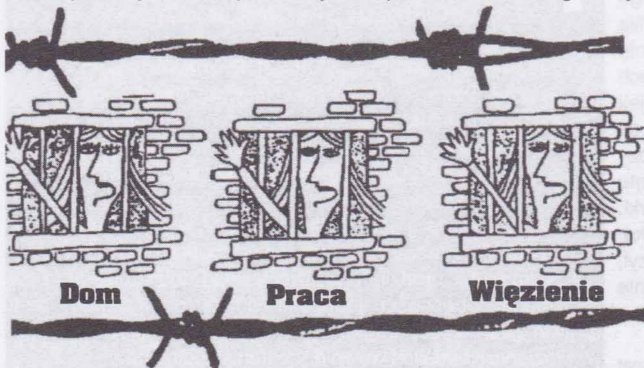
29. maja 2010 r., na poznańskim *Rozbracie*, odbyła się konferencja *Państwo - codzienny aparat represji*, zorganizowana przez *Przegląd Anarchistyczny*, we współpracy z *Federacją Anarchistyczną* i *Anarchistycznym Czarnym Krzyżem*. Jej celem miało być przedstawienie aktualnie stosowanych sposobów utrzymania kontroli społecznej. Prezentując nowe i tradycyjne formy sprawowania władzy, konferencyjne referaty miały być przyczynkiem do dyskusji nad praktycznymi sposobami rozwijania społecznego oporu wobec nich.

W pierwszym wystąpieniu działacz warszawskiej *Lewicowej Alternatywy* - Andrzej Smosarski - przedstawił historyczne formy rozwoju państwowości, ich genezę i przeznaczenie. Państwo neoliberalne tracąc swe ideologiczne uzasadnienie, nie jest już w stanie łagodzić napięć społecznych poprzez reformy socjalne. Utrzymanie pokoju społecznego musi więc opierać się w coraz większym stopniu na wzroście stopnia represyjności systemu, uzasadnianego poprzez „mobilizację strachu" przed wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym.

W ostatnim punkcie wystąpienia Smosarski przedstawił pokrótce, jakie według niego strategie wobec represji powinien przyjmować ruch społeczny.

Drugi referat konferencji *Siły policyjne w Polsce* Jarosława Urbańskiego, miał charakter bardziej analityczno-statystyczny. Celem prezentacji miało być przedstawienie najważniejszych strukturalnych zmian, jakie się dokonały w ostatnich 100 latach w polskiej policji, podstawowe dane i porównanie formacji policyjnych z okresu II RP, PRL i III RP.

Dla autora prezentacji ważne było to, aby analizując nowe obszary i formy kontroli społecznej nie zapominać, że nadal główną rolę odgrywają tutaj tradycyjne resorty siłowe i to, kto posiada nad nimi kontrolę.



Jeśli chodzi o liczebność sił policyjnych w Polsce to przed II wojną światową, na jednego policjanta przypadał 1 tys. obywateli, po wojnie władze PRL rozbudowały te siły i średnio na 1 tys. obywateli przypadało już 3 policjantów, „wolnościowe" reformy po 1989 r. nie zmieniły tego stanu rzeczy i liczebność policji nie uległa większym zmianom. Jeśli chodzi o całość struktur siłowych - uległy one zmniejszeniu po rezygnacji z poboru do wojska, jednocześnie podlegają one silniejszemu uzawodowieniu, niepomiernie wzrosła również siła podmiotów prywatnych, które funkcjonują często na podobnych zasadach jak struktury państwowe.

Jak stwierdził autor prezentacji, metoda statystyczna jest jedynie przyczynkiem do podjęcia szerszych badań, którymi powinien zająć się ruch anarchistyczny.

W kolejnej prezentacji *Miejski monitoring wizyjny* Łukasz Weber i Andrzej Grzybowski, omówili działanie miejskiego monitoringu wizyjnego z perspektywy deklarowanych celów jego powstania. Autorzy prezentacji skupili się na dwóch przykładowych miastach: Poznaniu i Warszawie.

Kamery jako środek kontroli pojawił się najpierw, co jest znamienne, w więzieniach. Potem narzędzie to przeniesione zostało w świat poza murami. Największą ilość kamer zamontowano do tej pory w Wielkiej Brytanii gdzie znajduje się ich ok. 4 mln. Jeżeli chodzi o miasta w Polsce, to w Warszawie zamontowanych jest 353 kamer, w Poznaniu 146, we Wrocławiu 35. Liczby te dotyczą tylko kamer montowanych z pieniędzy budżetu gminy lub policji. Do tej pory kamery montowane były w sposób dosyć chaotyczny przez różne instytucje; po zamontowaniu kamer często nie miał kto doglądać obrazu przez nie przekazywanego. Ta tendencja ulega jednak zmianie, w dużych miastach powstają centra monitoringu. W Warszawie takie centrum istniej od kilku lat, w Poznaniu w tegorocznym budżecie przekazano na ten cel ponad 5 mln złotych.

Montowanie kamer uznaje się za oczywistość, nie ma jednocześnie żadnych poważnych badań, które mówiły by o tym, że monitoring faktycznie poprawiałby bezpieczeństwo. Masowa instalacja kamer ma ważne znaczenie ideologiczne: retoryka ciągłego zagrożenia i walki z nim, jest jedną z nielicznych możliwości mobilizacji obywateli wokół partyjnych kandydatur wyborczych w neoliberalnym państwie. Jego skutkiem jest również bierne przyzwolenie na coraz większą ingerencję państwa w prywatność obywateli. Paradoksalnie kamery mogą przyczynić się również do realnego spadku bezpieczeństwa, prowadzą one bowiem do atomizacji społecznej i przerzucania odpowiedzialności

przez lokalne wspólnoty czy sąsiadów - na mający niską skuteczność monitoring.

Ostatnie z zaplanowanych wystąpień dotyczyło form dyscyplinowania społeczeństwa za pomocą pracy i dostępu do środków, zapewniających przeżycie. Magda Malinowska w prezentacji *Dyscyplinujące formy pracy i opieki* oparła się na przykładzie kobiet, samotnych matek z Wałbrzycha.

Oficjalna ideologia państwowa w kapitalizmie nastawiona jest na efektywność i wzrost gospodarczy, doktryna ta obowiązująca w makroekonomii przenoszona jest na każdą dziedzinę życia. Styka się ona jednocześnie z pozornie przeciwstawną ideologią praw człowieka i równości szans. Wszystkie działania, wykonywane przez państwo w tej drugiej dziedzinie, są jednak tylko pozorowane (np. od czasu gdy zaczęto głośno mówić i walczyć z nierównościami płac pomiędzy kobietami i mężczyznami, wzrosły one dwukrotnie). Z drugiej strony ideologię równości szans wykorzystuje się do zmian mających na celu wzrost efektywności ekonomicznej, w taki sposób uzasadnia się np. wprowadzanie „śmieciowego" i elastycznego prawa pracy. Kobiety z Wałbrzycha znalazły się w matni takiej polityki, choć jak podkreślała autorka prezentacji, nie są to jakieś odosobnione przypadki i podobne sytuacje można znaleźć w tysiącach polskich miast i miasteczek.

Aktualnie chociaż miasto jest w posiadaniu wielu pustych lokali, nie wyraziło zgody na wyremontowanie któregoś z nich pod ośrodek dla kobiet, piętrząc przed nimi szereg proceduralnych trudności.

Mimo pozornego braku logiki w działaniach władz miasta wyłania się z tego przykładu, wprowadzany planowo system kontroli i nadzoru. Dzięki takiemu postępowaniu władze „hodują" potulną siłę roboczą, która podejmie każdą i na każdych warunkach pracę w fabrykach specjalnej strefy ekonomicznej. Brutalne metody, jakimi miasto „rozprawia" się ludźmi, jakim powinno teoretycznie pomagać, mają utrzymywać ich w ciągłej niepewności; winni być oni całkowicie zdani na łaskę władz.

Konferencja miała charakter otwarty, poza przedstawicielami grup anarchistycznych z Polski, pojawiły się na niej również osoby spoza ruchu. Podsumowanie wystąpień konferencyjnych opublikowane zostanie w jesiennym numerze *Przeglądu Anarchistycznego*.

Na podst. relacji *FA/ACK - Poznań*

Nowe prawo o środkach przymusu: więcej uprawnień dla policji



Dopuszczenie skuwania rąk kajdankami z tyłu, stosowania blokady stawu kolanowego, maski, zasłony na twarz, środków hukowo-błyskowych lub obezwładniania za pomocą ładunku elektrycznego - to niektóre z postanowień rozporządzenia o środkach przymusu bezpośredniego. W wydanym 28. lipca 2010 r. przez rząd rozporządzeniu określono szczegółowe warunki stosowania środków przymusu bezpośredniego, użycia broni palnej lub psa służbowego w stosunku do osób pozbawionych wolności i innych. Uregulowano tym samym zalecenia, wynikające z ustawy z 9. kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej. Jak poinformowało Centrum Informacyjne Rządu, zgodnie z nowymi przepisami dopuszczalne będzie użycie kilku środków przymusu jednocześnie. Istotną zmianą w stosunku do obecnie obowiązujących zasad jest m.in. inny sposób zakładania kajdanek oraz zastosowanie urządzenia, powodującego blokadę stawu kolanowego. Zastosowanie tych środków będzie uzależnione od stopnia agresywności osoby zatrzymanej. W przypadku agresywnych zachowań funkcjonariusz będzie zakładał kajdanki na ręce trzymane z tyłu. Obecnie były one zakładane na ręce trzymane z przodu, co często powodowało niebezpieczeństwo dla funkcjonariuszy. Zakładanie kajdanek z przodu możliwe będzie wobec osadzonych nieagresywnych, np. podczas konwojowania czy doprowadzania. Dopuszczalne będzie ponadto stosowanie wobec pozbawionych wolności: maski, zasłony na twarz, zestawu głośnomówiącego, pasów wieloczęściowych, środków hukowo-błyskowych lub urządzeń obezwładniających za pomocą ładunku elektrycznego. Funkcjonariusze będą mogli używać pałki służbowej i za jej pomocą stosować blokady i dźwignie. Nowe przepisy wprowadzają też obowiązek dokumentowania przez funkcjonariuszy Służby Więziennej zastosowania środków przymusu bezpośredniego wobec osób pozbawionych wolności, a ponadto określają zasady udzielania pomocy medycznej więźniom, wobec których zastosowano środki przymusu bezpośredniego; określają też sposoby dokumentowania (notatka służbowa) tych czynności i opiniowania w sprawie dalszego stosowania środków przymusu.

Za: http://wiadomosci.onet.pl/2203047,11,nowe_prawo_o_srodkach_przymusu, item...

Grecja: Anarchista stracił nogę w wyniku policyjnego postrzału



Simos Seisidis to grecki anarchista, aresztowany przez policję w Atenach 3. maja 2010 r. [por. „IS" nr 32]. Państwowe organy represji oskarżyły go o przynależność do grupy *Złodziei w Czerni*, do której należał też anarchistyczny więzień, Yiannis Dimitrakis. Od dłuższego czasu Seisidisa poszukiwano, a za jego schwytanie wyznaczona była nagroda. Podczas aresztowania postrzeliła go policja, ciężko raniąc w nogę. Dodatkowo pobito go po przewiezieniu na komisariat. Od tego dnia Simos przebywa w szpitalu KAT w Atenach w specjalnej celi dla więźniów. Według rodziny, przyjaciół i grup, takich jak *Network for Social and Political Rights*, warunki jego przetrzymywania są złe. Obowiązuje go całkowity zakaz korzystania z telewizji, radia czy telefonu. Stróżując przy nim nieustannie, policja nie daje choremu spokoju, fotografując go swoimi komórkami, gdy myją go pielęgniarki. Jedyną osobą, mogącą się widywać z więźniem, jest jego matka. 28. maja br. ogłoszono, że stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył, w związku z czym podjęto decyzję o amputacji zranionej nogi. Aktualnie jego stan jest stabilny i nie ma bezpośredniego zagrożenia dla życia.

Na podst. www.cia.bzzz.net

Grecja: Nikos Maziotis zakończył z sukcesem strajk głodowy



W połowie sierpnia br., w greckim więzieniu Koridallos strajk głodowy zakończyli greccy anarchiści, Nikos Maziotis oraz Kostas Gournas, a wraz z nimi - blisko 90 więźniów z całej Grecji, którzy powstrzymywali się od przyjmowania posiłków, okazując w ten sposób wsparcie dla żądań Maziotisa [por. „IS" nr 32]. Pozbawiony wolności za działalność w grupie *Walka Rewolucyjna*, Nikos podjął strajk głodowy, żądając dostępu do więziennego szpitala, w którym jego towarzyszka broni i partnerka życiowa, Pola Ropa, miała urodzić mu syna. Domagał się on również prawa do ich odwiedzin w żeńskim skrzydle więzienia Koridallos w Atenach. Prowadzący strajk głodowy Nikos Maziotis został przeniesiony do szpitala Alexandra w Atenach, gdzie spotkał się z Polą Ropą. 14. sierpnia br. urodziła ona dziecko pod dobrą opieką i bez drażniącej obecności jednostki antyterrorystycznej. Jest prawie pewne, że drugie żądanie Nikosa - jej odwiedziny w więzieniu Koridallos - również zostanie spełnione.

Kanada: Represje podczas G20 w Toronto. Jaggi Singh w areszcie



Fala masowych represji nawiedziła Kanadę w związku z protestami przeciwko szczytowi G20 w Toronto. Na porządku dziennym były zatrzymania, aresztowania czy naloty na centra alternatywne. Do centrum wydarzeń nie dopuszczono dziennikarzy, zaś zatrzymanych więziono w skandalicznych warunkach. Wiele osób, m.in. aktywistów *Indymediów* z Chicago, nie zostało też wpuszczonych do Kanady. Już 25. czerwca 2010 r. wyszło na jaw, że rząd prowincji Ontario przyjął potajemnie nowe prawo, które pozwala policji zatrzymać każdego, kto nie okazuje legitymacji oraz na przeszukiwanie osób, które znajdują się w odległości do 5 metrów od tzw. „strefy bezpieczeństwa". Jednak 25. czerwca policjanci zaczęli aresztować nie tylko tych, których złamali nieznane dotąd prawo. Gdy tylko przyjechała grupa antykapitalistów z Montrealu, od razu ich zatrzymano. Ponadto, w nocy, z 25. na 26. czerwca br. policja dokonała nocnych nalotów na 3 domy, gdzie zatrzymali się aktywiści, działający na rzecz samorządności tubylców, środowiska naturalnego oraz zwalczania ubóstwa. Przebywające tam osoby zatrzymano. Wydano co najmniej 6 nakazów aresztowania, a 4 osobom postawiono zarzut uczestnictwa w spisku. Dokonując nalotu, policja odmówiła okazania nakazu przeszukania i skopała zatrzymanych, którym nie pozwolono na kontakt z prawnikiem. Kiedy 26. czerwca br. na ulice Toronto wyległy tysiące funkcjonariuszy, policja próbowała uniemożliwić wszelkie działania w rejonach na południe od stacji Metra Bloor i St. George. Zachowała się brutalnie wobec osób zatrzymanych. Kontrolowano również ludzi w innych rejonach miasta, oddalonych od stref chronionych. Jak podały media, ofiarami policyjnych represji po protestach przeciwko Szczytowi G20 w Toronto ogółem padło: 1105 aresztowanych, w tym 113 osób - zwolnionych od razu bez postawienia zarzutów i 714 - zwolnionych bez zarzutów w ciągu 24 godzin. 263 nadal przebywa w areszcie, a 15 - zostało objętych dozorem policyjnym.

39-letni aktywista Jaggi Singh oddał się w ręce policji w Toronto w odpowiedzi na list gończy, który został wydany na niego w związku z organizacją protestów przeciwko szczytowi G20. Sformułowano przeciwko niemu zarzuty „przestępczej zmowy", „planowania zniszczenia mienia", „napadów na funkcjonariuszy" i „próby zakłócania pracy wymiaru sprawiedliwości". Pytany przez dziennikarzy, tak odniósł się do postawionych mu zarzutów: „Pomagałem uczestnikom demonstracji znaleźć miejsce na nocleg i zorganizowałem transport. Oto moja „zmowa"". Jeśli dać policji dość pieniędzy i środków, zamienią wszystkich organizatorów protestów w kryminalistów." Policja wielokrotnie aresztowała Singha podczas kolejnych antyszczytów, począwszy od *Szczytu Ekonomicznego Azji i Pacyfiku* w 1997 r., *Szczytu Ameryk* w Quebec City w 2001 r. i szczytu w Montrealu w 2000 r. Nigdy nie postawiono mu jednak żadnych zarzutów. „Jestem znany z tego, że mnie aresztują - czy tego chcę, czy nie. A raczej tego nie chcę" - zażartował Singh. Przeprowadzone później śledztwo wykazało, że przy poprzednich okazjach był on aresztowany na podstawie fałszywych oskarżeń i w sposób nie przystający do okoliczności. Raport o działaniach policji skonkludował, że aresztowania - a także wysokie kaucje za zwolnienie - miały na celu tylko i wyłącznie uniemożliwienie mu uczestnictwa w wydarzeniach. Według Singha prewencyjne aresztowania, jakie dotknęły przed tegorocznym szczytem tysiące ludzi o świcie wyciąganych z łóżek, mają na celu tylko i wyłącznie kryminalizację protestów społecznych.

Na podst. www.cia.bzzz.net





Włochy: Wyrok dla oficerów policji za masakrę w szkole w Genui podczas G8

Wysoko postawieni oficerowie włoskiej policji dostali w maju br. wyroki do 5 lat więzienia za brutalny atak na szkołę Armando Diaz, w której nocowali aktywiści, protestujący przeciwko szczytowi G8 w Genui (2001). Wielu z nich zostało dotkliwie pobitych, 28 osób przewieziono do szpitala, a 3 były w stanie krytycznym. Policja twierdziła, że szkoła była „centrum dowodzenia" *Czarnego Bloku*. Jednak wydaje się mało prawdopodobne, by którykolwiek z funkcjonariuszy rzeczywiście spędził czas za kratkami. Jak dotąd nie zostali oni zawieszeni w swoich czynnościach. Większość spraw właśnie się przedawnia, jednak wyroki zakazują skazanym pracy w urzędach państwowych przez 5 lat.

RPA: Policja morduje aktywistkę podczas starć na tle rasowym

W końcu maja br. zamożni mieszkańcy osiedla prywatnych domów z organizacji *Homeowners Association* zaatakowali w Johannesburgu osadę *Ruchu Ludzi Bezrolnych* (*LPM*), związaną z *Anarchokomunistyczną Feredaracją Zabalaza*, dokonując zniszczeń i odcinając prowizoryczne chaty od elektryczności. Dzień później policja przypuściła na osadę szturm, zabijając aktywistkę *Ruchu Ludzi Bezrolnych* oraz ciężko raniąc inną. W odwecie aktywiści spalili generator, dostarczający prąd do prywatnych domów. Odpowiadając im, członkowie *Homeowners Association* w asyście policji po raz kolejny zaatakowali osadę bezrolnych i spalili mieszkania dwóch liderów organizacji. Pobito i aresztowano starszą kobietę, sekretarkę *LPM*. Starcia przybrały charakter rasowy - zaatakowano wszystkich, przynależących do ludu Tsonga. Obecnie przywództwo ruchu ukrywa się w obawie przed represjami.

Portugalia: Policja szykuje grunt pod represje anarchistów

Jak na początku czerwca br. podał portugalski dziennik *Diario de Noticias*, „Al Khaida i anarchiści są na liście zagrożeń dla planowanego w listopadzie szczytu NATO w Lizbonie". Gazeta powołała się na raport Europolu z 2010 r., w którym padło stwierdzenie, że „działalność grup lewicowych ekstremistów i anarchistów zwiększyła się od zeszłego roku w krajach śródziemnomorskich o 43%". Według Europolu organizują oni „obozy szkoleniowe, gdzie uczą sztuk walki, taktyki partyzantki miejskiej i sposobów reagowania na akcje policji". Już wiadomo, że do ochrony przed tymi zagrożeniami zostanie użyty samolot radarowy typu AWACS, który będzie patrolować przestrzeń powietrzną nad szczytem, wypatrując wrogich awionetek. Ruch anarchistyczny w Portugalii nękany jest represjami policji już teraz.

Serbia: Szóstka z Belgradu uniewinniona

16. czerwca odbyła się rozprawa *Szóstki z Belgradu* - anarchistów oskarżonych o terroryzm. Była to ostatnia rozpraw w tej sprawie, gdyż wszyscy zostali uniewinnieni. Sąd uznał, że prokuratura nie była w stanie udowodnić postawionych im zarzutów. Niektórzy z uniewinnionych założyli sprawy przeciw policji i władzom więzienia.

Wielka Brytania: Uwolnienie aktywistów antywojennych

30. czerwca 2010 r. sąd w Brighton uniewinnił 5 spośród 7 osób, oskarżonych o dokonanie sabotażu w pobliskiej fabryce broni EDO, produkującej elementy układów celowniczych dla izraelskich samolotów F16 i wykorzystywanych w atakach na palestyńską ludność cywilną. Do akcji bezpośredniej doszło w grudniu 2008 roku, podczas trwania izraelskiej operacji *Płynny Ołów*. Siódemka aktywistów wdarła się nocą na teren zakładów EDO, uszkadzając maszyny wykorzystywane do produkcji broni i gotowe produkty, o wartości wielu tysięcy funtów. Uwalniając ich, sąd podzielił argumentację oskarżonych, którzy twierdzili, iż dokonali sabotażu, by zapobiec zbrodniom wojennym państwa Izrael.

Rosja: Nalot policji na dom anarchisty

12. lipca 2010 r., w Tiumieniu na Syberii, funkcjonariusze Centrum „E", powołanego do walki z ekstremizmem, po raz kolejny przeszukali dom Rustama, aktywisty grupy *Autonomnoje Dejstwije*. Szukali prasy anarchistycznej. Tym razem aktywista znalazł się na celowniku Centrum „E" za publikację w 2008 r. informacji o pewnym flashmobie. 13. lipca Rustam został wezwany do prokuratury.

Grecja: Martwy Polak w areszcie w Atenach
2. sierpnia 2010 r. w ateńskim areszcie został znaleziony 32-letni, martwy Polak. Miał on podcięte gardło szkłem z wazonu i prawdopodobnie popełnił samobójstwo. Aresztowany dwa dni wcześniej za próbę rabunku, był przetrzymywany w celi przejściowej komisariatu policji dzielnicy Kyspeli w centrum Aten.

Francja: Proces aktywistów oskarżonych o znieważenie urzędników
We Francji toczą się trzy kampanie wsparcia dla osób, oskarżonych o znieważanie urzędników państwowych: 4 aktywistów z Tours i 6 z Pau. Dwóch otrzymało już wyroki miesiąca aresztu i 6 miesięcy w zawieszeniu przed sądem ds. wykroczeń, inna osoba - karę czterech miesięcy aresztu i 8 miesięcy w zawieszeniu. Jeden z oskarżonych porównał w 2009 r. prokuratora, oskarżającego w sprawie, do Maurice'a Papona, jednego z najbardziej znanych francuskich kolaborantów, współpracujących z nazistami, który w rządzie Vichy był odpowiedzialny za deportację ponad 1500 Żydów do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Za znieważenie prokuratora grozi mu dodatkowa kara.

Grecja: Solidarnościowe demo pod więzieniem
2. sierpnia przed greckim więzieniem Trikala demonstrowało około 30 anarchistów, wyrażając w ten sposób solidarność z więźniami, prowadzącymi strajk głodowy przeciwko potwornym warunkom, panującym w więzieniach. Godzinny protest całkowicie zaskoczył policję i władze więzienia. Później anarchiści przeszli przez centrum miasta - wznosząc antyrepresyjne, antypolicyjne i antykapitalistyczne hasła.

Chile: Rajdy policji na skłoty i mieszkania aktywistów
W połowie sierpnia br. chilijska policja dokonała fali rajdów na anarchistów. Przeszukano 17 domów, aresztowano 14 ludzi. Te represje miały związek z serią zamachów bombowych na instytucje państwowe. Natychmiastowo rozpoczęto też procesy skazujące zatrzymanych. Chilijskie służby specjalne badają także „wątek niemiecki", ponieważ wysłały one do służb z Niemiec prośbę o sprawdzenie tego, czy do chilijskiej grupy nie wpływały pieniądze od działaczy niemieckich.

Japonia: Represje wobec aktywistów antywojennych
15. Sierpnia b.r. japońska policja brutalnie pobiła dwóch aktywistów antywojennych, protestujących przeciwko modłom w miejscu pamięci Yasukuni w Tokio, gdzie widnieją m.in. imiona 1068 wojskowych, skazanych za zbrodnie wojenne w czasie II wojny światowej. Gdy aktywiści wracali z akcji, drogę zagrodził im policyjny samochód. Jeden z nich został przyciśnięty do jezdni i z ranami głowy oraz rąk zabrany przez policję. Drugi był szarpany przez funkcjonariuszy, którzy porwali mu ubranie. Pretekstem tego aresztowania było „naruszenie rozporządzenia o porządku publicznym".

Rosja: Aresztowanie działacza *LGTB*
15. września rosyjska policja aresztowała Nikołaja Aleksiejewa, znanego rosyjskiego prawnika, dziennikarza, działacza na rzecz praw człowieka i aktywistę gejowskiego (organizował m.in. *Moscow Pride*, parady, które co roku były zakazywane przez władze). Na kilka dni po aresztowaniu policja nie ujawniła jeszcze ani miejsca zatrzymania, ani powodów aresztowania. Organizacje praw człowieka oraz *LGTB* zapowiedziały protesty pod rosyjskimi placówkami dyplomatycznymi.

USA: Uniewinnienie za protesty przeciwko Republikanom
16. września prokuratura okręgowa w St. Paul w stanie Minnesota wycofała oskarżenia przeciwko trzem z siedmiu osób, oskarżonych o „spiskowanie w celu wywołania zamieszek, zniszczenia mienia i wspieranie terroryzmu". Pozostałym czterem osobom złożono propozycje ugody, których nie przyjęto. Cała siódemka należała do *Komitetu Powitalnego Republikańskiego Kongresu Narodowego* i została aresztowana w czasie *Konwencji Partii Republikańskiej* w 2008 r.

Peru: Ekolog ginie od policyjnej kuli
18. września br., czasie protestów przeciwko budowie tamy w peruwiańskim mieście Espinar, policja otworzyła ogień do uczestników demonstracji. Od kul zginął Leoncio Fernandez Pacheco, a kilkanaście innych osób doznało obrażeń.

Portugalia: Jedenastka z Lizbony uniwinniona



14. lipca 2010 r. została uniewinniona *Jedenastka z Lizbony* - 11 osób zatrzymanych podczas ataku policji na demonstrację przeciwko autorytaryzmowi, faszyzmowi i kapitalizmowi, która odbyła się w 25. kwietnia 2007 r. [por. „IS" nr 31]. Podczas kolejnych posiedzeń sądu w Lizbonie z 29. kwietnia, 19. maja i 15. czerwca br. przesłuchano świadków oskarżenia (głównie policjantów z oddziałów do tłumienia zamieszek) i świadków obrony. Na posiedzeniu z 15. czerwca pokazano film z fragmentami demonstracji, który ujawnił szturm policji na manifestantów. Ostatnia rozprawa, na jakiej zamknięto przewód sądowy, odbyła się 5. lipca. Policja dołożyła wielu starań, by pogrążyć oskarżonych. Zamierzała też wykorzystać proces do kryminalizacji działań anty-autorytarnych i anty-kapitalistycznych, a zwłaszcza niewielkiego liczebnie ruchu anarchistycznego. Podczas posiedzeń sądu widoczna była wielka ilość policji, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynku sądu. W przesłuchaniach brali udział wysocy rangą oficerowie (w tym dowódca oddziału szturmowego policji). Sędzia poprosił w końcu, żeby policjanci zjawiali się na rozprawach mniej licznie, by nie wywierać presji na świadków i oskarżonych. Jednak sześć miesięcy po rozpoczęciu procesu, stanowiącą podstawę oskarżenia wersję wydarzeń policji - zdemaskowano jako fałszywą. Zeznania, na których oparła się prokuratura, były pełne sprzeczności i trudno uznać je za dowody przeciw oskarżonym. Wynikało z nich, że policja zaatakowała demonstrację nie dlatego, iż jej uczestnicy stanowili zagrożenie dla porządku publicznego, czy niszczyli mienie - jak twierdziła - ale dlatego, że reprezentowali określone poglądy. 25. kwietnia gazety podały informację, iż policja otrzymała raport o działalności 30 osób, które nie miały żadnego związku ze sprawą. Udowadnia to polityczny charakter procesu, a niektórzy prawnicy orzekli, że metody działania policji były nielegalne. Członkowie portugalskiej sekcji *Międzynarodowego Stowarzyszenia Pracowników* (*IWA*) dziękują wszystkim, którzy wyrazili swoją solidarność z oskarżonymi i wysyłali listy do sądu (zostały one włączone do akt sprawy), jak również za wsparcie i akcje solidarnościowe. Odbyły się one w Salamance (28.04. - *CNT-AIT*), Kijowie (29.04. - *Priama Dija*), Barcelonie (15.05), Madrycie (18.05.), Santiago de Compostella (19.05. - *CNT-AIT*), Grenadzie (19.05. - *CNT-AIT*) oraz w Warszawie (19.05. - *ZSP*).

Na podst. www.antifa.bzzz.net

Rosja: Apel o uwolnienie Aleksieja Goskarowa i Maksyma Sołopowa



W nocy, z 7. na 8. sierpnia 2010 r., zostali aresztowani Aleksiej Gaskarow i Maksym Sołopow - aktywiści działający na rzecz praw człowieka, którzy nie kryli się ze swymi antyfaszystowskimi przekonaniami. (...). Postawiono im zarzut udziału w niedawnych wydarzeniach, które miały miejsce pod budynkiem administracji podmoskiewskiego miasta Chimki.

W ostatnich dniach zaostrzył się tu protest przeciwko budowie wartej 8 milionów dolarów płatnej autostrady między Moskwą, a Petersburgiem, która wymaga wycięcia pięknego, podmoskiewskiego drzewostanu. Według ekologów możliwe jest jej poprowadzenie przy ominięciu starych lasów dębowych. Miasto Chimki - centralny punkt konfliktu - może „poszczycić się" tym, że jego władze brutalnie rozprawiają się z każdym, kto odważy się im sprzeciwić. Najgłośniejszym tego przykładem było pobicie Michaiła Bekietowa - redaktora naczelnego lokalnej gazety *Chimskaja Prawda* w listopadzie 2008 r. Bekietow, który otwarcie krytykował planowaną przez władzę budowę autostrady, został dotkliwie poturbowany przed swoim domem. Na skutek ataku stracił nogę,

a w wyniku doznanych podczas niego urazów głowy - mowę. Być może konieczna będzie amputacja drugiej nogi. Wycinanie lasu miało się rozpocząć 14. czerwca br. i tego dnia aktywiści rozstawili w Chimkach obóz, skąd mieli prowadzić akcje bezpośrednie. Zablokowali też linie kolejowe, prowadzące do miejsca wycinki. 23. czerwca, około piątej rano, protestujący, wraz z dwójką dziennikarzy, zostali zaatakowani i pobici przez kilkudziesięciu osiłków o twarzach zamaskowanych białymi *t-shirtami*. Wszystkie poszlaki wskazują na to, iż była to zorganizowana bojówka neofaszystowska, nie kryjąca podczas ataku swych symboli. Jednak po przybyciu na miejsce zdarzenia milicja, której towarzyszyli ochraniarze z prywatnej agencji, przystąpiła do aresztowania aktywistów, a nie sprawców napaści. Zatrzymano 15 osób, lecz tego samego dnia milicja znowu pojawiła się na obozowisku, by zabrać dziesiątki kolejnych. Aresztowała również ludzi, którzy próbowali protestować przeciwko budowie autostrady i nielegalnej wycince lasu przed pałacem prezydenckim w Moskwie. Rankiem, 29. lipca br. antyfaszysta Aleksiej Gaskarow został wezwany na rozmowę do lokalnego biura Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie przekazano go w ręce funkcjonariuszy Wydziału ds. Działalności Ekstremistycznej i przewieziono w nieznanym kierunku. Wbrew obowiązującemu prawu, o jego zatrzymaniu nie poinformowano najbliższych ani nie doręczono mu oficjalnej decyzji o jego podjęciu. Tego samego dnia antyfaszysta Maksym Sołopow został wieczorem poproszony o udzielenie na stacji metra Ochotnyj Riad wywiadu dla stacji radiowej *Russia News Sernice*. Jednak kiedy się na nią udał, zamiast dziennikarzy zastał funkcjonariuszy milicji, którzy wciągnęli go do samochodu i zawieźli do Chimek. (...) Policja działa pod presją administracji prezydenckiej, stąd konieczność dokonania przez nią spektakularnych zatrzymań w Chimkach, jednak domagamy się, by dochodzenie prowadzone przeciwko dwójce antyfaszystów nie zmieniło się w publiczną nagonkę. Domagamy się też tego, aby służby powołane do egzekwowania prawa, same go przestrzegały. Żądamy, by mass-media uzyskały pełny dostęp do toczącej się sprawy. Wiemy, iż racja jest po naszej stronie i że prawda w końcu wyjdzie na jaw.

Od 17. do 20. września odbyły się międzynarodowe dni solidarności z aresztowanymi. Akcje solidarnościowe miały miejsce w wielu miastach na całym świecie, m.in. 18. września w Krakowie.

Na podst. http://czsz.bzzz.net/czarny

Białoruś: Represje wobec ruchu anarchistycznego

W dniu gdy znaleziono ciało Aleka Biabenina, działacza opozycji i niezależnego dziennikarza, białoruskie władze rozpoczęły również polowanie na aktywistów społecznych, w tym na tamtejszych anarchistów. Jak łatwo przypuścić, sprawa zagadkowej śmierci Biabenina z pewnością nie zostanie szybko wyjaśniona, a już na pewno nie przed najbliższymi wyborami, przy okazji których Łukaszenko będzie zapewne chciał nadal pozostać przy władzy. Zapewne kampania zastraszenia społeczeństwa jest jedną z metod, zastosowanych przez dyktatora...

3. września aresztowanych zostało siedem osób: Ihar Bogaczek, Waleria Kotina, Siergiej Slusar, Nikołaj Diedok, Aleksander Franckiewicz i Antonin Łaptienok. Pretekstem do aresztowań było obrzucenie butelkami z benzyną rosyjskiej ambasady 30. sierpnia br. Do ataku na ambasadę przyznała się nieznana dotąd grupa o nazwie *Przyjaciele Wolności*, a akcja miała być aktem solidarności z obrońcami lasów w miejscowości Chimka w Rosji. Pojawiło się wiele głosów, jakoby za akcją *Przyjaciół Wolności* stało *KGB*... Destabilizacja sytuacji na Białorusi jest na rękę również Moskwie.

W ciągu następnych dni aresztowano kolejne trzy osoby: Tatianę Seminiszczewą, Władimira Wołodina i Aleksandra Bugajewa. Wszyscy, poza Aleksandrem Bugajewem, są aktywistami społecznymi, uczestniczącymi w różnorodnych społecznych i ekologicznych ruchach oraz wyrażającymi poglądy anarchistyczne. W Mieńsku oraz innych miastach (Homel, Grodno, Soligorsk) władze niemal co dzień wzywają i przesłuchują aktywistów społecznych, dokonuje się również rewizji w wielu mieszkaniach, należących do anarchistów i nie tylko do nich. Fakt, iż przetrzymywani podejrzewani są o coraz więcej spraw (podpalenie drzwi banku, atak na Dom Związków Zawodowych i podpalenie ATM, jakie miało miejsce wiosną) jest dowodem, że nie ma wobec nich żadnego rzeczywistego oskarżenia. Starano się zatem zdyskredytować przetrzymywanych, przedstawiając ich jako kryminalistów, ogłaszając, iż podczas rewizji w ich mieszkaniach znaleziono magazynki z nabojami i narkotyki. Nie jest to wszakże pierwszy raz, gdy władze stosują podobne metody: po uprzednich wyborach w 2006 r., podczas protestów w „mieście namiotów" na głównym placu Mieńska „znaleziono" strzykawki i magazyny pornograficzne.

17. września władze uwolniły ekologa i anarchistę Władimira Woronina, zatrzymanego 8. września pod zarzutami ataku na siedzibę jednego z banków, wiosną tego roku. W więzieniach pozostają Nikołaj Diedok i Aleksander Frankiewicz (oskarżony o atak na posterunek milicji w Soligorsku, został przewieziony do tej miejscowości), zatrzymani w Mieńsku 3. września tego roku. Nieznany jest los Aleksandra Bugajewa, zatrzymanego 8. września w Mieńsku. Według niepotwierdzonych danych, w więzieniach pozostaje również dwoje aktywistów zatrzymanych w miejscowości Soligorsk. W Mieńsku, Homlu, Soligorsku, Brześciu i Grodnie nadal trwają przesłuchania w środowisku działaczy wolnościowych i przeszukania należących do nich mieszkań. Podczas „rozmowy" w milicyjnym areszcie jedna z zatrzymanych, Tatiana Seminiszczewa, nie mogąc znieść warunków zatrzymania - zraniła się nożem w rękę. Tatiana opuściła areszt 14. września wraz z większością zatrzymanych.

Akcje solidarnościowe z zatrzymanymi aktywistami odbyły się w Moskwie i Wilnie, moskiewskie środowiska anarchistyczne ogłosiły 16. i 17. października dniami akcji solidarnościowej z represjonowanymi towarzyszami z Białorusi.

Kontakt z grupą wspierającą zatrzymanych: minsksolidarity@riseup.net

Bułgaria: Australijczyk skazany za obronę własną w walce z rasistami

Po prawie dwóch latach aresztu w głównym więzieniu w Sofii, 23-letni Australijczyk - Jock Palfreeman - został skazany na 20 lat więzienia i 450 tys. lewów grzywny za „morderstwo z premedytacją i antyspołeczne (chuligańskie) zachowanie". Wyrok ogłoszono na początku grudnia 2009 roku. W grudniu 2007 r. Jock stanął w obronie romskich chłopców, którzy zostali zaatakowani w centrum Sofii przez grupę 16 nazistów. Podczas bójki jeden nazista został zabity, a drugi ciężko ranny. Oprócz kary więzienia, Jock Palfreeman otrzymał grzywnę w wysokości 375 tys. dolarów australijskich. Nieszczęśliwie okazało się, że ojciec zabitego nazisty jest znaną postacią w środowiskach politycznych w Bułgarii, a na pogrzebie jego syna obecnych było wielu sędziów, policjantów i polityków. Trudno więc się dziwić, iż trwająca dwa lata, pełna niejasności sprawa, od początku była prowadzona w sposób niekorzystny dla oskarżonego. Materiał oskarżenia oparto o zeznania innych nazistów, obecnych tamtej nocy, a istotni świadkowie nie zostali nigdy przesłuchani. Proces był pełen znikających nagrań wideo, odmów przesłuchania najważniejszych świadków, zmieniania ich zeznań, a także innych naruszeń procedur. Sam Jock tak skomentował orzeczenie

sądowe: „Wyrok Sądu ogłoszony 2. grudnia 2009 r. jest niezgodny z dowodami, które zostały mu przedstawione. Zeznania przypadkowych świadków, zeznania policjantów, badania kryminologiczne i psychologiczne, badania stężenia alkoholu we krwi i nagrania kamer wideo potwierdzają słowo w słowo moje zeznania. Jednak sąd postanowił ogłosić mnie winnym ataku na grupę mężczyzn bez żadnej prowokacji z ich strony, morderstwa z premedytacją jednego z nich i usiłowania zabójstwa drugiego. To nie tylko kpina ze sprawiedliwości i z mojego prawa do sprawiedliwego procesu, ale też zielone światło dla chuliganów, by atakowali spokojnych ludzi, zwłaszcza członków mniejszości rasowych, którzy są często celem ataku w Bułgarii, w UE i na całym świecie. System sprawiedliwości na każdym kroku pokazał, że jest stronniczy - od mojego aresztowania, sposobu w jaki prowadzone było śledztwo, aż po wyrok sądu w Sofii. Nie akceptuję tego wyroku i wzywam wszystkich na całym świecie, od Bułgarii do Australii, żeby nie pozwolili, by 2 lata niesprawiedliwego więzienia mnie zamieniły się na 20 lat." Jock złożył apelację. Nim wyrok stanie się prawomocny, może on odwoływać się jeszcze do dwóch instancji. Jego obrońcy próbują obniżyć stawiane mu zarzuty do „nadużycia siły podczas obrony koniecznej". Gdyby jego czyn został tak zakwalifikowany, już wyszedłby na wolność. Sprawa apelacyjna Jocka odbędzie się 21. października br. To jego jedyna szansa, by wyszedł na wolność. Natomiast na 19. października zaplanowano międzynarodowy dzień akcji solidarnościowych.

Więcej informacji o sprawie na stronach:
http://www.freejock.net/

Co możesz zrobić?

1. Napisz do Jocka, Twoje listy pozwolą mu przetrwać ten trudny okres:

Jock Palfreeman, Sofia Central Prison, 21 General Stoletov Boulevard, Sofia 1309, BULGARIA

2. Organizuj akcje solidarnościowe pod ambasadami i konsulatami Bułgarii.

3. Wyślij protesty (listy, faksy, emaile) do władz bułgarskich pod poniższe adresy:

Ministry of Foreign Affairs of the Republic of Bulgaria
Addres: 2, Aleksandar Zhendov Str., Sofia 1040, Bulgaria
Tel.: +359 2 948 2999 +359 2 948 2999
Information, Public Relations and European Communication Directorate
Director: Sofia Vladimirova
Tel.: +359 2 971 14 08 +359 2 971 14 08 g, 971 37 78, 948 22 18
Fax: +359 2 870 30 41
e-mail: iprd@mfa.government.bg
Ministry's Reception Desk
Tel.: +359 2 948 20 18 +359 2 948 20 18 971 10 54
(czynne w dni robocze od godz. 9.30 do 12.00 i od 14.00 do 16.00)
Ministry of Justice: pr@justice.government.bg

Na podst. www.cia.bzzz.net

Szwajcaria: Marco Camenisch przebywa w więzieniu już od 20 lat!



Marco Camenisch, znany ze swojej aktywnej roli w ruchu antynuklearnym, jest więźniem politycznym od prawie 20 lat. W latach 70. brał on udział w akcjach bezpośrednich przeciwko elektrowniom atomowym, w tym - w ich sabotażach. Jako zielony anarchista aktywnie wspierał radykalne kampanie ekologiczne, będąc zarówno na wolności, jak i w więzieniu. Obecnie przebywa w zakładzie penitencjarnym w Pöschwies / Regensdorf niedaleko Zurychu. Za dwa lata ma odbyć się wokanda w sprawie warunkowego zwolnienia, które według systemu szwajcarskiego powinno zostać udzielone. Jednak Marco nie jest traktowany jak inni więźniowie. Odmówiono mu czasowego zwolnienia na czas leczenia (jest chory na raka), a to, prowadzone w więzieniu, nie jest wystarczające. Jednym z powodów odmowy czasowego zwolnienia jest to, że Marco ma za kratami zbyt wielu przyjaciół, którzy mogliby mu pomóc uciec. Jednak paradoksalnie, kryteria zwolnienia wymagają, by więzień miał poza murami do kogo się zwrócić o pomoc.

Represje wobec Marco zaczęły się w styczniu 1980 r., gdy został aresztowany wraz z grupą innych ludzi. Szwajcarski sąd uznał go za winnego użycia ładunków wybuchowych w celu zniszczenia słupa energetycznego i elektrowni w Bad Ragaz. Został za to skazany na 10 lat więzienia. Na rozprawie Marco odmówił współpracy i nie uznał prawomocności sądu. Podczas swej przemowy sądowej oznajmił, że antynuklearne akcje bezpośrednie wiążą się dla niego z walką z całym porządkiem kapitalistycznym. W grudniu 1981 r. Marco wraz z 5 innymi więźniami uciekł z więzienia w Regensdorf koło Zurychu. Podczas ucieczki doszło do strzelaniny, w wyniku której został poważnie ranny jeden strażnik, jednak Marco nie było w grupie, która strzelała. Po ucieczce z więzienia żył on przez 10 lat w podziemiu, dokonując szeregu akcji na granicy szwajcarsko-włoskiej. Media przypisały mu później zabójstwo szwajcarskiego policjanta.

W listopadzie 1992 r. włoska policja otoczyła kryjówkę Marco i schwytała zbiega. Podczas procesu, który odbył się we Włoszech, został on skazany na 12 lat więzienia za zniszczenie wielu słupów energetycznych linii, należących do elektrowni atomowych. Karę odbył w izolatce więzienia o zaostrzonym rygorze. W kwietniu 2002 r. Marco został poddany ekstradycji do Szwajcarii, gdzie więziono go nieopodal Berna. Podjął tu strajk głodowy w proteście przeciwko warunkom pozbawienia wolności. Po szeregu międzynarodowych akcji solidarnościowych władze przeniosły go na krótki okres do więzienia, gdzie panowały lepsze warunki. We wrześniu 2003 r. włoska policja dokonała blisko 50 nalotów na aktywistów podejrzewanych o eko-terroryzm, w tym - zniszczenie kurortów narciarskich, spalarni, nadajników telefonii komórkowej, itp. Władze oskarżyły Marco o kierowanie tymi akcjami z jego celi.

Aby napisać do Marco, należy podać adres nadawcy:
Marco Camenisch, Postfach 3143, CH-8105 Regensdorf
E-mail: marco_camenisch@yahoo.de
Konto bankowe: Account no. 87-112365-3 (PAN-IG, ch-8005 Zürich)

Na podst. www.cia.bzzz.net



anarchistyczny czarny krzyż

Ciąg dalszy ze str.28

Wydaje się, że opór studentów przeciwko juncie *Czarnych Pułkowników* był punktem zwrotnym dla ruchów anarchistycznych i antyautorytarnych w Grecji. W jakim stopniu studenci w latach siedemdziesiątych pozostawali pod wpływem idei anarchistycznych?

To bardzo ciekawa sprawa - i związana jest z nią równie ciekawa, mało znana historia. Prawdą jest, iż studenckie organizacje walczące z rządem, były tak naprawdę pod dużym wpływem anarchistów; podczas okupacji Politechniki Ateńskiej w listopadzie 1973 roku poza hasłami wymierzonymi w dyktaturę pojawiały się również te anarchistyczne (jak choćby „Precz z państwem"). Anarchista Christos Konstantinidis, jeden z najaktywniejszych towarzyszy w tamtym okresie, współpracował z pierwszym, anarchistycznym czasopismem, *Ideodromio*, jak również z pierwszym wydawnictwem wolnościowym, *Diethnis Vivliothiki* (*Biblioteka Międzynarodowa*). Konstantinidis jest autorem opracowania *Działalność anarchistów na Politechnice w roku 1973*, dostępnego w sieci w języku greckim pod linkiem: http://athens.indymedia.org/front.php3?lang=el&article_id=793262

Grecki anarchizm utożsamiany jest zazwyczaj z akcjami bezpośrednimi i walkami ulicznymi. Ale anarchizm to nie tylko starcia, to także budowanie nowego społeczeństwa. Do jakiego stopnia anarchiści zaangażowani w walki biorą też udział w tworzeniu fundamentów wolnościowego społeczeństwa?

W tej chwili jest to dla nas duży problem. Wydaje się (to moja osobista opinia), że tragiczne wydarzenia 5. maja (śmierć trojga pracowników banku w centrum Aten) pokazały ograniczenia walk ulicznych. Coraz więcej osób zdaje sobie sprawę, iż musimy przenieść naszą walkę na kolejny poziom. Przykłady? Jest ich wiele. Oddolnie organizowane posiłki i przestrzenie publiczne. Samorządne związki zawodowe, którym udaje unikać się związkowej biurokracji. Wspaniałe jest to, że wszystkie te małe inicjatywy istnieją w miejscach ludzkiej aktywności: w miejscu pracy, miejscu rekreacji, przy stole, gdzie jemy obiad. Nasze idee i praktyka wreszcie sięgają wszędzie...

Jak wygląda struktura organizacyjna ruchu anarchistycznego w Grecji? Czy są jakieś próby założenia ogólnokrajowej federacji, czy innej podobnej formy koordynacji?

Raczej nie... Najsilniejsze tendencje w ruchu bazowały i bazują na tradycji insurekcjonistycznej. Ludzie próbują organizować oddolne związki zawodowe (o jakich pisałem wcześniej), ale angażują się w to nie tylko anarchiści.

A jak wygląda współpraca miedzy ruchami - anarchistycznym a *squatterskim*? Jak wygląda obecnie sytuacja ruchu *squatterskiego*?

Wygląda to dość ciekawie. Otóż w Grecji coś takiego, jak „ruch *squatterski*", rozumiany tak, jak np. w Wielkiej Brytanii, praktycznie nie istnieje. Wiele budynków, czy farm, jest zajmowanych w całym kraju (w samych Atenach może ich być ponad czterdzieści), ale w ogromnej większości, jeśli nie we wszystkich przypadkach, są to projekty anarchistyczne - lub w innym sensie polityczne (lewica autonomistyczna itp.).

A sytuacja wydawnicza ruchu anarchistycznego w Grecji? Jakie nakłady mają czasopisma, jak często wychodzą, czy ich zasięg jest głównie lokalny, czy krajowy? Jakimi środkami rozprowadzacie wolnościową prasę, broszury i książki?

Ruch jest duży, więc oczywiście istnieje wiele wydawnictw. W obrocie krajowym są w tym momencie trzy czasopisma: *Diatromi Eleftherias*, czyli *Droga Wolności*, której najbliżej do tradycji insurekcjonizmu. Jest też *Vavilonia*, gdzie publikowane są teksty w duchu ruchu antyautorytarnego i wreszcie *Rosinante*, najmłodsza gazeta z tych trzech i najbliższa idei anarchosyndykalizmu. Poza tymi trzema czasopismami, mamy trzy główne wydawnictwa, które co rocznie publikują dużo tekstów oryginalnych, jak i tłumaczeń. Jednak największa ilość pism jest wydawana przez małe grupy: mniejsze czasopisma, magazyny, plakaty, wlepki...

Ruch anarchistyczny nie jest zbyt silny w greckim ruchu związkowym... Jak sądzisz, dlaczego tak jest?

Wynika to przede wszystkim z czynników historycznych. Powinniśmy pamiętać, że Grecja nigdy nie przeszła industrializacji w taki sam sposób jak kraje Europy Zachodniej, czy Ameryki Północnej. Więc tradycja związkowa (nie tylko anarchosyndykalistyczna) nigdy nie była silna. Gdy dodamy do tego fakt, że praktycznie od samego początku swego istnienia oficjalny ruch związkowy był uwikłany w rozgrywki partii politycznych i aparatu państwowego w ogóle, odpowiedź na pytanie staje się dość jasna. Ostatnio jednak sytuacja zaczyna się zmieniać: potrzeba organizacji w miejscu pracy staje się w coraz bardziej bolesny sposób oczywista.

W chwili obecnej w greckich więzieniach znajduje się wielu anarchistów. W jaki sposób organizujecie im wsparcie? Czy istnieje w Grecji *Anarchistyczny Czarny Krzyż*, czy inna, podobna organizacja solidarnościowa?

Faktycznie, w więzieniach siedzi rekordowa ilość naszych towarzyszy i towarzyszek - wg. moich ostatnich informacji dziewiętnaście osób - co jest największą liczbą od upadku dyktatury. Jeśli chodzi o wsparcie dla nich, to są zebrania koordynujące organizowanie pomocy: demonstracje solidarnościowe, imprezy benefitowe itd.

WALKA Z BRONIĄ W RĘKU

Grecja ma bogatą historię lewicowych partyzantek, w tym grup luźno powiązanych z autorytarnymi partiami komunistycznymi i nurtem stalinowskim w lewicy; jest to wciąż bardzo silne. Jak wygląda nastawienie greckiego ruchu anarchistycznego do tych grup? Czy istnieją jakieś formy współpracy?

Oczywiście, istnieje taka tradycja i jest bardzo silna; wywodzi się z czasów partyzantki antyfaszystowskiej podczas II wojny światowej. Dzisiejsze grupy są jednak bardzo zróżnicowane i rzadko która z nich twierdziłaby, iż istnieje jakaś ciągłość między nimi, a grupami z przeszłości. W związku z samymi metodami działania takich grup (niejawność, działanie w podziemiu), ciężko w ogóle mówić o możliwości istnienia jakieś szerszej współpracy. Z grup działających w dzisiejszych czasach, część wywodzi się z tradycji lewicowych, marksistowskich, a część (*Walka Rewolucyjna*, *Anarchistyczne Zarzewia Ognia*) z anarchistycznych. Jednak ich łączność z szerszym ruchem ulicznym jest co najmniej mocno ograniczona.

Jedną z najbardziej znanych grup partyzantki miejskiej była *Walka Rewolucyjna*, często opisywana przez media jako „mająca powiązania z anarchizmem". Czym faktycznie była *Walka Rewolucyjna*, i jakie były jej powiązania z ruchem anarchistycznym?

Troje z aresztowanych członków *Walki Rewolucyjnej* wydało oświadczenie, w którym wzięli na siebie polityczną odpowiedzialność za działania grupy. Byli to Nikos Maziotis,

Pola Roupa i Kostas Gournas. W ich oświadczeniu przyznali, że zamordowany przez policję Lambros Fountas był również ich towarzyszem. Wszyscy byli anarchistami.

Jak na chwilę obecną wygląda sytuacja osób aresztowanych i oskarżonych o przynależność do *Konspiracyjnych Komórek Ognia*?

Oczekują na proces; wydano również „pewną liczbę" nakazów aresztowania w związku ze sprawą, użyłem cudzysłowu, bo nikt tak na prawdę nie wie, o jaką liczbę chodzi. Wydaje się, iż jest to celowa, wygodna dla władz taktyka trzymania całego ruchu w sytuacji patowej.

Partyzantka miejska i akcje bezpośrednie przeprowadzane przez anarchistów mogą sprowokować władze do wzięcia odwetu i użycia taktyki eskalacji napięcia - czyli, ogólnie mówiąc, militaryzacji walki społecznej, być może nawet do wprowadzenia stanu wojennego. W Grecji dało się już zauważyć pewne kroki czynione w tym kierunku. Jak poważnym jest to zagrożenie dla ruchu anarchistycznego i walki społecznej ogólnie?

I znów - trudne pytanie! Oczywiście, strategia eskalacji napięcia była wielokrotnie używana przez władze. Faktycznie, miały miejsce akcje, które zaskakiwały z punktu widzenia ich użyteczności i czasu, kiedy zostały dokonane. Musimy jednak pamiętać, że kiedy opada demokratyczna maska państwa i ujawnia się jego prawdziwa, autorytarna twarz, to nie jest wina grup walczących z państwem - i nie mamy prawa ich winić. To, czy ich taktyka może odstraszać wiele osób od przyłączenia się do ruchu, to dobre pytanie, ale to już sprawa na zupełnie inną dyskusję.

GRECJA POWSTAJE

Powstanie w grudniu 2008 wybuchło jako reakcja na zamordowanie Alexandrosa Grigoropoulosa, ale jego skala pokazała dwie rzeczy: iż istniał już od dawna głęboki konflikt między studentami a państwem oraz, że na uniwersytetach istniały dobre formy organizacji, mobilizacji i koordynacji. Czy mógłbyś coś powiedzieć na temat sytuacji panującej na uniwerkach przed 6. grudnia 2008, o motywach, jakie przyświecały protestom i sposobach studenckiej mobilizacji?

Masz całkowitą rację. Rewolta z grudnia była jednocześnie spontanicznym powstaniem, ale też mogła zaistnieć tylko na fundamentach poprzednich doświadczeń i walk. Mówimy tu między innymi o wcześniejszych sytuacjach, kiedy studenci się mobilizowali. Ostatnie takie wydarzenie miało miejsce w latach 2006-2007, kiedy powstał duży ruch studencki sprzeciwiający się prawom, które ówczesny neoliberalny rząd próbował przeforsować. Chcieli oczywiście urynkowienia uniwersytetów, zwiększenia intensywności nauki i zorientowania jej na potrzeby rynku. Przy okazji chcieli się pozbyć prawa dającego wyższym uczelniom autonomię, które powstało po to, by chronić je przed policją, uniemożliwiając jej wejście. Prawo to weszło w życie krótko po upadku dyktatury i faktycznie pomogło wielu ruchom i inicjatywom rozkwitnąć w następnych latach.

Grudniowe powstanie było przedstawiane przez media przede wszystkim jako bunt studencki. Czy inne grupy społeczne miały w nim swój udział i do jakiego stopnia? Czy studenci i anarchiści biorący udział w powstaniu zrobili co się dało, żeby poszerzyć społeczną bazę ich walki poza szkoły i wyższe uczelnie?

W żadnym wypadku nie byli to tylko studenci i anarchiści. Po pierwsze, mówimy też, jeśli nie przede wszystkim, o licealistach, a nie studentach. To oni, będąc w wieku Alexisa, najsilniej odczuli jego śmierć. Dalej, na ulice wyszło wielu imigrantów, którzy wtedy pierwszy raz znaleźli w sobie odwagę potrzebną, żeby wyjść na ulice. Poza tym walczyli ludzie na prawdę z wielu grup społecznych. Ciężko mówić o dwóch - trzech konkretnych.

Co z rozprzestrzenianiem walki poza szkoły i uniwersytety?

Miało to miejsce, w dużej mierze dzięki zgromadzeniom sąsiedzkim, jakie wyrosły w późniejszym okresie powstania. Mam nadzieję, że te struktury, czy co z nich pozostało, przydadzą się podczas nadchodzącej zimy.

Jak wyglądała reakcja na powstanie ze strony głównych sił politycznych, tak z lewej, jak i z prawej strony?

Oczywiście - pełne potępienie. I na szczęście! Imponujące jest to, że nawet politykom z konstytucyjnej lewicy zabrakło tego, co nazywają politycznym charakterem, żeby w ogóle mówić o „powstaniu". Można powiedzieć, iż ich reakcja nie była bardzo różna od reakcji głównej części społeczeństwa Francji na powstanie które wybuchło na przedmieściach ich miast w 2005 - w obu przypadkach padały określenia „zakapturzeni", „wariaci", „tłumy". Jak mało rozumieją...

Czy według Ciebie powstanie pomogło zmobilizować społeczeństwo do wyjścia na ulice i protestu przeciwko obecnym cięciom socjalnym i złamało ich zaufanie do systemu parlamentarnego, czy raczej przyszło za wcześnie i potencjał został zmarnowany, zanim zaczęła się prawdziwa walka?



Cóż, z każdej walki coś wynosimy. Bitwy, które uważamy za „przegrane" budują naszą świadomość zbiorową, nasze więzy solidarności i oporu. Oczywiście, dzięki tym różnym aspektom przeszłych walk, ludzie byli gotowi wyjść na ulice i walczyć przeciwko projektom MFW. Tragiczne wydarzenia 5. maja wykoleiły nas trochę. Ale czy to koniec? Myślę, iż jest za wcześnie, żeby tak powiedzieć.

KRYZYS I CO DALEJ...

Pomijając kryzys ekonomiczny, masowe bezrobocie, grudniowe powstanie i skandale korupcyjne, greccy prawicowi liberałowie zostali pokonani (ale nie zniszczeni) podczas ostatnich wyborów parlamentarnych. Klika Karamanlisa nie starała się nawet mocno, by pozostać przy władzy. Które grupy społeczne wciąż popierają konserwatywną i skrajną prawicę?

Po pierwsze, nie ma chyba zbyt dużej różnicy między „liberałami" z *Partii Konserwatywnej*, a „liberałami" od socjaldemokratów. Jakby nie patrzeć, to właśnie „socjaliści" weszli w porozumienie z MFW i forsują je, chcąc zniszczyć całe państwo opiekuńcze i tak dalej... Myślę więc, że możemy rozszerzyć to pytanie i próbować dowiedzieć się, czemu ludzie w ogóle popierają główne partie. Wydaje mi się, że odpowiedzi musimy szukać poza sferą ideologiczną (trzeba być schizofrenikiem, żeby uważać się za socjalistę i popierać Międzynarodowy Fundusz Walutowy!). Problem leży raczej

w osobistych interesach ludzi. Musimy pamiętać, że społeczeństwo Grecji jest wciąż w dużej mierze bardzo klienckie. Więc głosowanie na „socjalistów" czy „konserwatystów" nie jest wyborem ideologicznym, ale raczej wynika z tego, gdzie plasują się czyjeś osobiste interesy: ile mogą zyskać głosując na jednych lub drugich. Myślę i mam taką nadzieję, że kiedy ludzie zdadzą sobie sprawę z tego, że nie ważne, na kogo zagłosują, nie mają na tym nic do zyskania, to sytuacja się odwróci - już teraz powinno to być widoczne.

Obserwując powtarzające się strajki generalne i niepokoje społeczne, można dojść do wniosku, że rządząca partia socjalistyczna też straciła zaufanie i poparcie społeczeństwa? Jeśli tak, jakie inne opcje pozostają w systemie parlamentarnym w wypadku upadku rządu? Nowe wybory i zwycięstwo *SIRIZA/KKE*, którzy oprą się dyktaturze UE/MFW nad Grecją? (Przy okazji, czy mógłbyś coś powiedzieć o koalicji *SIRIZA*? Jest to coś ciekawego i niezbyt powszechnego - partia skrajnie lewicowa bez akcentów stalinowskich czy w ogóle postkomunistycznych. 20 lat temu byłoby to zrozumiałe, ale teraz? Czy blisko im do niemieckiej *Partii Zielonych*?)

Faktycznie, to co dzieje się obecnie w Parlamencie jest ciekawe nawet dla nas - zaprzysięgłych wrogów parlamentaryzmu! Socjaliści mogą tracić zaufanie, którym się cieszyli, ale nie są jeszcze skazani na zagładę. Gdyby kolejne wybory miały się odbyć w najbliższym czasie, prawdopodobnie znów by wygrali. Głównie dlatego, że pozostałe partie przechodzą obecnie głęboki kryzys: Konserwatyści właśnie się podzielili, podobnie *SYRIZA*. Co do pytania o *SYRIZA*: w skład koalicji wchodzi główna partia, *Synapsismos*, która jest odłamem stalinowskiej *KKE*, chociaż sama nie jest stalinowska. Weszli w sojusz z kilkoma mniejszymi partiami, z całej skrajnej lewicy, włączając w to np. maoistów. Ale jako, iż w samym *Synapsismos* niedawno miał miejsce rozpad (!), przyszłość *SYRIZA* jest ciężka do przewidzenia.

Z drugiej strony, czy istnieje ryzyko prawicowego - wojskowego przewrotu, jako odpowiedź na kryzys i niepokoje społeczne?

Oczywiście, że tak. W tej chwili ciężkie jest, jeśli nie niemożliwe, wykluczenie jakiejkolwiek możliwości. Jednak dużo bardziej prawdopodobnym scenariuszem (chociaż tak samo przerażającym) byłby tak zwany rząd jedności narodowej - czyli przewrót z demokratyczną fasadą. Zbierz wszystkie partie razem, zakaż demonstracji pod pretekstem ratowania prestiżu państwa czy czegoś w ten deseń, i masz idealny przewrót, bez potrzeby wyprowadzania jedynego czołgu na ulice.

Czy greccy anarchiści rozważają scenariusz kompletnego upadku struktur państwowych i możliwego pojawienia się nieparlamentarnego, samorządnego społeczeństwa? Czy obecne związki zawodowe i inne społeczne i polityczne organizacje (włączając w to ruch anarchistyczny) są przygotowane na jakiś rodzaj „rozwiązania bezpaństwowego" na wypadek bankructwa państwa, upadku obecnych struktur czy nieudanego przewrotu prawicy?

Myślę, iż sam wiesz, jak trudno być gotowym na coś takiego! Oczywiście powinniśmy do tego dążyć, bo - jak się nad tym zastanowić - jest to dla nas scenariusz optymistyczny. Staramy się uczyć od naszych towarzyszy, którzy znaleźli się w podobnych okolicznościach, np. w Argentynie kiedy wszedł tam MFW, czy w USA, kiedy uderzył huragan Katrina.

Tragedia z piątego maja wyznaczyła szczyt protestów przeciwko cięciom socjalnym. Czy wciąż widzisz możliwość pokonania socjalistycznego rządu i MFW/UE, czy może musimy czekać na kolejną falę protestów, która nastąpi, kiedy antyspołeczna polityka rządu faktycznie uderzy w ludzi?

5. maja kosztował nas bardzo wiele. Od tego czasu jednak nadchodzi nowa fala polityki antysocjalnej, która uderzy w nas bardzo niedługo (rząd zapowiedział drugą rundę cięć na wrzesień) i jako, że mniej więcej teraz ludzie zaczynają odczuwać uderzenie pierwszej rundy cięć, myślę, iż nie będziemy musieli długo czekać na kolejną szansę. Nie możemy jej zmarnować!

Jak myślisz, czy fakt, że Grecja przyjęła walutę euro i poddała niezależność polityki monetarnej przyczynił się do kryzysu finansowego wiosną 2007 roku?

Był to na pewno duży cios. Może jednak było to przede wszystkim poczucie, iż kraj naprawdę wszedł w „magiczny" świat nad-rozwiniętego kapitalizmu. Grecja inwestowała - i nadal inwestuje - kapitał w krajach bałkańskich. Myślę, że wiele osób załapało się na to fałszywe poczucie postępu i wciąż płaci za to drogo.

Po „planie ratunkowym" Unii Europejskiej i bezprecedensowym dyktacie, narzuconym Grecji, jako niby niezależnemu krajowi i ogromnym ciosie zadanym standardowi życia przeciętnych Greków, jak wygląda nastawienie społeczeństwa do UE?

Ciężko mówić o jednym nastawienie, czy to „Greków" czy to „do UE". Myślę, że większość ludzi zdaje sobie sprawę, iż to technokraci, duże głowy z Brukseli, Berlina, Londynu i innych ważnych węzłów kapitalizmu, używają ich jako eksperymentu i niszczą ich życie. Jeśli to uczucie nie skanalizuje się w nacjonalizm, to jest ono bardzo zdrowe.

Finansowe ultimatum narzucone Grecji jest zdecydowanie punktem zwrotnym dla całej Europy. Zasłona dymna „europejskiej solidarności" i „wspólnych interesów UE" opadła i po praz pierwszy „rozwinięty kraj" i członek UE jest celem tak otwarcie imperialistycznej, antyspołecznej polityki. (Niedawno wyszło na jaw, że około 4 mld. euro z „planu ratunkowego" będzie przeznaczone na zakup nowych broni, jak łodzi podwodnych, budowanych dla rządu greckiego w Niemczech, ale nigdy nie opłaconych...) Tak samo po raz pierwszy „rozwinięty kraj" zbankrutował i potrzebował takiej pomocy. Możemy się spodziewać, iż w obecnej sytuacji Grecja nie będzie ostatnia - jakie więc wnioski międzynarodowy ruch anarchistyczny powinien wyciągnąć z upadku Grecji, by lepiej przygotować się na podobne wydarzenia?

Faktycznie czujemy, że to, co dzieje się tutaj z nami ma ogromne skutki dla naszego ruchu, ale też dla wielu ludzi na całym świecie - jesteśmy pierwsi w szeregu. Jest to ogromne wyzwanie, jak pewnie sobie wyobrażasz! Trudno na razie wyciągnąć jakieś wnioski, czy lekcje na przyszłość - nasza walka wciąż trwa. Kilka pierwszych spostrzeżeń: nasz ruch musi otworzyć się na jak najszersze grupy społeczeństwa i zaoferować im praktyczne alternatywy i rozwiązania dla ich problemów. Jeśli tego nie zrobimy, jeśli pozostaniemy zamknięci czy to w naszym teoretycznym mikrokosmosie, czy naszych subkulturach, inni ludzie będą nas w najlepszym wypadku traktować jako nic nieznaczących, a w najgorszym - jako zaledwie część problemu. Nie możemy pozwolić, by tak się stało i wydaje mi się, iż coraz więcej osób zdaje sobie z tego sprawę. Może to być dobry początek dla naszych przyszłych walk!

Dziękujemy za wywiad

Anarchizm na Bliskim Wschodzie

ROZWIĄZANIE BEZPAŃSTWOWE

Anarchiści wobec konfliktu izraelsko-palestyńskiego

Wila

Tragiczny w skutkach atak komandosów izraelskiej marynarki wojennej na turecki statek *Mavi Marmara*, biorący udział w próbie przełamania morskiej blokady Strefy Gazy 31. maja tego roku, ponownie zwrócił uwagę światowej opinii publicznej na trwający od ponad pół wieku konflikt izraelsko-palestyński i sytuację w Gazie, pozostającej w stanie oblężenia od czasu przejęcia władzy w Strefie przez *Hamas* w 2006 roku. W ciągu kilkudziesięciu godzin po masakrze tureckich aktywistów na pokładzie *Mavi Marmara* w miastach na całym świecie rozpoczęły się uliczne protesty przeciwko atakowi i izraelskiej blokadzie Strefy Gazy, trwające w sumie ponad tydzień. W największych marszach brało udział po kilkadziesiąt tysięcy osób.

Wśród protestujących nie zabrakło również i anarchistów. Organizacje anarchistyczne na całym świecie od lat solidaryzują się z ludnością palestyńską, poddawaną niezliczonym prześladowaniom - tak w autonomicznych enklawach Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu, jak i na terenie Izraela; mają również wypracowane własne stanowisko w sprawie konfliktu, różniące się od poglądów reszty ruchu lewicowego na kwestię palestyńską. Anarchiści są również obecni tak w Palestynie jak i w Izraelu, izraelscy aktywiści z organizacji *Anarchiści Przeciwko Murowi* od ponad 7 lat z narażeniem życia wspierają walkę Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu Jordanu przeciwko nielegalnemu osadnictwu, *apartheidowi* izraelskich władz i grabieżom ziem, należących do palestyńskich społeczności.

Wydarzenia na ziemiach palestyńskich jak również ogólnoświatowe protesty przeciwko antypalestyńskiej polityce Izraela są szeroko i na bieżąco relacjonowane przez polskie media wolnościowe. Podczas izraelskiej operacji *Płynny ołów*



w grudniu 2008 i styczniu 2009 roku portal *Czarny Sztandar* publikował codzienne raporty niezależnej dziennikarki i aktywistki Ewy Jasiewicz, przebywającej w tym czasie w zaatakowanej przez izraelskie wojsko Strefie Gazy, wywiad z nią opublikował również w poprzednim numerze *Inny Świat*. Anarchistyczne serwisy informacyjne odnotowują wszystkie ważniejsze przypadki antypalestyńskiej agresji tak w Izraelu jak i w palestyńskich enklawach, również wydarzenia towarzyszące atakowi na *Flotyllę Wolności* i kryzysowi dyplomatycznemu, jaki po nim nastąpił - były przez nie relacjonowane na bieżąco. Mimo to, kwestia palestyńska i możliwości nieautorytarnego rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego nie były nigdy przedmiotem szczególnego zainteresowania polskiego ruchu anarchistycznego, nie mówiąc już o próbach wypracowania własnego, wolnościowego stanowiska w tej sprawie. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych poznańscy anarchiści solidaryzowali się z Palestyńczykami, wykorzystując fakt, że ich miasto trudnym do wyjaśnienia zbiegiem okoliczności jest miastem partnerskim palestyńskiego Nablusu. W okresie izraelskiej napaści na Strefę Gazy na przełomie lat 2008/2009 łódzka sekcja *Federacji Anarchistycznej* uchwaliła stanowisko w sprawie konfliktu, potępiające izraelską agresję i uznającą prawo Palestyńczyków do samostanowienia, przyjęte następnie przez pozostałe sekcje *FA*, zaś 14. stycznia 2009 roku, podczas uroczystości przyznania tytułu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata w Poznaniu działacze miejscowej *FA* wdarli się na scenę z transparentem, potępiającym prześladowania ludności palestyńskiej. Po napaści izraelskich komandosów na statki *Flotylli Wolności* anarchiści z Łodzi i Warszawy wzięli udział w odbywających się w tych miastach demonstracjach protestacyjnych.

Wszystkie te działania uznać jednak można za reakcje na kolejne przesilenia bliskowschodniego kryzysu, którym nie towarzyszyła z reguły głębsza, polityczna refleksja nad przyczynami kolejnych kryzysów i wolnościowymi możliwościami rozwiązania konfliktu izraelsko - palestyńskiego.

Pozostaje więc mieć nadzieję, że renesans zainteresowania konfliktem bliskowschodnim, jaki nastąpił po masakrze aktywistów *Flotylli Wolności* przyczyni się do ożywienia w polskim ruchu wolnościowym dyskusji na ten temat i doprowadzi w konsekwencji do wypracowania bardziej spójnego, anarchistycznego stanowiska w kwestii palestyńskiej. Dobrym punktem wyjścia do takiej dyskusji będzie przegląd poglądów i stanowisk grup i organizacji anarchistycznych z innych krajów świata na sprawę palestyńską i perspektywy rozwiązania konfliktu w oparciu o zasady samoorganizacji i samorządności, będący tematem poniższego tekstu.

Za podstawę do analizy stanowiska światowego ruchu anarchistycznego wobec konfliktu izraelsko-palestyńskiego posłużą uchwały i manifesty w tej sprawie, przyjęte w latach 2004-2009 organizacje takie, jak: *CNT/AIT* (Francja), francuskojęzyczna *Federacja Anarchistyczna*, amerykański *Workers Solidarity Alliance*, sekcje angielskiej *Federacji Anarchistycznej* z Manchesteru i Sheffield (wspólne stanowisko ze stycznia 2009 roku), *Federazione dei Comunisti Anarchici* z Włoch, *Zabalaza Anarchist Communist Front* z RPA,

i *Common Cause* z Kanady (wspólne stanowisko w sprawie izraelskiej operacji *Płynny Ołów* z 2. stycznia 2009 roku). Wymienione dokumenty prezentują w sumie pełne spektrum poglądów organizacji anarchistycznych z trzech kontynentów na kwestię palestyńską, pozwalając określić zarówno wspólne punkty anarchistycznej krytyki sytuacji na ziemiach palestyńskich, jak również różnice pomiędzy poszczególnymi tendencjami politycznymi w ruchu anarchistycznym w ocenie przyczyn konfliktu bliskowschodniego i szans na jego wolnościowe rozwiązanie.

Tym, co z całą pewnością łączy stanowiska wszystkich wymienionych grup, jest jednoznaczne potępienie kolejnych, agresywnych poczynań władz izraelskich wobec Palestyńczyków w Izraelu i w palestyńskich enklawach oraz żądanie natychmiastowego wstrzymania policyjno-militarnych represji wobec ludności palestyńskiej. Historycznie najwcześniejszy z omawianych dokumentów, stanowisko francuskiej sekcji *CNT/AIT* z 20. lipca 2004, przyjęte w związku z porozumieniem izraelsko-palestyńskim w sprawie autonomicznego statusu Gazy i Zachodniego Brzegu Jordanu określa izraelską politykę wobec ludności palestyńskiej jako *apartheid* i „zasadę szowinistycznej separacji, konfiskaty ziemi uprawnej, ograniczenia swobody poruszania się i ekonomicznego rozwoju społeczności palestyńskich".

Oświadczenie francuskojęzycznej *Federacji Anarchistycznej*, wydane w lipcu 2006 roku w okresie kolejnego wzrostu napięcia po porwaniu izraelskiego żołnierza, potępia ataki, prowadzone przez armię izraelską na terenach palestyńskich podkreślając, że ostateczną cenę za konflikt między władzami izraelskimi a przywódcami palestyńskich enklaw płaci palestyńska ludność cywilna. Francuscy anarchiści wzywają również do protestów przeciwko kolejnej fali ataków „wszystkie siły społeczne i wszystkich tych, którym drogie są ideały pokoju, wolności i sprawiedliwości".

Kolejne trzy oświadczenia, autorstwa amerykańskiego *Workers Solidarity Movement*, dwu sekcji angielskiej *Federacji Anarchistycznej* i koalicji czterech ugrupowań anarcho-komunistycznych (oraz członków izraelskiej organizacji *Anarchists Against the Wall*) pochodzą z okresu izraelskiej operacji *Płynny Ołów*: ataku na Strefę Gazy z użyciem sił powietrznych, a następnie armii lądowej w grudniu 2008 i styczniu 2009 roku, podczas którego, według późniejszego raportu ONZ, wojska izraelskie dokonały zbrodni wojennych na palestyńskiej ludności cywilnej. Wszystkie trzy stanowiska, przyjęte w czasie inwazji, potępiają przede wszystkim operację *Płynny Ołów*, wskazując jako winnych prześladowań i śmierci palestyńskich cywili nie tylko państwo Izrael, lecz również jego sojuszników ze Stanami Zjednoczonymi na czele oraz kapitalistyczny imperializm, którego logika każe państwom „demokratycznego Zachodu" przymknąć oko na trwającą od ponad pół wieku tragedię Palestyny.

I tak, stanowisko *WSA*, zwracając uwagę, że operacja *Płynny Ołów* jest największym aktem militarnej agresji przeciwko ludności palestyńskiej od czasów wojny w roku 1967, podkreśla, iż izraelskie naloty na Gazę skierowane są przeciwko obiektom cywilnym, jak szkoły i osiedla mieszkaniowe. Stanowisko *WSA* uznaje izraelskie naloty, dla których oficjalnym pretekstem były ataki rakietowe na Izrael, przeprowadzone z terenów Strefy Gazy, za niedopuszczalną formę „zbiorowej odpowiedzialności" cywilnych mieszkańców enklawy za działania antyizraelskiej partyzantki aktywnej na terenie Strefy, podkreśla też, że izraelska odpowiedź na ataki rakietowe jest „całkowicie nieproporcjonalna" do rzeczywistych strat po stronie Izraela i zagrożenia stwarzanego przez rakiety *Hamasu*. Amerykańscy anarchiści potępiają również poparcie, udzielone Izraelowi przez amerykańskie media i polityków, obciążających stronę palestyńską całkowitą odpowiedzialnością za wybuch konfliktu. Zdaniem *WSA*, antypalestyńskie stanowisko amerykańskich elit wynika przy tym zarówno z czysto politycznych kalkulacji, nakazujących bezwarunkowe poparcie dla Izraela jako przyczółka amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie i sojusznika w imperialistycznej „wojnie z terroryzmem", jak i z ekonomicznych interesów amerykańskiego przemysłu obronnego, dla którego państwo Izrael jest jednym z głównych rynków zbytu. Stanowisko *WSA*, organizacji pochodzącej z USA i najlepiej zorientowanej w amerykańskich realiach, zwraca również uwagę na istotną rolę, jaką w tworzeniu polityki bliskowschodniej tego kraju odgrywa religijna prawica, skrajnie islamofobiczna i opętana ideą „zderzenia cywilizacji", dla której konflikt izraelsko-palestyński stanowi element „krucjaty" przeciwko islamowi.

W podobnym tonie, jeśli chodzi o krytykę Izraela, utrzymana jest ulotka wydana podczas operacji *Płynny Ołów* przez sekcje angielskiej *Federacji Anarchistycznej* w Manchesterze i Sheffield (zawarte w niej stanowisko zostało przyjęte później przez inne sekcje *Federacji*, jak też kilka niezależnych organizacji anarchistycznych na Wyspach Brytyjskich). Angielscy anarchiści domagają się w niej natychmiastowego wstrzymania izraelskich ataków na Gazę, potępiając również poprzedzającą ataki blokadę granic Gazy która, jak piszą - „odebrała mieszkańcom Gazy środki utrzymania, zniszczyła cywilną infrastrukturę i doprowadziła do katastrofy humanitarnej". Autorzy tekstu uznają również, że wbrew oficjalnym deklaracjom, rzeczywistym celem uderzenia na Gazę nie jest powstrzymanie ataków rakietowych na terytoria izraelskie a odebranie władzy rządzącemu w Gazie *Hamasowi*.

Wspólne stanowisko czterech grup anarcho-komunistycznych w sprawie operacji *Płynny Ołów* zawiera najbardziej wnikliwą krytykę polityki państwa Izrael wobec Palestyńczyków i poparcia, udzielonego jej przez rządy krajów zachodnich. Anarchokomuniści są przekonani, iż setki ofiar śmiertelnych izraelskiego ataku na Gazę zostało złożonych "na ołtarzu syjonistycznego ekspansjonizmu i fundamentalizmu". Sygnatariusze dokumentu określają deklaracje rządów europejskich, wyrażające ich pragnienie zapewnienia pokoju na Bliskim Wschodzie jako „bezużyteczną hipokryzję" i dodają, że to państwo żydowskie od sześćdziesięciu lat ignoruje kolejne rezolucje ONZ, okupując terytoria palestyńskie i prowadząc ich systematyczną, brutalną kolonizację, odmawiając ludności palestyńskiej podstawowych praw człowieka. Część odpowiedzialności za sytuację na terenach palestyńskich spada również, zdaniem autorów deklaracji, na rządy Stanów Zjednoczonych i krajów Unii Europejskiej, jak również krajów arabskich i Iranu. Wszystkie te państwa próbują wykorzystać konflikt izraelsko-palestyński do poszerzenia własnej strefy wpływów i promocji własnych interesów ekonomicznych w regionie, a zaprowadzenie w nim trwałego pokoju nie leży zwyczajnie w ich interesie. Podobnie jak *WSA*, anarchokomuniści wskazują na obecność w USA

wpływowego *lobby* proizraelskiego, nie wiążą jednak jego istnienia z religijną prawicą a raczej z żydowską mniejszością narodową w tym kraju.

Wspólnym elementem w poglądach grup anarchistycznych na kwestię odpowiedzialności za ciągłą eskalację konfliktu w Palestynie jest to, że potępienie działań państwa Izrael nie wiąże się przekonaniem o odpowiedzialności społeczeństwa izraelskiego za konflikt. Wszystkie cytowane stanowiska oparte są na przekonaniu, iż nacjonalistyczna polityka eskalacji konfliktu z Palestyńczykami i rasistowskich represji wobec nich prowadzona jest przez polityczne elity Izraela, wykorzystujące konflikt w rozgrywkach o władzę w kraju, jak również, że służy ona konkretnym, finansowym interesom tak *lobby* militarnego, jak i klasy posiadaczy, czerpiących korzyści z półniewolniczej pracy pozbawionych praw obywatelskich i pracowniczych, żyjących w nędzy Palestyńczyków. Większość społeczeństwa izraelskiego, mieszkającego w realiach państwa policyjnego i narażonego na terrorystyczne ataki odwetowe - cierpi na eskalacji konfliktu. Co więcej, a podkreślają to wszystkie organizacje, w samym społeczeństwie izraelskim istnieją grupy, gotowe z narażeniem życia swych członków i pomimo policyjnych represji wspierać opór Palestyńczyków przeciwko prześladowaniom. W tak określonym konflikcie anarchiści stają po stronie obu represjonowanych społeczeństw, przeciwko państwowym opresjom. Jak to ujęli aktywiści angielskiej *Federacji Anarchistycznej*: „przeciwko podziałom i fałszywym wyborom, stawianym przez nacjonalizm, całkowicie popieramy zwykłych mieszkańców Gazy i Izraela przeciwko państwowej machinie wojennej."

Krytyka polityki państwa izraelskiego i sprzymierzonych z nim krajów „demokratycznego Zachodu" ze strony anarchistów nie oznacza bynajmniej ich bezwarunkowego poparcia dla ugrupowań palestyńskich, sprawujących władzę na terenach objętych autonomią. Wręcz przeciwnie, większość z omawianych stanowisk obciąża władze palestyńskie współodpowiedzialnością za sytuację Palestyńczyków i nie mający końca konflikt z państwem żydowskim. Najbardziej krytyczne wobec palestyńskich przywódców jest z pewnością stanowisko *CNT/AIT*, przyjęte w roku 2004 z okazji podpisania kolejnego porozumienia pokojowego między Izraelem a przywódcami palestyńskimi. Związkowcy z *CNT/AIT* uznają wręcz, że podpisując porozumienie z władzami izraelskim i obejmując stanowiska we władzach palestyńskich autonomii przywódcy *Organizacji Wyzwolenia Palestyny*, sprawującej wówczas władzę w enklawach, występują przeciwko interesom samych Palestyńczyków, w zamian za władzę i wiążące się z nią profity - stając się narzędziem represji wobec społeczności palestyńskiej i działając w ostatecznym rachunku w interesie izraelskich władz. W ten sposób utworzenie palestyńskich enklaw w Gazie i na Zachodnim Brzegu Jordanu, pozostających pod kontrolą palestyńskiej administracji, oznacza przejście w relacjach izraelsko-palestyńskich od otwartego kolonializmu do bardziej współczesnych, postkolonialnych form wyzysku, bez jakiejkolwiek poprawy w sytuacji samych Palestyńczyków, dalej skazanych na ekonomiczną zależność od Izraela i status *gastarbeiterów* w państwie żydowskim. *CNT/AIT* słusznie przewidziała, że podobna sytuacja nie może zapewnić trwałego pokoju na Bliskim Wschodzie, ponieważ, jak zauważa w swym manifeście, „ekonomiczne nierówności i zależność od Izraela będą się stale powiększać, problem uchodźców zostanie nie rozwiązany, a palestyńskie enklawy skazane będą na bezrobocie i pomoc międzynarodowych organizacji humanitarnych." Warto dodać w tym miejscu, iż późniejsza historia obu palestyńskich enklaw potwierdziła, niestety, obawy anarchistów z *CNT/AIT*. Brak perspektyw na poprawę tragicznej sytuacji ekonomicznej, jak również korupcja, szalejąca w palestyńskiej administracji pod rządami *Organizacji Wyzwolenia Palestyny* utorowała drogę do wyborczego zwycięstwa w Strefie Gazy islamistom z *Hamasu*, podczas gdy rządzący na Zachodnim Brzegu *Fatah*, chcąc ratować własną popularność - zaostrzył nacjonalistyczny kurs. Pochodząca z roku 2006 odezwa francuskojęzycznej *Federacji Anarchistycznej* zwraca uwagę na ten fakt, obciążając jednocześnie *Hamas* odpowiedzialnością za „islamizację" Strefy Gazy: „To właśnie *Hamas* i *Islamski Jihad*, wyniesiony do władzy przez korupcję i kompromitację *Fatahu* i *OWP* czerpią korzyści z frustracji większości Palestyńczyków, zmieniając w drodze manipulacji walkę z kolonialną opresją w wojnę religijną pod hasłami antysemityzmu." „Rząd izraelski zawsze umacniał swą władzę podsycając religijne konflikty i wspierał rozwój islamskiego fundamentalizmu jako usprawiedliwienie swych kolonialnych praktyk i *apartheidu* wobec krajów Zachodu" - piszą francuscy anarchiści. Potwierdza to również koalicja grup anarchokomunistycznych, która we własnym manifeście zwraca uwagę, że przez wiele lat *Hamas* otrzymywał finansowe wsparcie z Izraela, jako potencjalne zagrożenie dla potęgi *OWP*.

Angielska *Federacja Anarchistyczna* idzie jeszcze dalej w krytyce palestyńskich władz i roli, jaką odegrały one w eskalacji konfliktu. Jak piszą angielscy anarchiści w ulotce, wydanej podczas operacji *Płynny Ołów*: „*Hamas*, tak jak każda inna z głównych frakcji palestyńskich jest gotowa poświęcić życie zwykłych Palestyńczyków w imię rozszerzenia swej władzy. Nie jest to wyłącznie teoretyczne stwierdzenie, przez długi czas większość palestyńskich ofiar konfliktu bliskowschodniego stanowili zabici w walkach frakcyjnych *Fatahu* z *Hamasem*. Wybór, oferowany zwykłym



Palestyńczykom, ograniczał się do tego - pomiędzy gangami islamistów, jak *Hamas* czy *Islamski Jihad*, a gangami nacjonalistów, jak *Fatah* i *Brygady Męczenników al Aksa*. Obie grupy udowodniły, że są gotowe atakować wysiłki palestyńskiej klasy robotniczej, zmierzające do poprawy jej warunków życia, zamykać lokale związkowe, porywać związkowych aktywistów i rozbijać strajki. Spektakularnym przykładem jest napaść bojówki *Brygad* na *Palestyńskie Radio Robotnicze*, oskarżone o <<podsycanie wewnętrznych konfliktów>>. Jest dla nas jasne, że <<wolna Palestyna>> pod rządami którejkolwiek z tych grup pozostanie wolna tylko z nazwy". „Anarchiści odrzucają nacjonalizm palestyński tak samo, jak odrzucają nacjonalizm izraelski. Tożsamość etniczna nie oznacza posiadania jakichkolwiek <<praw>> do ziemi, których egzekwowanie wymaga istnienia państwowego aparatu represji. Z drugiej strony każdy człowiek ma prawo do zaspokojenia swych podstawowych potrzeb, w tym prawo do osiedlenia się w miejscu, które sam wybierze" - dodają angielscy anarchiści.

Udzielona przez anarchistów odpowiedź na pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za trwający od ponad półwiecza konflikt palestyńsko-izraelski i prześladowania Palestyńczyków, zawiera w sobie w dużej mierze również analizę przyczyn konfliktu. Warto jednak poświęcić tej kwestii nieco więcej uwagi jako, że zaproponowane przez poszczególne grupy mówi wiele o ich politycznej orientacji. I tak, choć wszystkie wymienione organizacje widzą przyczyny

konfliktu w kombinacji klasowych i narodowych interesów splatających się na Bliskim Wschodzie, manifesty i deklaracje grup, określających się jako anarchokomunistyczne (*CNT/AIT*, *WSA*, wspólna deklaracja 4 grup anarchokomunistycznych) kładą przede wszystkim nacisk na klasowe i ekonomiczne powody permanentnego kryzysu wokół kwestii palestyńskiej. Historycznie najwcześniejsze oświadczenie pierwszej z wymienionych grup zwraca uwagę na fakt, że panujący w Izraelu system *apartheidu* zapewnia tanią siłę roboczą izraelskim kapitalistom, przede wszystkim małym i średnim firmom w przemyśle, budownictwie jak również w rolnictwie, zaś okupacja terenów Palestyny mandatowej po roku 1967 otworzyła przed izraelskim przemysłem rynki zbytu, na których nie musiał się on obawiać międzynarodowej konkurencji. *CNT/AIT* uznaje, iż głównym powodem przyznania przez Izrael Gazie i Zachodniemu Brzegowi Jordanu statusu palestyńskich terenów autonomicznych była niemożliwość dalszej kolonizacji palestyńskich ziem z powodu trwających protestów, jak również rosnące stale koszty zapewnienia bezpieczeństwa izraelskiemu państwu po wybuchu drugiej *Intifady*. Zdaniem anarchokomunistów z *CNT/AIT* obie te przyczyny zmusiły państwo izraelskie, reprezentujące interesy izraelskich kapitalistów, do zmiany strategii z kolonialnej na postkolonialną, w której bezpośrednią militarną kontrolę i grabież palestyńskiej ziemi przez kolonistów (zwanych w państwowym żargonie „osadnikami") zastąpi kontrola ekonomiczna i wyzysk Palestyńczyków, posiadających namiastki autonomii w postaci własnej administracji lecz pozostających w całkowitej, finansowej zależności od izraelskiego kapitału,



zapewniającego im pracę i w sytuacji całkowitej kontroli nad granicami enklaw, sprawowanej przez izraelski aparat represji, jedyny rynek zbytu dla produkcji rolnej i przemysłowej. Ta nowa, postkolonialna strategia jest zdaniem *CNT/AIT* charakterystyczna dla neoliberalnej globalizacji spod znaku NAFTA, północnoamerykańskiego porozumienia o wolnym handlu, sankcjonującego ekonomiczną zależność Meksyku od USA. Wśród innych grup społecznych, zainteresowanych dalszym trwaniem konfliktu, *CNT/AIT* wymienia potężne *lobby* wojskowe w Izraelu, dla którego permanentny kryzys w relacjach izraelsko-palestyńskich jest gwarancją społecznej pozycji i karier. Manifest *CNT/AIT* zwraca również uwagę, że spośród graczy międzynarodowych USA jest najbardziej zainteresowane przedłużeniem konfliktu bliskowschodniego, widząc w uzależnionym od amerykańskiej pomocy Izraelu gwaranta ochrony swych interesów w regionie.

Podobną kombinację ekonomicznych i politycznych powodów konfliktu przedstawia manifest *WSA*, przyjęty podczas operacji *Płynny Ołów*. Wśród politycznych przyczyn konfliktu *WSA* wymienia przede wszystkim sojusz amerykańsko-izraelski i rolę Izraela, jako przyczółka dla amerykańskich interesów politycznych na Bliskim Wschodzie w trwającej „wojnie z terroryzmem". Manifest podkreśla, że tylko w latach 2008 - 2017 USA zamierza udzielić Izraelowi pomocy militarnej, wartej 30 miliardów dolarów. Polityka krajów Unii Europejskiej wobec Bliskiego Wschodu opiera się, zdaniem *WSA*, na podobnych przesłankach ekspansjonizmu i zapewnienia kontroli nad strategicznym rezerwami ropy naftowej. Wśród ekonomicznych beneficjentów konfliktu manifest *WSA* wymienia amerykański i europejski przemysł zbrojeniowy, podając przykład amerykańskiego koncernu *Boeing*, dostarczającego Izraelowi samoloty i śmigłowce bojowe. Po rozpoczęciu izraelskiej agresji na Strefę Gazy akcje koncernu zyskały na wartości 1,6% w ciągu jednego dnia.

Listę korporacyjnych beneficjentów konfliktu w Palestynie rozszerza znacznie wspólne stanowisko czterech organizacji anarchokomunistycznych z Europy, Afryki i Ameryki Północnej, przyjęte w związku z operacją *Płynny Ołów*. Dokument ten przytacza całą listę europejskich koncernów, zarabiających na eksporcie uzbrojenia tak do Izraela jak i do krajów arabskich i zainteresowanych eskalacją napięcia w regionie. Są wśród nich włoskie koncerny zbrojeniowe *Oto-Melara*, *Beretta*, *Borletti* i *Selenia*, dostarczające uzbrojenie do Iranu i Libanu, jak również do Izraela (między innymi pojazdy opancerzone *Puma*), amerykański koncern *Continental Motors* czy niemiecka firma *MTU* (oba koncerny sprzedają Izraelowi silniki do pojazdów opancerzonych *Namer*), a także firmy z Francji i Wielkiej Brytanii. Zdaniem anarchokomunistów, poza zapewnieniem rynku zbytu dla zbrojeniowych koncernów - Palestyna służy również jako poligon doświadczalny dla nowych rodzajów broni, w tym bomb kasetowych, pocisków ze zubożonym uranem czy samolotów bezpilotowych.

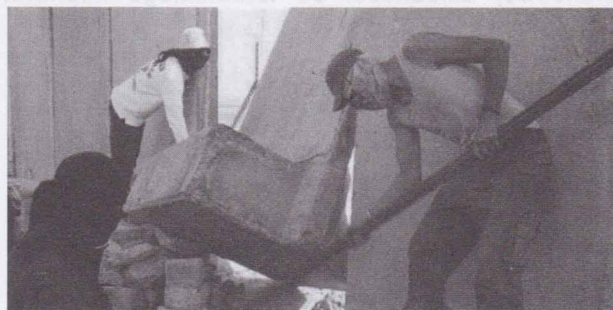
Organizacje anarchistyczne, pozostające pod wpływem bardziej „tradycyjnego" federalizmu anarchistycznego nie poświęcają w swych stanowiskach tyle uwagi ekonomicznym i politycznym przyczynom konfliktu izraelsko-palestyńskiego, skupiając się raczej na bardziej ogólnej krytyce idei państwa narodowego - jako zarzewia nacjonalizmu i przyczynie wszystkich wojen, potępiając również religijny fanatyzm obecny po obu stronach konfliktu. Stanowisko frankofońskiej *Federacji Anarchistycznej* podkreśla przy tym, że powstanie państwa Izrael nie rozwiązało podstawowych problemów żydowskiej ludności Bliskiego Wschodu i zaznacza, iż również ewentualne powstanie państwa palestyńskiego nie rozwiąże problemów Palestyńczyków: „W jaki sposób formalne posiadanie państwowości pomoże Palestyńczykom? Co zrobiłyby palestyńskie władze państwowe? Utrzymałyby *status quo*, pozwoliłyby islamistom rosnąć w siłę, tłumiąc walkę klasową pod pretekstem zagrożenia ze strony Izraela? Co z wyzwoleniem społecznym? Gdzie w idei palestyńskiej państwowości jest miejsce na równość społeczną i ekonomiczną? Nienawiść między ludźmi, oddzielonymi granicami z drutu kolczastego zaczęłaby się krystalizować wokół idei <<narodu>> (bezużytecznej, będącej zagrożeniem dla walki klasowej idei) jeśli tylko na mapie pojawiłyby się nowe granice". W podobnym tonie utrzymana jest ulotka angielskiej *Federacji Anarchistycznej*, zawierająca wymienione już wcześniej przykłady antyspołecznych działań palestyńskich władz.

Ta anarchistyczna krytyka idei państwa-narodu, jako pierwotnej przyczyny konfliktów etnicznych i zastąpienia świadomości klasowej fałszywą świadomością narodową, zakładającą istnienie wspólnych, „narodowych" interesów wyzyskujących i wyzyskiwanych jest dla wszystkich wspomnianych grup (tak anarchokomunstów jak i federalistów) podstawą do sformułowania własnej, wolnościowej alternatywy dla Bliskiego Wschodu. Propozycje poszczególnych grup są przy tym zaskakująco podobne, pomimo dzielących je ideologicznych różnic. Uznając, że powstanie palestyńskiego państwa narodowego nie zapewni ani zakończenia konfliktu izraelsko-palestyńskiego, ani nie rozwiąże ekonomicznych i społecznych problemów samych Palestyńczyków, anarchiści proponują bezpaństwowe rozwiązanie konfliktu w oparciu o autonomiczne, samorządne społeczności, tworzące dobrowolną federację. Uzasadniając potrzebę powstania samorządnej federacji jako konieczny warunek rozwiązania

konfliktu, *CNT/AIT* wyraża przekonanie, że „tak długo jak istnieją państwa i system kapitalistyczny, każde rozwiązanie poprawiające sytuację Palestyńczyków będzie z konieczności częściowe i zawsze zagrożone." Frankofońska *Federacja Anarchistyczna*, odwołując się w swym stanowisku wprost do politycznych tradycji anarchistycznego federalizmu uznaje „wolne stowarzyszenie i federację opartą o zasady egalitaryzmu, skupiającą jednostki i grupy społeczne" za jedyne możliwe rozwiązanie dla Bliskiego Wschodu z jego terytorialną mieszanką ludów i nacji. Anarchokomuniści z *WSA*, opowiadający się również za ideą federacji, chcą - by miała ona charakter międzynarodowy i składała się z samorządnych organizacji klasy robotniczej i autonomicznych społeczności rolniczych, co zakłada rozszerzenie projektu poza Bliski Wschód. Stanowisko koalicji anarchokomunistycznej, sygnującej wspólne stanowisko w sprawie organizacji *Płynny Ołów* stawia przed powstającą federacją mniej ambitny, za to lepiej osadzony w realiach izraelsko-palestyńskiego konfliktu cel. Koalicja jest zdania, że realistyczne, bezpaństwowe rozwiązanie dla Bliskiego Wschodu musi być z konieczności ograniczone do społeczności palestyńskich i uznaje, że najlepszym punktem wyjścia do budowy bezpaństwowej, samorządnej wspólnoty palestyńskiej są istniejące już na terenach wiejskich społeczności, oparte na zasadach samoorganizacji i autonomii. Wspólnoty te, zarządzane przez demokratycznie wybrane komitety ludowe dzięki wsparciu ze strony tak międzynarodowych aktywistów jak i walczących z nacjonalizmem Izraelczyków opierają się zarówno kolonializmowi izraelskich osadników jak i groźbie islamizacji i podporządkowania organizacjom takim, jak *Hamas*. „Będziemy dalej wspierać ich walkę i wszelkie akty solidarności z ludem Palestyny, wspierać rozwój tych skromnych zaczątków zdeterminowanej samoorganizacji tak typowych dla tych społeczności, obejmujących całe wioski na terenach palestyńskich, przekonani, że tylko ich wyzwolenie spod wpływów państwowej i parapaństwowej oligarchii może przynieść ludziom pracy nadzieję na prawdziwe wyzwolenie" - deklaruje koalicja anarchokomunistów. Na palestyńskie kolektywy, funkcjonujące na Zachodnim Brzegu Jordanu, jako zalążek samorządnej, bezpaństwowej organizacji społecznej a mogącej przynieść rozwiązanie konfliktu bliskowschodniego wskazują też w swych manifestach francuska i angielska *Federacja Anarchistyczna*, dodając, iż po stronie izraelskiej nadzieję na trwały pokój daje rosnący w siłę ruch antywojenny i *objectorski*.

Oceniając szanse na bezpaństwowe rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego, francuskojęzyczna *Federacja Anarchistyczna* zwraca uwagę, że warunkiem wstępnym takiego rozwiązania jest to, by „Izraelczycy i Palestyńczycy odrzucili sztuczne, dzielące ich granice i zjednoczyli się w walce ze wspólnymi wrogami politycznymi, ekonomicznymi, religijnymi i militarnymi". Koalicja grup anarchokomunistycznych stawia bardziej realistyczne warunki wstępne dla zaistnienia nieautorytarnej, samorządnej autonomii palestyńskiej, pisząc w swym manifeście, iż będzie ona możliwa, o ile przeciwstawne siły polityczne i ideologiczne zaangażowane w konflikt - izraelskie, palestyńskie, jak również międzynarodowe, znajdą się w stanie równowagi, uniemożliwiającej im ingerencję przeciwko rodzącej się autonomii i zapewniającej minimum przestrzeni dla palestyńskiej samorządności i samoorganizacji.

Ta ocena wydaje się dobrym punktem wyjścia dla dalszych rozważań nad szansami „rozwiązania bezpaństwowego", opartego o niezależne informacje pochodzące z terenów palestyńskich, przede wszystkim z serwisu internetowego, prowadzonego przez izraelską organizację *Anarchiści Przeciwko Murowi* (informacje mediów korporacyjnych, skrajnie nieobiektywne, na niewiele się tu zdadzą). Ta działająca od siedmiu lat organizacja, poprzez akcje bezpośrednie wspierająca walkę Palestyńczyków z osadnictwem izraelskim na Zachodnim Brzegu Jordanu, przez sam fakt swego istnienia i niestrudzoną walkę z kolonializmem i *apartheidem* państwa Izrael udowadnia, że pomimo trwającego od sześćdziesięciu lat konfliktu współpraca izraelsko-palestyńska jest możliwa. Pomimo niezliczonych represji, aktywiści grupy biorą regularnie udział w palestyńskich demonstracjach na Zachodnim Brzegu Jordanu i blokadach budowy nowych osiedli na terenach zagrabionych Palestyńczykom. Pomimo liczebnej słabości i faktu, iż „po drugiej stronie barykady" stoi wojsko i uzbrojona policja, działania *Anarchistów Przeciwko Murowi* mają praktyczny wymiar. Według bardzo ścisłych, rasistowskich instrukcji obowiązujących w armii izraelskich, w przypadku obecność obywateli Izraela na terenie działań żołnierzy tego kraju muszą oni zachować szczególną ostrożność i w żadnym wypadku nie dopuścić, by któryś z nich został zabity, co powoduje, że podczas protestów, w których udział biorą członkowie organizacji - armia nie może użyć całego arsenału, będącego w jej dyspozycji a palestyńskie blokady często osiągają zamierzony cel. Nie bez znaczenia jest też propagandowy wymiar działań *Anarchistów Przeciwko Murowi*. Ich obecność podczas palestyńskich protestów uświadamia Palestyńczykom, iż nie wszyscy Izraelczycy wspierają rasistowską politykę własnego rządu, zaś mieszkańcom Izraela przypomina, że pomimo rządowej propagandy poparcie dla antypalestyńskich protestów nie jest powszechne. W samym Izraelu zresztą poparcie dla agresywnych, antypalestyńskich działań nie jest wcale aż tak oczywiste, społeczeństwo jest pod



tym względem bardzo spolaryzowane. Poza zdeklarowanymi nacjonalistami i fanatyczną, religijną prawicą - istnieją grupy społeczne, zdecydowanie potępiające antypalestyńskie represje. Świadczy o tym chociażby frekwencja na antywojennych demonstracjach: po masakrze *Flotylli Wolności* na statki konwoju, uprowadzone przez izraelską marynarkę do portu Ashdod oczekiwało dziesięć tysięcy uczestników antywojennej manifestacji, w marszu protestacyjnym po masakrze na ulicach Tel Avivu wzięło udział około pięćdziesięciu tysięcy osób. Nie wolno też zapominać o istniejącym w Izraelu ruchu *objectorskim* - pomimo agresywnej, nacjonalistycznej propagandy władz i grożących represji, co roku dziesiątki młodych Izraelczyków odmawiają przymusowej służby w armii tego kraju.

Jak zwykle bywa, większość społeczeństwa nie bierze aktywnego udziału w ruchu antywojennym, co nie znaczy, że wspiera bezkrytycznie poczynania władz. Według jednego z anarchistycznych aktywistów, który kilka lat temu odwiedził Izrael i brał udział w antywojennych protestach, poparcie dla wojennych poczynań rządu ze strony „przeciętnego Izraelczyka" błyskawicznie topnieje, gdy sprawy na froncie przyjmują niekorzystny obrót, a armia izraelska zaczyna ponosić ofiary. Było tak na przykład podczas ataku na Liban w 2006 roku. Niespodziewanie silny opór, jaki stawiły izraelskiej armii bojówki *Hezbollahu*, zmusił wojsko do szybkiego odwrotu. Biorąc to wszystko pod uwagę, tak długo, jak bezpaństwowa autonomia palestyńska nie stwarzałaby militarnego zagrożenia dla mieszkańców Izraela można, jak się wydaje, liczyć na ich neutralność wobec „rozwiązania bezpaństwowego".

Po stronie palestyńskiej głównymi ośrodkami samorządnej autonomii są najprawdopodobniej społeczności w granicznej strefie Zachodniego Brzegu Jordanu. Jak wynika z informacji *Anarchistów Przeciwko Murowi*, w wieku wioskach Zachodniego Brzegu władza kierowanej przez partię *Fatah* administracji jest iluzoryczna, a autonomiczne politycznie i ekonomicznie osiedla palestyńskie zarządzane są przez samych mieszkańców za pośrednictwem komitetów ludowych. Idea samorządności i autonomii wydaje się dobrze zakorzeniona w społecznościach i bliska anarchistycznemu wyobrażeniu społecznej samoorganizacji, leżącej u podstaw bezpańswowego ustroju federacyjnego. Jak się wydaje, również poza autonomicznymi społecznościami władze autonomii palestyńskiej nie cieszą się na Zachodnim Brzegu zbytnią estymą - wybory do władz autonomii, jakie wyniosły *Hamas* do władzy w Strefie Gazy, ujawniły też zatrważający poziom korupcji działaczy tej organizacji, jak również niezadowolenie samych Palestyńczyków z poczynań władz.

Ze względu na szczupłość dostępnych informacji, trudno powiedzieć, na ile idea samorządności może liczyć na poparcie w bardziej zislamizowanej, rządzonej przez *Hamas* Strefie Gazy, jednak - jak wynika z informacji odwiedzającej dość często Gazę Ewy Jasiewicz - idea społecznej solidarności i pomocy wzajemnej również i tam ma solidne, społeczne podstawy, co w sprzyjających warunkach może dać początek bardziej wolnościowym formom społecznej organizacji.

Problem z wprowadzeniem bezpańswowej, federacyjnej organizacji palestyńskiej autonomii nie leży więc po stronie palestyńskiego społeczeństwa, lecz władz - zarówno izraelskich jak i palestyńskich. Jak słusznie zauważyła w swym stanowisku *CNT/AIT*, rozważając różne formy palestyńskiej autonomii podczas negocjacji pokojowych - władze izraelskie i przedstawiciele palestyńskiego ruchu oporu zdecydowali się na powołanie do życia *quasi*-państwa, gdyż taka właśnie forma organizacyjna najlepiej odpowiadała interesom obu stron. Dla władz Izraela istnienie palestyńskiego „rządu" pozwala, w drodze negocjacji, na dobicie w razie potrzeby politycznego targu ponad głowami i wbrew interesom Palestyńczyków - polityczną odpowiedzialność za takie działania biorą na siebie palestyńskie władze, korzystające z przywilejów uzyskanych w zamian za ustępstwa. Przerażająca jest też łatwość, z jaką dawni przywódcy ruchu oporu „weszli w rolę" przywódców palestyńskiego „państwa", czerpiąc pełnymi garściami z korupcyjnych możliwości jakie dała im władza. Przypadki antyspołecznych i antyzwiązkowych represji ze strony władz Zachodniego Brzegu Jordanu i Strefy Gazy są szeroko znane. Palestyńscy przywódcy nie oddadzą więc bez walki raz zdobytej władzy - jak dotychczas, samorządna autonomia rozwija się na terenach, gdzie nie sięga władza *Fatahu*, wraz z jej rozwojem konfrontacja wydaje się nieunikniona. Jeszcze większym wyzwaniem będzie zresztą ekspansja autonomicznych wspólnot poza tereny palestyńskich autonomii, na ziemie pozostające w administracyjnych granicach państwa Izrael. Ekonomiczna federacja palestyńskich gmin na terenach Zachodniego Brzegu Jordanu i Izraela byłaby naruszeniem granicznego *status quo*, z trudem zaakceptowanego przez państwo żydowskie kompromisu w sprawie terytorialnego zasięgu palestyńskich enklaw (kompromisu, którego państwo izraelskie i tak nie przestrzega). W tej sytuacji wydaje się, że jedyną szansą na terytorialną ekspansję federacji poza sztucznie wytyczone „terytoria palestyńskie" jest przełamanie etnicznego charakteru samej federacji i przyjęcie do niej izraelskich społeczności ze wschodniego brzegu rzeki Jordan. Rozwiązanie takie, wytrącając broń nacjonalizmu z ręki izraelskiej prawicy, byłoby dowodem prawdziwego internacjonalizmu uczestników federacji, przełamania przez nich etnicznych uprzedzeń i wyższości interesów klasowych nad narodowymi.

Zagrożeniem dla bezpańswowej autonomii jest islamizacja Strefy Gazy, pod patronatem religijnych fanatyków z *Hamasu*, podobnym zagrożeniem jest podgrzewanie nacjonalistycznych nastrojów przez *Fatah* na Zachodnim Brzegu Jordanu. Wreszcie, palestyńska samorządność, prowadząca w krótkim czasie do ekonomicznej niezależności palestyńskich społeczności, wyeliminowania ubóstwa i zapotrzebowania na nisko płatną pracę w Izraelu uderzą w izraelski przemysł i rolnictwo, na co klasa kapitalistów w tym kraju nie będzie patrzeć z założonymi rękami.

Mimo wszystkich przeszkód na drodze do „bezpańswowego rozwiązania" wydaje się ono dobrą alternatywą dla Bliskiego Wschodu - nie dlatego, by jego wprowadzenie miało być łatwe, lecz dlatego, że jak na razie wszystkie inne rozwiązania zawiodły. Powstanie *quasi*-państwowej autonomii palestyńskiej, będące częściowym przynajmniej spełnieniem postulatów palestyńskiego ruchu oporu i etatystycznej lewicy w krajach Zachodu, nie zmieniło niczego w tragicznej sytuacji Palestyńczyków, nie przyniosło też pokoju mieszkańcom Izraela. Nic też nie wskazuje na to, by pełna państwowa niezależność Palestyny miała tu cokolwiek zmienić. Rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego nie leży widać w zmianach administracyjnych czy politycznych, powoływaniu do życia kolejnych organizmów państwowych etc. W tej sytuacji „rozwiązanie bezpańswowe" może być jedynym możliwym - mimo wiążących się z nim trudności. Zresztą, jak piszą w swym manifeście członkowie angielskiej *Federacji Anarchistycznej*: „To, że takie rozwiązanie wydaje się trudne, nie zmienia faktu, że jest ono słuszne. Każde <<rozwiązanie>>, oznaczające niekończący się cykl konfliktów, powodowanych przez nacjonalizm - nie jest żadnym rozwiązaniem"



Źródła:

Oświadczenie *CNT/AIT* z 20. lipca 2004 roku:
http://cnt-ait.info/article.php3?id_article=983&var_recherche=gaza

Oświadczenie francuskojęzycznej *Federacji Anarchistycznej* z 5. lipca 2006:
http://www.iaf-ifa.org/News/palestine/communique_july_fr.htm

Oświadczenie *Workers Solidarity Alliance* ze stycznia 2009:
http://www.workersolidarity.org

Ulotka sekcji w Manchesterze i Sheffield brytyjskiej *Federacji Anarchistycznej* ze stycznia 2009 roku:
www.indymedia.org.uk/en/2009/01/418475.html

Wspólne stanowisko *Federazione dei Comunisti Anarchici, Zabalaza Anarchist Communist Front, Common Cause, Alternative Libertaire* i członków ruch *Anarchists Against the Wall* z Izraela w sprawie operacji *Płynny Ołów* z 4. stycznia 2009 roku:
http://www.anarkismo.net/article/11133

Strona internetowa organizacji *Anarchists Against the Wall*:
http://www.awalls.org/

Apel o wspólne stanowisko anarchistów na Bliskim Wschodzie w sprawie Palestyny:
http://www.anarkismo.net/article/16367

NAWET HAMAS WSPIERA ANARCHISTÓW!

Wywiad z Ilanem Shalifem z izraelskiej organizacji Anarchists Against the Wall

Ilan Shalif to jeden z weteranów izraelskiego ruchu anarchistycznego. *Anarchiści Przeciwko Murowi*, najaktywniejsza dziś grupa wolnościowa w Izraelu, odgrywała znaczącą rolę w protestach przeciwko atakowi izraelskich sił zbrojnych na konwój *Flotylli Wolności* do Strefy Gazy.

W jednym z wcześniejszych wywiadów Ilan powiedział: „Nikt nie mógł się spodziewać, że anarchiści mogą przewodzić walce całej radykalnej lewicy w kraju. Nigdzie na świecie anarchiści nie stawiają czoła siłom zbrojnym państwa bez użycia przemocy, z tygodnia na tydzień przenosząc walkę na nowe fronty - i nie ponosząc przy tym ofiar, poza sporadycznymi zatrzymaniami, trwającymi od kilku godzin do dwu dni. Nikt nie mógł się spodziewać, że fundamentaliści z *Hamasu* będą publicznie wspierali wspólną walkę razem z żydowskimi anarchistami - ateistami. Nikt też nie mógł się spodziewać, iż kilkudziesięciu anarchistycznych aktywistów zmieni w ciągu siedmiu lat społeczne znaczenie słowa anarchizm i zyska tak masowe poparcie i uwagę korporacyjnych mediów. W końcu nikt też nie mógł przewidzieć, że aktywność anarchistów będzie stanowić takie zagrożenie dla izraelskiego aparatu represji". Tak przedstawiona sytuacja wydaje się być interesująca z anarchistycznego punktu widzenia, dlatego też w poniższym wywiadzie poruszono znaczące tematy, jakimi są sytuacja w stosunkach pomiędzy Izraelczykami a Palestyńczykami po ataku na *Flotyllę Wolności*, rozwój wypadków na terenach okupowanych i rola, jaką przybrali dla siebie anarchiści.



Chcielibyśmy, żebyś opowiedział nam o obecnym stadium konfliktu izraelsko-palestyńskiego. W jakim stadium znajduje się on po budowie granicznych murów i ataku na *Flotyllę Wolności*?

Jak wiesz, w ramach syjonistycznego projektu kolonialnego osadnictwa - od ponad 120 lat próbuje się zastępować Palestyńczyków żydowskimi imigrantami. Obecnie na 75% powierzchni Zachodniego Brzegu Jordanu, podbitego przez Izrael podczas wojny w roku 1948, większość Palestyńczyków została wysiedlona i zastąpiona przez Żydów. Wyemigrowali oni głównie do Jordanii i na tereny podbite przez Izrael w roku 1967, część osiedliła się w Libanie i wielu innych krajach świata, gdzie żyją jako uchodźcy lub ich potomkowie. Podczas wojny w 1967 roku Izrael podbił resztę Zachodniego Brzegu i Strefę Gazy, skąd uciekło jednak jedynie około 1/3 ludności palestyńskiej. Obecnie ponad milion Palestyńczyków zamieszkałych na terenie Izraela ma status obywateli drugiej kategorii. Sytuacja kolejnych 250 tysięcy, mieszkających we wschodniej Jerozolimie, jest jeszcze gorsza.

Obecnie walka toczy się przeciwko okupacji terenów podbitych w roku 1967, na rzecz równych praw ludności palestyńskiej i prawa do powrotu dla uchodźców z 1948 i 1967 roku. Większość palestyńskich elit pragnie powołania państwa palestyńskiego na terenach zajętych w roku 1967, nawet za cenę zrzeczenia się prawa do powrotu na swe ziemie dla uchodźców, wygnanych w roku 1948.

Większość Izraelczyków zdaje sobie sprawę, że trwanie *status quo* i kontynuacja kolonialnego programu osadnictwa są niemożliwe. Wielu z nich jest zdania, iż z punktu widzenia praw ludności palestyńskiej i powstrzymania żydowskiego kolonializmu, korzystniejsze jest powołanie jednego państwa palestyńskiego na zachód od rzeki Jordan.

Również skrajna prawica w Izraelu zaczyna rozumieć, iż nie da się dalej prowadzić programu osadniczego - i że alternatywą dla powstania jednego państwa palestyńskiego na zachód od Jordanu jest powstanie dwu państw palestyńskich oraz konieczność opuszczenia terytoriów, zajętych w 1948 roku.

Budowa murów, oddzielających terytoria palestyńskie miała na celu zatrzymanie w granicach Izraela części ziem, podbitych w 1967 roku, przy równoczesnej ewakuacji z większości ziem palestyńskich, zajętych w wyniku tego konfliktu - składają się one ogółem na 25% terytorium dawnej Palestyny.

Atak na *Flotyllę Wolności* uderzył we władze izraelskie niczym bumerang. Zniszczył międzynarodową reputację Izraela i zmusił, póki co, władze tego kraju do złagodzenia twardych warunków blokady ziem palestyńskich, w szczególności Strefy Gazy.

Z posiadanych przez nas informacji o grupie *Anarchists Against the Wall* wynika, że rozszerza ona swe wpływy w oparciu o cotygodniowe demonstracje. Możesz opowiedzieć nam o tej grupie? Skąd wzięła się ona na izraelskiej scenie politycznej? Jakiego rodzaju akcje podejmuje? Jakie są jej wpływy?

Anarchists Against the Wall bierze swój początek od inicjatywy grupy aktywistów izraelskiego ruchu anarchistycznego, jacy zapragnęli włączyć się bardziej w działania przeciwko okupacji z wykorzystaniem taktyki akcji bezpośredniej, we współpracy z oddolnym ruchem palestyńskim, wymierzonym w budowę murów granicznych. Swą działalność ruch rozpoczął od dwunarodowego obozu w wiosce Masha, w pobliżu planowanej trasy muru, oddzielającego terytoria palestyńskie od żydowskich wiosną 2003 roku. Brali w nim udział również inni radykałowie, którzy, choć nie byli anarchistami, popierali ideę akcji bezpośrednich bez użycia przemocy, wymierzonych w mury graniczne i izraelską okupację. Jeśli chodzi o uczestników akcji, sytuacja ta trwa do dnia dzisiejszego.

Według części raportów, kampania przeciwko murom granicznym szybko się teraz rozwija. Dlaczego?

Nie sądzę, by rozwijała się dynamicznie. Zajęło nam ponad dwa lata, by relatywnie krótkie akcje przekształcić w ciągłą blokadę, jaka trwa dziś w okolicach Bil'in. Upłynęły kolejne dwa,



wypełnione sporadycznymi blokadami, by walka przeniosła się w okolice Ni'ilin i Ma'asara, gdzie powstały stałe obozy przeciwników muru. W ostatnich kilku miesiącach parę innych, lokalnych konfliktów, przerodziło się jak sądzę w trwałe starcia i nie wszystkie z nich dotyczą granicznych murów. Najlepszym przykładem są tu okolice Hebronu - w tym al Halil i Nebi Saleh. Tak więc nasz ruch się rozwija, niezbyt jednak szybko.

Jeśli chodzi o ten anarchistyczny aktywizm (określenie anarchistyczny jest tu chyba uprawnione?) wspierany przez działaczy z zagranicy - jaka jest reakcja samych Palestyńczyków? Czy mieszkańcy Palestyny są zainteresowani nawiązaniem współpracy z organizacjami i aktywistami z Izraela i krajów zachodnich?

Sposób prowadzenia naszych działań, w oparciu o akcje bezpośrednie i konfrontację o niskim natężeniu z siłami państwowymi, jest tu uważany za anarchistyczny. Jednym z jego elementów jest wspólna walka z aktywistami palestyńskimi, reprezentującymi oddolne ruchy społeczne, wspólne z nimi planowanie naszych akcji i udział w nich aktywistów z zagranicy. Sukces naszej taktyki był tak wielki, że nawet lokalni przywódcy *Hamasu* na Zachodnim Brzegu Jordanu wsparli nasz udział we wspólnej z lokalnymi komitetami ludowymi walce przeciwko izraelskim murom granicznym. *Międzynarodowy Ruch Solidarności* (*International Solidarity Movement - ISM*) był również palestyńską inicjatywą.

Czytaliśmy kilka manifestów, jak choćby ten wystosowany przez *Izraelskie i palestyńskie kobiety przeciwko wojnie.* Zastanawiamy się, czy podobne dokumenty są czymś wyjątkowym, czy też ta tendencja do wspólnych przedsięwzięć rozszerza się w obu społecznościach?

Anarchiści nie są jedynymi Izraelczykami, zaangażowanymi w walkę Palestyńczyków. Ta, o której mówisz, to tylko jedna z wielu podobnych inicjatyw.

Co się stało z izraelską lewicą? Czy wśród izraelskich Żydów jest wiele osób, sprzeciwiających się syjonizmowi?

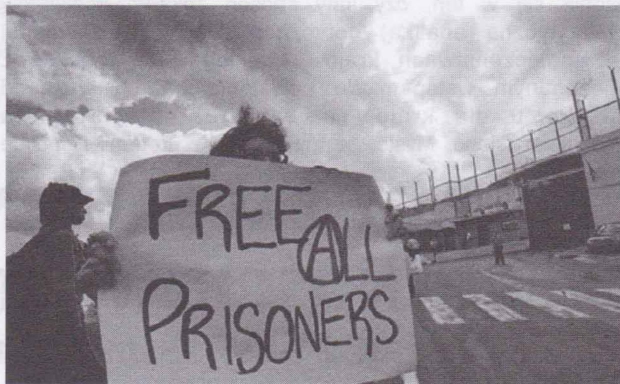
Tak zwana *izraelska lewica* składała się głównie z bardziej realistycznie myślących przedstawicieli obozu, wspierającego syjonistyczne osadnictwo kolonialne. Nawet *Komunistyczna Partia Izraela* poparła na rozkaz Stalina powstanie państwa Izrael w roku 1948. Część *izraelskiej lewicy* stanowili po prostu liberałowie i socjaldemokraci. Większość z nich była *Narodowymi Socjalistami*, wspierającymi syjonistyczny projekt kolonialny z pewnymi zastrzeżeniami, dotyczącymi praw człowieka. Na terenach izraelskich i palestyńskich nigdy nie było zbyt wielu żydowskich przeciwników syjonizmu. Nawet większość z antysyjonistycznych ortodoksów żydowskich w Palestynie z czasem poparła okupację i osadnictwo po wojnie w 1967 roku. Mimo to można zauważyć rosnące spektrum sił pozaparlamentarnych i antysyjonistycznych, które można postrzegać jako izraelską wersję *Nowej Lewicy*.



Jacy są główni aktorzy sceny politycznej po stronie Palestyńczyków? Czy są jakieś bardziej społeczne alternatywy dla rządów *Hamasu* i Mahmuda Abbasa, obecnego prezydenta Autonomii Palestyńskiej?

Jest kilka małych organizacji, wywodzących się z partii komunistycznej i nowy, intelektualny ruch, kierowany przez Mustafę Burgutiego. Również wśród drugiej generacji działaczy *Fatahu* są elementy mniej przeżarte przez korupcję.

Jak społeczeństwo izraelskie odebrało atak na *Flotyllę Wolności*? Czy spotkał się on z jakąś zdecydowaną reakcją?



Ludzie stracili złudzenia co do przywództwa militarno-politycznego w kraju. Kilku osobom otworzyły się oczy po międzynarodowym skandalu, jaki wywołał atak na *Flotyllę*.

Czy anarchiści izraelscy utrzymują stałe kontakty z anarchistami w świecie arabskim i muzułmańskim? Czy jest to możliwe?

Istnieje sporadyczna wymiana informacji, jednak bezpośrednie kontakty są wciąż zbyt niebezpieczne.

Zatem życzymy Wam powodzenia. Na koniec prosimy o kilka słów na temat represji, jakie spotykają was w związku z prowadzoną działalnością.

Poziom demokracji w Izraelu jest wciąż wysoki, przynajmniej jeśli chodzi o Żydów. Siły państwowe przysporzyły nam kilku kłopotów, ale jak dotychczas żaden z członków naszej organizacji nie został zabity, jedynie jedna osoba została ciężko ranna a trzy inne spędziły miesiąc w więzieniu po tym, jak odmówiły zapłacenia umiarkowanie wysokiej grzywny lub odpracowania jej w ramach „prac społecznych". Gdy któryś z nas zostaje zatrzymany za obywatelskie nieposłuszeństwo, najczęściej kierowany jest przeciwko niemu wniosek do sądu, a sam zatrzymany uwalniany jest w ciągu kilku godzin. Rzadko zdarza się też, by ktoś spędził w areszcie dzień lub dwa.

Wywiad przeprowadzony przez redakcję hiszpańskiego portalu *A las barricadas*. Tłumaczenia z j. angielskiego za: http://news.infoshop.org/

Tłum.: **Wila**

W kwietniu br. na zachodnich anarchistycznych stronach internetowych pojawił się apel syryjskiego anarchisty Mazena Kamalmaza, o sformułowanie wspólnego dla krajów bliskowschodnich manifestu anarchistycznego i wspólne opracowanie taktyki działań dla anarchistów w krajach muzułmańskich. Mimo, iż ów apel trąci nieco naiwnością, to stanowi pozytywny przykład na to, iż nawet w krajach takich, jak Syria, są i chcą działać anarchiści. Poniżej przedstawiamy wspomniany apel oraz wywiad z Mazenem Kamalmazem, który stanowi uzupełnienie tez tam zawartych. Oba teksty pochodzą z witryny www.anarkismo.net

APEL O MANIFEST ANARCHISTYCZNY W SPRAWIE PALESTYNY

Anarchistyczne idee i polityka zdobyły ostatnio przyczółek w krajach Bliskiego Wschodu. Sami anarchiści są jednak całkowicie pochłonięci popularyzacją swoich teorii, podczas gdy w całym regionie narasta konflikt społeczny.

Idee te są dziełem uciskanych mas, stanowią rdzeń rewolucyjnego programu ich walki. Oznacza to, że stoimy dziś na przeciw potrzeby stworzenia anarchistycznej analizy i krytyki panującej sytuacji, dominujących w społeczeństwach bliskowschodnich sił i stosunków produkcji oraz zapewnienia, by nasze idee stały się tym, czym powinny: rewolucyjnym programem przemian społecznych w kierunku samorządnego społeczeństwa.

Zakładam, że manifest anarchistyczny w sprawie Palestyny stanie się w ten, czy inny sposób zbiorem postulatów (i krytyczną analizą) dotyczących sytuacji panującej w społeczeństwach krajów Bliskiego Wschodu oraz niezbędnym wstępem do powstania anarchistycznego programu dla krajów arabskich i całego świata muzułmańskiego. Myślę, że towarzysze z Jordanii wspólnie z towarzyszami z Izraela, jak również z organizacji *Anarchiści Przeciwko Murowi*, są w stanie przedstawić wstępną koncepcję takiego manifestu. Zostanie ona następnie poddana dyskusji na forum innych organizacji anarchistycznych i wśród niezrzeszonych anarchistów.

Nie zamierzam tworzyć ostatecznego i niezmiennego anarchistycznego programu w kwestii palestyńskiej. Celem tego procesu ma być raczej analiza sytuacji z wolnościowego punktu widzenia, jak również zapoczątkowanie swobodnej dyskusji nad kwestią palestyńską, zarówno wśród samych anarchistów, jak i szerokich mas społecznych w Palestynie, Izraelu, Egipcie, Syrii, Jordanii i Libanie. Ostatecznym zadaniem tej dyskusji jest sprawienie, by wspomniane społeczności wzięły na siebie odpowiedzialność za kształt własnej przyszłości i przyłączyły się do szerszego ruchu uciskanych społeczeństw na całym świecie działając na rzecz odzyskania odebranej im wolności.

Mazen Kamalmaz,
anarchista z Syrii

„MUSIMY ZACZĄĆ ANALIZOWAĆ SYTUACJĘ W WOLNOŚCIOWY SPOSÓB"

Wywiad z syryjskim anarchistą Mazenem Kamalmazem

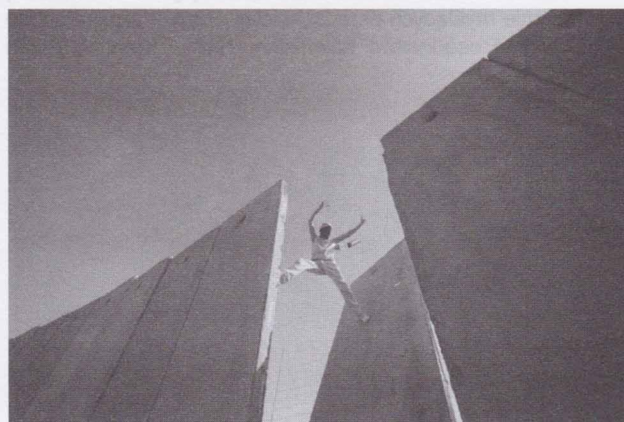
W swym niedawnym apelu o manifest anarchistyczny w sprawie Palestyny wspomniałeś, że idee anarchistyczne zdobywają aktualnie przyczółki na Bliskim Wschodzie... Czy możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?

Idee anarchistyczne są obecnie uważnie słuchane i szanowane pomimo tego, że aktywna politycznie mniejszość społeczeństw Bliskiego Wschodu uznaje je niekiedy za utopie. Istnieje też nieliczna, lecz stale rosnąca społeczność anarchistyczna. W Jordanii działa grupa aktywnych anarchistów, sytuująca się w ramach społecznej lewicy. Podobna grupa działa w Libanie, boryka się jednak ostatnio z wewnętrznymi problemami. Ogólnie rzecz biorąc, znaczenie anarchistycznych idei i taktyki wewnątrz bliskowschodnich grup lewicowych stale rośnie. Wciąż jednak nasz ruch jest zbyt nieliczny, by wywierać realny wpływ na toczące się konflikty społeczne.

Stwierdziłeś również, że anarchizm jest niestety zbyt skupiony na propagandzie podczas, gdy w społeczeństwach nasilają się prawdziwe konflikty... Jakie są zatem, najbardziej obiecujące, z taktycznego punktu widzenia, spośród walk społecznych toczących się w regionie?

Ostatni kryzys ma charakter globalny, a zniszczenia dokonane przez neoliberalną politykę i rządy są widoczne w każdym kraju. Masy próbują odzyskać straconą pozycję i walka się nasila. Poza tym społeczeństwa stały się mniej tolerancyjne wobec nadużyć władzy i bardziej bojowe. Na przykład w Egipcie gniew mas ludowych i mobilizacja społeczna nigdy nie były tak silne. Nie chciałbym przeceniać potencjału rewolucyjnego tych walk, nie można jednak zaprzeczać, że się toczą i że z ich powodu my, anarchiści, czujemy potrzebę by uczynić nasze idee i analizy sytuacji bardziej spójne i lepiej znane szerokim masom społeczeństwa. Jako nowy ruch, działając w obliczu różnych uprzedzeń i patriarchalnej struktury bliskowschodnich społeczeństw, wciąż szukamy sposobów popularyzacji naszych idei. Myślę, że aby się to udało, musimy przezwyciężyć intelektualny styl myślenia. Musimy dotrzeć z przekazem do robotników albo w nadchodzącej walce przypadnie nam rola marginesu.

Jaki był odzew na Twój apel ze strony innych anarchistów działających na Bliskim Wschodzie?



Apel spotkał się niestety z nielicznymi odpowiedziami. Ostatecznie, jak sądzę, podobny manifest będzie dziełem jednego człowieka lub niewielkiej grupy działających samodzielnie osób. Pod koniec zeszłego roku podobna sytuacja spotkała towarzysza Sameha Abooda z Egiptu, który napisał i opublikował z własnej inicjatywy program tendencji anarchistycznych w krajach arabskich. Anarchiści na Bliskim Wschodzie wciąż mają trudności w utrzymywaniu ze sobą kontaktów, uczestnicy ruchu nawet nie znają się osobiście. Stąd aż do teraz, nie było praktycznie aktywnej dyskusji na te tematy.

Wspomniałeś również, że manifest pozwoliłby na rozpoczęcie wolnościowej debaty nad przyszłością regionu. Czy możesz wyjaśnić, dlaczego kwestia palestyńska ma dla przemian społecznych na Bliskim Wschodzie tak kluczowe znaczenie?

Jak sami wiecie, sprawa Palestyny jest niezwykle ważna dla ludzi z Bliskiego Wschodu. Islamski fundamentalizm, a przed nim nacjonalizm arabski, żywiły się dotąd wściekłością i złudzeniami, jakie rodzą się w wyniku tego konfliktu. Dlatego nadaje się on idealnie, by nakreślić na jego tle stanowisko wolnościowe zbudowane w opozycji do tendencji autorytarnych o fundamentalistycznym lub nacjonalistycznym pochodzeniu. Myślę, że podobny manifest, stworzony wspólnie przez Izraelczyków i Palestyńczyków, wyznawców Jahwe i muzułmanów, robotników i intelektualistów, byłby wiarygodną, wolnościową alternatywą dla różnych autorytarnych prób analizy tego konfliktu.

W tej chwili administracja palestyńska (na Zachodnim Brzegu Jordanu) prowadzi niebezpośrednie negocjacje z Izraelem. Myślisz, że wyniknie z nich cokolwiek ważnego?

Administracja palestyńska nie osiągnie niczego przez negocjacje. Prowadząc je, realizuje własne interesy, nie interesy mas Palestyńczyków. Jest w ten sposób kolejnym przykładem biurokracji, która stała się siłą represji wobec własnego społeczeństwa. Zaangażowanie części oficjalnej palestyńskiej lewicy w działalność tej administracji dostarcza tylko islamistom kolejnych argumentów za potępieniem lewicy jako takiej.

Twierdzisz również, że manifest w sprawie Palestyny może stać się pierwszym krokiem w kierunku manifestu anarchistycznego dla całego świata muzułmańskiego. Biorąc pod uwagę, iż należą do niego tak różne kraje, leżące od Afryki po Daleki Wschód, myślisz, że taka wspólna płaszczyzna jest w ogóle możliwa? Jakie Twoim zdaniem powinny być jej kluczowe elementy?

Myślę, iż istnieje wiele wspólnych problemów i spraw, stojących przed anarchistami w krajach arabskich oraz w całym świecie muzułmańskim i że musimy w związku z tym omówić, a potem uzgodnić wspólne stanowisko wobec nich. Sam manifest nie jest aż tak istotny, musimy przede wszystkim zacząć analizować sytuację w sposób wolnościowy. Musimy zacząć mówić o anarchizmie społeczeństwom Bliskiego Wschodu, pozostającym pod wpływem fundamentalistów religijnych, gdzie sporo ludzi jest słabo wykształconych, w zrozumiały dla nich sposób. Moim zdaniem, zaoferowanie anarchistycznej analizy sytuacji wszystkim tym, którzy gotowi są przyłączyć się do walki, to jedyny sposób na przezwyciężenie słabości naszego ruchu. Gdy tylko masy staną się bardziej zradykalizowane, stworzymy broń, którą w razie potrzeby będzie można efektywnie wykorzystać.

PRZECIWNICY WOJNY W IRAŃSKIEJ NIEWOLI

Łukasz Wójcicki

W Warszawie 24. sierpnia, odbyło się spotkanie z Shonem Mecfesselem, anarchistą z Seattle, autorem książki *Suffled How it Gush: A North American Anarchist in the Balkans* (*AK Press*, 2009) oraz współautorem strony internetowej www.freeourfriends.eu.

Spotkanie dotyczyło drugiego aspektu działalności Shona, mianowicie sytuacji trójki jego przyjaciół, uwięzionych na terenie Iranu za rzekome szpiegostwo... Shane Bauer, Josh Fattal i Sarah Shourd są antywojennymi działaczami, którzy w dniu aresztowania przez władze irańskie, 31. lipca 2009 roku, przebywali na kilkudniowym wypoczynku na terenie irackiego Kurdystanu w mieście Sulaimania. Cała trójka, wraz z Shonem Mecfesselem, realizowała projekty społeczne na Bliskim Wschodzie. Tego lata przebywali w obozie dla palestyńskich uchodźców w Syrii, w Damaszku, pracując jako nauczyciele i dziennikarze. W piątek 31. lipca, ze względu na gorsze samopoczucie, Shon postanowił zostać w hotelu w Sulaimani, podczas gdy Shane, Josh i Sarah wybrali się w okolicę wodospadów Ahmed Awa. Stamtąd trafili do irańskiego więzienia *Evin Prison*. Teren Ahmed Awa jest szczególnie polecany turystom ze względu na swoje wyjątkowe walory przyrodnicze. Od czasu uzyskania autonomii przez iracki Kurdystan w roku 1992 na skutek interwencji Georga W. Busha w anty-kurdyjską politykę Saddama Husseina, nie ucierpiał tam żaden Amerykanin a władze kurdyjskie promują swoją ziemię jako bezpieczną dla odwiedzających.

Władze irańskie twierdzą, że Amerykanie przekroczyli granicę w trakcie swojej wędrówki przez góry w okolicy Ahmed Awa. Pięciomiesięczne dochodzenie magazynu *The Nation* (1), dla którego pracował Shane Bauer, dowiodło, iż Bauer, Fattal i Shourd w dniu aresztowania przez straż irańską, znajdowali się na terytorium Iraku. Świadkowie, którzy wolą pozostać anonimowi ze względu na niebezpieczeństwo zemsty ze strony władz irańskich, twierdzą, że trójka Amerykanów wędrowała po górach na obszarze Khormal, rozciągającym się po stronie irackiej i irańskiej. Prócz kilku wież obserwacyjnych i znaków granicznych, granica jest słabo oznakowana. Jej dokładny przebieg, znany lokalnej ludności, dla turystów pozostaje niewiadomą. Świadkowie zdarzenia, jacy podążali za obcymi wędrowcami zeznali, iż funkcjonariusze *NAJA* (irańskie siły bezpieczeństwa) wkroczyli na terytorium Iraku i wbrew prawu zatrzymali Amerykanów (2). Mecfessel zwrócił uwagę na opieszałą dyplomatyczną interwencję Białego Domu w sprawie zatrzymanych. W końcu chodzi o antywojennych działaczy, otwarcie krytykujących imperialistyczną politykę USA, opartą na okupacji i dezintegracji Bliskiego Wschodu.

Forhad Lohoni, przywódca jednego z lokalnych plemion, w wywiadzie dla *Daily Telegraph* z sierpnia 2009 roku powiedział, że członkowie jego rodziny widzieli, jak Amerykanie zostali zatrzymani po stronie irackiej przez grupę ludzi nadchodzących z części irańskiej, naruszających tym samym suwerenność Iraku. „Jesteśmy o tym przekonani, co oznacza, iż Iran potrzebował amerykańskich zakładników w tym

szczególnym czasie" - oznajmił Lohoni. Według zeznań świadka, dawnego funkcjonariusza irańskiej *Gwardii Rewolucyjnej*, przedstawiciela władz lokalnych z Sanandaj, stolicy Kurdystanu, rozkaz o zatrzymaniu Amerykanów mógł wydać tylko szef regionalnego oddziału *Gwardii Rewolucyjnej* - podpułkownik Heyva Taab. Idris Ahmedi, irański Kurd na wygnaniu z Georgetown University, w wywiadzie dla *The Nation* podsumował działanie wywiadu irańskiego jako próbę zwabienia obywateli amerykańskich na stronę irańską w celu ich aresztowania. Jest to sprawdzona taktyka władz irańskich. Znaczący wydaje się fakt, że Taab był wielokrotnie oskarżony przez władze kurdyjskie o przemyt, morderstwa, gwałty i porwania. Sprawa Taaba dwa razy znalazła się również w irańskim sądzie, a on sam oczekuje aktualnie wyroku w teherańskim więzieniu. Kaveh Ehsani z DePaul University w Chicago, współpracownik *Middle East Report*, twierdzi, iż władzę na granicy sprawuje faktycznie nie *NAJA*, ale *Etelaat Sepah* - wywiad *Gwardii Rewolucyjnej*, której regionalnym oddziałem przez pięć lat dowodził Taab. Północno-zachodnie prowincje irańskiego Kurdystanu są o tyle interesujące dla *Sepah*, że po stronie irackiej obecni są Amerykanie.

Region Khormal jest miejscem częstych przemytów ludzi i towarów, znaną drogą ucieczki irańskich dysydentów, Kurdów i obrońców praw człowieka. Jest również domem dla wielu kurdyjskich grup autonomicznych (3), jak *Partia na Rzecz Wolnego Życia w Kurdystanie* (*PJAK - Partiya Jiyana Azad*



a Kurdistanê) wchodząca w skład *Kurdyjskiej Konfederacji Demokratycznej*. *PJAK* powiązana jest z *Kurdyjską Partią Pracy* (*PKK - Parti Karkerani Kurdistan*), zaangażowaną w konflikt zbrojny w Turcji. Biorąc pod uwagę ścisłą współpracę militarną USA i Turcji, *PKK* jest na liście organizacji terrorystycznych Stanów Zjednoczonych. Jako, że każdy kij ma dwa końce, drugim końcem polityki USA na Bliskim Wschodzie okazały się zabiegi Stanów Zjednoczonych i Izraela we wspieraniu kurdyjskiego ruchu oporu, w tym *PJAK*. Taką wersję zdarzeń potwierdza pewny doradca rządowy, blisko związany z cywilnym dowództwem Pentagonu, twierdząc w rozmowie dla *The New Yorkera* (4), iż rząd Izraela udostępnił *PJAK* „wyposażenie i szkolenia". Mimo, że USA i Izrael nie przyznają się do stawianych im zarzutów, spekulacje na ich temat przyczyniły się prawdopodobnie do decyzji Taaba o aresztowaniu Bauera, Fattal i Shourd 31. lipca 2009 roku, jako amerykańskich szpiegów. Potwierdzeniem tego może być wypowiedź ministra w rządzie Mahmouda Ahmedineżada, Heydara Moslehi dla irańskiej telewizji w kwietniu 2010 roku: „Jest dosyć oczywistym, iż ta trójka aresztowanych Amerykanów w Iranie w zeszłym roku miała powiązania z zachodnimi i izraelskimi służbami wywiadowczymi" (5).

Mohammad Javad Larijani, sekretarz generalny *Najwyższej Rady Praw Człowieka*, oświadczył 11. czerwca 2010 roku, że dochodzenie ws. Bauera, Fattal i Shourd jest prawie zakończone, tym samym proces Amerykanów niebawem może ruszyć (6). Sześć dni później, matki aresztowanej trójki domagały się od władz irańskich konkretnych działań, tj. wniesienia sprawy do sądu albo uwolnienia ich dzieci. Jak twierdzi dyrektor wykonawczy *Międzynarodowej Kampanii na Rzecz Praw Człowieka w Iranie*, Hadi Ghaemi, przetrzymywanie trójki Amerykanów w areszcie bez sądu przez tak długi czas jest niezgodne z irańskim prawem. Z akt zatrzymanych wynika, iż jedyny zarzut jaki im postawiono jest nielegalne przekroczenie granicy, za co grozi grzywna, a na pewno nie ponad roczny areszt. „Te nowe rewelacje, jeśli faktycznie są prawdziwe, pokazują, że zatrzymani Amerykanie padli ofiarą politycznych machinacji i manipulacji", dodaje Ghaemi.

Shon Mecfessel jest jednym z autorów strony internetowej na rzecz Shanea, Josha i Sary. Na stronie możemy przeczytać, iż trójka przyjaciół poświęciła życie działaniom na rzecz sprawiedliwości poprzez swoją pracę dziennikarską, fotograficzną i nauczycielską, mieszkając wśród różnych społeczności Bliskiego Wschodu. Dlatego twórcy i twórczynie strony internetowej www.freeourfriends.eu z USA i Wielkiej Brytanii wzywają władze irańskie do uwolnienia Shanea, Josha i Sary i pozwolenia im na kontynuowanie tej nieocenionej pracy. Strona internetowa jest świadectwem ich wspaniałej i inspirującej działalności na Bliskim Wschodzie oraz zdecydowanego stanowiska przeciwko amerykańskiej i izraelskiej agresji.

Tego roku, między 14. lipca a 14. września, Shon Mecfessel odbył *infotour* po Europie, chcąc zwrócić uwagę na sytuację Shanea, Josha i Sary. Na spotkaniach opowiadał o ich pracy i poświęceniu pokazując zdjęcia, filmy i fragmenty artykułów, jakie powstały przy ich współudziale. Shon, oprócz Warszawy i Poznania, odwiedził większość europejskich miast w tym m.in. Londyn, Paryż, Berlin, Helsinki, Belgrad i Ateny. Wszyscy i wszystkie zainteresowani i zainteresowane pomocą dla zatrzymanych mogą pisać na adres:
Shonmeck@gmail.com lub kontaktować się pod numerem telefonu +30 69 51 483 549.

Przypisy:

(1) US Hikers Were Seized in Iraq:
http://www.thenation.com/article/36562/us-hikers-were-seized-iraq?page=0,0
(2) U.S. Hikers Held in Iran Describe Captivity:
http://www.nytimes.com/2010/05/21/world/middleeast/21hikers.html?_r=1
(3) Tehran faces growing Kurdish opposition:
http://www.washingtontimes.com/news/2006/apr/3/20060403-125601-8453r/
(4) Is a damaged Administration less likely to attack Iran, or more?
http://www.newyorker.com/archive/2006/11/27/061127fa_fact?currentPage=all
(5) Iran intelligence minister discusses US hikers:
http://edition.presstv.ir/detail/122887.html
(6) Iran Says Trial for US Hikers Could Start Soon:
http://www.voanews.com/english/news/Iran-Says-Trial-for-US-Hikers-Could-Start-Soon-96134814.html

P. S. 13. września 2010 roku, teherański prokurator Abbas Jafari-Dolatabadi oznajmił, że władze irańskie zdecydowały zwolnić z aresztu Sarę Shourd po wpłaceniu kaucji w wysokości pięciu miliardów irańskich reali (500.000 dolarów amerykańskich). Następnego dnia, 14. września, niniejsza kwota została przelana w Omanie, w irańskim banku Melli. Sarah została jeszcze tego samego dnia przekazana ambasadzie szwajcarskiej, która reprezentuje interesy USA w Iranie. Powodem jej zwolnienia był zły stan zdrowia (guz piersi i podejrzenie o raka szyjki macicy) ale mimo tego władze Iranu nadal mają zamiar zarówno postawić ją, jak i jej dwóch kompanów, przed sądem i oskarżyć o szpiegostwo…

ANARCHIŚCI DLA WOLNEGO KURDYSTANU

Wywiad z działaczami Kurdyjskiego Forum Anarchistycznego

Gdzie zamieszkujecie? Żyjecie w Kurdystanie, jesteście na wygnaniu, czy wyemigrowaliście do innych miejsc w Turcji lub za granicą?

Zamieszkujemy głównie kraje Europy: Wielką Brytanię, Niemcy, Francję i Szwecję. Jesteśmy Kurdami, ale nie z Iraku, tylko z Turcji. Wszyscy emigrowaliśmy do Europy w różnych okresach, ale każdy z powodów politycznych.

Jak zostaliście anarchistami? Jak było z innymi kurdyjskimi anarchistami? Czy kurdyjski anarchizm jest stary? Czy „wpasowujecie się" w jakiś szczególny prąd wewnątrz anarchizmu (anarchokomunizm, insurekcjonizm, anarchosyndykalizm, zielony anarchizm itd.)?

Wszyscy wywodzimy się z różnych grup lewicy, na przykład partii komunistycznych, które były kontrolowane z Rosji i Chin oraz innych bolszewickich organizacji. Zostaliśmy anarchistami po ciężkich przeżyciach, po uczestniczeniu w licznych politycznych inicjatywach: maoistycznych, stalinowskich, marksistowskich i leninowskich. Nasze idee i działalność w ramach tych ruchów stopniowo ulegały zmianie. Gdy ich sposoby walki zawiodły, szukaliśmy innego kierunku. W końcu zdaliśmy sobie sprawę, że anarchizm jest jedyną drogą do osiągnięcia prawdziwego Ludzkiego Wyzwolenia. Oto, co mieliśmy na myśli, mówiąc o ciężkich przeżyciach.

O ile nam wiadomo, wcześniej nie istniały żadne kurdyjskie anarchistyczne grupy, organizacje czy partie, co nie oznacza, że nie było pojedynczych anarchistów. Nie zapominajmy, iż swego czasu irackie społeczeństwo stanowiło niemal więzienie dla swoich obywateli, wszyscy byli dławieni i represjonowani przez reżim. Jedyne dostępne wtedy polityczne książki i informacje, pochodziły od *Partii Komunistycznej* z Rosji. A jak wam wiadomo, te poglądy były wrogie ideom anarchistycznym, pełne skierowanej przeciwko nim propagandy. O ile wiemy, w Iraku nie było żadnych książek anarchistycznych, poza tymi o Proudhonie, które były dostępne wyłącznie dlatego, że Karol Marks odrzucił jego politykę, filozofię i poglądy ekonomiczne.

Nazwy i terminologia nas nie interesują. Ważne natomiast jest zakładanie lokalnych grup w ramach miejscowych społeczności i nawiązywanie kontaktów z innymi grupami na poziomie krajowym lub międzynarodowym. Cieszy nas, że mamy łączność z wszelkimi anarchistami i grupami anarchistycznymi, dopóki nie ingerują w naszą pracę i walkę przeciw obecnemu systemowi i jego przedstawicielom (np. państwu i korporacjom). Należałoby stwierdzić, iż najbliżej nam do anarchosyndykalizmu i anarchokomunizmu.

Czy wspieracie walkę Kurdów o wyzwolenie narodowe i samostanowienie? Niekoniecznie mam na myśli powstanie państwa kurdyjskiego...

Walczymy o sprawiedliwość społeczną. Jesteśmy przeciwni wszystkim typom dyskryminacji: seksizmowi, rasizmowi czy wyzyskowi, bez względu na to, na czym bazuje, czy jest na tle narodowym, seksualnym czy religijnym. Walczymy o anarchistyczne społeczeństwo, wolne od wszelkiego typu wyzysku, by jego obywatele cieszyli się pełnymi prawami i obowiązkami. Jednakże nie wspieramy jakiegokolwiek typu państwa i nie uczestniczymy w żadnych działaniach, jakie dążą do jego stworzenia. W zamian za to, opowiadamy się za przełamaniem państwowej centralizacji.

Jakie są wasze relacje z tureckimi anarchistami? Czy jesteście zbliżeni do jakiejś szczególnej grupy?

Jesteśmy w kontakcie z jedną z tureckich grup anarchistycznych ze Szwajcarii, *Karakök Otonomu Türkiye/Isvicre*. Prowadzą tam radiostację. Utrzymujemy też kontakt z *Kurdyjską Grupą Anarchistyczną*, która jest bardziej anachokomunistyczna. Poza tym utrzymujemy relacje z anarchistami z Jordanii (*Jordańscy Anarchiści*) i Iranu (*Anarchistyczna Geografia*), ale w praktyce, z różnych powodów - nie jesteśmy do nich zbliżeni.

A czy utrzymujecie relacje z grupami zza granicy?

Tak, mamy kontakt z grupami anarchistycznymi z Wielkiej Brytanii (*Grupa Solidarnościowa Haringey*), niemieckimi (*Forum Antyfaszystowskie Köln* oraz *anarchosyndikalismus.org*) i francuskimi (*CNT-AIT*). Aktywnie z nimi współpracujemy.



Czy jako ruch kurdyjski, możecie nam wyjaśnić obecną sytuację na tym terenie? Czy dochodzi do represji na tle kulturowym, etnicznym czy politycznym?

Pytanie nie precyzuje czy chodzi o Irak, Iran, Syrię czy Turcję. Jeśli masz na myśli ruch kurdyjski w Turcji, jest kilka kurdyjskich organizacji, ale wśród nich najbardziej aktywną i największą pozostaje *PKK* (*Partia Pracujących Kurdystanu*). Ale odkąd ich lidera aresztowano, zmieniła się taktyka i strategia. Obecnie podzielili się na cztery organizacje: *Iracki*, *Irański*, *Syryjski* i *Turecki Kurdystan*. W każdej istnieje oddzielna partia i bojownicy. W Turcji *PKK* zaprzestała obecnie militarnych działań przeciwko państwu i nie opowiada się ani za wojną, ani pokojem. Na ten temat jest tyle do powiedzenia, że nie można tego zrobić tutaj .

W Hiszpanii *PKK* jest znana, bo baskijscy nacjonaliści (wraz z innymi grupami lewicowymi), utrzymują z nią relacje. Czy możecie nam coś powiedzieć o tej organizacji politycznej? Jak jest duża i istotna? Czy wciąż prowadzi wojnę partyzancką? Czy wciąż są tam maoiści?

Wspomnieliśmy o tym już wcześniej. Twierdzimy, że *PKK* jest organizacją stalinowską, maoistowską i terrorystyczną, stworzoną w atmosferze terroru, opresji i ucisku. Wojskowy, faszystowski i rasistowski rząd w Turcji nieustannie zaogniał sytuację, aż ogłoszono powstanie radykalnej, ludowej, ale samobójczej *PKK*. Naszym zdaniem nie realizuje ona ani swoich celów, ani nie pracuje na rzecz klasy robotniczej.

W rzeczywistości, przez swoje akcje, daje wojskowemu rządowi usprawiedliwienie w zwalczaniu sprawy kurdyjskiej na poziomie krajowym i międzynarodowym. *PKK* i rząd turecki doprowadzili do zniszczenia wielu wiosek i miasteczek, przesiedlenia milionów ludzi i śmierci wielu niewinnych. Rząd turecki i *PKK* wzajemnie sobie pomagają. *PKK* czyni rząd silniejszym, a sprawę klasy robotniczej słabszą. Jednocześnie, sposób w jaki rząd potraktował ten problem, wzmocnił *PKK* - przynajmniej w niektórych rejonach Kurdystanu. Działania obu z nich prowadzą do osłabienia klasy pracującej i ruchu robotniczego w Turcji.

Czy w Turcji są jakieś inne grupy oprócz *PKK*, działające na terenie Kurdystanu przeciwko tureckiemu państwu i armii?

Z pewnością istnieją inne kurdyjskie grupy, sprzeciwiające się rządowi, ale nie podejmują taktyk partyzanckich. Wierzą w walkę metodami pokojowymi. Używają wszelkich typów walki, która może posłużyć ich sprawie, prócz militarnej. Nie jesteśmy pewni, czy jakiekolwiek grupy poza *PKK* podejmują się walki zbrojnej.

Jakie są wasze relacje z innymi grupami lewicowymi?

Nie utrzymujemy takich relacji.

Jaki wpływ miała wojna w Iraku na Turcję/Kurdystan? Czy wzrósł poziom represji politycznych? Czy kurdyjska autonomia w Iraku (a praktycznie niepodległość), wznieciła dążenia ku niepodległości Kurdów w Turcji?

Okres wojny w Iraku raczej nie był dobry dla *PKK*. W tym czasie wszyscy jej wrogowie, w tym USA, kraje zachodnie, główne partie irackie i kurdyjskie (*PUK* i *PDK*) i ich siły, zjednoczyły się, przejęły kontrole nad terytoriami *PKK* i ją zwalczały, gdy tylko zachodziła taka potrzeba. *PKK* była więc otoczona przez wszystkie wspomniane siły. W tym samym czasie Turcja mogła swobodnie ją atakować, bez strachu przed USA. Ameryka z przyjemnością wspierała tą brudną wojnę i przymykała oczy na nią i jej ofiary, dopóki Turcja pozwalała potęgom na korzystanie ze swoich terytoriów jako bazy wypadowej do okupacji Iraku.



Nie wydaje nam się, by podczas wojny irackiej powiększyły się prześladowania i represje. Było tak, ponieważ *PKK* nie wychylała się i zaprzestała kluczowych operacji czy ataków.

Duch kurdyjskiej niepodległości w Iraku mógł wzrosnąć wraz z wprowadzeniem niezależnej władzy w tamtejszym Kurdystanie, ale nie pomogło to kwestii kurdyjskiej w Turcji z dwóch powodów: kurdyjska władza w irackim Kurdystanie, podobnie jak wcześniej, pozostaje na kompromisowych pozycjach względem Turcji z przyczyn politycznych, handlowych i ekonomicznych, więc nie miała niczego przeciwko poświęceniu reszty Kurdów i swojej sprawy w Turcji, dla własnego bezpieczeństwa i przetrwania.

Ustanowienie niezależnej kurdyjskiej władzy w Iraku, oznaczało zacieśnienie relacji między Iranem, Syrią i Turcją, gdyż w każdym z tych krajów zamieszkuje kurdyjska mniejszość. Wraz z tym trójstronnym przymierzem - *PKK* stała się głównych wrogiem, co osłabiło ruch w Turcji. Ponadto, Turcja zdołała zmusić liderów kurdyjskiej władzy w Iraku do współpracy w walce z *PKK*, chociaż większość czasu Kurdowie zwalczali ją samodzielnie z militarnym wsparciem Turcji, głównie w postaci samolotów wojskowych.

Jak wygląda sytuacja gospodarcza w Kurdystanie? Czy istnieje jakiś opór robotniczy, radykalne związki?

Sytuacja gospodarcza w Kurdystanie była bardzo zła do czasu wojny. Ale po upadku reżimu Saddama Husseina znacznie się polepszyła. USA wydały wiele pieniędzy na przekupienie ludzi oraz izolowanie islamskich grup terrorystycznych, jak i *PKK*.

Po powstaniu w 1991 roku pojawiło się wiele organizacji, a większość z nich była lewicowa - ruchy kobiet, związkowe, studenckie - które próbowały się zjednoczyć. W dodatku, na drodze samoorganizacji powstał na poziomie fabryk silny ruch robotniczy. Utrzymywał dobre relacje z pozostałymi oraz organizacją bezrobotnych (*Związek Bezrobotnych w Kurdystanie*). Te grupy nigdy nie wyzwoliły się od lewicowych wpływów, a ich metody walki, organizowania, taktyki i strategie, były dokładnie takie same jak partii bolszewickich i socjaldemokratycznych, jakie stopniowo stają się coraz mniejsze, aż całkowicie zniknął.

Wspomnieliście o powstaniu w 1991. Czy możecie nam powiedzieć o tym więcej?

By odpowiedzieć na to pytanie, musimy krótko objaśnić sytuację w Iraku sprzed powstania ogólnokrajowego i kurdyjskiego. Nie ulegało wątpliwości, że wojna Iraku z Iranem przyniesie katastrofę ludom tych państw, a jednocześnie osłabi reżim w Iraku. Oba rządy miały swoje motywacje i odmienne powody, by do niej przystąpić, oba też znajdowały się w dużym kryzysie.

Podczas wojny Irak-Iran można było odczuć, że iracki reżim stracił władzę nad swoimi ludźmi. Stało się to również z tego powodu, iż zobaczyli oni, że ich życie się pogorszyło, wiele rzeczy bardzo zdrożało i trzeba było czekać w długich kolejkach, by je dostać, każdego dnia do rodzin i krewnych wracały setki lub więcej martwych ciał, szpitale, szkoły, pozostałe biura, fabryki, firmy czy administracja wyludniały się, bo albo były włączane przez reżim do służb wojskowych, albo odmówiły dołączenia do armii i zeszły do podziemia czy zostały przeniesione na ulice, w miejsca publiczne, na wypadek zamieszek czy powstania. Ponadto ludzie ci byli mocno świadomi wojennej machiny propagandowej, celu wojny, jej przyszłości i tego, iż to wszystko jest czystym kłamstwem.

Reżim z jednej strony próbował przekupić rodziny, które straciły swoich synów, córki, rodziców na froncie, a z drugiej zdecydowanie prześladował i uciskał każdy głos opozycji. W Kurdystanie, z powodu istnienia silnego ruchu kurdyjskiego, choć stawał się on coraz słabszy, a wiele osób porzuciło walkę i przeniosło się do sąsiednich krajów w Europie, do USA lub Kanady - reżim używał odmiennych taktyk niż na południu i w centrum Iraku, przykładowo: stosując broń chemiczną, przeprowadzając *Kampanię Anfal* (1) i przenosząc wszelkie odległe od miast wioski do obozów koncentracyjnych i niszcząc je oraz własność ich mieszkańców, nawet bydło, zwierzęta, cokolwiek posiadali.

Sytuacja w obu częściach Iraku stała się nie do zniesienia i popchnęła ludzi w kierunku skarg, małych protestów w różnych miejscach.

Kiedy wojna dobiegła końca, reżim był osłabiony i pogrążał się w coraz większym kryzysie. Saddam Hussein próbował więc znaleźć sposób, by z niego wyjść. A jedyną drogą było rozpętanie kolejnej wojny w zatoce. Oczywiście stało się to za zgodą i wsparciem Ameryki i *CIA*. Konsekwencje wojny były straszne, gdyż zginęły tysiące żołnierzy i zwykłych ludzi; nie można było dłużej tego wytrzymać.

Zanim wojna się skończyła, sytuacja dojrzała do powstania wielu różnych organizacji przeciwko reżimowi na południu, w centrum i na północy Iraku, głównie na północy, w Kurdystanie. Irackie siły zdążyły wycofać się z wielu miejsc i straciły kontrolę nad terenami odległymi od głównych miast. W tym czasie, cały ruch kurdyjski bardzo osłabł i był bliski zupełnego porzucenia walki zbrojnej. Do 1991 przyszedł czas na powstanie. Kilka miesięcy przed marcem 1991 r., część organizacji lewicowych przygotowywała się do niego przez nawiązywanie kontaktów z pozostałymi organizacjami i jednostkami, gromadzenie broni i dostarczanie ich do dużych miast, rozgłaszanie informacji o przygotowaniach i miejscach rozpoczęcia powstania. W końcu wybuchło i niemal każdy, kto był w stanie wyjść z domu o własnych siłach, wziął w nim udział. W ciągu kilku dni większość małych miast i kilka dużych znalazło się pod kontrolą ludzi. W barbarzyński sposób dokonali oni zemsty na agentach i szpiegach reżimu oraz pracownikach organizacji wywiadowczej (*Istkhbarat*), zabijając bez sądu, rozprawy czy czegokolwiek innego tak wielu z nich, że ludzie myśleli, iż utrzymywali kontakty z reżimem.

Gdy zdano sobie sprawę, iż siły Husseina zostały zupełnie pokonane, w szkołach, szpitalach, ocalałych miejscach pracy - robotnicy, studenci, lokalni mieszkańcy i członkowie organizacji lewicowych i komunistycznych pozakładali sowieckie *Shura* (2), by przeprowadzić niezbędne działania w ramach społeczności. Sytuacja stawała się poważna i niebezpieczna dla klasy wyższej, dla szefów, gdyż te działania miały rozszerzyć się na cały Kurdystan, a nawet Irak. USA, Brytyjczycy i rządy sąsiednich krajów, obserwowały to bardzo uważnie. Próbowały przerwać powstanie, zanim odniesie całkowity sukces i rozprzestrzeni się. Pierwszym krokiem było ponowne stworzenie agentury w Kurdystanie, by zbliżyła się do całej struktury i frakcji zaangażowanej w ruch kurdyjski, gdyż





w czasie powstania i po nim, niemal wszyscy agenci znikli, głównie podczas działań zbrojnych. Potem podjęto bezpośrednią interwencję poprzez wysłanie własnych szpiegów i agentów, by udzielali wskazówek siłom opozycyjnym, które zdążyły stracić kontrolę i wpływy wśród ludzi. Wiele osób, jakie opuściły Kurdystan powróciło i stopniowo, ze wsparciem *CIA* i *MI6*, przejmowało kontrolę nad niemal całą administracją. Jednocześnie, doprowadzili oni do sytuacji, gdy skłaniano ludzi do zabierania wszelkich wartościowych rzeczy ze szpitali, szkół, uniwersytetów i pozostałych budynków rządowych lub przynajmniej nie interweniowano, gdy to robili. W końcu, by zaprowadzić porządek, powołali policję i siły wojskowe. W tym samym czasie, próbowali osłabić *Shuras*, prowadząc przeciwko nim akcje propagandowe, przejmując ich budynki, nakłaniając organizacje do rejestrowania się, uzyskiwania pozwoleń na protesty, marsze i demonstracje.

Nowa administracja ustabilizowała się do 1992 roku i z pełnym wsparciem USA, Brytyjczyków i Europy, niemal wszędzie przejęła kontrolę. W maju odbyły się pierwsze wybory do autonomicznego, kurdyjskiego parlamentu. Zostały sfałszowane i dwie główne organizacje, *PUK* (*Patriotyczne Zjednoczenie Kurdyjskie*) i *PDK* (*Kurdyjska Partia Demokratyczna*), uzgodniły między sobą zwycięstwo po 50% każda i ustanowiły własny rząd. Do 1994 r., gdy kurdyjska autonomia w pełni funkcjonowała z pomocą USA, *Shuras* całkowicie znikły, a ślady powstania można znaleźć tylko w muzeum historycznym. Nadszedł czas na wewnętrzną wojnę między *PUK* i *PDK* o pieniądze, władzę i wpływy. Trwała ona do 1998 roku i została zakończona pod naciskiem USA.

Oczywiście istniał też inny czynnik, który doprowadził do pokonania ruchu ludowego i jego powstania. Zagrożenie jakie stanowiły dla *Shuras* organizacje lewicowe, było nie mniejsze niż to od USA i reszty, oni po prostu używali go w inny sposób. Podczas walki między nimi o kontrolę nad ruchem i jego osiągnięciami, *Shuras* były ogromnym zagrożeniem i wyrządziły wielką krzywdę, czyniąc ruch słabym. Z radością poświęcano więc powstanie swojej polityce.

Co sądzicie o tzw. rewolcie w Iranie? Czy jest możliwe by z tej reformistycznej walki powstało mocne stronnictwo anarchistyczne?

Oczekiwanie, że z obecnej rewolty powstanie mocny ruch anarchistyczny, jest optymizmem, wykraczającym poza realizm. Ale zanim potwierdzimy to stwierdzenie, należałoby przypomnieć sobie, iż *CIA* i Zachód wyniosły do władzy ajatollaha Chomeiniego i jego partię raczej niechętnie. A to dlatego, że niemal każdy w Iranie był zaangażowany w powstanie, toteż USA i Zachód stały między wyborem: ajatollah Chomeini albo władza ludu. Wtedy myślano, iż łatwo przyjdzie kontrolować władzę mułły czy go poskromić, szczególnie po długiej wojnie Iranu z Irakiem. Politycy Zachodu

wiedzieli, że dała im ona ogromne korzyści i przewagę, po pierwsze dlatego, iż wojna to najlepsza broń do pokonania potężnego ruchu oporu, który istniał już przed powstaniem. A po drugie, wojna bardzo osłabiła reżimy w Iranie i Iraku, dzięki czemu mogli odegrać ważną rolę w kontrolowaniu sytuacji i wreszcie przywrócić siły i model polityki USA i Zachodu, a przy okazji wzbogacić się.

Ale minęło już 30 lat i USA nie może utrzymać dużych wpływów w reżimie, by osiągnąć swoje pierwszorzędne cele. Jednocześnie - ludzie mają dość władzy. Ich życie nie polepszyło się po względem respektowania wolności czy finansowym, a życie społeczne z pewnością jeszcze się pogorszyło, nie wspominając już o tym, że podczas długiej wojny z Irakiem, która trwała 8 lat, niemal każda rodzina w Iranie straciła kogoś bliskiego.

Sytuacja pogarsza się z każdym dniem, a ludzie żyją w wielkim strachu, ciągle słysząc, iż „społeczność międzynarodowa" zastosuje przeciwko nim sankcje czy, że idiotyczny reżim znów wciągnie ich w długą wojnę.

Możemy powiedzieć, iż ludzie szukali czegoś w rodzaju kolejnego kryzysu, który otworzyłby drzwi do nowego sprzeciwu. Wierzymy, że takim pretekstem były wybory, kiedy to wiele osób przy władzy ze wsparciem USA i innych krajów Zachodu popierało protesty. Jednakże stały się one krwawe, ale oczywiście nie każdy opowiedział się po stronie „Zielonej Rewolucji". Wspomnieliśmy już powyżej, iż większość ludzi w Iranie ma dość reżimu i obecnej sytuacji i chce zmian. Demonstracje i protesty wywodziły się ze wszystkich grup społecznych. Wierzymy, że większość protestujących nie miało nic wspólnego z Musawim i jego zwolennikami, ale gdy reżim, jak widzieliśmy, stosuje bardzo brutalne represje, ciężko wyjść z niezależną inicjatywą i domagać się jego zmiany. Ludzie, z wielu powodów czują potrzebę wyrażenia swojego niezadowolenia i nienawiści do systemu z pomocą lub pod parasolem wpływowych ludzi, którzy są jego częścią: 1 - jeśli występowaliby bez identyfikowania się z *mainstreamowymi* protestami, byliby skazani na bestialskie, brutalne prześladowania, które mogą prowadzić wielu do śmierci. 2 - a jeśli protestowaliby jako niezależne grupy, istniała możliwość, iż Musawi i reszta wpływowych ludzi, jacy wspierali główny protest, dojdą do porozumienia z rządem. Mogło to się zdarzyć, gdyż zarówno rząd jak i opozycja, stanęły by przed poważnym niebezpieczeństwem, które zagraża reżimowi i jego polityce.

Mimo to myślimy, że protesty nadal będą miały miejsce, przybierając na sile i stawiając większe żądania, co może doprowadzić do poważnych zmian do końca tego roku. Jesteśmy świadomi, iż ruch anarchistyczny w Iranie jest silny, ale nie jesteśmy pewni, czy jest w stanie zorganizować się przeciwko autorytaryzmowi, władzy, by osiągnąć o co wcześniej walczył i czy nauczył się czegoś z przeszłości.

Zauważyliśmy, że niektóre kurdyjskie ruchy społeczne coraz bardziej mają dość maoistowskich partii, lewicowych grup politycznych i ich praktyk i stopniowo zastępując je praktykami anarchistycznymi/wspólnotowymi. Czy możecie to potwierdzić?

To prawda. Ludzie mają ich dość i nauczyli się ze swoich doświadczeń, iż te idee już zbankrutowały, choć jak powiedzieliśmy, nie widzieliśmy ruchu anarchistycznego ani w Kurdystanie, ani w Iraku. Podczas gdy wszyscy są zmęczeni i chcą zmian, ogromna część populacji zaangażowała się w *Ruch na Rzecz Zmian*. Nie wyewoluował on jeszcze w kierunku partii czy właściwej organizacji. Ale nie różni się za wiele od starej organizacji czy tej, która przewodzi kurdyjskiej autonomii. Wydaje nam się, że podobnie jak poprzednio, skończy się na złych doświadczeniach.

A czy pojawiają się praktyki anarchistyczne/wspólnotowe? Ciężko być optymistycznym na tym polu. Ale jesteśmy przekonani, iż ruch lokalny w najbliższej przyszłości będzie się organizował i może sformować jakąś anarchistyczną czy wolnościową organizację. Więcej na ten temat znajdziecie w naszej odpowiedzi na poprzednie pytanie, o to - czy wierzymy, że istnieją warunki do powstania ruchu anarchistycznego.

Czy sądzicie, iż idee anarchistyczne mogą rozwinąć się w Kurdystanie? Czy istnieją jakieś tradycje wspólnotowe, podobne do praktyk anarchistycznych? W niektórych miejscach tak się dzieje; Kropotkin dobrze wyłożył to w *Pomocy wzajemnej*...

Oczywiście wierzymy, że idee anarchistyczne są w stanie rozwinąć się w Kurdystanie. I nie chodzi tu tylko o wiarę w anarchizm. Anarchizm jest słuszną walką i w przyszłości stanie się bardzo silnym ruchem, a oto dlaczego:

Wszystkie stare sposoby walki, od wojny partyzanckiej, fałszowania wyborów, do polegania na różnych organizacjach lewicowych, od *PUK*, *PDK*, *Partii Komunistycznej*, wszelkich grup islamistycznych, liberałów do *Komunistycznej Partii Robotniczej*, pokazały, iż zbankrutowały i nie mogą uciec od totalnej porażki, gdyż tracą poczucie pewności i zaufanie wśród zwykłych ludzi.

Na Zachodzie, w USA, Kanadzie i Skandynawii ludzie wygrali walkę o bardzo liczne, fundamentalne przywileje, ale w Iraku i Kurdystanie wciąż są one obiektem żądań. Korupcja, która przesiąkła wszystkie szczeble administracji, od społeczności po szczyty władzy (jak parlament), stała się ostatnio kluczowym problemem i priorytetem na liście żądań walk społecznych.

Relacje pomiędzy jednostkami w społeczności wciąż są niezwykle silne, więc łatwo wzajemnie sobie zaufać i podejmować kolektywne akcje i walki.

Ostatnie słowa... możecie powiedzieć, co chcecie...

Robimy wszystko co w naszej mocy, by pisać na różnych kurdyjskich stronach internetowych oraz przekonywać ludzi do naszej polityki, chodzimy na kurdyjskie seminaria i tłumaczymy stare anarchistyczne teksty i artykuły. Uświadamiamy również Kurdów, co dzieje się w reszcie świata.

Przypisy:

(1) *Anfal*, była to ludobójcza kampania, zainicjowana przez rząd przeciwko Kurdom w latach 80. Pierwsza akcja miała miejsce w 1982, druga w 1988 roku, w której reżim przeniósł ludzi z dala od ich wiosek. Liczbę zaginionych szacuje się na 180 000 osób.

(2) *Sowiety Shura*: rady robotnicze



Wywiad został przeprowadzony przez redakcję hiszpańskiej strony internetowej alasbarricadas.org w lutym 2010 roku. Tytuł pochodzi od redakcji.

Tłumaczenie na podstawie wersji, zamieszczonej na: www.libcom.org: **Mateusz Pietryka**

Demokracja bezpośrednia...

PROBLEMY Z SAMORZĄDNOŚCIĄ. PROBLEMY WYBORU

Antoni Pacuk Radczenko

Siedem lat temu napisałem tekst pt. *Lukrowana samorządność*, w którym spróbowałem spojrzeć na samorządność i decentralizację z perspektywy anarchistycznej. Jednak nie od strony plusów (które dla anarchisty są oczywiste), ale ze strony zagrożeń, jakie mogą one nieść wolności (co w środowiskach wolnościowych jest zazwyczaj przemilczane). Pisałem między innymi: „Gminy po objęciu władzy przez samorządy staną się mikropaństwami, mikroorganizmami, ze swoimi prawami, ze swoimi podziałami oraz ze swoją hierarchią wartości" oraz „Ludzie w swojej większości są bardzo konserwatywni, nie lubiący zmian i wszelkich odchyleń. Ludzie lubią komfort". Wówczas pisałem jednak bardziej pod wpływem emocji, ogólnych refleksji niż popartych faktami obserwacji. Obecnie, po doświadczeniach pewnych wydarzeń w Europie Zachodniej i na Litwie, postanowiłem powrócić do omawianego tematu.

Pedofilie i muzułmanie

11. listopada 2009 r. Szwajcarzy w ogólnonarodowym referendum, zainicjowanym przez prawicę ze *Szwajcarskiej Partii Ludowej*, zakazali budowy w tym kraju minaretów. Podstawowym argumentem pomysłodawców zakazu było to, iż minaret jest symbolem sprzeciwu wobec szwajcarskiego ładu prawnego oraz postępującej islamizacji kraju. Wyniki referendum wywołały oburzenie wśród organizacji broniących praw człowieka, które oskarżyły Szwajcarów o szerzenie ksenofobii oraz konfliktów na tle religijno-narodowościowym.

Referendum w Szwajcarii zbiegło się w czasie z podobnymi inicjatywami w innych krajach europejskich. Belgia, Francja, a za nimi Hiszpania, postanowiły ustawowo zakazać muzułmankom noszenia burek, czyli rodzaju nieprzezroczystego nakrycia głowy, zasłaniającego ją całą oprócz małego obszaru wokół oczu. Argumentacja była podobna do tej, używanej w Szwajcarii: burka nie jest symbolem religijnym, tylko elementem aktu politycznego. Społeczeństwa tych krajów - nie patrząc na całą swą postępowość, liberalizm i polityczną poprawność - poparły żądania swoich polityków.

Na miesiąc przed szwajcarskim referendum, 5. października br., na Litwie, w Kownie, został zastrzelony sędzia sądu okręgowego Jonas Furmanavičius. Kilka godzin później dokonano egzekucji na Violete Naruševičiene. Domniemanym zabójcą w obu wypadkach był Drąsius Kedys, miejscowy biznesmen, który oskarżał ich wcześniej o seksualne molestowanie jego nieletniej córki. Kilka miesięcy po zajściu w podkowieńskim lesie znaleziono martwe ciało „mściciela". Jak wykazała ekspertyza sądowa, denat udusił się własnymi rzygowinami. W jego krwi znaleziono zaś dużo promili alkoholu. Spis „oskarżonych" przez Kedysa o pedofilię był o wiele dłuższy. O gwałt na własnej córce oskarżał on byłą konkubinę (miała oddawać własną córkę do dyspozycji pedofilów) oraz znanego polityka i biznesmena Andriusa Usasa, który w czerwcu br. również zginął w wypadku motocyklowym, w niezupełnie wyjaśnionych okolicznościach. W jego krwi także znaleziono sporą dawkę alkoholu...

Opisane zajścia wywołały prawdziwą burzę w litewskim życiu społecznym i politycznym. Posypały się oskarżenia pod adresem rządzących o to, że nie potrafią zabezpieczyć podstawowych praw obywatelskich, w tym tak ważnych, jak prawa dziecka. Powstały różne teorie spiskowe o mitycznym „klanie pedofilów", który opętał wszystkie struktury Litwy od prokuratury po sądy, na Sejmie kończąc. Nie jestem zwolennikiem spiskowych teorii, ale trudno odmówić w tym wypadku pewnej konsekwencji ich autorom. Obaj podejrzani - zarówno Drąsius Kedys jak i Andrius Usas zginęli w tajemniczych okolicznościach i sprawa *de facto* się rozsypała.

Drąsius Kedys został uznany przez sporą część litewskiego społeczeństwa za bohatera ludowego samotnie walczącego z „mafią pedofilsko-rządową". Ludzie żądali od sądów i prokuratury szybkiej reakcji i ukarania „winowajców". Praktycznie było to żądanie „sądu Lyncha", bo w opinii publicznej zarówno Usas jak i ex-konkubina Kedysa zostali zaocznie uznani za winnych i żaden wyrok, poza ich skazaniem, nie jest w stanie zadowolić zwykłych obywateli.

Tłum ludzi podjudzany przez media (węszące sensacji) i część polityków (szukających kolejnych punktów wyborczych), *de facto* zablokował wykonanie decyzji sądu o przekazaniu praw rodzicielskich dla matki dziecka Kedysa (sąd nie znalazł dowodów na jej winę), nie dopuszczając komornika, który miał wykonać wyrok sądu. Policja nie interweniowała. Sąd wyższej instancji, w trybie pilnym, nie wdając się w szczegóły sprawy, zmienił decyzję. Dziecko zostało przy babci i siostrze Kedysa, aż do czasu rozwikłania sprawy „pedofilskiej". Tłum odniósł zwycięstwo.

Ruch oddolny: wróg czy sojusznik

Na pierwszy rzut oka obie sprawy nie mają za wiele wspólnego. Na wstępie chcę zaznaczyć, że tematem tego artykułu nie będą dywagacje na temat: Szwajcarzy mieli rację czy też jej nie mieli, zakazując budowy minaretów. Zakaz budowy minaretów jest słuszną obroną przed inwazją fundamentalizmu islamskiego czy też dyskryminacją określonej grupy społecznej? Minaret oraz burka są częścią religii czy tylko manifestacją polityczną? Faktycznie w Koranie nie ma mowy o burce. Dla mnie osobiście taka argumentacja jest jednak co najmniej chybiona. Czyżby liberalni europejscy politycy stali na straży czystości przestrzegania prawa koranicznego? Nawet jeśli przyjmiemy punkt widzenia niektórych belgijskich i francuskich działaczy, że burka jest tylko i wyłącznie manifestacją polityczną, to czy manifestacja polityczna jest czymś gorszym od manifestacji religijnej? Tym bardziej, że prawa do głoszenia swoich poglądów jeszcze nikt nie zakazał. Trudno ponadto oskarżać tych kilka tysięcy kobiet o zamiary terrorystyczne! Politycy ewidentnie pracują pod publiczkę, która już na poziomie podświadomości jest wrogo nastawiona wobec wszystkiego co „obce". Obecnie zaś tym „obcym" są przedstawiciele europejskiego islamu.

Nie będę też dociekał, czy Drąsius Kedys miał rację na własną rękę wymierzając sprawiedliwość (o ile tego dokonał on, bo przez prasę przewinęło się jeszcze kilka wersji tych wydarzeń) krzywdzicielom własnej córki? Ani, czy robienie bohatera narodowego z człowieka mordującego innych ludzi, nawet w słusznej sprawie, mając do swojej dyspozycji tylko materiał poszlakowy, jest usprawiedliwione i sensowne.

W obu sprawach ciekawi mnie przede wszystkim aspekt społeczny oraz fakt, jaki ewentualny wpływ te wydarzenia mogą mieć na ruch i działalność anarchistyczną. I w Szwajcarii i na Litwie mamy do czynienia z inicjatywą oddolną. Ludzie widząc luki i niedoskonałość obecnego systemu, który ich zdaniem narusza ich interesy, postanowili się samoorganizować się i wziąć sprawy w swoje ręce. Oczywiście oprócz podobieństw w obu przypadkach istnieją duże rozbieżności. O ile na Litwie doszło do jawnego naruszenia istniejącego porządku prawnego (nie pozwolono wykonać decyzji sądowej), o tyle w Szwajcarii werdykt referendum jest wynikiem całkowicie legalnego procesu. Szwajcarskie prawo nadal jest najbardziej liberalne, dopuszczające do głosu szerokie masy społeczne. Tym niemniej naród/obywatele powiedzieli swoje stanowcze „nie" i odnieśli zwycięstwo.

Anarchiści od dawna postulują swoje poparcie dla wszelkich (być może nie dla wszystkich) inicjatyw i ruchów oddolnych. Słusznie widzą w tym szansę i namiastkę przyszłego społeczeństwa bezpaństwowego i samorządnego, decydującego według własnego uznania o własnym losie. Jak mantra przez wolnościową publicystykę przewijają się te same przykłady: „autonomiczny" Chiapas, rady mieszkańców w Brazylii, pierwsza *Solidarność* czy „wolna republika bat'ki Machno". Z drugiej strony anarchiści zawsze wspierali i solidaryzowali się z wszelkimi „biednymi i poniżanymi", z tymi, którzy ze względu na swoją rasę, narodowość czy orientację seksualną doznawali dyskryminacji ze strony większości. Dlatego ruch anarchistyczny i wolnościowy popierał zarówno walkę gejów i feministek, jak dążenia niepodległościowe Palestyńczyków, Czeczeńców czy Tybetańczyków. W wielu przypadkach wspierane przez wolnościowców grupy czy idee więcej dzieli niż łączy. Trudno sobie wyobrazić gejowską manifę w Strefie Gazy czy w wolnej Iczkerii, gdzie prym wiodą konserwatywni muzułmanie, raczej wrogo nastawieni wobec wszelkich mniejszości i odchyleń seksualnych. Mimo istnienia pewnych sprzeczności nie kolidowało to jednak z podstawową zasadą anarchistycznej myśli czyli powszechną wolnością dla każdej jednostki czy też grupy.

Patrząc z boku na oba wypadki można stwierdzić, że anarchiści powinni przyklasnąć obu inicjatywom: cóż bardziej pięknego niż oddolny, samorządny ruch mający realny wpływ na życie społeczeństwa? Czy jednak na pewno? Z jednej strony mamy dyskryminowanych muzułmanów, którym wprowadza się swoisty *dress code*: co wolno, a czego nie wolno nosić w miejscach publicznych. Nikomu przecież nie przychodzi do głowy (przynajmniej obecnie) zabraniać irokeza, porwanych *jeansów*, czy chodzenia w żeńskim/męskim przebraniu - chociaż to również swoista manifestacja wymierzona w panujący system. Kultura europejska to kultura kompromisu istniejącego od co najmniej od dwustu lat pomiędzy większością a poszczególnymi mniejszościami. Kompromisu nie unikniemy nawet w społeczeństwie anarchistycznym, ponieważ tam, gdzie istnieją oddzielne jednostki, tam zawsze pojawią się konflikty.

Każdy kompromis ma jednak swoje granice. Powstaje pytanie: gdzie ta granica ma przebiegać? Nie sposób nie przyznać chociażby częściowej racji Europejczykom, w większości swej konserwatywnym i ksenofobicznym, gdy twierdzą, że kobiety zakładające burkę nie robią tego dobrowolnie, ale pod silną presją środowiska, w którym funkcjonują. Czy mogą dobrowolnie zdjąć tę część garderoby bez narażania życia i zdrowia w wyniku reakcji ze strony swoich rodzin i współwyznawców? Kto jest dla nas ważniejszy: dyskryminowana mniejszość muzułmańska czy dyskryminowane (w tym wypadku podwójnie) muzułmańskie kobiety? Po której stronie mamy stanąć, kiedy wolność pewnej grupy (czy kategorii społecznej) jest sprzeczna z wolnością jednostki?

Podobne pytania pojawiają się i po zajściach na Litwie. Z jednej strony mamy do czynienia ze wspaniałą, oddolną inicjatywą blokującą działania podstawowych jednostek państwowych: policji i sądów. Nieistotnym w tym wypadku są insynuacje i domysły, czy w rzekomym „buncie" „maczała palce" kowieńska mafia, czy nie (gdyby w ludziach nie było tyle złości, sprawa nie miałaby takiego rozgłosu). Z drugiej strony, gdy bliżej przyjrzymy się ludziom, którzy wiodą prym wśród „kedofilów" (tak prasa nazwała zwolenników zmarłego Drąsiusa Kedysa): Visvaldas Mažonas - ultrakonserwatysta, antysemita, niejednokrotnie żądający wprowadzenia dyktatury, Mindaugas Murza - lider nazioli z Szawel, czy Gintaras Songaila - poseł na Sejm Republiki Litewskiej, znany przede wszystkim ze swoich antypolskich wypowiedzi… Nawet o ile zgodzimy się, że obecnie działają w słusznej sprawie (mam co do tego pewne wątpliwości) to czy w przyszłości nie zmanipulują ludzi (a takich wypadków mamy mnóstwo w historii) i nie skierują ich nie przeciwko mitycznemu „klanowi pedofilów", ale przeciwko konkretnym: Żydom, Polakom, gejom, liberałom albo anarchistom, prowadząc nas ku jakiejś formie dyktatury, lub rządów autorytarnych? Czy nie dojdzie do paranoicznej sytuacji, w której oddolny ruch doprowadzi nie - do unicestwienia państwa - a do jego wzmocnienia?



Gdy przyjrzymy się zmianom, jakie zaszły w ciągu ostatnich dziesięcioleci, czy ostatniego stulecia - chodzi mi przede wszystkim o tak zwane prawa człowieka - to zobaczymy, że zmiany wolnościowe w tym zakresie zazwyczaj były wprowadzane przez „górę" pod wpływem „głośnej" mniejszości, (feministycznej czy narodowej), czy też seksualnej, a nie pod presją szerokich mas społecznych.

Trzy drogi: pytania bez odpowiedzi

Celem mojego artykułu nie jest, jakby to się mogło wydawać, dyskredytowanie idei decentralizacji i ruchów oddolnych. Nadal jestem zdania, że oddolna samoorganizacja grup, narodów i regionów, jest najlepszym wyjściem dla ludzkości. Przekonanie to bierze się nie z chęci zwykłego buntu czy z potrzeby walki z czyimś uciążliwym położeniem socjalnym. Obecnie, w czasach panowania tzw. demokracji liberalnych, życie poszczególnych jednostek nie jest strasznie

uciążliwe czy to pod względem materialnym, indywidualnym czy socjalnym. Moje poparcie dla idei anarchistycznej bierze się z obserwacji nieudolnych poczynań struktur państwowych, nie mogących zapewnić podstawowych praw obywateli, przy okazji pochłaniając ogromne fundusze z tychże obywateli kieszeni. Celem moim jest zasygnalizowanie problemów, które mogą nieść oddolne, samorządne ruchy i prądy społeczne.

Z grubsza rzecz ujmując w obu przypadkach mamy dwa wyjścia. Pierwsze: popieramy wszelkie ruchy oddolne, zdając sobie sprawę, że w wielu wypadkach będą nam obce ideologicznie. Kierujemy się tu zasadą, że im więcej punktów zapalnych, tym gorzej dla systemu, im gorzej dla systemu, tym lepiej dla anarchistów. Robimy to wierząc, iż poglądy ludzkie uda się zmienić pod wpływem naszej propagandy. Czy jednak, gdy wspieramy, chociażby pośrednio, radykałów nie przekreślamy swoich dotychczasowym idei i działań? Czy godząc się na pewne ustępstwa, które w niektórych wypadkach mogą mieć groźne skutki, wspomagamy nie progres, a regres stosunków społecznych? Nawet jeśli uda się zwiększyć samorządność (a hasła samorządności ostatnio są popularne również wśród prawicy) czy nie będziemy w mniejszości? W takim przypadku na szczeblu lokalnym będą wiedli prym (wiodą go i dziś, ale nie mają takiej siły oddziaływania społecznego ze względu na słabość samorządów) różnej maści „mażonasy i murzy"?

Obecnie na świecie istnieje kilka inicjatyw - projektów społecznych - które z jednej strony mają cechy anarchistyczne takie jak samorządność, bezpośredniość, demokratyzm, z drugiej są rasistowskie i ksenofobiczne. Dobrym przykładem jest samorządne miasto Orania w Południowej Afryce. W roku 1990, tuż po oficjalnym zniesieniu apartheidu, 40 afrykanerskich rodzin wykupiło od rządu grunt, na którym zbudowały one swoistą „samorządową utopię" na wzór byłych republik burskich. Orania - chociaż respektuje prawo krajowe RPA - ma własną flagę, samorząd oraz prawo lokalne, które stanowi, że na terenie Oranii mogą na stale mieszkać i pracować tylko ludzie biali. Więcej - wyłącznie Afrykanerzy. To „*quasi*-państewko" jest tolerowane przez rząd RPA, swego czasu gościł w nim nawet sam Nelson Mandela. Niby wszystko jest w porządku (to taka prawicowa odmiana Chiapas, gdzie jeśli się lepiej przyjrzymy też nie jest tak różowo - ziemia należy do wspólnoty, ale co będzie jeśli ktoś chciał z niej wystąpić?), dwie społeczności - biała i czarna - mieszkające na jednym obszarze i raczej za sobą nie przepadające, stworzyły pewien model współżycia „razem, ale osobno". Czy jednak wychowanie ludzi w ideologii rasistowskiej - i nie ważne czy rasizm jest biały, czy czarny odpowiada naszej wizji społeczeństwa anarchistycznego?

Drugim wyjściem jest „swoisty" kompromis z systemem. Wspieranie pewnych inicjatyw państwowych, wiodących do częściowej poprawy bytu społecznego, sytuacji mniejszości czy rozwoju samorządności. Przecież trzeba pamiętać, że Afroamerykanie w USA wywalczyli swoje prawa nie tylko dzięki takim ludziom jak Martin Luther King, czy Malcolm X, ale również dzięki elicie waszyngtońskiej, która poparła murzyńską mniejszość wbrew białej większości, rozumiejąc, że segregacja rasowa w drugiej połowie XX w. jest czystym anachronizmem. Podobnie było z feministkami, czy mniejszościami narodowymi. Czy jednak godząc się na „współpracę" z państwem i przeciwstawiając się większości (anarchizm zawsze podkreślał swój demokratyzm) nadal jesteśmy anarchistami? Czy pójście na pewien kompromis nie zniechęci do dalszego działania proanarchistycznego?

Oczywiście jest trzecia droga, obierając którą negujemy obie poprzednie, czyli „ani jedni, ani drudzy". Jej zwolennicy głoszą, że anarchista nie może iść na kompromis ani z liberalnym państwem, ani z ksenofobicznym społeczeństwem, ale powinien konsekwentnie robić swoje. Obecnie taki pogląd przeważa, bo z braku realnego wpływu na społeczeństwo jest chyba najłatwiejszy ze wszystkich, wymaga bowiem tylko radykalnych deklaracji. Z jednej strony ma się czyste sumienie, z drugiej znikomy wpływ na rzeczywistość. Czy wybierając drogę izolacji społecznej nie rezygnujemy jednak na zawsze z możliwości przynajmniej częściowej realizacji anarchistycznej utopii?

Rozumiem, że mój artykuł stawia więcej pytań niż udziela odpowiedzi, a raczej stawia same pytania. Jednak sądzę, że problemy te są bardzo ważne i fundamentalne dla ruchu. Jeśli będziemy „zamiatali pod dywan" wszelkie sprawy trudne i niejednoznaczne, będzie to posunięcie skierowane w sposób jednoznaczny przeciwko ruchowi.

Po wsiach wędrując i opokach

KLUCZE DO SZCZĘŚCIA

Powsinoga

Gorąco pierwszego letniego dnia, siedzę obok kierowcy z wielokrotnie złamanym nosem, jedziemy starym rozsypującym się *polonezem*.

- Jadę teraz do kasyna, jadę, a co. Kurna, dosyć mam już tego życia. Popatrz, po raz pierwszy od dwóch miesięcy ubrany jestem. Tak, co cały czas w gumiakach. Patrzę na jego lakierki szybko i sprawnie przeskakujące na przemian ze sprzęgła na gaz i hamulec.

- Mam dosyć, kupiłem ten samochód przedwczoraj, przyjeżdżam do gościa, wieczorem, taki zmęczony byłem, że mówię: masz facet kasę, biorę wóz. A on zdziwiony, że nie chcę go sprawdzić. A mnie co to obchodzi - daję kasę i biorę, ledwo na nogach ze zmęczenia stałem. Teraz jeszcze opłaty muszę porobić, że niby jakieś ubezpieczenie. Wiesz jak pracuję? Kiwam głową, iż nie wiem.

- Mam wykrywacz metali, chodzę szukam, wykopuję: metal, cyna, miedź. Uśmiecha się sam do siebie, więc podejrzewam skąd ta miedź. - Ciężko pracuję od świtu do nocy, dziennie minimum 160 kilogramów wykopuję złomu. Na tego *poloneza* wykopałem trzy potężne akumulatory i jakieś resztki ciągnika. A pieprzę, zmęczony jestem - wygram to wygram, przegram to przegram. Ostatnio z żoną byłem wygrałem dwa sześćset. Na ruletce dawałem dwa razy pod rząd siedemnastkę i wygrałem. Dobrze, że z Moniką, bo inaczej pewnie bym przepuścił. Ile razy już jechałem samochodem, a wracałem na stopa, albo na gapę pociągiem. Ale też wygrywałem tak, że kupowałem furę, zegarki, ciuchy, wszystko co chciałem...

Dzieci, szczególnie chłopcy lubią grzebać w ziemi, w zasadzie chyba zawsze w poszukiwaniu skarbów, ewentualnie celem zakopania skarbów. Znajdowanie przedmiotów to jedna z bardziej fascynujących rzeczy i chyba nie tylko w okresie dzieciństwa. Znam wielu fascynatów, dla których stara sprzączka od niemieckiego wojskowego pasa, ozdobna buteleczka sprzed stu laty, czy kawałek austriackiego bagnetu - to największe szczęście. Gdy miałem dziesięć lat, wraz z kumplami, na skwerku gdzie grywaliśmy w piłkę, razu pewnego odgrzebałem z ziemi stos spalonych niemieckich dokumentów i jakieś klucze. Dopiero po latach dotarło do mnie, że dokumenty, skoro spalone mogły mieć jakieś znaczenie, a klucze mogły być może były istotne dla otwarcia jakiejś ważnej tajemnicy. Skwerek przylegał, do starej, pięknej poniemieckiej willi, nie dotarłem nigdy do tego, kto tam mieszkał i już pewnie się nie dowiem, o czym mówiły niemieckie dokumenty i do czego były klucze. Do dziś mam wyrzuty, trzeba było wówczas zadzwonić na milicję, a nie rozdłubywać i rozrzucać znalezisko, może miało wartość choćby historyczną. Ale mając dziesięć lat rzadko się myśli w kryteriach historycznych.

Nie kopiąc - też się znajduje różne skarby. Swego czasu w ciągu paru lat znalazłem cztery wartościowe zegarki. Sam od lat zegarków nie noszę, więc je rozdałem. Innym razem w Bieszczadach znalazłem sto złotych. Było to kilkanaście lat temu, więc wartość tych pieniędzy była wyższa niż obecne - jednorazowe wyjście do sklepu na zakupy. Na szczęście pieniędzy nie gubię, a jeśli gubię - to raczej niewielkie sumy, gdyż nic o tym nie wiem.

- Za granicą też byłem, myślisz że nie byłem? Dziesięć lat tam siedziałem nie z Iwoną, z Ewką. Teraz mam trzecią żonę i trójkę dzieci. Nie wyjadę już nigdzie, pieprzę, kocham dzieci, wolę siedzieć przy żonie. Czego dla niej nie robię, chciała panele - zrobiłem całe mieszkanie w panelach, wiesz. Chciała telewizor - nawet telewizor kupiłem. Ale teraz jadę w *blek Dżeka* zagram, co tam. Zmęczony już jestem, dosyć mam wszystkiego. Kiedyś odkopię złoto, mówię ci, odkopię - postawię chatę za dwieście tysięcy i już, co mi tam, niech będzie.

Siedzę na trawie, na Rozdrożu Izerskim. Ostre słońce, mocny wiatr. Dwóch pilarzy wiedzie drogą dwa perszerony. Idą w stronę pięknego, lecz opuszczonego, drewnianego ośrodka wypoczynkowego. Tak też myślałem, że mają konie. Parę kilometrów wcześniej mijałem ich, gdy wycinali młode modrzewie. Wówczas owionął mnie cierpki zapach końskiego potu. Lubię ten zapach, podobnie jak dzikich zwierząt w lesie. Po przejściu jeleni, czasem długo utrzymuje się w powietrzu ich woń.

Powyżej mnie - na szczycie - znajduje się miejsce, w którym też podobno ukryto skarby. Pilnują ich Olbrzymy, które zeszły do podziemi z chwilą nadejścia świata ludzi. Wedle jednej legendy pilnują skarbów, wedle innej zapadły w sen, czekając czasu, by wyjść na powierzchnię i przywrócić ład i harmonię na Ziemi. Skalne odrzwia do ich świata otwierać się mają raz na sto lat. Dawne zapiski przynoszą informacje tylko o tym, w jaki dzień roku otwierają się podwoje do podziemnego królestwa. W dwa dni po najbliższym nowiu przyjdzie dzień, w którym może to nastąpić. Znajomość pełnej daty mogłaby stanowić klucz do bramy krainy Olbrzymów. Klucz do skarbów, czy też do powrotu idealnego świata. Nastanie idealnego świata wielu byłoby nie na rękę. Na **braku** ideałów można nieźle zarobić.

Ci, którzy nie zarabiają na krzywdzie innych, często liczą na skarby, czasem w przenośni, ustawiając się w kolejkach po kumulacje, czasem bardziej dosłownie wędrując po górach i ugorach z wykrywaczem metali.

Nie brak legend i opowieści, mówiących o skarbach. Ciekawe, że im dalej od Europy tym częściej w opowieściach tych skarbami nie są skrzynie złota, klejnoty, królowa czy połowa królestwa, lecz magiczne tajemnice, obcowanie z bogami. W Tybecie skarbami były termy, czyli sekretne rytuały schowane przez starożytnych mistrzów i oświecone istoty dla potomności, zapisane ognistym pismem na niebie, spoczywające w litej skale lub ukazujące się w trakcie snów czy stanów kontemplacyjnych. Być może i te spośród najbardziej archaicznych europejskich opowieści wcale nie nęciły złotem i księżniczkami. Może podobnie jak w innym częściach świata, nagrodą dla wytrwałych były magiczne umiejętności i rytuały, prowadzące do wyzwolenia. Sakralizacja musiała ustąpić skarbom materialnym, dawne legendy i mity przegrały w konfrontacji nowych wierzeń ze starą religią.

Czasem obserwuję jak ludzie podnoszą z ziemi przypadkiem znalezione grosze, dmuchając nań na szczęście. Jak wiadomo zabieg taki przynosić ma pomyślność. Z tego, co zauważyłem, nawet ci, którzy uważają go za zabobon i tak mu ulegają, nie przechodząc obojętnym wobec leżących na ziemi pieniędzy.

Wysiadłem z rozklekotanego *poloneza*, życząc złomiarzowi wygranej życia. Przeszedłem kilkadziesiąt metrów, wyciągnąłem pięć groszy z kieszeni, wypowiedziałem parę zaklęć, dmuchnąłem trzy razy i pomyślałem, aby ten, kto monetę znajdzie, doznał szczęścia lub aby los pomnożył mu te monetę sto tysięcy razy, pod warunkiem, by nie spowodowało to nikomu krzywdy ani cierpienia. Wyrzuciłem ją za siebie. Kiedyś wpadłem na to, że wielu chce znajdować zaczarowane monety, lecz ktoś powinien je rozrzucać. Być może ta, jakąś kiedyś znajdziesz, będzie tą, którą wyrzuciłem. Nie omieszkaj jej podnieść - być może to mały klucz do szczęścia.



Pożegnania...

RAFAŁ GÓRSKI (1973-2010)

4. lipca 2010 roku po długotrwałej chorobie zmarł Rafał Górski, wieloletni działacz ruchu anarchistycznego i związkowego, badacz historii syndykalizmu i anarchizmu, autor wielu artykułów i książek.



Rafał Górski urodził się w 1973 roku w Krakowie. W latach 1988-1990 działał w opozycyjnych organizacjach młodzieżowych (*Federacja Młodzieży Walczącej* i *Organizacja Młodzieżowa Konfederacji Polski Niepodległej*). W drugiej połowie 1989 r. pełnił obowiązki szefa *OM KPN* w Krakowie. Mimo bardzo młodego wieku, uczestniczył w walkach ulicznych radykalnej młodzieży w maju 1989 r. w Krakowie oraz w wielu innych akcjach politycznych.

Po roku 1991 związany był m.in. z *Federacją Anarchistyczną, Komitetem Wolny Kaukaz* i *Ogólnopolskim Związkiem Zawodowym Inicjatywa Pracownicza*. Był organizatorem i uczestnikiem wielu protestów społecznych (od blokady budowy zapory wodnej w Czorsztynie po działania w obronie praw lokatorów i praw pracowniczych). Kilkakrotnie z powodu swojego zaangażowania był zatrzymywany przez policję i więziony.

Rafał współredagował pismo *A-tak*, publikował m.in. w takich gazetach jak *Inny Świat, Mać Pariadka, Przegląd Anarchistyczny, Recykling Idei* i *Trybuna Robotnicza*. W swoich tekstach zajmował się m.in. historią syndykalizmu oraz teorią i praktyką demokracji uczestniczącej. Był autorem i redaktorem książek *Bez państwa. Demokracja uczestnicząca w działaniu, Przewodnik po demokracji uczestniczącej, Anarchosyndykalizm. Strajki, powstania, rewolucje, Polscy zamachowcy.*



Rafał Górski od wielu lat chorował na raka. We wrześniu 2009 roku, po akcji blokady eksmisji, podczas której został poturbowany przez policję, poddał się hospitalizacji. Stwierdzono uszkodzenie kręgosłupa i nawrót choroby. Pomimo dwóch ciężkich operacji nie udało się uzyskać wyraźnej i trwałej poprawy zdrowia. Walcząc w ostatnich miesiącach z chorobą, do końca Rafał Górski starał się aktywnie wspierać ruch syndykalistyczny i anarchistyczny m.in. w obronie pracowników *Collar Textil* w Opatowie i przygotowując opracowania, dotyczące partycypacji społecznej i spółdzielczości pracy.

Rafał został pochowany 8. lipca br. na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie. W świeckiej ceremonii wzięło udział około 200 osób: rodzina zmarłego, przyjaciele, znajomi, aktywiści z całej Polski. Pożegnalną mowę wygłosił Jarek Urbański z *OZZ Inicjatywa Pracownicza*. W czasie składania wieńców przygrywała anarchistyczna samba, gdyż życzeniem Rafała było to, by ceremonia ta nie miała smutnego charakteru... Po opuszczeniu cmentarza liczna grupa uczestników pogrzebu przeszła ulicami Krakowa niosąc transparent o treści: „Żegnamy cię przyjacielu. 1973-2010" i wizerunkiem Rafała oraz wznosząc okrzyk „Dla Rafała - Walka trwa!". Przemarsz zakończył się na Kazimierzu i odbył się bez problemów ze strony policji.

PRAWIE 20 WIOSEN...

Michał Przyborowski

Nie pamiętam już nawet dokładnie, który to był rok, gdy poznałem Rafała. Było to w 1990 lub 1991 r., ale nie to jest istotne. O wiele lepiej zapamiętałem - w jakich okolicznościach się to stało. Był to mój pierwszy Czorsztyn i akcja „Tama Tamie", Rafała zresztą również. Poznaliśmy się na rozprawie przed kolegium d/s wykroczeń w Maniowych. Stawałem przed nim po raz pierwszy, za to Rafał nie był już nowicjuszem; na akcji pojawił się kilka dni wcześniej i został „zwinięty" przez policję odpowiednią ilość razy. Urzędniczka wyrokująca powitała nas (a raczej Rafała) słowami: „Panie Górski - pan to nam żyć nie daje". Tak istotnie było, Rafał dzień w dzień stawał na rozprawach, a całą akcję zakończył z gigantyczną grzywną do zapłacenia, zamienną na ok. 200 dni odsiadki.

Kiedy się poznaliśmy, Rafał nie był jeszcze nawet anarchistą, do Czorsztyna przyjechał ze swoim kolegą - obaj byli *KPN*-owcami, co budziło w nas niemałe zdziwienie: co niby tacy ludzie robią na akcji anarchistycznej. Wiadomo jak wtedy postrzegano *KPN* - jako *Boga Honor Ojczyznę* (i faszyzm), a my to totalny luz, spontan, brak dyscypliny i zasad. Obaj przyjechali na wieść, że gdzieś coś się dzieje, jest jakaś zadyma, chociaż chyba obaj do końca nie wiedzieli, w co się ładują. Swoją bezkompromisowością Rafał od razu przypadł do gustu anarchistycznej ekipie i nie trzeba było długo czekać, gdy i sam stał się anarchistą. Wtedy też narodził się jego pseudonim „Młody Moczulski" („Młody Moczul"), autorstwa znanej obecnie prawicowej *blogerki*, za którym Rafał jakoś nigdy nie przepadał.

Kolejne lata - to nasze spotkania przy okazji rozmaitych demonstracji, na zjazdach *Federacji Anarchistycznej*, czy po prostu podczas mojej bytności w Krakowie. I pewnie dalej spotkania te miały by podobny charakter, gdyby nie wzrastała w nas potrzeba wyartykułowania tego, dokąd dążymy w swoich poglądach. *Federacja* skręciła w kierunku libertariańskim - a nie wszyscy odnajdywali się w tym nurcie anarchizmu. Może właśnie wtedy zapadła decyzja o wydawaniu własnego pisma. Rodziło się ono w bólach, pierwszy numer powstawał prawie 1,5 roku i do tego w niejakiej tajemnicy, tak, aby „nikt się nie dowiedział". Rafał bał się osądu ze strony niektórych ze starszych kolegów i swoje teksty chciał publikować pod



Rafał siłuje się z panami w mundurach w Czorsztynie...

pseudonimem Marceli Hryniewiecki. Przegadaliśmy przez telefon wiele godzin, nim Rafał zgodził się na firmowanie pisma swoim nazwiskiem. Gdy pierwszy numer praktycznie był już zrobiony - pojawił się problem, jak nasza gazeta ma się nazywać. Początkowo miała nosić tytuł „Detonator", ciągle jednak mieliśmy w tym względzie wątpliwości, a każda z kolejnych propozycji jeszcze mniej nas zadowalała. I wtedy właśnie pojawił się w Krakowie Krzysiek Galiński, proponując, by wykorzystać ponownie nazwę istniejącego wcześniej pisma. Podał nawet konkretną nazwę, która zawsze mu się podobała. Dla nas również była ona świetna; tak właśnie narodził się tytuł „A-tak". Pisma, które przez kolejnych kilka lat zajmowało nas bez reszty.

Dużym szokiem dla wszystkich przyjaciół i znajomych Rafała była wieść o tym, że zachorował. Choroba na pewno była dla niego dużym obciążeniem, ale nigdy nie dawał tego po sobie poznać i zawsze był pełen energii do działania. Nie lubił prosić o cokolwiek, a było to tym trudniejsze, im bardziej chciało się być wiernym wyznawanym zasadom. To, co dobrze zapamiętałem, to jego specyficzne poczucie humoru, nie opuszczające go do końca. Pamiętam nasze ostatnie spotkanie wiosną tego roku, gdy Rafał już wprost mówił o tym, iż nie jest najlepiej. Abstrahując od powagi całej sytuacji, w pewnym momencie - dla żartu - powiedział: „A wiesz, szkoda by było, aby ta moja śmierć poszła na marne". Momentalnie zaczął planować, co można zrobić. W końcu stwierdził, że trzeba by było się wysadzić w powietrze z kimś z *establishmentu*, bo by to było mocno spektakularne; nie namyślając się długo przedstawił też listę nazwisk. Przy jednym z nich stwierdził, że to taka miernota, iż nie warto, przy kolejnym, że mogą być trudności z dostaniem się do owej osoby, w końcu stanęło... na przyjacielu Karola Wojtyły, obecnie mieszkającym w Krakowie. Gdyby ktoś z boku obserwował całą sytuację, to mógłby pomyśleć, iż pomysł i całe planowanie są jak najbardziej realne. Rafał tymczasem traktował rzecz - niczym grę strategiczną.

Wspomnienia mają to do siebie, że można je ciągnąć długo. Zapewne jest tylko czystym przypadkiem, ale Rafał odszedł od nas prawie dokładnie w 9. rocznicę swojej wymarzonej i najfajniejszej - jak zawsze to powtarzał - akcji: *Lady Godiva*.

Mógłbym opisać jeszcze różne historie z naszej znajomości, choćby o wspólnych zainteresowaniach historycznych, o różnych mniej lub bardziej udanych akcjach. Nikt chyba nie wątpi, że Rafał był postacią nietuzinkową i teraz tylko od nas zależy, czy utrzymamy pamięć o nim. Jedno nie pozostawia wątpliwości - będzie nam Ciebie, Rafale, bardzo brakować.



Rok 1993, zatrzymanie Rafała w czasie pierwszego *Bankietu*.

WSPOMNIENIE O RAFALE...

Jakub Rudnicki

Rafała poznałem w styczniu 2005 roku przy okazji protestów przeciwko wizycie Władimira Putina na uroczystościach upamiętnienia 60. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz. Dzień po demonstracji, jaka miała miejsce w środę i została bardzo brutalnie stłumiona przez policję, spotkaliśmy się w kilkanaście osób wieczorem w barze wegetariańskim *Vega* przy ul. św. Gertrudy. By... przeprowadzić kolejny protest. Już mieliśmy stamtąd wychodzić, gdy nagle podjechało kilka „suk", z których wysiedli policjanci w pełnym oporządzeniu antyzamieszkowym. Każda osoba, jaka znalazła się na zewnątrz - została spisana. W związku z tym postanowiliśmy pozostać w środku. Stanęliśmy przy oknach z flagami Czeczeńskiej Republiki Iczkerii i kartkami z napisem *PUTIN MORDERCA*. Trwało to jakieś dwie godziny, o ile dobrze pamiętam. Wreszcie stwierdziliśmy, że nie ma sensu przedłużać tej farsy. Wychodzimy i pozwalając się spisać. I wtedy Rafał mówi: „Jeżeli zatrzymają kogokolwiek, to dajemy się wszyscy zamknąć". Powiedział to spokojnie, bez żadnej emfazy, jakby chodziło o umówienie się na piwo na sobotę. To było dla niego zupełnie naturalne. Pewne rzeczy były dla niego oczywiste i nie wymagały wyjaśniania. Opisane przeze mnie wydarzenie dobitnie pokazuje, że solidarność ludzi walczących o wspólny cel była dla niego niezwykle istotna. Gotowość narażania się za inną osobę wyraźnie kontrastuje z dominującym dziś skupieniem się na sobie, na zajmowaniu się własnymi, nieistotnymi problemami. Wydaje mi się, że jest to jeden z fundamentów, nadających cel naszej działalności. Okazując solidarność - okazujemy siłę i determinację. Dla mnie osobiście Rafał jest w tej kwestii niedoścignionym wzorem.

Gdy teraz myślę o Rafale, to przypomina mi się jeszcze jedna sytuacja, doskonale moim zdaniem oddająca jego postawę. Miało to miejsce, gdy był on już bardzo chory. Chyba z początkiem października. Byliśmy u niego razem z uczestnikami krakowskiej sekcji *FA*. Pojawiła się na tym spotkaniu kwestia planowanej eksmisji niepełnosprawnej staruszki. I wtedy Rafał stwierdził, że on też chce pojechać na blokadę, że weźmie wózek. Wtedy mu to wszyscy odradzaliśmy. Niebawem miałem okazję się z nim po raz kolejny spotkać. Przy tej rozmowie nie było nikogo. Wtedy znowu wróciliśmy do tego tematu. Ja mu powiedziałem: „Rafał, to nie jest najlepszy pomysł. Nie musisz tam jechać." A on na to: „Ale Kuba, ja już sobie wszystko zaplanowałem. Pożyczam wózek,

i nie ma o czym gadać. Ja tak chcę i koniec!". Wtedy sobie uświadomiłem, że przekonywanie go nie ma najmniejszego sensu, co więcej wtedy zdałem sobie sprawę, iż to on, a nie ja, ma rację. Rzeczywiście należy tak postąpić i już. Po prostu. Chciałbym na jego miejscu być w stanie podjąć taką decyzję. Nie sądzę, żeby było mnie na to stać. Ostatecznie do przeprowadzenia tej eksmisji nie doszło. Ważne jest to, że dla Rafała nie był to żaden szumny heroizm, tylko coś oczywistego. Nad czym nie trzeba się było rozwodzić. I tak było zawsze.

Rafał nigdy nie unikał stawania w pierwszej linii, gdy wymagała tego sytuacja. Pamiętam gdy do Krakowa przyjechał minister obrony narodowej z ramienia *PiS* - Radosław Sikorski. Miał mówić o polskiej obecności w Afganistanie. I poszliśmy na spotkanie z nim. Sikorski stał otoczony wianuszkiem dziennikarzy. Rafał ze spokojem zdjął okulary, żeby ich nie uszkodzić w czasie przepychanek z policją i zaczął krzyczeć: „Żadnej krwi za ropę". A my z nim. W tym momencie rzucili się w naszą stronę policjanci i żandarmi. Wyprowadzili Rafała i jeszcze jednego kolegę na zewnątrz... Po krótkiej chwili obydwaj pojawili się z powrotem, jakby nic się nie stało.

Bardzo istotne jest to, że Rafał łączył w sobie cechy zarówno aktywisty, który nie unika radykalnych działań, uczestnicząc w nich ze spokojem i niezwykłą odwagą, jak i teoretyka, publicysty i historyka ruchu anarchistycznego. We wszystkich tych rolach sprawdzał się doskonale. Nie będę się tutaj zachwycał jego książkami, bo to nie ma żadnego sensu, ponieważ każdy może po nie sięgnąć i je przeczytać. Ważniejsze jest to, co nieuchwytne. A to może przetrwać tylko w naszych wspomnieniach. Gdy zostałem poproszony o napisanie wspomnienia o Rafale - miałem pewne wątpliwości, bo jest sporo osób, które znały go dłużej i lepiej, ale ze względu na to, o czym przed chwilą wspomniałem, wahania szybko minęły. Trudność polega też na tym, że pamiętam jak dziś, gdy 1. sierpnia rozdawaliśmy reprint anarcho-syndykalistycznej gazety z okresu Powstania Warszawskiego na krakowskim rynku, jak 1. września podczas wizyty Putina w Polsce pikietowaliśmy rosyjski konsulat i nie daje mi spokoju myśl, iż to już zamknięta karta, że już nie będzie okazji do tego, by razem wziąć udział w jakiejś akcji. Myślę, iż tak naprawdę nie dopuszczam w dalszym ciągu do siebie tej myśli. Cały czas myślę o Rafale w czasie teraźniejszym. Niewątpliwie jego śmierć stanowi wielką stratę dla ruchu anarchistycznego w Polsce. Ale tak naprawdę - nie to jest najważniejsze. Rafał był po prostu wspaniałym człowiekiem. I już! Wszystko inne jest wobec tego wtórne. Z Rafałem można było porozmawiać na każdy temat. I rozmowy te zawsze były wartościowe i ciekawe, niezależnie od tematu. Cholernie mi ich brakuje.

Cechą Rafała, która przychodzi mi do głowy w pierwszej chwili, gdy o nim myślę, jest jego niezwykła empatia. U nikogo



innego nie spotkałem się z czymś podobnym. Rafał, gdy mówiło mu się o swoich problemach, zawsze bardzo uważnie słuchał i często dawał rady lub też starał się pomóc, na ile mógł. Gdy rok temu w wakacje miałem problem ze znalezieniem pracy w szkole, wspomniałem mu o tym. Potem zadzwoniłem do niego w jakiejś innej sprawie, a on mi mówi: „Jest etat dla historyka w jednym z liceów, składaj papiery." Pamiętam też inną rozmowę telefoniczną z Rafałem, pierwszą po jego operacji we wrześniu zeszłego roku. Rafał po zrelacjonowaniu mi swojego stanu zdrowia zaczął się dopytywać o przebieg mojego przesłuchania w prokuraturze, które miało miejsce kilka dni wcześniej. I jeszcze przepraszał, że gdy mu o tym mówiłem pierwszy raz nie poświęcił temu zbyt wiele uwagi. Wcześniejsza rozmowa miała miejsce dzień przed jego operacją. Pomoc wzajemna nie była dla niego tylko czczym frazesem. Gdy w zimie potrzebowaliśmy pieniędzy na pomoc prawną dla jednego z antyfaszystów i zadzwoniłem do niego, żeby spytać czy mogę tę kwotę pożyczyć z pieniędzy przeznaczonych na jego leczenie, to nim skończyłem wyjaśniać o co chodzi, Rafał powiedział krótko: „Tak, oczywiście zgadzam się".

Niesamowite wrażenie robiło na mnie również jego poczucie humoru, któremu dawał wyraz w ciężkich nieraz sytuacjach. Pamiętam jak rozmawiałem z Rafałem przez telefon we wrześniu zeszłego roku, gdy już ruszyła zbiórka pieniędzy na jego dalsze leczenie. Powiedziałem mu wtedy, iż zaczęły wpływać spore kwoty, a on na to: „Nie ma wyjścia. Skoro ruch tyle we mnie inwestuje, to znaczy, że muszę wyzdrowieć". I takim go będę zawsze pamiętał...

MNIEJ LIŚCI, MNIEJ DRZEW

Lech L. Przychodzki

Pamięć zaciera daty i kolejność zdarzeń. Jej niezbywalne prawo. Pojęcia nie mam, gdzie poznałem Rafała i kiedy to było. W drodze ciągle poznaje się nowych ludzi, a Rafał był dla ruchu osobą nową. Mijaliśmy się kilkukrotnie na różnych imprezach. Bez specjalnych myślowych zobowiązań.

Dopiero napisane z Michałem Przyborowskim, którego znam od lat, *ABC anarchosyndykalizmu*, wydane przez „Inny Świat" w roku 1999, zwróciło moją uwagę na poglądy Górskiego. Bo zdecydowanie - najpierw było to dostrzeżenie indywidualności jego myślenia, potem dopiero, po drugiej czy trzeciej *Pilarszczyźnie*, gdzie po raz pierwszy dłużej pogadaliśmy - osoby, która owe myśli artykułowała, choćby w zasłużonym dla ruchu wolnościowego *A-taku*. Zaś *Bez państwa*, którą uważam za najbardziej wartościową książkę Rafała, wpłynęła w znacznym stopniu i na moje widzenie świata.

Znów jakieś spotkania „w drodze" i czerwiec roku 2009, gdy z Agnieszką M. Wasieczko, Daną Bolewicz, Andrzejem Klisiem i właśnie Rafałem uczestniczyliśmy wspólnie w dwudniowym *meetingu*, zorganizowanym przez Grześka Gacka w klubie *Pralnia* przy krakowskiej ulicy Grabowskiego.

Pralnia mogła być miejscem, jak się dziś mówi, kultowym. Odwaga Grzegorza, który za patrona obrał sobie (powiesiwszy jego powiększone zdjęcie na ścianie) ściganego listem gończym prezesa Stowarzyszenia *Biedaszyby* (być może dawno zmarłego, jego losy nie są znane), Władysława Wałowskiego, pochwały zaiste była godna. Mniej - znajomości, które z końcem listopada doprowadziły do plajty lokalu w oficynie przy Grabowskiego z przyczyn *stricte* finansowych.

After hours bywali tam częstymi gośćmi wykładowcy z UJ, Akademii Muzycznej, członkowie krakowskiej *F@*, biedaszybnicy z Wałbrzycha i działacze ruchu lokatorskiego. Tam się spotykano, przygotowywano wspólne projekty. Tam, póki mógł, bywał i Górski, „zarażając" swoim entuzjazmem starych i młodych.

Jesienią na okres kilku miesięcy zamieszkałem pod Wawelem, który zresztą widać było w mniej deszczowe i mgliste dni z wysokości ostatniego piętra bloku przy Racławickiej. Droga do „domu" niemal codziennie wypadała mi obok spokojnego mieszkania Dorocinki i Rafała. Odkąd lekarze (znów zbyt późno) wykryli u niego przerzuty - coraz więcej leżał, potem praktycznie stał się więźniem narożnego budynku o 10 min. drogi piechotą od Racławickiej.

Więźniem opornym, bo poddawać się chorobie, mimo wymęczenia bólem, chemią i naświetlaniami - nie zamierzał. Pisał na laptopie, korespondował, spotykał się z 2-3 osobami z *F@*, Jędrkiem Klisiem, Michałem Przyborowskim - tymi, którzy o nim nie zapominali. Wielu innych pamiętało, choć fizyczną obecność zastępować musieli mailami i telefonami komórkowymi. Nad wszystkim czuwały delikatnie Dorota i Mama Rafała.

Mimo sinusoidalnego samopoczucia potrafił zorganizować ogólnopolską akcję poparcia w sprawie amnestii dla dolnośląskich biedaszybników (11. listopada 2009) i podtrzymywać na duchu kobiety - działaczki lokatorskie Krakowa.

Był obecny, choć sił brakowało mu z wolna nawet do dłuższych rozmów. Niekiedy przysypiał zmęczony, a temat kontynuowaliśmy, gdy otworzył oczy. Poczucie humoru nie opuszczało go do końca. Właściwie trudno było uwierzyć, iż przegrywa z chorobą.

Po zakopiańskiej operacji o stanie zdrowia Górskiego informowali mnie na bieżąco Jędrek Kliś i „Iskra". Ta ostatnia za punkt honoru poczyniła sobie zdobywanie info świeższych, niż Jędrkowe.

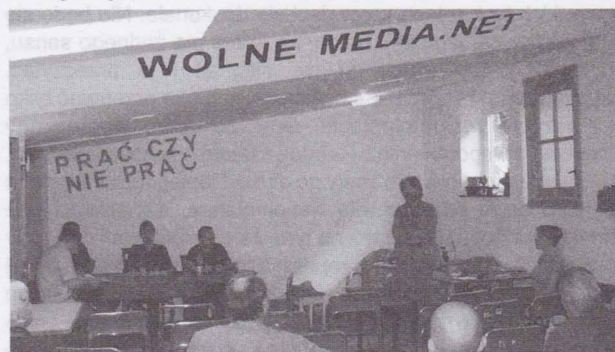
Ostatni raz spotkaliśmy się z Rafałem wiosną. Zajrzałem znów do Krakowa na kilka dni - pogadaliśmy, choć „obroty" owej rozmowy wyraźnie spadły w porównaniu z formą, jaką prezentował jeszcze pod koniec listopada.

Był świadom postępów choroby i chyba niczego w swoim życiu nie żałował. Może spraw, jakich nie dane mu już było skończyć i przyjaźni, o które dbał.

Godność, z jaką odchodził, wzbudzała szacunek. Cóż, o nim też wielu zapomni, jak o Marku Kłucińskim, Piotrku Madeju i innych wolnościowcach, którzy jeszcze niedawno współtworzyli koloryt swobodnej myśli przerabianego na szaro kraju.

Ale nie wszyscy. Wielu zaś czytać będzie jego książki, nie wiedząc nawet, iż autor ich - zmarł. Taka jest droga myśli. My znikamy, jak liście, jak drzewa... Myśli zostają. Ku szczęściu jednych, rozpaczy innych.

Bywaj, Rafał



Klub Pralnia, 28.06.2009. Od lewej przy stole - Grzegorz Gacek, Andrzej Kliś, Agnieszka M. Wasieczko i Rafał Górski. Mówi autor, pod oknem siedzi Dana Bolewicz. Fot.: Andrzej Wróbel

PUZZLE Z RÓŻNYCH MIEJSC

Janusz K. Krawczyk

***

Rok zdaje się 2001, koniec września, na poznańskim *Rozbracie* trwa kolejna *Abramowszczyzna*. Był to chyba pierwszy dzień imprezy, choć męczył mnie już kac, którego próbowałem leczyć kolejnymi browarami… W *Kulawym Mule* pojawiło się wówczas pewne *novum* - kolorowe drinki o dziwnych, jak na to miejsce, nazwach (*Uwodziciel*, *Słodkie Oczko* itp.). Z racji swego klasowego położenia, nie przyzwyczajony byłem do picia burżuazyjnych wynalazków - ale z drugiej strony, kolejne piwka tylko coraz bardziej męczyły, zamiast podnosić na nogi. Wtedy to stojący przy barze Rafał, widząc me obrzydzenie na widok szklaneczki z wisienką, rzekł do mnie, iż to właśnie ja, jako członek klasy pracującej uprawniony jestem do czerpania przyjemności z wypracowanych, a wykwintnych dóbr przemysłu alkoholowego… Swą ideową szczerością przekonał mnie bez dwóch zdań i w chwilę potem stukaliśmy się już szklaneczkami, wypełnionymi podejrzanie kolorowym alkoholem. Tamtą noc zakończyliśmy chyba gdzieś nad ranem, racząc się długimi pogaduchami na tematy różne i wódką - już czystą - która chyba bardziej pasowała do „nocnych Polaków rozmów".

***

Siedzę w przedziale wagonu drugiej klasy w drodze do Wałbrzycha. Na dworcu w Krakowie zauważam nagle, iż do mojego pociągu wsiada również Rafał. Myślę sobie: lepszego kompana na długą podróż pociągiem los nie mógł mi zesłać. Było to zdaje się jakieś 10 lat temu. Ja podążałem na organizowane w Wałbrzychu przez Qbę *Ekonfrontacje*, Rafał zaś jechał dalej, do Jeleniej Góry a potem do Wolimierza na *Międzynarodowy Festiwal Alternatywnych Społeczności Wiejskich*. Podróż nam minęła wyśmienicie, jednak trzeba było się rozstać. Rafał namawiał mnie bym jechał z nim, ale głupio mi było zawieść tych, z którymi umówiony już byłem w Wałbrzychu… Los jednak nadal nad nami czuwał. Na *Ekonfrontacjach* zjawili się również *Jany* i *Sanczo*. Po wieczornych konsultacjach ruszyłem z nimi na drugi dzień z rana w stronę Wolimierza, gdzie oczywiście od razu skumaliśmy się z Rafałem. W ciągu tych dwóch dni, na terenie byłej stacji kolejowej, zaadaptowanej przez Teatr *Klinika Lalek*, działo się naprawdę sporo różnych rzeczy. Nie czas tu i miejsce, by o tym pisać. W pamięci jednak pozostały wieczorne rozmowy w anarchistycznym (i nie tylko) gronie, piesze wycieczki i urok

UWOLNIĆ RAFAŁA GÓRSKIEGO!!

Pod koniec lutego został aresztowany Rafał Górski, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, działacz Federacji Anarchistycznej sekcja Kraków, współzałożyciel Akademickiego Stowarzyszenia na Rzecz Wolnej Czeczenii. Rafałowi zarzuca się stawianie oporu podczas zatrzymań w czasie akcji protestacyjnej przeciwko budowie nieekologicznej tamy w Czorsztynie oraz branie udziału w okupacji biura Ministerstwa Przekształceń Własnościowych w 1993r.

Represje wobec naszego kolegi są zwykłą zemstą za wzmożoną aktywność środowiska wolnościowego w Krakowie. Są kolejnym dowodem na to, że prokuratura, policja i sądownictwo reprezentują głównie interes władzy!

MORDERCY NA WOLNOŚCI!
AKTYWIŚCI SPOŁECZNI W WIĘZIENIACH!

Przypominamy, że prokuratura i sądy nadal nie mogą sobie poradzić z milicyjnymi mordercami okresu stalinowskiego, mordercami z grudnia 1970, mordercami górników z Kopalni Wujek. I nic dziwnego - wszyscy mordercy byli funkcjonariuszami państwowymi, toteż ścigani przez swoich kolegów, mogą spać spokojnie. Natomiast ludzie podejmujący działania na rzecz interesu społecznego sprzeciwiający się arogancji władzy są zamykani w więzieniu.

WOLNOŚĆ DLA RAFAŁA!!!

Federacja Anarchistyczna sekcja Trójmiasto

Jedna z ulotek wzywających do uwolnienia Rafała

okolicy… Gdy widziałem się z Rafałem ostatni raz, na obozie federacyjnym w Beskidach w 2009 roku, zapytał mnie - czy nadal w Wolimierzu organizowane są podobne spotkania? Najwidoczniej i w jego pamięć atmosfera festiwalu wryła się bardzo głęboko… Z chęcią bym, Rafał, pojechał raz jeszcze do Wolimierza…

W drodze powrotnej rozstaliśmy się z *Sanczem* w Jeleniej Górze a ja dałem się namówić Rafałowi i *Janemu* na wycieczkę do Wlenia, by obejrzeć ruiny jednego z najstarszych zamków na ziemiach polskich. W ten sposób dowiedziałem się o poza-anarchistycznych zainteresowaniach Rafała…

***

Poznaliśmy się chyba w Jaworznie, 1. maja 1996 roku. Takie mam najwcześniejsze wspomnienie o Rafale. Były to czasy, gdy o dusze młodych i niedoświadczonych jeszcze polskich anarchistów walczyli libertarianie ze śląskiego *An Arche* i „komuniści” z *Ruchu Radykalno-Postępowego*. Mnie ciągnęło wówczas bardziej w lewo, ale wtedy nawet dzisiejszy naczelny „Obywatela” był lewakiem jak się patrzy... Pojechałem więc na organizowaną przez *RR-P Guevariadę* (były to 2-3-dniowe spotkania, poświęcone historii i sprawom dzisiejszym ruchu radykalnie lewicowego i anarchistycznego), wcześniej zahaczając o śląskie obchody *Święta Pracy*. Pierwsza demonstracja miała miejsce w Katowicach (firmowały ją *RR-P* i *PPS*), zakłócili ją później „prawiczki” z *Ligii Republikańskiej*, do których przyłączył się nawet Jacek Sierpiński z *An Arche*. Jednak w pamięci utkwiła mi bardziej ta druga, zorganizowana w Jaworznie przez krakowską *Federację Anarchistyczną* i ludzi z *Grupy Inicjatywnej Partii Robotniczej*, działający w ramach *RR-P*. To tam widzieliśmy się pierwszy raz… Tam też poznałem się z Markiem Kurzyńcem, który notabene dwa dni później wystąpił z wykładem o Czeczenii w ramach wspomnianej *Guevariady*. To był ten nasz pierwszy raz, później było więcej, w wielu innych miejscach, w tym samym kraju…

***

Raz tylko byłem u Rafała w domu. Ale nie tym, w którym mieszkał przez ostatnie lata i skąd odszedł… Na ulicy Gontyna, całkiem niedaleko Cmentarza Salwatorskiego, gdzie Rafał ma swą ostatnią kwaterę. Było to przy okazji robienia wywiadu do „Innego Świata”. Z owym wywiadem były później różne perypetie… Gdy Rafał dostał go do autoryzacji - miał dużo wątpliwości. W pewnym momencie stanęło nawet na tym, iż nie chciał publikacji w ogóle, ale w końcu zmienił zdanie i na łamach 14. numeru pisma wywiad się ukazał. Do dziś uważam, że jego nieopublikowanie byłoby błędem. Jakby nie patrzeć, to kawał historii polskiego ruchu anarchistycznego.

Rafał nie był stałym współpracownikiem „Innego Świata”. Wiem jednak, iż pismo szanował, może tylko dlatego, że przez tyle lat się ukazywało? Tego już się nie dowiem… Zawsze jednak coś do „Innego…” podrzucał, coś doradził, dopowiedział… Tego mu nie zapomnę!

Gdy zmierzaliśmy na cmentarz, by pożegnać Rafała, Michaś poprowadził ludzi troszeczkę krajem-bokiem, przez ulice Gontyna, by pokazać im „legendarne” miejsce spotkań krakowskiej *Federacji Anarchistycznej*, adres pierwszego biura polskiego *Anarchistycznego Czarnego Krzyża*, a przede wszystkim dom, gdzie żył kiedyś Rafał…

***

W mej pamięci Rafał pozostanie na zawsze jako człowiek, który nie wstydził się tego, że jest anarchistą! Ale był on też anarchistą, jaki mimo wyznawanych przez siebie idei, potrafił również słuchać i rozmawiać, nawet z tymi, z którymi mu nie było po drodze. Tak było np. w Lublinie, gdzie obaj braliśmy udział w 2. edycji *Tektura Festu* w panelu dyskusyjnym nt. polskiego anarchizmu. Obok nas siedzieli jeszcze *Lele*, który koordynował spotkanie, Andrzej Filus - anarcho-katolik z *Akcji Katolickiej* (!) i Włodek Gogłoza - anarcho-kapitalista i wydawca anarcho-indywidualistycznego pisma *MindFuck*. Taki skład mógł wróżyć niezłą burzę, ale obywało się bez ekscesów i z pełną kulturą, choć do wspólnej konkluzji raczej nie doszliśmy… Każdy obstawał przy swoim, ale wtedy Rafał powiedział właśnie coś w stylu, iż nie możemy wstydzić się słowa „anarchizm”! Że nie ma sensu rozmywanie naszego przesłania, szczególnie gdy usiłują czynić to media. Poparł to przykładem z akcji anty-NATO-wskich z Krakowa, gdzie jakaś dziennikarzyna chciał już w swym tekście pisać nie o anarchistach, ale o jakichś bliżej niesprecyzowanych wolnościowcach czy kimś podobnym. To oczywiście spotkało się z ostrą reprymendą ze strony anarchistów.

***

Zeszłoroczny obóz *Federacji Anarchistycznej* w Beskidach był miejscem naszego ostatniego spotkania. Niedługo po obozie wieści o powrocie choroby Rafała dotarły i do mnie…

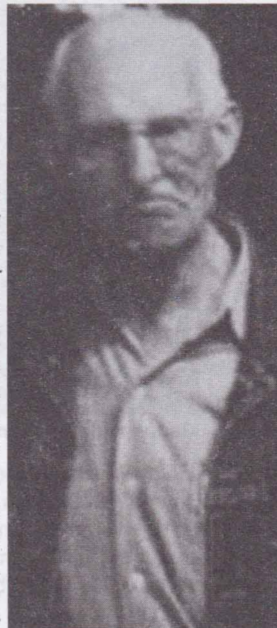
Był dla mnie idealistą, który realnie patrzył na świat. We wspomnianym wcześniej wywiadzie dla „IŚ” Rafał powiedział, iż „jest anarchistą, ponieważ jest przeciwnikiem utopii”. To dużo mówi o nim i o jego życiu. Ale był też sympatycznym kumplem, z którym można było gadać i przegadać niejedną noc.

Nie będę ukrywał, iż będzie mi Rafała brakować. Pewnie powie to każdy, kto znał go choć troszeczkę. Nie byliśmy przyjaciółmi, bo to za duże słowo na naszą znajomość, ale właśnie jego odejście odczułem jak stratę przyjaciela. I jako przyjaciel-anarchista pozostanie w mym sercu i pamięci… Żegnaj więc, przyjacielu!



Krakowiacy przy obozowym ognisku, od lewej: Wojtek, Łukasz, Rafał i kawałeczek Doroty. Obóz *Federacji Anarchistycznej* w sierpniu 2009 r. Fot.: *Krawat*

DIEGO GIMENEZ MORENO (1911-2010)



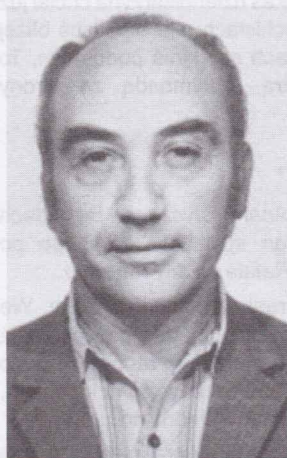
Musimy porzucić nasze niezdrowe przyzwyczajenia. Zamiast bronić własnych interesów, bronimy interesów kapitału. Musimy być jak wąż, który zrzuca starą skórę, by okryć się nową.
Diego Giménez Moreno

6. czerwca 2010 r., w Sao Paulo, w wieku 99 lat, zmarł Diego Giménez Moreno, weteran Wojny Domowej w Hiszpanii.

Diego Gimenez urodził się 10. kwietnia 1911 r. w Murcji. W wieku 17 lat, po śmierci ojca, przyłączył się do ruchu anarchistycznego, działając w ramach *Federacji Iberyjskiej Młodzieży Wolnościowej* (*Federación Ibérica de Juventudes Libertárias*), gdzie zetknął się m.in. z ideami wolnościowego naturyzmu, wegetarianizmu i abstynencji od narkotyków. Do związku anarchosyndykalistów *CNT* przyłączył się w 1931 roku, był m.in. sekretarzem lokalnej sekcji pracowników sztuk plastycznych. Pięć lat później, brał czynny udział w anarchistycznej rewolucji, z bronią w reku walczył z frankistami w *Kolumnie Duruttiego*. Po klęsce Republiki i nastaniu czarnych lat dyktatury Diego, ląduje w obozie koncentracyjnym w Mauthausen w Austrii, skąd na szczęście udaje mu się zbiec i, z okupowanej przez hitlerowców Francj, i udać się na emigrację do Brazylii w 1942 roku. Tam, w San Paulo, przyłącza się do lokalnych grup wolnościowych: *Sociedade Naturista Amigos de Nossa Chácara* (*Naturystyczne Stowarzyszenie Przyjaciół Naszej Farmy*) i *Centro de Cultura Social* (*Centrum Kultury Społecznej*).

Diego Giménez Moreno był osobowością bardzo szanowaną przez szereg lat w brazylijskim ruchu anarchistycznym. Jego wspomnienia z rewolucyjnej Hiszpanii oraz apele o zminimalizowanie konsumpcji oraz utrzymywanie trzeźwości miały przeogromny wpływ zarówno na młodych jak i starszych anarchistów i anarchosyndykalistów. Diego regularnie pisywał również do francuskiego pisma anarchistycznego *Le Combat Syndicaliste* oraz pozostawił po sobie książki, w których opisał swe wspomnienia i przemyślenia: *Mauthausen: Campo de Concentraçao e de Extermínio*, *Tres Depoimentos Libertários* i *Anarquistas: Ética e Antologia de Existencias*.

GEORGES FONTENIS (1920-2010)



9. sierpnia 2010 roku, w wieku 90 lat, odszedł Georges Fontenis, jedna z ostatnich wielkich postaci francuskiego ruchu anarchistycznego z lat 40. i 50. Niestrudzony bojownik na rzecz wolnościowego komunizmu, zwolennik algierskich walk o niepodległość, syndykalista z *École Émancipée*, czołowa postać wydarzeń majowych 1968 roku w Tours oraz uczestnik wielu innych inicjatyw pracowniczych i anarchistycznych. W ostatnich latach czynnie działał w ramach grupy *Alternative Libertaire*.

Georges Fontenis urodził się w skromnej rodzinie robotniczej w podparyskim Lilas. Z anarchizmem zetknął się w czerwcu 1936 roku, gdy wszyscy z entuzjazmem oczekiwali rewolucji w Hiszpanii. W czasie niemieckiej okupacji aktywnie działał w związku zawodowym *CGT*, działającym oczywiście w tamtych latach w podziemiu. Po wyzwoleniu został jednym z najbardziej aktywnych uczestników *Federacji Anarchistycznej* (*Fédération Anarchiste*), by w 1946 roku zostać wybrany jej sekretarzem generalnym i z zacięciem stawić opór stalinistom którzy zaczynali odgrywać coraz większą rolę we francuskim ruchu robotniczym. W latach 1946-51 był blisko związany z działającymi na wygnaniu członkami hiszpańskiej *CNT-FAI*. Stał się również jednym z twórców francuskiej *CNT* (*CNT-F*) jaka miała być alternatywą dla coraz bardziej stalinowskiej *CGT* i pro-atlantyckiej *CGT-FO*. Gdy w 1950 roku *CNT-F* okazuje się fiaskiem przyłącza się do *Fédération de l'Éducation Nationale*, aktywnie działając w *École Émancipée*, grupie rewolucyjnych syndykalistów działających w ramach tej związkowej federacji. W latach 1951-53 dochodziło do wielu wewnętrznych konfliktów w ruchu anarchistycznym, które doprowadziły w 1953 r. do zmiany *Federacji Anarchistycznej* na *Federację Komunizmu Wolnościowego* (*Fédération Communiste Libertaire*). Fontenis, który był w dużej mierze za to odpowiedzialny i został poddany ostrej krytyce.

Gdy w 1954 roku wybucha powstanie *Toussaint Rouge* (tzw. „krwawe zaduszki" - 1. listopada 1954 r. rozpoczęła się walka o niepodległość Algierii), *FCL* zaczyna wspierać niepodległościowe dążenia Algierii i Georges Fontenis wraz z kompanami zaczyna tworzyć sieć „kurierów" pomagających walczącym algierczykom. Działania te sprowadziły jednak na *FCL* represje ze strony władz. Nastąpiły aresztowania przez tajne służby w wyniku których Fontenis przesiedział prawie rok w więzieniu. Inną formą represji było to, iż nie mógł wykonywać swego zawodu nauczyciela w państwowych szkołach w regionie paryskim. Okres ten został udokumentowany w *Zapomniany opór: Wolnościowcy w wojnie algierskiej* z 2001 roku.

Po opuszczeniu więziennych murów Fontenis zamieszkał w regionie Tours i mimo, iż *FCL* została rozbita, nadal angażował się w sieci pomocy dla walczących algierczyków. Gdy w 1968 roku Francje ogarnęła rewolucyjna gorączka, Georges znów czuje wiatr we włosach. Jest liderem *Komitetu Akcji Rewolucyjnej* (*Comité d'Action Révolutionnaire*) w Tours. Później tworzy *Ruch Komunizmu Wolnościowego* (*Mouvement Communiste Libertaire*), w skład którego wchodzą mniejsze grupy anarchistyczne. W 1971 r. część *MCL* łączy się z *Organizacją Rewolucyjnych Anarchistów* (*Organisation Révolutionnaire Anarchiste*) tworząc *Organizację Komunizmu Wolnościowego* (*Organisation Communiste Libertaire*). W 1980 r. Georges Fontenis przyłącza się do *Union des Travailleurs Communistes Libertaires* jaka później przekształca się w *Alternative Libertaire*, z którą współpracował do samego końca.

Georges Fontenis pozostawił pogrążoną w żałobie żonę i rodzinę. Towarzysze z *Alternative Libertaire* poświęcili mu wrześniowy numer swego pisma, a w planach mają również zorganizowanie publicznych spotkań poświęconych jego pamięci, najprawdopodobniej w Tours - mieście, z którym Georges Fontenis był bardzo związany.

*Bitwy, które uważamy za „przegrane”
budują naszą świadomość zbiorową,
nasze więzy solidarności i oporu.*

